



Louise Allen



Panna na wydaniu

Rozdział pierwszy

W uroczym pokoju śniadaniowym z obszernym widokiem na park w hrabstwie Nottingham panowała atmosfera dyskretnej elegancji. Troje ludzi jadło pierwszy posiłek tego zimowego dnia.

Panna Ross zręcznie odłożyła grzanekę na talerz, gestem damy otarła palce płócienną serwetką i uśmiechnęła się do swojej bratowej.

- Po moim trupie.

- Dessy!

Charlton zachnął się nad filiżanką kawy. Decimie zrobiło się ciemno przed oczami, jakby coś w niej nagle pękło. Czy te słowa padły rzeczywiście z jej ust? Tymczasem Charlton odstawił naczynie i nerwowym ruchem otarł usta.

- Dlaczego tak się złościysz? Przecież Hermione tylko zaproponowała, żebyśmy dziś po południu złożyli wizytę sąsiadom. Opowiadałem ci o Jardine'ach. Mieszkają w High Hayes dopiero pół roku i są wyjątkowo sympatyczni.

- I jeśli Hermione się nie myli, całkiem przypadkiem przebywa u nich przemiły dżentelmen stanu wolnego.

Jakaś obca istota zamieszkała w jej ciele i to właśnie ona mówiła wszystko, czego Decima nigdy nie ważyła się powiedzieć, choć myślała o tym od dawna.

Dziewięć lat coraz bardziej desperackich starań rodziny, by wydać ją za mąż, wyrobiło u Decimy wyostrzony zmysł, pozwalający przewidzieć, kiedy zagraża jej kolejny „odpowiedni” kandydat na małżonka. Zawsze jednak ulegała żądaniom bliskich i posłusznie wlokła się na spotkanie, by tam prowadzić kulawą rozmowę z niefortunnym dżentelmenem.

Posłusznie i biernie, pomyślała, wbijając wzrok w jajka z szynką na talerzu stojące przed jej przyrodnim bratem. Wyglądało jednak na to, że ten bezkształtny twór wreszcie się przeobraża, i to całkiem bez udziału jej woli.

- Przez ostatnie dwa tygodnie mogliśmy złożyć im wizytę właściwie codziennie, ale musimy tam jechać właśnie teraz, bo ten kawaler, o ile mi wiadomo, przyjechał dwa dni temu - odezwała się znów, by jeszcze dolać oliwy do ognia.

Zerknęła w okno i poczuła dreszcz, mimo że w pokoju było całkiem ciepło. Po tygodniu suchej, zimnej pogody chmurne niebo straszło śniegiem, jednak dla uniknięcia upokorzenia była gotowa spakować swoje rzeczy i natychmiast odjechać. Dlaczego nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Przecież nie była tutaj więźniem i miała gdzie się podziać.

- Rzeczywiście, jest tam brat pani Jardine, nieżonaty dżentelmen z tytułem, ale to wcale nie dlatego zaproponowałam, żebyśmy udali się tam z wizytą - powiedziała lady Carmichael i błagalnie spojrzała na męża, szukając u niego wsparcia, jako że jej kłamstwa można było nazwać w najlepszym razie mało przekonującymi.

- Właściwie nie powinno się nachodzić nikogo w okresie, gdy rodzina spotyka się na Boże Narodzenie - bąknął Charlton, odkładając gazetę. Jego żona niemal podskoczyła. - Naturalnie nie mieliśmy okazji wybrać się tam wcześniej.

Decima spojrzała na przyrodniego brata ze spokojem, którego wcale nie czuła. Miała ochotę zapytać go, dlaczego uporczywie ją upokarza, zmuszając do paradowania przed kolejnymi kandydatami do ręki, których blade wysiłki, by zachować się uprzejmie, niezmiennie przypominają jej, z jakiego powodu pozostaje starą panną w wieku dwudziestu siedmiu lat. Jednak w tym momencie nowo odkryta buntownicza żyłka ją zawiodła.

- W okresie świątecznym złożyliśmy już dobry tuzin wizyt, Charltonie, i przyjęliśmy drugie tyle - powiedziała łagodnie. - Dlaczego akurat Jardine'owie mieliby być wyjątkowo ważni?

Zmieszanie i zawód malujące się na twarzy brata byłyby nawet zabawne, gdyby nie przeświadczenie Decimy, że Charlton po prostu nie potrafi zrozumieć jej uczuć i z pewnością dalej będzie natrętnie ją swatał, choćby waliło się i paliło.

- To nie ma nic wspólnego z bratem pani Jardine - stwierdził tyleż stanowczo, co nieprzekonująco. - Nie rozumiem, Dessy, dlaczego nie chcesz sprawić przyjemności Hermione i razem z nią jechać w gości.

- Mam ważny powód, Charltonie. Dzisiaj wyjeżdżam.

Zamknęła słoik z domowym dżemem, mając nadzieję, że w ten sposób opanuje drżenie rąk. Nigdy przedtem nie udało jej się przeciwstawić bratu i jego skłonności do

narzucania innym swojej woli. Jednak w chwili nagłego przeblysku uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie była od niego niezależna prawnie i finansowo. Tymczasem już za dwa dni, w Nowy Rok, miała uzyskać pełną samodzielność.

- Co ty mówisz, Dessy? Nie żartuj! Chcesz wyjechać? Jesteś u nas ledwie tydzień.

Pod ścianami stali pobledli lokaje. Charlton jak zwykle nie zwracał uwagi na ich obecność. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ruganie siostry w obecności świadków, będących dla niego zwykłą siłą roboczą, może głęboko ją zawstydzić, a ich wprawić w zakłopotanie.

- Dokładnie dwa tygodnie i dwa dni - przerwała mu Decima, ale została zignorowana.

- Byłem pewien, że zostaniesz u nas w Longwater przynajmniej miesiąc. Zawsze tak długo u nas mieszkasz na Boże Narodzenie.

- Przecież od razu po przyjeździe powiedziałam ci, że zamierzam zostać dwa tygodnie, prawda, Hermione?

- No tak, ale nie sądziłam...

- Oczekuje mnie Augusta. Muszę więc dokończyć śniadanie i polecić Prudence, żeby spakowała rzeczy, bo inaczej ucieknie nam cały ranek, zanim wyjedziemy.

Charlton niepokojąco czerwieniał na twarzy. Decima przełknęła ostatni kawałek grzanki, na którą zresztą nie miała już najmniejszej ochoty, i uśmiechnęła się do kamerdynera.

- Felbrigg, jeśli możesz, poślij kogoś do stajni i poproś, żeby podstawiono mój powóz przed wejście o wpół do jedenastej, dobrze?

- Naturalnie, panno Ross. Powiem również lokajowi, żeby przyszedł na górę po bagaż.

Decima podejrzewała, że Felbrigg popiera jej zachowanie. On z pewnością potrafił znosić zrzędenie i humory pana z niewzruszoną miną.

- Nie zrobisz tego, Dessy! Popatrz tylko, jaka jest pogoda, za chwilę zacznie śnieżyć. - Gdy wstała od stołu, Charlton spojrzał ze złością na portret za jej plecami, przedstawiający jego ojca, mającego u boku drobną kobietę, ich wspólną matkę. - Domyślam się, że ten upór i skłonność do lekceważenia innych odziedziczyłaś po ojcu, zresztą ra-

zem z wieloma innymi cechami. Z pewnością nie masz tego wszystkiego po naszej drogiej mamie.

Decima zerknęła na pełną niepokoju twarz Hermione i ugryzła się w język, choć miała już na jego końcu ciętą ripostę. Bezkształtny twór przeobrażał się w jej wnętrzu w najprawdziwszą żmiję, ale gdyby pozwoliła jej teraz ukąsić, tylko wyrządziłaby krzywdę bratowej. Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Było mi u was bardzo miło, Hermione, ale naprawdę muszę dziś wyjechać, bo inaczej Augusta będzie się niepokoić.

Spokojnym krokiem podeszła do drzwi. Gdy Felbrigg zamknął je za nią, dobiegł ją jeszcze z pokoju wyraźny głos Hermione:

- Och, biedna droga Dessy. I co my z nią zrobimy?

Sześć mil dalej wicehrabia Weston uniósł ciemne brwi i zmierzył młodszą siostrę nieufnym spojrzeniem.

- Co ty knujesz, Sally? Wiesz dobrze, że to miała być tylko krótka wizyta. Mówiłem, że jeszcze przed końcem tygodnia wyjadę.

- Niczego nie knuję, mój drogi Adamie. Chciałam tylko wiedzieć, czy jeszcze zostaniesz, bo może wybiorą się do nas Carmichaelowie, nasi sąsiedzi. - Lady Jardine zajęła się nagle dzbankiem z kawą. - Jeszcze filiżankę?

- Nie, dziękuję - odparł. - A na czym polega szczególna atrakcyjność Carmichaelów?

Sally przybrała minę niewiniątka, a wysiłek, jaki w to włożyła, podkreśliły rumieńce wykwitłe na policzkach. Adam uśmiechnął się pod nosem. W myślach Sally zawsze można było czytać jak w otwartej książce.

- Córka na wydaniu? - spytał.

- Och nie, nie córka - odparła i widać było, że możliwość zaprzeczenia cemukolwiek sprawia jej niewyobrażalną ulgę.

- Siostra w średnim wieku o wszelkich cechach starej panny - wtrącił niespodziewanie jego szwagier, wystawiając nos zza płachty „Timesa”, która głośno zaszeleściła. - Wszystko wskazuje na to, że Carmichaelowie chcą za wszelką cenę mieć ją z głowy. Nie

mam pojęcia, Sally, dlaczego pozwalasz się wciągać w głupie intrygi lady Carmichael. Jeśli Adam będzie chciał zmienić stan, to na pewno sam potrafi znaleźć sobie żonę.

- Ona wcale nie jest w średnim wieku - odezwała się urażonym tonem jego małżonka. - Moim zdaniem nie skończyła jeszcze trzydziestu lat, a Hermione Carmichael opowiadała mi, że to bardzo miła i bystra panna. I do tego zamożna.

- Adam nie potrzebuje zamożnej żony - odparł jej kochający mąż. - Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, co to znaczy „miła i bardzo bystra”. Prawdopodobnie jest pospolita jak kij od szczotki i co gorsza na pewno ma inklinacje do nauki.

- Dziękuję ci, George, za to błyskotliwe wnioskowanie.

Adam strzepnął okruch z rękawa fraka i zadumał się nad słowami szwagra. Z pewnością nie musiał starać się o oblubienicę z dużym posagiem, ale co do szukania żony jako takiej nie miał już tyle pewności.

Nie był jednak przekonany, czy chce kiedykolwiek dobrowolnie nałożyć sobie kajdany, a tym bardziej czy istnieje odpowiednia dla niego kobieta. Ponieważ jednak rodzina miała już dziedzica bez jego udziału, i to takiego, który spełnia oczekiwania, mógł spokojnie odłożyć te wszystkie rozterki na bok.

- Jeszcze nie znamy tej panny - powiedziała tymczasem nadąsana Sally. - Jestem jednak pewna, że Carmichaelowie dzisiaj przyjadą. Popatrzcie tylko na pogodę. Zaraz zacznie padać śnieg i jutro może już być za późno.

- Bez wątplenia będzie za późno, moja droga. - Adam wstał i uśmiechnął się czule do swojej ulubionej siostry. - Mając na względzie pogodę, wyruszę do Brightshill jeszcze dziś rano.

- Uciekasz ze strachu? - spytał sir George z kamienną twarzą.

- Jak lis przed psami - przyznał spokojnie Adam bez śladu urazy. - I nie dąsaj się na mnie, Sal. Dobrze wiesz, że obiecałem tylko krótki pobyt. Za dwa dni mam gości, więc i tak najpóźniej jutro musiałbym wyjechać.

- Podlec - powiedziała ukochana siostra, gdy opuszczał pokój. - Oświadczam, że jesteś najbardziej zatwardziałym kawalerem na świecie. I bez wątplenia również niewdzięcznym bratem. Pospolita i mająca inklinację do nauki panna po prostu ci się należy.

Decima wyglądała przez okno powozu, choć właściwie niewiele widziała. Nie było jej miło, że posprzeczała się z Charltonem i Hermione, bo przecież chętnie zostałyby w Longwater jeszcze przez tydzień, gdyby tylko ci dwoje dali jej święty spokój. Wiedziała, że Augusta, miła i łagodna ekscentryczka, powita powrót kuzynki z radością, ale przedłużającą się nieobecność zniosłaby całkiem obojętnie, gdyby tylko mogła zajmować się roślinami w swojej nowej szklarni.

Za wielką zaletę Augusty, Decima uważała całkowitą niezdolność do zrządzenia, chociaż czasem żałowała, że kuzynka nie rozumie jej problemów. Augusta po prostu nigdy nie widziała żadnych przeszkód w robieniu tego, na co ma ochotę, więc trudno jej było zrozumieć położenie Decimy, wciąż cierpiącej przez krewnych, którzy starali się ją wyswatać, a do niej odnosili się ze słabo maskowaną litością.

Augusta młodo owdowiała, a gdy tylko zakończyła okres żałoby po śmierci swego starszego, bogatego i wyjątkowo nudnego męża, wywołała znaczne poruszenie oświadczeniem, że zamierza zamieszkać w odosobnieniu na wsi i poświęcić się ogrodnictwu oraz malowaniu. Później zresztą okazało się, że tworzy straszne bohomazy.

Decima, która popadła w niełaskę u rodziny, gdy paradując w wymyślnej sukni z różowego muślinu, nie wywołała entuzjazmu pewnej beznadziejnej wdowy i jej równie beznadziejnego syna wymoczka, została zesłana w wieku dwudziestu pięciu lat do hrabstwa Norfolk. Z kuzynką natychmiast przypadły sobie do gustu, Augusta pozwoliła jej więc zamieszkać tam na stałe.

- Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal - powiedziała wówczas Decima, z nadzieją, że skończą się jej kłopoty.

Okazało się jednak, że choć serce chyba istotnie nie żałowało, to nie udało jej się popaść w zapomnienie. Miała wrażenie, że Charlton i jej rozliczne ciotki powpisywali w równych odstępach do swoich kalendarzy: „Wydać za mąż biedną, drogą Dessy”, regularnie była więc zapraszana do kolejnych krewnych, gdzie niezmiennie prezentowano kolejnych koszmarnych kawalerów lub wdowców. Potulnie i bezwolnie poddawała się tym zabiegom, choć z góry wiedziała, że są skazane na niepowodzenie. Każda taka próba pozostawiała jednak nową skazę na jej pewności siebie i radości życia.

Czara się przelała, pomyślała, pomagając Prudence w ładowaniu strojów do podróżnego kufra. Jak to możliwe, że dopiero dzisiaj przy śniadaniu nagle przeżyła olśnienie? Przecież zyskując władzę nad swoim spadkiem, zyskiwała jednocześnie nie tylko możliwość, lecz i prawo sprawowania kontroli nad własnym życiem. Nie miała pojęcia, dlaczego wcześniej nie zdała sobie sprawy z czegoś tak oczywistego. Prawdopodobnie był to skutek bierności, zubożenia na natręctwo krewnych, którzy wytykali jej, że jest wielkim rozczarowaniem dla rodziny. Naturalnie większość z nich jednocześnie była zdania, że to w sumie nie jej wina. Czego można oczekiwać po pannie obarczonej tyloma wadami, nawet jeśli jest miła?

Decima przygryzła wargę. Jej życie od czasu, gdy skończyła siedemnaście lat, było w zasadzie jednym wielkim ciągiem uników i biernego oporu, którymi starała się zniechęcić innych ludzi do narzucania jej swojej woli. Nadszedł najwyższy czas, by wziąć los w swoje ręce. Musiała tylko zdecydować, czego właściwie chce. Od tego należało zacząć.

Miała przed sobą wiele nauki, żeby sprawnie pokierować swoim życiem. Przecież potrzebowała aż trzech miesięcy, które minęły od jej dwudziestych siódmych urodzin, by zrozumieć, że majątek, o którego istnieniu zawsze wiedziała, jest kluczem do czegoś znacznie ważniejszego niż tylko finansowa niezależność. Charlton był bardzo sprytny, zapewniając jej dużą pensję, większą niż jej potrzeby, nawet z okazjonalnymi kapryсами. Nie miała powodu się buntować, nie wyczekiwała z utęsknieniem chwili, gdy położy rękę na całym kapitale.

Tymczasem podjęła pierwsze postanowienie. Składając wizyty u krewnych, będzie reagować wyjazdem na każdą próbę swatania. Niech krewni sobie lamentują i rozwodzą się nad jej wadami, co tam. Jeśli nie będzie tego słyszeć, nie będzie jej to również przeszkadzało.

Rozmyślała właśnie nad tym postanowieniem, które wydawało się znakomicie pasować do początku nowego roku, gdy Prudence zawołała:

- Proszę wyjrzeć przez okno, panno Dessy, jaka pogoda! Włeczmy się jak ślimaki. Ten okropny szynk Pod Czerwonym Kogutem minęliśmy ledwie dwadzieścia minut temu.

Wyrwana z zadumy Decima skupiła wzrok na widoku za oknem, który istotnie mógł niepokoić. Była dopiero druga po południu, a mimo to zrobiło się ciemno. Wirujące dookoła grube białe płatki ograniczały widoczność. Żywopłot wzdłuż traktu przykrywała już śnieżna czapa, a gałęzie drzew, w tym miejscu tworzących lasek, wyraźnie uginały się pod ciężarem śniegu.

- A niech to! - Przetarła szybę, która zaparowała od ciepłego oddechu. - Sądziłam, że na obiad bez trudu dojedziemy do Oakham, tymczasem będziemy mieli szczęście, jeśli dotrzemy tam na kolację. Wygląda na to, że nie pozostanie nam nic innego, jak przemocować Pod Lśniącym Słońcem.

- To bardzo dobra gospoda - stwierdziła służąca. - Można tam stanąć bez żadnych kłopotów, w taką pogodę nie powinno być wielu podróżnych. Na pewno dostanie pani miły prywatny salonik.

Głośno kichnęła i ukryła twarz w wielkiej chustce do nosa.

Perspektywa kominka z buzującym ogniem, wybornej kolacji i słynnej puchowej pościeli, jaką oferowano Pod Lśniącym Słońcem, wydała się Decimie bardzo kusząca. W dodatku nie będzie tam słuchać niczyjego zrzędzenia. Zdejmie trzewiki, usiądzie z podkulonymi nogami na fotelu i poczyta błahą powieść, a położy się spać wtedy, kiedy sama będzie miała na to ochotę. Upajała się tym zachęcającym planem, gdy powóz nagle stanął.

- A to co? - Opuściła szybę i spróbowała wyjrzeć. Od razu na twarzy poczuła wilgoć płatków śniegu. - Dlaczego stoimy?

Po chwili dostrzegła, że dotarli do skrzyżowania, a na poprzecznej drodze stoi inny pojazd, chyba kariolka zaprzęzona w parę koni.

Jeden z pomocników stangreta zeskoczył na ziemię i brnąc z wysiłkiem w śniegu, dotarł do drzwi powozu.

- Nie pojedziemy dalej, panienko. Za głębokie zasy. Wiatr zawiewa drogę, proszę spojrzeć.

- Musimy objechać to miejsce.

Śnieg bił ją w szyję, więc ciaśniej otuliła się pelisą.

- W jaki sposób, panienko? - spytał bezceremonialnie mężczyzna. - To nie jest jakiś śnieżek, tylko porządna zamieć. Założę się, że sypie w całym Midlands. Możemy tylko zawrócić do Koguta. Jeśli nie przestanie padać, konie dalej nie dociągną. Poza tym w promieniu pięciu mil nie ma niczego innego.

- Do Koguta? - Decima spojrzała na niego przerażona. Wizja zacisznego saloniku Pod Lśniącym Słońcem znikła jej przed oczu niczym śnieżna kula topniejąca w błotnistej kałuży, a wyobraźnia podsunęła zamiast tego obraz obscurnego szynku. - Wykluczone. Tam nie ma pokoi do spania, o prywatnym saloniku nawet nie wspomnę, a przecież możemy tam utknąć na długo w Bóg wie jakim towarzystwie.

Służący wzruszył ramionami.

- Mamy niewielki wybór, panienko. Lepiej zawróćmy jak najszybciej, bo im później, tym większa szansa, że w szynku nie będzie miejsca.

- Czy mogę w czymś pomóc? - rozległ się męski głos, który mimo zamieci brzmiał mocno i wyraźnie.

Decima wyteżyła wzrok, chcąc dostrzec mówiącego w gęstniejącej bieli. Ton wydał jej się przyjazny i krzepiący, ale gdy ujrzała sylwetkę nieznanego, aż się wzdrygnęła. To był gigant.

Gdy podszedł bliżej, okazał się jednak po prostu bardzo wysokim dżentelmenem w wielkim płaszczu z licznymi pelerynami. Na głowie miał kapelusz z niskim rondem. Stał tuż przy powozie.

- Pani. - Uniósł kapelusz i przez chwilę widać było, że ma czarne włosy, choć zaraz przyprószył je śnieg. - Podejrzewam, że podobnie jak ja doszła pani do wniosku, że drogi przed nami nie sposób przejechać.

- To prawda. Moja służba uważa, że jedynym schronieniem w okolicy jest szynk, znajdujący się około mili za nami, ale...

- Ale zupełnie nie nadaje się on dla damy. Jestem tego samego zdania.

Decima nie widziała go wyraźnie, ale i tak poczuła się pokrzepiona. Miał nadzwyczaj szerokie ramiona, szarzielone oczy, wydatny podbródek i usta, które wydawały się podatne na uśmiech, mimo że w tej chwili obcy był poważny. Na jego korzyść świad-

czyło też to, że zgodził się z jej opinią, mężczyźni bowiem na ogół próbowali jej dowieść, że jest tylko głupią kobietą.

- Wydaje mi się jednak, że nie ma innego wyjścia, chyba że zna pan inne miejsce w pobliżu, cieszące się lepszą reputacją, gdzie można się zatrzymać.

Adam wsunął rękę pod płaszcz i wydobyl etui z wizytówkami. Nie miał pojęcia, jak dama podróżująca jedynie ze służącą zareaguje na jego pomysł, ale ponieważ do wyboru miała jeszcze utknąć podczas śnieżycy w zapchlonej speluncie albo zamarznąć na śmierć w powozie, był dobrej myśli. Odmówić mogłaby jedynie bardzo pryncypialna osoba.

- Oto moja wizytówka, proszę pani.

Wzięła ją i dokładnie się przyjrzała. Adam tymczasem miał okazję przyjrzeć się damie. Czytała, więc duże, szeroko rozstawione szare oczy były przysłonięte gęstymi rzęsami. Spod jej eleganckiego aksamitnego kapelusika w kolorze zielonym wystawały brązowe włosy. Szerokie usta przydawały twarzy wyrazu powagi, w przeciwieństwie do niezliczonej liczby piegów, znajdujących się na nosie i policzkach.

Służąca zaczęła gwałtownie kichać, więc dama zerknęła w jej stronę, lekko marszcząc czoło.

- Na zdrowie, Prudence.

Zwróciła się ponownie do Adama i wbiła wzrok w jego twarz. Adam spojrzał na jej zamyśloną minę, podkreśloną lekkim grymasem, i wyobraził sobie, że całuje te kształtne usta. Szybko jednak spłoszył niepożądane wyobrażenie.

- Lordzie Weston, jestem panna Ross, a to moja służąca Staples. Jeśli ma pan jakąś propozycję do przedstawienia, to z wielką chęcią jej wysłucham.

Nie było sensu dążyć do celu ogródkami.

- Jadę teraz do mojego domku myśliwskiego w pobliżu Whissendine, do którego jest stąd około pięciu mil. Kariolką w taki śnieg nie dam rady, ale jest ze mną masztalerz i dodatkowo dwa krzepkie konie myśliwskie. Proponuję, żebyśmy wyprzęgli parę z mojego powozu i objuczyli ją częścią bagaży. Masztalerz weźmie z sobą pani służącą, a ja panią. To nie będzie łatwa podróż, ale na koniec mogę obiecać ciepłe schronienie. Tym-

czasem pani służba zawróci powozem z resztą bagaży do szynku i tam przeczeka niepokodę, a potem będzie mogła po panią przyjechać.

Panna Ross zerknęła jeszcze raz na wizytówkę i znów przeniosła wzrok na jego twarz. Dostrzegł nieznaczny ruch jej warg. Niewątpliwie powiedziała: „Adam Grantham, wicehrabia Weston”. Za jej plecami służąca znowu dostała ataku kichania.

- Kto jeszcze będzie w domku myśliwskim, milordzie?

Głos miała przyjemny, mimo że w tej chwili brzmiał oficjalnie i dość nieufnie.

- Moja gospodyni, służąca i lokaj. To dzisiaj. Jutro oczekuję gości, dwóch par małżeńskich.

- Jeśli uda im się tam przebić - powiedziała bardziej zadumany niż powątpiewającym tonem. - Dobrze, milordzie. Z serca dziękuję za tę uprzejmą propozycję. Czy zechce pan poprosić moją służbę, by zdjęła z dachu bagaże? Zdecyduję wtedy, co wziąć w dalszą drogę.

Spełnił jej życzenie i wrócił do kariolki, gdzie stał skulony Bates, trzymający w jednej ręce wodze koni od zaprzęgu, a w drugiej obu koni myśliwskich.

- Zabierzemy te kobiety na Foksie i Ajaksie, a bagaż załadujemy na konie pociągowe. Zaraz poszukam swojej walizki, ty jesteś gotowy?

Bates odburknął coś w odpowiedzi i ruchem głowy wskazał torbę przypiętą pasami za siedzeniem kariolki.

- Dobrze, wobec tego wyprzęgnij siwki i skróć im wodze.

Dzięki swojemu przyzwyczajeniu do podróżowania z najmniejszym możliwym obciążeniem Adam bez trudu wybrał walizkę z niezbędnymi rzeczami. Bóg raczył wiedzieć, ile sakw może uznać za niezbędne taka dama w kapelusiku, pomyślał rozbawiony. Tymczasem zdjął z kariolki resztę bagażu i zaczął przenosić go do powozu. Śnieg sypał bez przerwy i zasy pyły stawały się z każdą minutą głębsze. Bez wątplenia mieli przed sobą trudną podróż.

- Jesteśmy gotowe, milordzie.

Jakimś cudem obie kobiety były ubrane w ciężkie zimowe pelisy z kapturami, a modny kapelusik znikł bez śladu. Na siedzeniu leżały dwie walizki i kosmetyczka.

- Gratuluję pani szybkości i umiejętności pakowania, panno Ross - powiedział. -
Proszę stanąć na stopniu, zaniosę panią do konia.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi szarymi oczami, a potem, o dziwo, spłonęła rumieńcem. Cóż takiego powiedział? Przecież dama, która jest gotowa zaufać obcemu nie powinna protestować przeciwko przeniesieniu przez śnieg.

- Co się stało?

Przed chwilą pewna siebie, teraz zdawała się kulić.

- Milordzie, powinnam powiedzieć... Mam metr siedemdziesiąt sześć wzrostu.

TLR

Rozdział drugi

Może jednak lepiej byłoby spędzić ten dzień Pod Kogutem, niż narazić się na odgrywanie roli worka z węglem. Prawdopodobnie będą musieli ją dźwigać obaj mężczyźni wspólnie. Żadne z przeżytych dotąd przez nią upokorzeń nie było gorsze od tej perspektywy. Najwyraźniej wicehrabia, zgłaszając swoją propozycję, nie miał pojęcia, że przyjdzie mu nosić osobliwie wysoką pannę.

Adam Grantham miał poważną minę, chociaż w tej zamieci trudno było coś dostrzec.

- Doprawdy? Ja mam metr osiemdziesiąt osiem. I pół - dodał po chwili zastanowienia. - I bardzo chętnie postąpiłbym tu z panią nawet cały dzień, rozmawiając o rozmiarach obuwia, rękawiczek i kapeluszy, ale mam poczucie, że powinniśmy ruszyć w drogę.

- Milord źle mnie zrozumiał...

- Pani uważa, że jej nie uniosę, panno Ross? - spytał, przybierając zboląłą minę. - Muszę powiedzieć, że to ujma dla mojego męskiego honoru.

Mocno zbił tym Decimę z pantałyku.

- Lordzie Weston, ani przez chwilę nie zamierzałam dać do zrozumienia, że nie ma pan dość siły...

Za jej plecami rozległ się stłumiony śmiech Prudence. W tej chwili Decima zrozumiała, że lord Weston stroi sobie żarty. Z jej wzrostu! Hm, tego nikt nie robił. Wszyscy uważali, że jej wzrost jest powodem do głębokiego wstydu i rozpacz.

Wściekła i na siebie, i na niego pchnęła drzwi powozu i schyliła się, by wysiąść. Wiatr uderzył ją w twarz, jakby ktoś chlusnął na nią z wiadra. Na chwilę ją zatkało i ryposta, którą miała gotową, nie padła.

Ledwie zdołała stanąć na ziemi, mężczyzna wziął ją na ręce. Wcale nie musiał się szczególnie wysilać mimo jej wzrostu.

Zgodnie z jego życzeniem objęła go za szyję, choć nie od razu jej się to udało. Gdy wreszcie odzyskali stabilność, Decima z satysfakcją stwierdziła, że skóra na policzku wicehrabiego, który miała tuż przed oczami, wyraźnie poczerwieniała. Może milord nie

jest aż tak silny, jak udaje, pomyślała. Byle tylko nie wpadł ze mną do rowu, pomyślała z lekkim zaniepokojeniem.

Śniegu przybywało w zastraszającym tempie. Decima widziała, z jaką ostrożnością jej opiekun stawia krok za krokiem, brnąc przez rosnące zaspy. Z drugiej strony nawet jej się to podobało, miała bowiem czas, by doświadczyć czegoś zupełnie nieznanego. W ramionach mężczyzny znalazła się pierwszy raz, a ponieważ przypuszczała, że również ostatni, należało w duchu jej noworocznego postanowienia zapamiętać z nowego doznania jak najwięcej.

Ich ciała, ocierające się o siebie, budziły u niej... zakłopotanie. Mężczyzna był silny i muskularny. Ciekawe, co robi dżentelmen, żeby mieć takie mięśnie, zastanowiła się. Charlton w wieku trzydziestu dwóch lat zaczynał już tyć i Decima była pewna, że zasapałby się nawet podnosząc dziecko, a co dopiero mówić o jego tyczkowatej siostrze. Ile lat miał lord Weston? Czy tyle samo co Charlton?

Oslonięta kapturem mogła względnie spokojnie prowadzić obserwację tego małego wycinka, który miała przed sobą. Podbródek lorda Weston wydawał się jeszcze wyraźniej zarysowany niż u Charltona, linia nosa też była mocna. Na policzkach widniały pierwsze ślady ciemnego zarostu. Wyglądało na to, że brodę miałby w tym samym ciemnym odcieniu brązu, co włosy sterczące spod kapelusza. To była bardzo męska twarz, choć z pewnym zdziwieniem Decima zauważyła, że rzęsy tego człowieka są gęste i nedorzecznie długie. Na ich koniuszkach osiadały płatki śniegu. Są gęściejsze i dłuższe niż moje, pomyślała z zazdrością. To niesprawiedliwe!

Z profilu trudno było powiedzieć cokolwiek o oczach. Akurat mężczyzna odwrócił się do niej i wtedy zobaczyła, że są znacznie bardziej szare, niż wydało jej się za pierwszym razem. Miała wrażenie, że tańczą w nich drobinki srebra, choć możliwe, że był to skutek jakiegoś dziwnego refleksu śnieżnej bieli. Zamrugła, a gdy strzepnęła w ten sposób śnieżynki z rzęs, stwierdziła, że lord Weston uśmiecha się do niej. Odruchowo odwzajemniła się.

- Wszystko w porządku? Już niedaleko.

- W porządku, dziękuję, milordzie.

Szczebioczę jak jakaś głupia trzpiotka, pomyślała. Na miły Bóg, Decimo, weź się w garść. Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego w ramionach tego mężczyzny zrobiło jej się gorąco i nagle zaczęło brakować jej tchu. Może gdy przekonała się, że nie zostanie upuszczona, nagle poddała się zakłopotaniu?

Głęboko odetchnąwszy, uznała, że do listy nowych wrażeń zmysłowych może dodać również męski zapach. Czuła bardzo dyskretny aromat cytrusowej wody kolońskiej, skórzanej upręży i jeszcze czegoś, co kojarzyło jej się z ciepłem mężczyzny.

Działo się z nią coś dziwnego, zupełnie jakby wewnątrz topniała. I nagle uświadomiła sobie, że jeśli może zastanawiać się nad zapachem tego człowieka, to na pewno i jej zapach nie jest dla niego tajemnicą. Bardzo straciła na pewności siebie, choć naturalnie nie powinien poczuć niczego innego oprócz woni dobrego mydła oliwkowego i eleganckiego jaśminowego pachnidła. Nie miała też żadnego powodu, by przypuszczać, że wzbudzi to jego zainteresowanie lub, co gorsza, zakłopotanie.

- No, jesteśmy.

Wytupał niewielkie koło w śniegu i postawił ją na ziemi o kilka kroków od służącego, który podał mu wodze dwóch koni do polowań.

- Konie z kariolki przywiązałem do tego drzewa. - Służący skinął głową ku dwóm siwkom.

Jego pan wydawał się nie mieć mu za złe ani lakoniczności, ani burkliwego tonu.

- Czy nasze walizki są przytroczone do upręży, Bates?

- Tak, proszę pana.

- Wobec tego idź po służącą panny Ross. Hej, wy! - krzyknął do pomocników stangreta z powozu Decimy, którzy siedzieli skuleni, próbując jakoś ochronić się przed śniegiem. - Przynieście walizki.

Decima tymczasem spoglądała za Batesem, który sprytnie starał się wykorzystać ślady zrobione przez swojego pana.

- Wygląda jak paż króla Wacława - ucieszyła się, a lord Weston zawtórował jej dźwięcznym, niskim śmiechem.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Bates mógł być czymkolwiek pazurem. Obawiam się też, że dziś wieczorem nie możemy liczyć na światło księżyca... Nie! Proszę nie dotykać Foksa...

Decima jednak już głaskała koński pysk, wciskając się ufnie w jej rękawiczkę.

- Jaki przystojny z ciebie kawaler, i grzeczny, stoisz tu cierpliwie w taką okropną zamieć - powiedziała do konia i zwróciła się ku jego panu. - Co się stało, milordzie?

Wicehrabia odetchnął z wyraźną ulgą.

- Fox jest znany z tego, że gryzie stajennych.

- Nie jestem stajennym.

- Rzeczywiście nie, a on widocznie jest z natury flirciarzem.

Rzęsy miał jeszcze dłuższe od swojego pana, na co Decima zwróciła uwagę, gdy koń zaczął mrugać, zadowolony z głaskania po chrapach.

- Tak, piękny jesteś - pochwaliła, przyglądając się masywnej szyi konia i muskułarnej klatce piersiowej. - Czy to ogier?

Nie namyślając się wiele, zajrzała mu pod brzuch.

- Niewątpliwie tak - stwierdziła. - Jest pięknie zbudowany.

No, nie! Gdy tylko padły te słowa, uświadomiła sobie, co i do kogo powiedziała. Nie było to spostrzeżenie, jakiego oczekuje się od damy, nawet jeśli dobrze zna się na koniach. Co teraz? Co należało powiedzieć całkiem obcemu człowiekowi po wyrażeniu opinii o, hm, męskich atrybutach jego konia? Wicehrabia przybrał wyraz twarzy, który można było określić jedynie słowem „nadęty”.

Przed brnięciem w kłopotliwą sytuację uchronił ją gniewny okrzyk, który dobiegł od strony powozu.

- Postaw mnie natychmiast na ziemi, ty tępą małpo!

Chwilę potem z tumanów śniegu wyłonił się Bates, dźwigający służącą, którą przerzucił sobie przez ramię. Ponieważ nie zachowywała się spokojnie, efekt był mniej więcej taki, jakby masztalerz targał worek z kwiczącymi prosiakami.

Posuwali się naprzód w ślimaczym tempie. Decima przyglądała się temu z zapanowanym tchem, nie wając się nawet zerknąć na lorda Weston. Bates był drobny, lecz niewątpliwie sprawny, Prudence, która miała zaledwie metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, braki w

panionie nadrabiała krągłością ciała i imponującymi kobiecymi wdziękami. Nie ulegało wątpliwości, że lada chwila służący runie z nią prosto w zaspę.

Pomocnik stangreta, niosący walizki, bez trudu ich wyprzedził i złożył bagaż u stóp wicehrabiego.

- Wracamy Pod Czerwonego Koguta, milordzie - powiedział. - Gdzie milord sobie życzy, żebyśmy przyjechali po panią, kiedy skończy się ta zadymka?

- He? - Lord Weston oderwał wzrok od mozolącego się Batesa i wyjął wizytówkę z kieszeni. - Tutaj. W Whissendine każdy wam wskaże właściwą drogę. Pamiętajcie tylko, żeby dobrze pilnować naszych rzeczy.

Tej ostatniej instrukcji towarzyszył brzęk monety, więc mężczyzna skłonił się nisko i szybko oddalił. Po drodze skierował jeszcze jakąś uwagę do masztalerza wicehrabiego, co sprawiło, że Prudence zaczęła szarpać się jeszcze gwałtowniej.

- Cicho siedź, kobieto!

Bates dotarł wreszcie do celu i postawił Prudence na ziemi, raczej szybko niż delikatnie. Służąca, czerwona na twarzy, otworzyła usta, by go zrugać, ale dostała ataku kaszlu.

- Prudence, nic ci nie jest?

Decima podeszła do niej zaniepokojona.

- Przeziębiona jestem i tyle - odparła zgrzytliwie i przesłała mordercze spojrzenie masztalerzowi. - W dodatku ten tępy kurdupel targał mnie jak worek kartofli.

Wicehrabia postanowił zignorować to drobne starcie.

- Jeśli pani jest gotowa, powinniśmy ruszać - zwrócił się do Decimy.

Decima pozazdrościła mu umiejętności wzniesienia się ponad błaźliwość, choć może po prostu tylko lepiej niż ona potrafił dyscyplinować służbę i nie miał ochoty na wieczór wypełniony zrzędzeniem.

- Bates, jeśli dobrze zabezpieczyłeś już bagaż, wsiadaj na konia, a ja podam ci pasażerkę.

Decima przeżyła chwilę rozbawienia, widząc minę masztalerza, zaniepokojonego perspektywą jazdy z ciskającą gromy panną Staples, i konsternację tej ostatniej, gdy usłyszała, że jego lordowska mość ma ją podsadzić.

Gdy Bates z Prudence znaleźli się w siodle, wicehrabia splótł dłonie i lekko się pochylił.

- Czy możemy zrobić tak, że najpierw panią podsadzę, a potem za nią usiądę?

- Naturalnie.

Decima pewnym ruchem wzięła od niego wodze i oparła stopę na zaimprovizowanym podnóżku. Jednak gdy znalazła się w męskim siodle, ogarnęły ją wątpliwości. Wprawdzie jazda po damsku była możliwa, bo lęk dawał jej dostateczne oparcie dla prawego kolana, a strzemię można było dopasować, gdzie jednak usiadłby wtedy jego lordowska mość?

On tymczasem już wskoczył na konia i oparł ciężar ciała na strzemionach tak, że prawie w nich stanął. Decima poczuła nagle, że unosi się w górę, lord Weston znalazł się zamiast niej w siodle, a ją posadził na swoich udach.

- Milordzie!

- Słucham, panno Ross.

Wziął od Batesa wodze jednego z siwków i zawrócił Foksa w prawo. Decima czuła grę mięśni ud i dotyk ciasno otaczających ją ramion, a jedynym sposobem na uniknięcie bolesnego ucisku przez lęk było odchylenie się do tyłu. Miała wrażenie, jakby próbowała napierać plecami na pień drzewa.

- To jest bardzo... bardzo...

- Niewygodne? Chyba rzeczywiście, przynajmniej dla pani, ale w tych spódnicach raczej nie sposób jechać okrakiem, a balansowanie na zadzie Foksa nie byłoby bezpieczne, zwłaszcza że teren jest tak nierówny. - Jakby na potwierdzenie jego słów koń nagle się zapadł, szybko jednak wydostał się z obniżenia. - Najwidoczniej mamy tu rów - powiedział wicehrabia. - Bates, trzymaj się bardziej prawej strony, bo brakuje nam miejsca.

Przez chwilę panowało milczenie, przerwane w końcu przez lorda Weston.

- Mam wrażenie, że dobrze pani jeździ konno, panno Ross.

- To moje ulubione zajęcie - przyznała zadowolona z komplementu. - Mój ojciec dobrze znał się na koniach i zachęcał mnie, abym i ja się nimi zainteresowała.

- Był hodowcą?

Decima zaryzykowała spojrzenie na lorda Weston. Miał wzrok skupiony na drodze.

- Tak. Nawet pomagałam mu wybrać rodziców dla klaczy, na której teraz jeżdżę.

- Podejrzewałam, że zna się pani na rzeczy.

W jego słowach pobrzmiewała nuta rozbawienia. Decima splonęła rumieńcem. Nie, nie zapomniał jej tej nierozważnej uwagi o ogierze.

- Skąd u pana przypuszczenie, że dobrze jeżdżę konno?

Starła się szybko zmienić temat, byle znaleźć się na bezpiecznym gruncie.

- Jedzie pani na mnie tak, jak jechałaby na koniu. Reaguje na moje ruchy - powiedział całkiem obojętnym tonem, w uszach Decimy zabrzmiało to jednak wyjątkowo niestosownie.

Co więcej, to naprawdę było niestosowne. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by obcy mężczyzna dotykał innej części jej ciała niż dłoni.

- Bardzo przepraszam, ale nie mam czego się trzymać, więc gdybym nie balansowała ciałem, nie utrzymałabym równowagi - wyjaśniła i znów ogarnęło ją zakłopotanie, uświadomiła sobie bowiem, że lord Weston musi już mieć zdrętwiałe nogi.

- Rozumiem. Proszę posłuchać. Jeśli rozepnie mi pani płaszcz i mnie obejmie, będzie jej łatwiej utrzymać równowagę. Proszę mocno się trzymać i spróbować siedzieć... nieruchomo.

Ostatnie słowo było właściwie sapnięciem, bo akurat w tej chwili Decima obróciła się i zaczęła rozpinać wielkie guzy z masy perłowej. Po dłuższej chwili udało jej się pokonać ich tyle, by móc wsunąć ramiona pod płaszcz i opleść nimi wicehrabiego. Znalazła się w ciepłym, pachnącym mężczyzną schronieniu.

Dziwna była to sytuacja. Odgłosy z zewnątrz docierały do niej stłumione, ale ponieważ ucho miała przytknięte do jego klatki piersiowej, wyraźnie słyszała bicie serca. Kurczowo wpiła mu palce w plecy. Boże, ależ ten człowiek był wielki.

Nie musiała już się wysilać, by utrzymać równowagę, ale gdy jeszcze mocniej przywarła do wicehrabiego, jej ciało odebrało jakieś nowe doznanie. Dopiero jednak gdy trochę się odprężyła, zrozumiała, co to takiego. Wielkie nieba! Skamieniała z wrażenia.

Nic dziwnego, że wicehrabia kazał jej siedzieć nieruchomo. Jego męskie odruchy wydawały się całkiem odporne na zimno.

Adam trochę się rozluźnił. Dzięki Bogu kobieta przestała się wiercić. Teraz musiał tylko głęboko oddychać tym wspaniałym, rześkim powietrzem i myśleć o czymś kompletnie pozbawionym erotyzmu. Spróbował więc sobie wyobrazić umieranie z zimna w zaspie, potem Foksa łamiącego nogę w jakiejś dziurze... To był właściwy kierunek. Liczył, że dzięki temu bardzo niepożądane w tej chwili podniecenie go opuści.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, że ta piegowata tyczka do grochu, w dodatku wcale nie taka młoda, doprowadziła go do takiego stanu. W każdym razie dama była nietuzinkowa. Uśmiechając się pod nosem, przypomniawszy sobie fachową ocenę atrybutów Foksa. Sally zemdlałaby na miejscu, słysząc taką uwagę. No cóż, jeśli człowiek zostaje odcięty od świata przez zamieć, lepiej mieć za towarzyszkę jakąś ekscentryczkę niż histeryczną panienkę.

Mocniej otulił ją połamami płaszcza i oparł podbródek na czubku jej głowy. Gdy była w tej pozycji, lepiej panował nad Foksem. Poza tym było im cieplej... i tak rozkosznie... do diabła! - zaklął w myślach. Gdy mocno go obejmowała, czuł bicie jej serca i nawet frak nie przeszkadzał mu cieszyć się dotykiem wzgórków piersi. Panna była wyraźnie zakłopotana swoim wzrostem, ale mimo to jej ciężar zupełnie mu nie przeszkadzał, nawet wtedy, gdy opierała się na jego udach. Miał tylko nadzieję, że nie zauważyła wtedy dość istotnego szczegółu, a przynajmniej nie dotarł on do jej świadomości.

Długo jechali w milczeniu. Wreszcie obrócił się na tyle, na ile pozwalała sytuacja, i odszukał wzrokiem masztalerza.

- Wszystko w porządku, Bates?

- Tak, ale byłoby jeszcze lepiej, gdybym nie musiał okiełznać tej dorodnej dziewczki.

Natychmiast zabrzmiał okrzyk oburzenia i łomot pięści. Adam miał nadzieję, że ofiarą napaści padła pierś Batesa, a nie najbardziej męska część anatomii. Potem rozległa się jeszcze seria siarczystych kichnięć i znów zrzędlawy głos Batesa:

- I jeszcze na koniec ciężko się przeziębę.

- Jak on ją nazwał? - rozległo się pytanie stłumione przez płaszczyz.

Adam uśmiechnął się.

- Dorodną dziewczką. Chodziło mu chyba o to, że natura była dla pani służącej bardzo szczodra. Miał na myśli po prostu młodą, pulchną kobietę.

Usłyszał chichot. Bardzo sympatyczny. W normalnych okolicznościach chichotki nie robiły na nim dobrego wrażenia, zwykle jednak wdzięczyły się do niego na parkiecie i zachowywały tak, jakby najbanalniejsza jego uwaga skrzyła się dowcipem.

- Prudence jest często podziwiana za swą figurę.

- Mogę to sobie wyobrazić, ale prawdopodobnie wielbiciele nie musieli otaczać jej ramionami, jadąc konno podczas zadymki. Dzięki Bogu, widzę drogowskaz.

Miał nadzieję, że nie dowiedzą się zaraz czegoś przykrego. Na przykład tego, że zatoczyli koło. I on, i Bates byli sprawni, a ich konie silne, ale trudno było przewidzieć, jak długo jeszcze mogą bezpiecznie posuwać się naprzód. Śnieg nadal sypał gęsto i nic nie wskazywało na to, by miał przestać.

Bates wysforował się naprzód i przeczytał napis.

- Jesteśmy na dobrej drodze - krzyknął. - Honeypot Hill. Stąd jeszcze milę w dół, potem drogą w prawo, niecałe pół mili i dojechaliśmy.

Ostatni odcinek biegł aleją obsadzoną wysokimi żywopłotami, które mogły ją osłaniać przed śniegiem. Mogło jednak zdarzyć się również tak, że śnieg dokładnie zasypał całą przestrzeń między szpalerami. Adam zachował tę wątpliwość dla siebie i zaczął zjeżdżać ze wzgórza. Intensywnie myślał nad jakimś objazdem, bo koń raz po raz potykał się i ślizgał.

- Robi się coraz gorzej, prawda?

Głos z okolic górnego guzika jego płaszcza przywrócił go do rzeczywistości. Pytanie było rzeczowe, ale wyczuł zaniepokojenie panny Ross.

- Tak - przyznał.

Nie było sensu jej okłamywać.

- Da pan radę.

- Wydaje się pani bardzo tego pewna.

- Nie pojechałabym z panem, gdybym nie była pewna - odpowiedziała najzwyczajniej w świecie. - Mam dużo doświadczenia z bezrozumnymi mężczyznami, więc naprawdę łatwo zauważyć, gdy ktoś jest inny.

I tym razem nie owijała w bawełnę.

- Mam nadzieję, że to jest komplement, panno Ross.

- Naturalnie. Na przykład mój brat, a także każdy z moich kuzynów, byłby zdania, że powinnam zostać w powozie. Wtedy i ja, i Prudence mogłybyśmy nawet zamarznąć na śmierć, choć moja cnota byłaby ponad wszelką wątpliwość chroniona. A gdyby jednak udało nam się ocaleć, brat potem godzinami prawilby mi kazania o tym, jak nierozsądnie postąpiłam, wybierając się w drogę bez męskiego opiekuna, więc w końcu nie wytrzymałabym, udusiłabym go i bez wątplenia trafiłabym przez to do więzienia.

- Dlaczego udusiłaby pani brata? - Zjechali tymczasem ze wzgórza i ich oczom ukazała się aleja, na szczęście wolna od zasp. - O, mamy lepszą drogę.

- Poczciwego Charltona? Dlatego że zachowuje się protekcyjnie, nie znosi sprzeciwów, jest gruboskórny i tyranizuje moją bratową. Mnie też tyranizował, ale z tym koniec.

Wydawała się bardzo z tego zadowolona. Adam mimo woli uśmiechnął się, choć wargi miał sztywne od zimna.

- Ponieważ sam pełnię urząd sędziego, powiem pani, że takie zabójstwo wydaje się w pełni usprawiedliwione. Ale skąd pani wie, że koniec z tyranizowaniem?

- To moje noworoczne postanowienie. Jedno z postanowień.

Adam był świadom współczucia, jakie budzi się w nim dla nieszczęsnego Charltona. Panna Ross wydawała się bardzo konsekwentna.

- Jesteśmy na miejscu.

Głośno odetchnął i dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo był spięty. Co innego narażać na niebezpieczeństwo siebie i Batesa, a co innego ryzykować zdrowie i życie dwóch kobiet.

Panna Ross poruszyła się nagle i wyrzała zza poły płaszcza.

- Naprawdę? A gdzie jest to miejsce?

- Przed nami. Świateł nie widać, pewnie służba uznała, że dziś nie przyjedziemy, i wszyscy siedzą w kuchni.

Konie przebrnęły podjazd i znalazły się na podwórzu, przylegającym i do stajni, i do części domu używanej przez służbę. Tu również było ciemno. Adama ogarnęło nie-

miłe przeczucie. Co jest, do diabła? Przecież w najgorszym razie była czwarta po południu. Inna sprawa, że nikt przy zdrowych zmysłach bez potrzeby nie wyszedłby w taką pogodę na dwór.

Podjechał do samego ganku przy kuchennych drzwiach.

- Da pani radę zsunąć się na ziemię?

Ujął pannę Ross w talii, uniósł tak, że znalazła się plecami do końskiego grzbietu i zaczął ją opuszczać. Czuł w dłoniach tarcie materiału, pod którym niewątpliwie znajdowało się kobiece ciało. Talia była wąska, górna część tułowia twarda od gorsetu. Przemknął jeszcze dłonią po zmysłowych zboczach piersi i już panna Ross stała na ziemi. Zapomniał, że jest naprawdę wysoka.

Zza jego pleców dobiegały odgłosy znacznie mniej harmonijnej współpracy, ale uwagę Adama w całości zaprzętnęło przesywające go bardzo chłodne spojrzenie szarych oczu.

- Wygląda na to, że w domu nikogo nie ma - stwierdziła spokojnie Decima, boleśnie świadoma tego, że narobiła sobie kłopotów, przed jakimi zawsze ostrzegały ją starsze krewne.

Wiadomo nie od dziś, że mężczyźni to bestie, tłumaczyły. Korzystają z najróżniejszych sztuczek i pretekstów, byle tylko zwabić niewinną pannę i doprowadzić ją do ruiny.

- Sądzi pani, że sytuacja byłaby podobna, gdybym zaprosił ją na przejażdżkę kariolką i przydarzyłaby nam się awaria uprzęży akurat w pobliżu mojego miłosnego gniazdką? - spytał równie spokojnie wicehrabia i zręcznie zeskoczył z siodła.

Rozdział trzeci

- Właśnie próbuję zdecydować, co o tym sędzę - szczerze odparła Decima.

Jeśli była to tylko pułapka i jego lordowska mość zamierzał zrujnować jej reputację, to musiałby być mocno zdesperowany, żeby w śnieżycę ciągnąć z sobą dwie kobiety na takie odludzie.

- Chyba jestem gotowa uwierzyć, że zdziwił się pan pustką w domu nie mniej niż my - oznajmiła po chwili.

- Dziękuję pani za pochlebną opinię o mnie.

Skłonił się przed nią.

- Nie mam innego wyjścia. Proszę pomyśleć, milordzie. Gdyby okazał się pan przewrotnym uwodzicielem, przeżyłabym głębokie rozczarowanie swoją nieumiejętnością oceny charakteru.

Tym zdaniem wywołała u niego wybuch śmiechu.

- Trzeba za wszelką cenę ocalić pani wiarę w swoją umiejętność sądzenia charakterów, panno Ross. Proszę pozwolić, że sprawdzę, czy drzwi są otwarte.

- Milordzie - odezwał się Bates. Decima obróciła się i zobaczyła, że masztalerz podtrzymuje Prudence, która atak kaszlu zgiął w pół. - Z nią jest niedobrze.

- Prudence, co się stało? - Decima otoczyła służącą ramieniem i dotknęła jej czoła. Była na siebie zła. Co za pomysł, żeby ciągnąć tę biedaczkę w podróż, mimo zbierających się ciemnych chmur, zapowiadających śnieżycę - Jest rozpalona, ma gorączkę. Milordzie, proszę jak najszybciej otworzyć dom, musimy ją zaraz położyć.

Chwilę potem wciągnęła Prudence do nieoświetlonego, zimnego pomieszczenia. Bates po omacku szukał lamp. Wreszcie nieśmiało zamigotała pierwsza, potem następne. Decima stwierdziła, że znajdują się w kuchni. Ogień był wygaszony, na oparciu krzesła wisiał fartuch.

- Pani Chitty! Emily Jane? - zawołał lord Weston, otworzywszy drzwi, prowadzące do wnętrza domu. - Nikogo nie ma. Bates, zaprowadź konie do stajni, rozkulbacz i sprawdź, czy gig stoi na miejscu. Pewnie wybrali się po zakupy do miasteczka i zatrzymała ich zła pogoda.

Masztalerz wyszedł, a Decima posadziła trzęsącą się Prudence na krześle.

- Muszę ją położyć do łóżka. W którym pokoju, milordzie?

- Na piętrze. Wszędzie powinno być napalone i posłane. Ostatni pokój jest mój, może pani skorzystać z każdego innego. - Uniósł jedną z lamp obrotowych. - Zresztą pójdę z panią.

- Wolałabym raczej, żeby pan, milordzie, rozpałił ogień pod kuchnią - powiedziała Decima, biorąc od niego lampę. Nie miała czasu na ceregiele. Gospodyni wiedziałyby dokładnie, co jest pilnie potrzebne, skoro jednak jej nie było, należało bez skrupułów wykorzystać wicehrabiego. - Trzeba nagrzać cegły i przygotować dla niej dużo ciepłego picia i jakiś ciepły posiłek. Chodź, Prudence.

- Przepraszam, panno Dessy, nie wiem, co mi się stało - wymamrotała służąca, gdy Decima pomogła jej wstać i wyprowadziła ją z kuchni.

- Masz gorączkę, ot co. Służąca lady Carmichael była chora na święta, nie pamiętasz? Pewnie się od niej zaraziłaś. Chodź, zaraz cię położymy.

Nie bez trudu wspięły się po schodach i ruszyły korytarzem. Decima zaglądała do wszystkich pokoi po kolei. Chciała znaleźć dwie sypialnie połączone przejściem. Udało jej się to przy końcu korytarza. Był tam przestronny pokój z przyległą garderobą, w której znajdowały się osobny kominek i niewielkie łóżko.

- Jesteśmy na miejscu, Prudence. Ten przytulny pokoik szybko się nagrzej.

Prudence całkiem bez namawiania bezsilnie opadła na krzesło, a Decima rozpałiła ogień i obmacała łóżko. Było zimne, ale nie wilgotne.

- Poczekaj chwilę. Przyniosę bagaże, a potem szybko cię rozbierzemy i położymy do łóżka - powiedziała i nawet udało jej się ukryć niepokój.

Zbiegła na dół. Ich walizki stały na podłodze w kuchni, a jego lordowska mość wsparty pod boki ze złością spoglądał na kuchnię, wciąż całkiem zimną.

- Nie napalił pan! - zwróciła się do niego z wyrzutem.

- Próbuję dociec, jak to działa - odparł. - To nowy model z komorami, szybrami i wlewem wody. Coś tu trzeba otworzyć, a coś zamknąć. Jeśli nie zrobię tego, co trzeba, możemy wylecieć w powietrze.

- Wielkie nieba, zaraz się tym zajmę!

Pięć minut później zawiedziona Decima musiała się przyznać do porażki. Stała pod ścianą i zmierzyła wicehrabiego groźnym spojrzeniem.

- Proszę coś zrobić. Jest pan mężczyzną.

- Bez wątpienia ma pani rację, ale nie wynika z tego, że znam się na... - zerknął na wytłoczone litery, zdobiące front - na kuchni węglowej Bodleya. Otworzę wszystkie szybry, podłożę ogień i odsunę się na bezpieczną odległość. Proszę jednak nie mieć do mnie pretensji, jeśli okaże się, że siedzimy w dymiącym gruzowisku.

Decima podniosła głowę znad walizek.

- Uważam, że dżentelmen powinien znać się na wszystkim, co ma u siebie w domu - powiedziała nieco łagodniej.

- Ostatnim człowiekiem, który próbował zyskać władzę nad panią Chitty i jej królestwem, był jej zmarły niedawno mąż. I niech pani zwróci uwagę, że powiedziałem „zmarły”. Dobrze. Proszę pozwolić, że zaniosę pani te walizki na górę, Dessy.

- Dam sobie... Jak pan mnie nazwał?

- Dessy. Tak powiedziała pani służąca, prawda? Panno Dessy.

- Mam na imię Decima, milordzie.

- A jak nazywa panią Charlton?

- Dessy.

- I lubi to pani?

- Nie.

Uświadomiła sobie, że nienawidzi tego zdrobnienia. Słyszac je, można było domniemywać, że właśnie skończyła pięć lat albo że ma całkiem pomieszane w głowie. Albo, co gorsza, jedno i drugie naraz.

- W takim razie będę panią nazywał Decimą.

Spiorunowała go wzrokiem, ale jedyną satysfakcją, jaką miała, był widok jego barczystych ramion, lord Weston pochylił się bowiem nad kuchenną płytą. Czym prędzej poszła na górę.

Gdy wróciła do kuchni, stawał na płycie wielki kocioł. Pogrzebaczem pozamykał drzwiczki i stanął wpatrzony w ogień, opierając się ramieniem o gzyms nad opornym

sprzętem. W milczeniu przystanąła na progu, zadowolona, że ma okazję przyjrzeć mu się, gdy nie wie, że jest obserwowany.

Był wysoki, dobrze zbudowany i miał w sobie coś takiego, co podsunęło jej myśl, że w młodszych latach mógł startować w wyścigach konnych. W każdym razie wszystko w nim wydawało się niezwykle harmonijne. Miał długie nogi, których wspomnienie wciąż wywoływało w niej dreszcz. Długie palce wielkich dłoni zdobił jeden jedyny złoty sygnet.

Podniosła wzrok, by zbadać profil, oświetlony blaskiem świeżo rozpalonego ognia. Twarz uznała za równie atrakcyjną. Wyrazista szczęka i wydatny nos nadawały jej charakter, choć bez wątpienia nie było to oblicze Adonisa. Zbyt wiele było w tej twarzy indywidualności, by bezmyślnie szukać porównań wśród greckich bogów, nawet jeśli klasyczny wygląd był teraz w modzie. Wicehrabia miał ciemne włosy, nieco potargane, ale nie sposób było powiedzieć, czy wyglądają tak zawsze, zgodnie z wymogami mody, czy raczej nie zostały jeszcze doprowadzone do porządku. Jego szare oczy w świetle lampy nabierały znacznie wyraźniejszego zielonkawego odcienia. A tak zmysłowych ust Decima jeszcze chyba nie widziała.

Uświadomiła sobie, że z wrażenia zrobiła bardzo głupią minę, więc szybko odwróciła głowę. Co też ją naszło? Nigdy w życiu nie przyglądała się ustom mężczyzny i nie rozmyślała o tym, jakie są zmysłowe. Znów spojrzała na lorda Weston i ciarki przeszły jej po plecach.

Nie to, że się go bała. Przeciwnie, z trudnego do wytłumaczenia powodu w ogóle nie czuła skrepowania. A przecież powinna. Bądź co bądź, znalazła się pod jednym dachem z przystojnym, bardzo pociągającym mężczyzną i bez przyzwoitki.

Bała się za to siebie i swojej reakcji. Nowa, obca Decima, która zbuntowała się tego ranka i postanowiła sama o sobie decydować i miała teraz rozpasane fantazje. Pragnęła, żeby lord Weston ją całował, chciała dotykać jego szerokich ramion, i to teraz, gdy byli już w ciepłym, bezpiecznym miejscu. Chciała dotykać włosów, przesunąć mu dłonią po policzku, przekonać się, jak smakuje jego pocałunek.

To był niebezpieczny kaprys, i dobrze o tym wiedziała. Nawet jeśli dżentelmen cenił honor, kobieta na wyciągnięcie ręki, w dodatku wyraźnie spragniona, mogła stanowić dla niego zbyt wielką pokusę.

Dla powstrzymania tych fantazji przypomniła sobie, że niedługo lord Weston będzie mógł dobrze jej się przyjrzeć w świetle dziennym. Pocieszało ją tylko to, że wie już wszystko to, co najgorsze, więc chyba nie będzie musiała oglądać zdumienia ani współczucia, odbijającego się w jego szarych oczach. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest wysoka, niósł ją na rękach i pewnie nawet zauważył piegi.

Mężczyźni patrzyli zwykle na Decimę na dwa różne sposoby. Krewni przybierali minę zrozpaczoną i zrezygnowaną, natomiast zwabieni podstępem potencjalni kandydaci na męża wpadali w popłoch. Ona z kolei oceniała ich według tego, czy byli dostatecznie uprzejmi, by ukryć swój zawód na tyle długo, by taktownie zakończyć niefortunne spotkanie.

Wyjątek stanowił, rzecz jasna, sir Henry Freshford.

Henry spojrzawszy jej prosto w oczy i zgodził się z nią całkiem niefrasobliwie, że oboje zupełnie nie mają ochoty na takie małżeństwo, zwłaszcza że są przyjaciółmi i mogą kontynuować znajomość, nie ulegając rodzinom mającym potrzebę swatania. Wszyscy mężczyźni z wyjątkiem sir Henry'ego wprowadzili ją w zakłopotanie. Aż do dzisiaj.

Otrząsnęła się z zadumy i stwierdziła, że obiekt jej rozważań prowadzi w milczeniu równie skrupulatnie oględziny, tyle że to ona jest obserwowana.

- I co, Decimo? Dobrze wypadłem?

Nie miała pojęcia, jak długo się w niego wpatrywała, i od jak dawna lord Weston o tym wie. Uśmiechnęła się promiennie, mówiąc sobie, że musi obrócić sprawę w żart. Chyba nie miała wypisane na czole: „Rozpustna dziewica oczekuje pocałunków”, a jeśli nawet tak było, to wicehrabia potrafił udąć, że tego nie widzi.

- Dobrze, pod warunkiem że uda się panu podtrzymać ogień pod kuchnią.

- Włożyłem cegły do piekarnika, a na płycie postawiłem kocioł.

- To dobrze. Rozumiem, że nic nie wybuchło? - Usiadła na krześle. - Prudence zasnęła. Rozpaliłam ogień we wszystkich pokojach, z pańskim włącznie. I wszędzie zaciągnęłam zasłony.

Nieznacznie uniósł brew.

- Rozpaliła pani ogień w mojej sypialni? Dziękuję, Decimo.

Zawstydziła się tą zawołaną krytyką.

- Nie rozumiem, dlaczego ma pan się położyć do zimnego łóżka wyłącznie z tego powodu, że powinnam sobie oszczędzić wstrząsającego widoku pokoju dżentelmena.

- Ma pani rację, zresztą może mi się poszczęściło i pani Chitty zdążyła już usunąć wszystkie skandaliczne wydawnictwa, butelki po brandy i co bardziej gorszące sztuki bielizny. Poza tym mam na imię Adam. Nie chce go pani używać?

Absurdalność tych słów wywołała u niej uśmiech, zapewne zgodnie z jego intencją. Trudno było w takiej sytuacji surowo odnieść się do jego propozycji.

- Niech będzie, wydaje mi się bowiem, że przez parę dni będziemy razem prowadzić dom, Adamie.

Ładnie brzmiało to imię i pasowało do niego. Decima nieco się odprężyła.

- Umie pani gotować?

- No... mniej więcej - odrzekła pogodnie, maskując tym prawdę, która była taka, że nie umiała nawet zagotować wody, więc gdyby kuchnia znalazła się w jej rękach, groziłaby im śmierć głodowa. Może Bates umie gotować? Inna sprawa, że to chyba nie mogło być bardzo trudne. - Sprawdzić, czy są tu jakieś zapasy?

Ledwie zdążyła wetknąć głowę do spiżarni, rozległ się łomot i krzyk. Adam wypadł na dwór przez kuchenne drzwi, zanim zdążyła włożyć pelisę i chwycić największą lampę. Gdy wreszcie i ona znalazła się na podwórzu, ujrzała Batesa rozciągniętego na ziemi. Bez wątpienia poślizgnął się na lodzie powstałym z wody wyciekającej z koryta.

Prawa noga masztalerza była wygięta w nienaturalny sposób. Śnieg już przestał padać, za to mróz trzymał na całego.

Decima zawróciła do środka, wzięła z wieszaka pelisę Prudence i ostrożnie stawiając kroki, znów dotarła do miejsca, w którym leżał poszkodowany. Starannie go okryła.

- Proszę, Bates. Uszkodziłeś tylko nogę czy coś jeszcze?

- Wszystko przez ten cho... Tylko nogę, dziękuję, proszę pani. - Wokół warg miał białą otoczkę, a gdy Adam dotknął jego nogi, wzdrygnął się. - Nie ruszać, do diabła!

- Pewnie - przyznał współczująco Adam. - Zostawię cię tutaj, żebyś sobie wygodnie leżał opatulony i mógł zamarznąć na śmierć. Poza tym gryź się w język przy panie Ross.

- Niech sobie klnie - powiedziała Decima. - To na pewno pomaga. Powinniśmy usztywnić tę nogę, zanim go przeniesiemy.

- Niemożliwe. Będzie cierpiał, ale i tak lepsze przenoszenie niż odmrożenia. Dalej, Bates, ruszamy.

Kiedy Adam podniósł masztalerza z ziemi i zaczął go nieść w stronę kuchni, Decima w pierwszej chwili zatkała uszy, po chwili jednak opuściła ręce zaciekawiona. Miała wrażenie, że Bates, wyrażając swoje zdanie, ani razu się nie powtórzył. Gdy weszli do wnętrza, zamknęła za nimi drzwi i spojrzała na Adama.

- Tutaj na stole? W kuchni jest ciepło i jasno.

- Nie. Zaniosę go na górę. Nie chcę go więcej ruszać, kiedy nastawię nogę. W którym pokoju jest najcieplej?

- W pierwszym po prawej.

Decima szybko wspięła się na schody i zanim Adam doszedł, dokonała oględzin wybranego pokoju. Trzeba było przestawić łóżko. Mimo że jej mięśnie natychmiast zaprotestowały, odciągnęła je od ściany i ustawiła pod kątem prostym, żeby umożliwić dostęp z obu stron. Gdy Adam wszedł, zdjęła z łóżka narzutę i zapaliła wszystkie świece.

- Gotowe. Co teraz będzie potrzebne?

- Proszę zejść na dół, panno Ross - powiedział Adam, z zatroskaną miną układając masztalerza na łóżku. - Czeka nas trudny kwadrans.

Decima westchnęła. Tacy są mężczyźni. Nawet ten, którego miała za rozsądnego. Nie sądziła, że zachowa się tak protekcyjnie. Nie przejęła się tym jednak, lecz zaczęła głośno myśleć, zaginając palce przy kolejnych potrzebnych przedmiotach, które wymieniała.

- Ostry nóż do przecięcia spodni i cholewki buta. Nocna koszula, żeby go przebrać przed nastawieniem nogi i oszczędzić mu szarpania potem. - Bates przesłał jej

wstrząśnięte spojrzenie. - Łupki, bandaże i laudanum. Pójdę sprawdzić, co z tego tutaj znajdę.

Gdy wróciła, Adam obnażył Batesa do pasa i nałożył mu nocną koszulę. Starannie ją obciągnął, żeby oszczędzić pannie Ross rumieńców. Podała mu nóż i zaczęła przygotowywać laudanum.

- Pani Chitty ma na szczęście wspaniałą spiżarnię. Proszę, Bates, wypij to, będzie mniej bolało. - Potem zwróciła się do pana domu. - Czy dać mu też trochę brandy, milordzie? Przyniosłam butelkę.

Masztalerz wypił laudanum, a Adam wzruszył ramionami.

- Niech mu pani naleje szklanekę. Nie zaszkodzi, on ma bardzo mocną głowę.

- Wybrałam najprostsze kawałki drewna, jakie mogłam znaleźć, i podarłam prześcieradło wyjęte z kosza na rzeczy do cerowania.

- Dziękuję, panno Ross, jest pani bardzo zaradna. - Adam ściągnął masztalerzowi but ze zdrowej nogi, po czym w zadumie zaczął przyglądać się drugiej nodze. - Ale teraz proszę odejść.

Decima odwróciła się do drzwi. Wcale nie chciała zostać i przyglądać się, jak Bates cierpi. Z pewnością nie chciała zobaczyć tego, co stanie się widoczne po zdjęciu drugiego buta. Po głowie tłukła jej się jednak myśl, że jeśli zejdzie teraz na dół jak cicha, potulna kobieta, zachowa się tchórzliwie. Mogła przecież pomóc.

Będąc już na podeście, usłyszała krzyk, i to pomogło jej podjąć decyzję. Zawróciła i chwilę potem uklękła przy łóżku.

- Wynos się do diabła, panienko - sapnął Bates.

- Możesz sobie kłać, ile ci się podoba - powiedziała z nadzieją, że nie jest taka zielona na twarzy jak masztalerz. - Proszę wziąć mnie za rękę, zaraz będzie po wszystkim. W każdym razie, milordzie - tu zwróciła się do Adama, który chciał coś powiedzieć - nie wyniosę się do diabła, bez względu na to, co mówicie.

- Spotkałeś kiedyś kobietę, która byłaby bardziej uparta od muła, Bates? - spytał Adam.

- Nie wydaje mi się, milordzie.

- Muszę powiedzieć, panno Ross, że jestem absolutnie wstrząśnięty językiem, jakiego pani używa. Najwidoczniej przebywa pani w zupełnie nieodpowiednim towarzystwie. Dobra, Bates, but zdjęty. Teraz spodnie. Czy konie są oporządzone, czy kiedy już cię naprostują, muszę jeszcze tam poleżeć, żeby się nimi zająć?

Na twarzy Batesa pojawił się wąły uśmiech.

- Oporządzone. Przywiązałem je i okryłem, milordzie.

Decima uświadomiła sobie, że Adam stara się odwrócić jego uwagę.

- A co z gigiem, Bates? Skup się.

Masztalerz, który zaczął już odpływać, nagle w pełni odzyskał świadomość.

- Gigu nie ma i konia do jazdy wierzchem też nie. Wygląda na to, że wszyscy pojechali po zakupy i nie mogli... Jasny piorun!

- Przepraszam. Musiałem sprawdzić, czy złamałeś nogę tylko w jednym miejscu. W każdym razie skóra nie jest przebita. Zaraz nastawię ci kość. Nie ma sensu czekać, aż opuchlizna będzie większa. Możesz mdleć, kiedy ci się podoba, Bates.

- Dziękuję, milordzie.

Bates nie wydawał się szczególnie wdzięczny. Decima nieco się przesunęła, żeby zasłonić mu jak najwięcej z tego, co będzie się działo przy jego nodze, i uśmiechnęła się do niego. Potem sama przeżywała ciężkie chwile, bo Bates zbladł jeszcze bardziej i zacisnął palce z taką siłą, że omal nie zmiażdżył jej dłoni. Adam pracował, klnąc pod nosem. W końcu Bates głośno syknął i stracił przytomność.

- Zemdlął - powiedziała, powtarzając sobie w myślach, że wytrzyma i nie pójdzie w ślady masztalerza.

- To dobrze. Proszę posłuchać, potrzebuję pomocy. Niech pani złapie go za nogę powyżej kolana i trzyma jak najmocniej, a ja będę nastawiał.

Nie myśl o tym, po prostu to zrób, powiedziała sobie. Gdyby to był koń, dałabyś radę na pewno. Spojrzała na czubek pochylonej głowy Adama i zaczęła się modlić, żeby Bates nie oprzytomniał.

- W porządku, już może pani puścić, Decimo. Już!

- Och tak, naturalnie. - Siłą woli rozwarła palce i usiadła na piętach. - Łupki i bandaże są... - Głośno przełknęła ślinę. - Pójdę po gorące cegły.

Udało jej się dotrzeć do kuchni tylko dzięki temu, że przez całą drogę mówiła do siebie na głos.

- Gorące cegły dla Batesa i Prudence. Przy okazji mogę posłać wszystkie łożka. Muszę znaleźć coś do zawinięcia cegieł. Trzeba sprawdzić kocioł, zobaczyć, czy ogień się pali. Trzeba znaleźć podpórkę, żeby pościel nie opierała się Batesowi na nodze.

Pani Chitty była gospodynią godną najwyższego uznania. W spiżarni miała również stosik starannie obrębionych kwadratowych kawałków flaneli. Decima owinęła w nie cztery cegły i chwiejnym krokiem zawróciła na górę, gdy spotkała Adama, który niósł pod pachami dwa podglówki.

- Nie mogłem nigdzie znaleźć stołeczka odpowiedniej wysokości, ale to powinno wystarczyć, żeby zabezpieczyć nogę przed obciążeniem. Ma pani cegły? Niesamowita z pani kobieta. Proszę dać mi jedną, a z resztą iść do służącej.

Prudence mocno spała i nie drgnęła nawet wtedy, gdy Decima dotknęła jej gorącego czoła i wsunęła cegłę w nogi łożka. Najlepiej byłoby, gdyby Prudence dospała tak do rana, Decima obawiała się jednak, że nie ma co na to liczyć. Zapowiadała się długa noc, niepokoiło ją więc, że żołądek raz po raz podchodzi jej do gardła.

Trzecią cegłę włożyła do swojego łożka, potem poszła do sypialni Adama, by ostatnią umieścić w jego pościeli. Z pokoju Batesa dobiegły ją krzyki, które przerwał stanowczy głos Adama. Tego było już dla niej za wiele. Nie mogła znieść tyle cierpienia naraz. Pochyliła się nad piękną porcelanową miską na stojaku. Odbijało jej się strasznie, ale wymiotować nie mogła.

- Decimo? Gdzie pani jest? Och, biedaczko, proszę usiąść, zaraz przyniosę pani coś do picia.

Chwilę potem zacisnęła dłoń na szklance i przełknęła duży łyk tego, co podał jej Adam. Zakrztusiła się, gdy poczuła ogień w gardle.

- To brandy!

Rozdział czwarty

- Brandy dobrze pani zrobi. Proszę wypić do dna.

Należało się spodziewać, że po wychyleniu całej szklaneczki panna Ross upije się do nieprzytomności, zważywszy na to, że od śniadania niczego nie jedli, wszystko jednak wydawało mu się lepsze od tej pobladłej twarzy z wielkimi, wstrząśniętymi oczami. Chwilę potem Adam wyjął szklaneczkę z rąk Decimy i odstawił na szafkę przy łóżku.

- Zachowała się pani po bohatersku. Nie poradziłbym sobie sam.

- Gdybym nie poczuła, że ta kość się rusza... - Urwała i otarła dłonią twarz. - Już mi lepiej. Co z nim?

- Będzie dobrze. Wlałem w niego jeszcze jedną porcję laudanum i zgasł jak świeczka. Jeśli nie odzyska świadomości przez całą noc, rano powinno być już trochę lepiej.

- Skąd pan wie?

Spojrzała na niego z ciekawością i wtedy Adam zauważył, że jej twarz jest nie tylko blada, ale wręcz zielonkawa. Poza tym jednak skórę miała piękną: gładką, jasną i pokrytą uroczymi piegami, jakby wokół nosa i na policzkach ktoś rozsypał otręby. Ciekaw był, ile czasu potrzeba na pocałowanie tych wszystkich piegów. Kojarzyły mu się z Drogią Mleczną. Rad byłby się dowiedzieć, czy znajdzie je również w innych miejscach jej ciała.

- Miałem bardzo podobne złamanie, kiedy spadłem z drzewa w wieku piętnastu lat i bacznie przyglądałem się doktorowi, naturalnie w chwilach, kiedy nie wrzeszczałem.

Decima chciała wstać, ale opadła z powrotem na łóżko, a oczy same jej się zamknęły.

- Jejku, taka jestem senna. Pewnie od nadmiaru wrażeń.

Adam uśmiechnął się. Wypiła dostatecznie dużo brandy na pusty żołądek, by przynajmniej dwie godziny pospać.

- Prawdopodobnie. Proszę poleżeć z zamkniętymi oczami, zaraz poczuje się pani lepiej. - Pomógł jej ułożyć się na poduszkach, Decima coś jeszcze wymamrotała i skuliła się w zagłębieniu narzuty. - O, właśnie tak. Dobranoc.

Rzeczywiście, natychmiast zasnęła.

Adam przez chwilę przyglądał jej się z czułością, której nie mógł zrozumieć. Wca-
le nie była szczególnie krucha i delikatna, a jednak mimo wysokiego wzrostu i do-
jrzałego wieku było w niej coś bezbronnego. Z drugiej strony odwagi i woli walki jej nie
brakowało. Próbował sobie przypomnieć, czy zna jakąś kobietę, która po przejściu tego
wszystkiego, co spadło na Decimę Ross, nie wpadłaby w histerię. Nikt mu jednak nie
przyszedł na myśl. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Decima pozostaje panną. Owszem,
wzrost musiał jej szkodzić, ale przecież wyglądała niezwykle oryginalnie i miała bardzo
bystry umysł. Powinno być mnóstwo wysokich dżentelmenów, których zainteresowałyby
taka kobieta.

Może więc gdzieś czyhał wielki i nerwowy narzeczony, który wyzwie wicehrabie-
go Weston na pojedynek, gdy tylko dowie się, co zaszło. Naturalnie w rzeczywistości nie
zaszło nic, ale już to, że panna Ross przebywała z nim pod jednym dachem, stanowiło
skandal. Należało poważnie się nad tym zastanowić.

Co jednak miał tymczasem zrobić ze śpiącą panną Ross, która właśnie cicho posa-
pywała przez sen? Nie będzie jej przyjemnie, kiedy zbudzi się w trzewikach i klatce gor-
setu. Ta myśl natychmiast wywołała u niego wspomnienie chwili, gdy pomagał panie
Ross zsiąść z konia. Skrzywił się, zły na siebie, że ma tak nieokiełznaną wyobraźnię.
Okrył śpiącą Decimę resztą kołdry i wyszedł na korytarz.

Dwa razy w ciągu wieczoru sprawdzał, co słychać na górze. Podsycił ogień i po-
stawił wodę przy łóżkach służącej i Batesa. Oboje na szczęście wciąż spali. Rozsądek
nakazał mu trzymać się z dala od Decimy. Nie byłoby dobrze, gdyby był przy jej prze-
budzeniu w łóżu pana domu. Tym akurat mógłby ją wpędzić w histerię.

W końcu poszedł wyciąć kawałek sera stilton z kręgu w spiżarni i wyjąć ze słoja
kilka pikli pani Chitty. O siódmej doszedł jednak do wniosku, że jeśli nie poszuka czegoś
konkretnego do zjedzenia, grozi mu śmierć głodowa.

Właśnie wtedy skrzypnęły drzwi kuchni i na progu ukazała się Decima. Była za-
spana, ramiona miała okryte szalem, a włosy w cudownym nieładzie. Pomyślał nagle, że
chętnie potargałby je jeszcze bardziej.

- Spałam - powiedziała z wyrzutem. - W pańskim łóżku. Charlton byłby wściekły.

- Byłby pewnie jeszcze bardziej wściekły, gdybym zaniósł i położył panią do jej łóżka. Może nawet wyzwabiłby mnie na pojedynek?

Zaśmiała się i ciaśniej otuliła ramiona szalem.

- Zabawna wizja. Charlton nie ma odpowiedniej sylwetki do pojedynków, o temperamencie już nie wspomnę. Bates i Prudence wciąż śpią, a ja jestem głodna jak wilk.

- Tak samo jak ja. Powiedziała pani, zdaje się, że trochę umie gotować.

- Przesadziłam... a nawet skłamałam. - Decima zaczerwieniła się i wbiła wzrok w czubki trzewików. - Prawdę mówiąc, nie mam o tym pojęcia. Może po prostu zajrzemy do spiżarni i zobaczymy, co tam jest.

Zdobycze rozłożyli na kuchennym stole. Decima zajrzała do jadalni, ale gdy tylko wetknęła tam głowę, oznajmiła, że pomieszczenie można z powodzeniem wykorzystać jako lodownię.

Zimny udziec barani, ser, chleb z masłem i ciasto ze śliwkami on popijał piwem, a ona wodą. Adam nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł tak przyjemny posiłek.

Przede wszystkim miło było siedzieć z kobietą, która miała normalny apetyt i nie skubała jedzenia jak przystoi damie. Również etykietą Decima nieszczególnie się przejmowała. Zapomniała zdjąć łokcie ze stołu, kiedy wdali się w gorący spór o gust architektoniczny księcia regenta, ważne punkty swojego wykładu o wychowaniu koni podkreślała, wymachując w powietrzu nożem, a gdy opowiedział dość śmiałą dykteryjkę o dwóch patronkach sal Almacka i księciu Wellington, całkiem się zapomniała i dosłownie zgięła w pół ze śmiechu.

- Niemożliwe! Przecież nie obie - sapnęła, gdy wreszcie trochę się opanowała.

- Nie powinienem był tego pani opowiedzieć - stwierdził skruszony.

Kłopot polegał na tym, że Decima czuła się w jego obecności tak swobodnie i tak wyraźnie pokazywała swoją indywidualność, że miał wrażenie, jakby rozmawiał z elegancką młodą matroną z londyńskiego towarzystwa. Urzekła przy tym cudowną niewinnością, do jakiej żadna z tych wyrafinowanych dam od lat nie była zdolna.

- Myślę, że nie - przyznała z błyskiem w oku. - Cieszę się jednak, że pan to zrobił. One zachowywały się wobec mnie tak odpychająco, kiedy debiutowałam, że miło mi wyobrazić je sobie w krępującej sytuacji.

- Dlaczego zachowywały się odpychająco? - Trudno było mu zrozumieć, jak ktoś mógłby odnosić się z niechęcią do Decimy. - Czyżby złamała pani którąś z tych żałosnych reguł i na przykład zatańczyła walca, zanim dostała na to pozwolenie, albo zrobiła coś równie haniebnego?

- Walca? - Spojrzała na niego, jakby był szalony. - Kto, na Boga, zaprosi do walca pannę mającą metr siedemdziesiąt sześć wzrostu?

- Ja - odparł. - Czy to znaczy, że nie umie pani tańczyć walca?

- Umiem, chociaż nigdy nie miałam okazji robić tego publicznie. Charlton nalegał, żebym się nauczyła. Biedny signor Mazzetti. Bardzo się starał, ale sięgał mi do... - zarumieniła się i po prostu pokazała w kierunku piersi - dotąd. W ogóle nie wiedział, gdzie ma patrzeć, a ja z zakłopotania strasznie deptałam mu nogi. Nawet dobrze wyszło, że nikt mnie nigdy nie poprosił.

- Ja wyrosłem znacznie wyżej, wiem, gdzie spoglądać, a stopy mam dostatecznie duże, żeby pani mogła po nich bezkarnie deptać. - Adam wstał i odsunął talerz. - Spróbujemy?

- Jak to? Tutaj? - Zdawało jej się, że lord Weston postradał rozum. - Nie ma muzyki, a poza tym kto pozmywa po jedzeniu?

- Tutaj. Zanucę walca, a pozmywamy razem w swoim czasie. Chodźmy na tamtą stronę stołu, żeby fruujące spódnice nie zajęły się ogniem.

Spojrzała na niego rozbawiona.

- Fruujące?

- Jestem bardzo ognistym tancerzem, panno Ross. Czy mogę prosić?

Znów rozległ się ten wspaniały śmiech. Decima wstała i elegancko dygnęła.

- Dziękuję, milordzie, chociaż obawiam się, że nie mam na to pozwolenia patronek.

Adam ją objął.

- Do diabła z patronkami. Raz, dwa, trzy...

Miał rację. Zupełnie nie przypominało to tańca z signorem Mazzettim. Co więcej, okazało się, że taniec nie sprawia jej trudności mimo zimowych trzewików i ciężkich spódnic, wirujących między kuchennym stołem, maselnicą, komodą i skrzynią na mąkę.

Śmiała się, wspomagała Adama w nuceniu rytmicznej melodii i wirowała zachwycona, póki w końcu się nie potknęła. Wylądowała jednak bezpiecznie prosto w jego ramionach.

- Wielkie nieba - westchnęła zdyszana. - Chyba trochę się upiłam tą brandy.

- Zakreśliło się pani w głowie. Proszę odpocząć.

Wciąż obejmował ją w talii, a drugą rękę tylko trochę opuścił. Decimie przemknęło przez myśl, że musieli wirować szybciej, niż jej się zdawało, bo oddech Adama też stał się wyraźnie krótszy. Wtuliła się w niego wpatrzona w zmysłowe usta, które od początku ją fascynowały.

Odruchowo rozchyliła wargi. Dziwnie się czuła. Brakowało jej tchu, zalało ją gorąco, a skóra stała się nagle tak wrażliwa, jakby ktoś przesuwiał po niej aksamitną szmatką. Nie powinna była pić brandy. Teraz już nie dziwiła się, że pannom tego nie wolno.

- Myślę...

- Proszę nie myśleć.

Jego usta były w tej chwili tak blisko, że wystarczyłoby wspiąć się na palce i odrobinę odchylić głowę, pomyślała. Zamknęła oczy. Była przekonana, że to zaraz się stanie. Nie potrafiła nawet sięgnąć myślą dalej niż dziesięć sekund naprzód.

Ciepły oddech musnął jej wargi. Powrócił zapach, który pamiętała z jazdy konno: cytrusy, skórzana uprzęż, a w dodatku piżmowa nuta, pochodząca od rozgrzanego ciała mężczyzny.

- Decimo.

To słowo zabrzmiało tak blisko jej warg, że bardziej je poczuła, niż usłyszała.

- Hmm?

Na górze trzasnęły drzwi.

- Panno Dessy? - rozległ się słaby głos.

Decima zamrugnęła, szybko odsunęła się i chwyciła rękami za oparcie krzesła, żeby nie stracić równowagi.

- To Prudence. Musiała się zbudzić. Zaraz... Zaraz pójde i sprawdzę...

Uciekła.

Prudence chwiała się na progu i mrugała, broniąc się przed blaskiem łuczywa, które Adam zostawił na podeście schodów. Decima natychmiast pokazała służącej, by wracała do sypialni.

- Wracaj do łóżka, Prudence, bo przemarzniesz.

- Nie mogę znaleźć nocnika, panno Dessy.

Przynajmniej ten problem mogła rozwiązać od razu.

- Tu jest prawdziwy splukiwany klozet, tam przy końcu korytarzyka.

Razem dotarły do właściwego pomieszczenia i przez chwilę z podziwem przyglądały się temu luksusowi. Potem Prudence zamknęła za sobą drzwi, a Decima została sama na sam ze swoimi myślami. Wciąż była rozgrzana tańcem, ale czuła też rozczarowanie niezaspokojoną tęsknotą. Adam prawie ją pocałował.

Nikt poza członkami rodziny nigdy jej nie całował. Skąd moje ciało wie, czego mi brakuje? - zastanawiała się, przesuwając dłońmi po ramionach, by jakoś opanować to nieznane doznanie. Gorset stał się nagle ciasny, piersi zaczęły jej ciążyć.

Jak ja jeszcze kiedykolwiek spojrzę mu w oczy? Musi uważać mnie za spragnioną miłości starą pannę, która oddałaby wszystko za pieśczoć. Znowu odezwał się jej wewnętrzny głos, choć myślała, że pozbyła się go wraz z wyjazdem od Charltona. I naprawdę właśnie tym jesteś. Zdesperowaną panną narzucającą się przystojnemu mężczyźnie.

Chrzęst dźwigni i szum wody stanowiły odpowiednie tło dla tej przykrej prawdy. Decima zmusiła się, by skupić uwagę na terażniejszości. Prudence musiała czuć się względnie dobrze, skoro udało jej się uruchomić nieznany mechanizm.

Służąca wyszła na korytarz wyraźnie oszołomiona.

- Gdzie my jesteśmy, panno Dessy? Nie Pod Lśniącym Słońcem, prawda?

- Nie, Prudence. To jest domek myśliwski lorda Weston. Nie pamiętasz, jak nam pomógł podczas śnieżycy?

Ostrożnie popchnęła służącą w stronę jej pokoju.

- Śnieżycy? W ogóle nie pamiętam śniegu, panno Dessy. I żadnego lorda. Och, moja głowa...

Decima poprawiła pościel służącej i z powrotem położyła ją do łóżka.

- Dookoła leży mnóstwo śniegu, a ty, Prudence, jesteś chora, ale tutaj nic nam nie grozi.

Wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie, że skłamała. Prudence mogła być bezpieczna, ale jej pani była o włos od wielkiego niebezpieczeństwa, właściwie na własne życzenie.

- Napij się wody - powiedziała do Prudence. - Jesteś głodna? - W odpowiedzi zobaczyła grymas niechęci. - A może coś ciepłego do picia?

- Nie, panno Decimo. Chce mi się tylko spać.

Łóżko wydawało się dostatecznie ciepłe, a w przytulnym pokoju za zasłoną migotał ogień na kominku. Prawdopodobnie można było jeszcze coś zrobić dla Prudence, ale Decima nie miała pojęcia co takiego. Zostawiła więc za sobą uchylone drzwi i poszła zajrzeć do Batesa. Smacznie spał, pochrapując, bez wątplenia wprawiony w stan błogosławionego zapomnienia przez laudanum i brandy.

Dołożyła polano do kominka, sprawdziła jeszcze ogień w pokojach swoim i Adama, w końcu jednak uznała, że dość odkładania chwili zejścia na dół.

Przed drzwiami przystanęła i głęboko odetchnęła. Uświadomiła sobie, że znowu kuli ramiona, tak jak zawsze gdy próbuje uszczknąć trochę ze swojego wzrostu. Wyprostowała się więc i weszła do kuchni.

Adama w niej nie zastała, usłyszała jednak jakieś odgłosy z przyległej pomywalni. Zajrzała tam i jej zakłopotanie natychmiast znikło. Wybuchnęła śmiechem. Jego lordowska mość przywdział wielki biały fartuch. Ręce miał zanurzone w garze z gorącą wodą i z zapalem skrobał talerz.

- Co pan robi?

- Zmywam. Mamy dużo podgrzanej wody, więc pomyślałem, że zajmę się brudnymi naczyniami.

- Jestem pod wrażeniem - przyznała Decima.

Adam spojrział na nią z powagą.

- Soda jest żrąca. Służba musi mieć bardzo zniszczone ręce.

- Tu gdzieś powinna być lanolina. Tego używa nasza kucharka. - Decima rozpoczęła poszukiwania. - O, jest obok słoiczka z sodą. Niech pan opłucze ręce w czystej wodzie, dobrze je wysuszy i natrze lanoliną.

Adam uporał się z ostatnim talerzem i posłusznie wykonał instrukcję, choć nad lanoliną zmarszczył nos.

- Śmierdzi owcami.

- Ciekawe, dlaczego aptekarze nie pomyśleli o czymś takim - powiedziała Decima i znalazła ścierkę, żeby powycierać talerze. - Pachnący krem do rąk dla dżentelmenów, którzy sami po sobie zmywają. Mogliby to sprzedawać z pańskim herbem na wieczku. „Niezwykły balsam lorda Weston do nacierania rąk po zmywaniu. Przygotowujemy na zamówienie. Z nim każda pomywaczka może mieć tak delikatne dłonie jak hrabina”.

- Trzpiotka - stwierdził, ale w jego tonie słychać było uznanie.

Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy układała suche talerze, i potem, gdy zaczęła myszkować po półkach, ale nie było w nim niczego zmysłowego, więc czuła się całkiem swobodnie. Miała wrażenie, że tę nieoczekiwaną chwilę bliskości i niedoszły pocałunek po prostu sobie wymyśliła.

- Czego pani szuka? - spytał.

- Czegoś, co mogłabym dać do jedzenia Prudence, kiedy się znowu zbudzi. Muszę jakoś pobudzić jej apetyt, ona bardzo źle się czuje. Batesa też trzeba czymś nakarmić. Właściwe odżywianie na pewno pomaga na kości. A jutro potrzebujemy czegoś na śniadanie. Przydałby się też odwar z jęczmienia dla Prudence.

- Niech pani zajrzy do spiżarni - poradził.

Pół godziny później na kuchennym stole leżała sterta notatników, a z drugiej strony stał rząd buteleczek. Decima przyglądała im się zadowolona.

- Pani Chitty jest wspaniała. Mamy syrop na kaszel, proszek na ból głowy i wodę lawendową, a w tym czerwonym notatniku jest mnóstwo przepisów leczniczych.

Adam zaczął go kartkować.

- O, jest przepis na odwar z jęczmienia. Musi pani zalać jęczmień gorącą wodą i zostawić na noc, żeby naciągnął.

Decima zaczęła zaglądać do pojemników w spiżarni i po chwili wyłoniła się stamtąd z triumfującą miną, niosąc czerpak pełen jęczmiennego ziarna i miskę.

- Rano trzeba odcedzić, dodać soku z cytryny i cukru.

- Cytryn nie ma, ale jest sok jabłkowy. - Podeszła do niego i zaczęła mu czytać przez ramię. - „Gorący kwakier”... co to takiego?

- Jak widać, niezrównany środek na przeziębienia. Płonący rum z masłem. Muszę spróbować.

- Myślę, że przede wszystkim musimy spróbować coś upiec - powiedziała smutno, sięgając po notatnik z przepisami kulinarnymi. - Został nam jeden bochenek chleba, a samo zimne mięso na długo nie wystarczy.

Adam odwrócił się do niej i szeroko uśmiechnął.

- Chyba nie będziemy się nudzić, panno Ross. - Serce jej drgnęło, bo znów byli niebezpiecznie blisko siebie, ale Adam zaraz się odwrócił i zaczął przewracać strony w notatniku. - Sos ostrygowy do indyka. Potrzebujemy trochę ostryg, bochenek chleba i cytrynę. Chleb mamy.

- Brakuje nam ostryg i indyka - trzeźwo zwróciła mu uwagę Decima. - Mam nadzieję, że pieczenie chleba nie jest zdaniem pani Chitty czymś banalnym i ma zanotowany przepis. Ojej! - urwała, bo dostała nagle ataku ziewania. - Muszę już się położyć.

Adam napełnił bańki gorącą wodą i zaniósł je na górę, a Decima oświetlała mu drogę.

- Mógłbym chyba być niezłym lokajem, nie sądzi pani? - Postawił jedną bańkę na stojaku do miski i poczekał, aż Decima wejdzie do środka. - Dobranoc, Decimo.

Cmoknięcie w czoło było tak szybkie, że Decima wciąż jeszcze mrugała ze zdziwienia, gdy drzwi za Adamem się zamknęły.

- Dobranoc, Adamie - powiedziała beznamiętnie do pozbawionej wszelkiego wyrazu płyty drzwi.

To w ogóle nie był taki pocałunek, o jakim marzyła. Uśmiechnęła się smutno nad własnym brakiem rozsądku, odwróciła się do łóżka i zaczęła zdejmować z siebie odzień.

Rozdział piąty

Decima zdołała skraść dwie godziny snu, a potem obudziły ją odgłosy z przyległej sypialni. Specjalnie zostawiła łączące drzwi szeroko otwarte, bo przecież spodziewała się tego, ale i tak musiała wydostać się z czeluści bez dna, zanim zdołała rozchylić powieki.

- Już idę!

Prudence jednak wcale jej nie wołała, tylko majaczyła we śnie. Czoło miała rozpalone, rzucała się na łóżku, jęczała i kasłała. Decima zaczęła się martwić, że skoro służąca się nie zbudziła, gorączka jest naprawdę wysoka, ale nie miała pojęcia, jak to sprawdzić.

Pozostało jej usiąść przy łóżku i raz po raz obmywać twarz Prudence zimną gąbką. Mglisto przypominała sobie, że jeśli ktoś jest poważnie chory, to się nie poci, ale i tak nie umiałaby wywołać potów. Musiała więc radzić sobie z niepokojem.

Próbowała napoić Prudence, podtrzymując jej głowę, ale było to niewykonalne. W końcu wpadła jednak na pomysł, by zamoczyć czystą chusteczkę i lekko ją wycisnąć nad wyschniętymi wargami służącej. To wydawało się skutkować. Prudence nawet zaczęła zasysać krople, a po kilkukrotnym nasączeniu chustki trochę się uspokoiła.

Decimę dobiegły głosy z podestu. Jego lordowska mość też nie spał i zajmował się Batesem. Miała nadzieję, że nie oznacza to nic złego dla nieszczęsnego masztalerza, w każdym razie świadomość, że jeszcze ktoś oprócz niej czuwa w tym cichym, zimnym domu, była pocieszająca.

Spojrzała w ogień i uświadomiła sobie nagle, jakie ma szczęście, że spotkała takiego człowieka, jak Adam Grantham. Niby był królem salonów i uwodzicielem albo jeszcze gorzej, ale tak naprawdę odkąd tylko spojrzała w te wyraziste szare oczy, skrzące się inteligencją i humorem, ani przez chwilę nie miała poczucia, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Nigdy jednak nie spodziewałaby się, że dżentelmen może jakby nigdy nic zajmować się pracami domowymi i pielęgnacją chorych, zupełnie przy tym nie dbając o własną wygodę. Charlton w chwili desperacji mógł samodzielnie rozpałić ogień albo zajrzeć do spiżarni w poszukiwaniu jakiegoś kaska, ale żeby bez zrzędzenia zjadł zaimprovizowany posiłek albo próbował potem pozmywać, nie potrafiła sobie wyobrazić.

Gdy zegar wybił trzecią, wody już prawie nie było, a ogień dogasał. Na korytarzu znowu panowała cisza. Decima przeciągnęła się, żeby rozruszać zeszywniałe mięśnie, dołożyła drewna do kominka, po czym wzięła dzbanek. Lepiej było napełnić go, póki Prudence śpi stosunkowo spokojnie.

Drzwi pokoju Batesa były otwarte. Strugi światła z dużego świecznika wylewały się na korytarz. Decima ostrożnie zajrzała do środka, ale masztalerz leżał spokojnie na plecach, oczy miał zamknięte. Po Adamie nie było śladu. Doszła na palcach do schodów i zmartwiała, usłyszała bowiem zbliżające się kroki. Chwilę potem u wylotu korytarzyka prowadzącego do klozetu ukazał się Adam. Niósł jakiś przedmiot dyskretnie owinięty ręcznikiem.

Uśmiechnął się na jej widok, błyskając nieskazitelnie białymi zębami.

- Dzień dobry, Decimo.

Odwróciła wzrok od zamaskowanego nocnika, co nie było trudne, z przyjemnością bowiem skupiła wzrok na imponującym brokatowym szlafroku gospodarza. Tkanina musi pochodzić ze Wschodu, pomyślała. Na szkarłatnym tle wiły się wspaniałe czarne smoki, a z pysków tryskały im złociste płomienie. Ubiór był elegancki, egzotyczny i niesłychanie męski.

- Wspaniałe!

- Dziękuję, panno Ross.

Adam uśmiechnął się do niej, jakby chciał rozpocząć flirt.

- Miałam na myśli pański szlafrok - odparła Decima, starając się nie patrzeć na jego bose stopy.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego widok bosych męskich stóp jest taki rozstrajający. W każdym razie powinny być bardzo zimne w łóżku, które... Złapała się na tej zupełnie niestosownej myśli i spuściła wzrok. Właśnie wtedy ze zgrozą uświadomiła sobie, że ona szlafroka nie włożyła i w tej chwili przed pełnym zainteresowaniem spojrzeniem wicehrabiego chroni ją jedynie cienka nocna koszula.

- Wspaniałe! - powtórzył za nią niskim, dźwięcznym głosem. - Wie pani, nocą korytarze przy sypialniach wiejskiego domu są przeważnie pełne gości, przemykających się

między pokojami w poszukiwaniu przygód erotycznych. A my spotykamy się, dzierżąc jakąś domową porcelanę, i myślimy tylko o naszych chorych.

Z błysku w jego oczach można było wnosić, że z pewnością nie myśli w tej chwili o chorym. Decima spłonęła rumieńcem i skonsternowana stwierdziła, że pod cienką bawełną coraz wyraźniej rysują się szczyty jej piersi. Niewątpliwie był to skutek chłodu, nie ulegało jednak dla niej wątpliwości, że Adam to zauważył.

- Muszę przynieść wody - bąknęła i uciekła na schody, bardziej w pośpiechu niż z godnością.

- Czy mogłaby pani postawić kocioł na ogniu? - zawołał za nią, gdy już stanęła w sieni. - Za chwilę zejść.

- Dobrze - odkrzyknęła.

Zrobiła wszystko, co miała zrobić, i stanęła na chwilę przy kuchni, upajając się biącym od niej żarem. Wkrótce ogarnęło ją miłe ciepło, jej piersi nie chciały jednak przyjąć tego do wiadomości. Dziwne.

Na górze, na szczęście, Adama nie spotkała. Naciągnęła szlafrok, chociaż cienka bawełna osłaniała ją dość symbolicznie. Specjalnie wybrała takie fiu-bździu, żeby nie zajmowało dużo miejsca w walizce.

Prudence chciwie zlizwała krople upuszczone ze świeżo zamoczonej chustki, a zaraz potem wypila kilka łyżków wody z kubka przytkniętego do jej ust. Zachęcona tym Decima wmieszała do wody trochę proszku od bólu głowy i dała służącej przełknąć jeszcze kilka łyków. Potem natarła czoło chorej wodą lawendową.

Nagle za jej plecami otworzyły się drzwi. Zanim zdążyła się odwrócić, na jej ramiona spłynęła masa jedwabnego brokatu.

- Co...?

- Pst - powiedział Adam, pochylając się, by postawić na stoliku przy łóżku filiżankę herbaty. - Mam dwa szlafroki, może pani z tego korzystać. Rękawy trzeba podwinąć, tylko proszę włożyć w nie ramiona.

Wyraźnie był skory jej pomóc, więc Decima szybko wstała i zrobiła to sama. Ciężki brokat w kolorach złotym, brązowym i ecru był ozdobiony kwietnym wzorem z motywami storczyków i lilii.

- Piękne - westchnęła.

Dół szlafroka udrapował się na podłodze wokół jej stóp, a rękawy opadły znacznie poniżej dłoni.

- Proszę pozwolić, że pomogę. - Adam bardzo sprawnie podwinął jej rękawy i oswobodził dłonie. - Teraz wystarczy zawiązać pasek... Gdzie on się podział?

Nagle przestała czuć się pewnie. Dłonie Adama, szukające końców paska, manipulowały w okolicy jej talii, a ona sama znalazła się niebezpiecznie blisko jego torsu. Raz po raz ocierała o niego wątle okrytymi piersiami i wtedy po całym jej ciele rozbiegały się przyjemne dreszczyki.

- Sama to zrobię! - Wyrwała mu z dłoni końce paska i nie bez trudności zawiązała kokardę. - Dziękuję!

Obok Prudence poruszyła się i westchnęła, więc Decima natychmiast odwróciła się do Adama plecami, zadowolona, że ma do tego pretekst. Odległość między nimi stała się nagle zbyt mała, a on był zbyt wielki, ciepły i stanowczo zbyt męski. Chciała, by zostawił ją w spokoju i pozwolił jej dojść do ładu ze wszystkimi nowymi doznaniem, które budziły się w jej ciele, gdy znajdował się blisko.

Zwilżyła czoło chorej wodą lawendową, po czym zerknęła przez ramię i zdobyła się na uśmiech, który miał w założeniu wyrazić jej wdzięczność dla wicehrabiego, lecz zarazem stanowić odprawę.

- Nie powinnam była się odzywać - powiedziała cicho. - To jej chyba przeszkadza.

Adam tylko się uśmiechnął. Błyskiem w oczach aż nadto wymownie zakomunikował jej, że doskonale rozumie sytuację i że to wcale nie Prudence jest skrepowana jego obecnością. Decima odwróciła wzroki chwilę potem usłyszała trzask zamykanych drzwi.

- Och, Prudence - westchnęła, z powrotem siadając przy łóżku. - Zdobywanie nowych doświadczeń w życiu jest potrzebne, ale wołałabym wiedzieć, co jeszcze będę czuła. I co mam z tym zrobić.

Otuliła się miękkim, ciepłym szlafrokiem, ujęła Prudence za rozpaloną, suchą dłoń i zamknęła oczy.

Gdy zegar wybił szóstą, Adam przetarł oczy i wyprostował się na krześle. Skrzywił się, gdy poczuł, jak bardzo zeszywniały mu mięśnie. Batesa wreszcie zmożły wy-

czerpanie i wlana w niego brandy. Nie ulegało wątpliwości, że gdy się zbudzi, ból głowy odciągnie jego uwagę od złamanej nogi, tymczasem jednak masztalerz mocno spał, chrapiąc.

Adam wziął świecę i podszedł do kominka, by podsycić tłący się żar. Potem sięgnął po filiżankę, wypił łyk zimnej herbaty i z niechęcią spojrział na zegar. Czy warto było położyć się do własnego łóżka, by jeszcze godzinę pospać?

Trzeba było oporządzić cztery konie, przynieść drewno i węgiel, rozpalić ogień i znaleźć coś do jedzenia, nie zapominając przy tym o Batesie, który w każdej chwili mógł potrzebować pomocy. To była dla niego zupełnie nowa perspektywa. W końcu zdecydował, że najpierw zajmie się opałem, a potem pójdzie do stajni. W którymś momencie musiał też znaleźć czas na kąpiel. Taką, żeby zanurzyć się po szyję w gorącej wodzie, dobrze namydlić ciało i szczotką wmyć plecy. I żeby przy ogniu czekała na niego sterta tureckich ręczników.

Tylko kto przyniesie tyle baniek wody, znajdzie ręczniki i wyleje potem wodę z wanny? - zapytał się w myślach, szeroko ziewając. Zaczął się zastanawiać, ile płaci służbie. Chyba niezbyt dużo, jeśli sądzić po tych doświadczeniach z obowiązkami domowymi, które dotychczas tu zebrał. A pani Chitty z pewnością zasługiwała na nie mniejszą pensję niż sędzia sądu okręgowego.

Przeciągnął się i rozgrzał myślą o kąpeli i Decimie myjącej mu plecy, przesuwał po nich dłońmi w kłębach piany... Dość tego! Uznał, że obudził się dostatecznie. Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Uśmiechnął się smutno. Nieprawda, rozumiał doskonale, tylko nie potrafił zgłębić przyczyny. Przecież zaledwie kilka dni temu opuścił łóże swojej pięknej i niezwykle sprawnej kochanki, a jednak marzyła mu się chuderlawa stara panna.

Przeszedł przez korytarz i przyłożył ucho do drzwi pokoju służącej. W środku panowała cisza. Uchylił drzwi i zobaczył Decimę śpiącą w dość karkołomnej pozycji, siedziała bowiem na krześle, mocno wychylona w kierunku Prudence. Podszedł do łóżka z drugiej strony i położył dłoń na czole służącej. Było ciepłe, ale wilgotne, a kobieta spała już całkiem inaczej niż w nocy, głęboko i spokojnie. Najwyraźniej przesilenie miała za sobą.

Stał długo, przyglądając się Decimie. Zdziwiło go, jak silnie odzywa się w nim instynkt opiekuńczy, którego głos nagle wziął górę nad wcześniejszymi erotycznymi fantazjami. Zmęczona panna w tak dziwnej pozie powinna wyglądać groteskowo, tymczasem patrzył na nią ze szczerym zachwytem.

Pochylił się i ostrożnie wziął ją na ręce, po czym przeniósł do jej sypialni. Położył ją dokładnie w miejscu, które sama wygniotła, zanim wstała do Prudence. Otulił jej nogi szlafrokiem, zdjął pantofelki z koźlej skórki i przykrył ją kocem. Ani drgnęła.

Nagle zorientował się, że oddech gwałtownie mu przyspieszył, a przecież nie niósł nikogo pod wielką górę. Do licha! Nie należało igrać z niewinnymi pannami ani wykorzystywać dam, szukających schronienia pod jego dachem. Przecież ona nawet nie ma pojęcia o flirtowaniu, pomyślał. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że ich walc omal nie skończył się pocałunkiem, a gdy spotkali się nocą na korytarzu, ślicznie i bardzo niewinnie się zarumieniła w odpowiedzi na jego żarty.

Co, u diabła, padło na oczy tym wszystkim mężczyznom, których poznawała Decima? Dlaczego jeszcze nie wyszła za mąż? Zauważył, rzecz jasna, że wzrost przysparza jej cierpienie, nie rozumiał jednak dlaczego. Dotąd nie spotkał tak wysokiej kobiety, ale w towarzystwie mnóstwo było jeszcze wyższych dżentelmenów, którzy powinni ulec czarowi jej wdzięku i oryginalnej urody.

Pogrążony w zadumie wstał i zaczął układać drewno w kominku z taką precyzją, jakby grał w bierki. Może ona nie ma pieniędzy? Całkowity brak posagu byłby przeszkodą nawet dla najpiękniejszej kobiety. Tylko że jej strój, jakość wynajętego powozu i obecność dwóch pomocników stangreta przeczyły tej teorii.

Przyglądał się jeszcze chwilę postaci leżącej na łóżku, a potem rozpałił ogień w pozostałych pokojach, szybko się umył, ubrał i zszedł na dół do czekających na niego obowiązków.

Decima budziła się powoli i bardzo miała ochotę z powrotem mocno się wtulić w rozgrzaną pościel, cieszyć się dotykiem jedwabnych prześcieradeł. Jedwabnych prześcieradeł? Raptownie otworzyła oczy. No nie, stopy miała owinięte eleganckim orientalem szlafrokiem.

Jak, u licha, znalazła się w łóżku? Usiadła wyprostowana i rozejrzała się po pokoju zalanym czystym światłem zimowego poranka. Jej pantofelki były równiutko ustawione przed kominkiem, na którym za zasłoną wesoło trzaskał ogień.

- Wielkie nieba! To on położył mnie do łóżka!

Głośno przełknęła ślinę i odrzuciła koc na bok. I tak była okutana w szlafrok, skromnie owinięty wokół nóg. Ten widok wcale jednak nie podziałał na nią uspokajająco. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz Adama, który pochyła się nad łóżkiem i wygładzając szlafrok, muska jej kostki.

Wróciło do niej to dziwne doznanie, jakby rozgrzane wewnątrz jej ciała topniało. Poczowała niepokój. Napięcie. Chyba nie złapała nic od Prudence?

Boże, Prudence! Decima przeżyła wstrząs. Nie powinna teraz wylegiwać się w łóżku, borykając się z niestosownym i niegodnym damy zauroczeniem Adamem Grant-hamem, tylko zajmować się swoją biedną chorą służącą. Zerwała się z łóżka i prawie pobiegła do drugiego pokoju.

- Nie śpisz, Prudence?

- Hm? Panna Dessy? Och, moja głowa!

Decima natychmiast dotknęła czoła służącej. Ulżyło jej jednak, gdy poczuła, że choć rozpalone, jest wilgotne.

- Leż spokojnie, Prudence, złapałaś jakieś paskudne choróbsko. Chcesz się napić herbaty?

- Tak, panno Dessy, proszę. - Spróbowała usiąść, więc Decima pomogła jej podźwignąć się na poduszki. - Ale pani nie powinna mi usługiwać. Gdzie jest służąca?

- Tu nie ma służby, Prudence. Czekać, okryję ci ramiona szalem. Jesteśmy otoczone śniegiem, w domu oprócz nas jest tylko lord Weston i jego masztalerz, który złamał nogę. - Prudence zamrugnęła zdziwiona, zdawało się jednak, że rozumie sytuację. - Zaraz znajdę ci coś na śniadanie, a potem możesz się umyć i przebrać w świeżą koszulę.

Na dole Adama nie było, jednak gdy zerknęła na podwórze, zauważyła otwarte drzwi stajni, a przed nimi taczkę wyładowaną gnojem, dymiącym na mrozie. Obok drzwi kuchni leżała sterta wilgotnych bali, a ogień pod kuchnią buzował na całego.

Dwadzieścia minut później Decima wróciła na górę, niosąc tacę. Była bardzo zadowolona z siebie. Znalazła mleko, wciąż świeże dzięki chłodowi na dworze, i podgrzała je na blasze. Wsypała do niego okruchów chleba, cukru i trochę cynamonu. Miała nadzieję, że dla gardła Prudence nie będzie to zbyt wybuchowa mieszanka.

Służąca zjadła wszystko z apetytem i do tego wypila herbatę. Decima poczuła przypływ otuchy. Jednak po wyprawie do klozetu Prudence nagle straciła siły i trzeba ją było podtrzymywać, żeby w ogóle doszła do łóżka. Zasnęła, zanim jeszcze Decima skończyła ją opatulać.

Tłumaczyła sobie, że tego można było się spodziewać, a im więcej snu, tym lepiej dla chorej. Mycie mogło poczekać. Bates nadal chrapał, więc poszła do swojego pokoju, włożyła solidne trzewiki, owinęła ramiona grubą chustą i zeszła na dół. Był czas na kolejne spotkanie z panem domu.

Adam otarł czoło rękawem koszuli i zaczął oporządzać drugiego konia, który zwykle ciągnął kariolkę. Wyniósł nawóz ze wszystkich czterech boksów, nakarmił zwierzęta i dał im pić, a teraz po kolei je szczotkował i sprawdzał, czy nie poniosły uszczerbku, brnąc przez śnieg. Niby Bates zrobił to poprzedniego wieczoru, ale nigdy nie wiadomo, co się okaże rano.

Płaszcz odwiesił na kołek do uzdy, po pięciu minutach dodał do niego frak, a następnie kamizelkę. Ciężka praca fizyczna sprawiała mu przyjemność. W mroźnym powietrzu ciepło i zapach, bijące od koni, dodawały mu wigoru, a stojące przed nim konkretne zadania odwracały uwagę od pytania, co zrobić z pozbawioną przyzwoitki damą, którą miał ochotę zaciągnąć do łóża. Należało się też poważnie zastanowić nad brakiem kucharki.

Drzwi za jego plecami skrzyknęły, a w nozdrza uderzył go miły zapach.

- Kawy? - spytała Decima i postawiła na skraju koryta masywny gliniany kubek. - Zostawiłam czarną, tylko posłodziłam, ale mogę jeszcze coś przynieść, jeśli trzeba.

Adam dał nura pod końską szyją, żeby wziąć kubek. Uświadomił sobie przy okazji, że unika spoglądania na Decimę i stara się do niej nie zbliżać.

- Jest taka, jak trzeba. Dziękuję. I dzień dobry. Wsypała się pani trochę?

- Tak. Dziękuję, że położył mnie pan do łóżka.

A więc i tym razem chwyciła byka za rogi! Wydawała się całkiem opanowana, choć może odrobinę chłodna.

- Miałem wrażenie, że jest pani bardzo niewygodnie. Postanowiłem więc panią przenieść w lepsze miejsce, zwłaszcza że służąca spała spokojnie.

- Dzisiaj zjadła mleka z chlebem, ale jest bardzo słaba.

Głos Decimy doszedł go jakby z większej odległości. Adam znów zanurkował pod szyją siwka i przekonał się, że panna zniknęła.

- Dzień dobry, piękny! - usłyszał. - Tak, jesteś bardzo przystojny, teraz mogę cię dobrze obejrzeć. A skąd wiesz, że mam cukier w kieszeni, jeśli wolno spytać?

Była w boksie Foksa. Adam zaklął pod nosem i ruszył w tamtą stronę. Spodziewał się zastać Decimę zapędzoną do rogu przez groźnie klapiącego konia. Tymczasem Decima karmiła wielkiego ogiera, kładąc na dłoni kawałki cukru, a drugą ręką drapała go za uchem. Fox sprawiał wrażenie niezwykle zadowolonego, chociaż na widok swojego pana przewrócił okiem.

- Powinieneś się wstydzić, ty stary oszuście - skarcił go Adam. - On ma wyjątkowo złą opinię, bo wszystkich gryzie, ale proszę teraz na niego spojrzeć - zwrócił się do Decimy.

- Wystarczy - powiedziała stanowczo, otrzepując dłonie. - Nie można więcej, bo zrobisz się gruby. - Zwróciła się do Adama. - To jest tak naprawdę straszny pieszczoł, tylko trzeba wykazać trochę pewności siebie. Pana nie gryzie, jak sądzę.

- Rzeczywiście nie.

Adam przyjrzał jej się nieufnie. Włożyła zwykłą brązową suknię z chustą zarzuconą na ramiona i związaną na supeł w pasie. Włosy zebrała w długi koński ogon, a na dłoniach nie miała rękawiczek. Kilka niesfornych kosmyków wiło się przy policzkach. Nos zaróżowił jej się od zimna. Wydała się Adamowi absolutnie urocza, choć kiedy się nad tym zastanowił, nie mógł dociec powodu. Przecież nie urzekła go codzienna suknia, zwyczajna fryzura ani całkowity brak biżuterii, pudru i pachnidła. Co więcej, panna miała podkrążone oczy, a na rękawie została jej ślina rozmarzonego Foksa. Nie wyglądała na damę. Była jednak oryginalna. I zachęcała, by wziąć ją do łóża.

- Co się stało? - spytała i przyjrzała mu się zaniepokojona. - Pan tak marszczy czoło.

- Przepraszam. Fox pobrudził pani rękaw. - Adam wypił łyk kawy. - Proszę za długo nie zostawać w tym stroju na dworze, bo się pani przeziębii.

- Popracuję, to będzie mi ciepło. Z belki nad korytem wzięła szczotkę, zgrzebło i klepnęła Foksa. - Chodź tu.

- Nie może pani oporządzać moich koni!

- Dlaczego nie? Tata zawsze kazał mi oporządzać moje przynajmniej raz w tygodniu, bo jeśli się tego nie robi, nie pozna się dobrze zwierzęcia i nawet doświadczeni masztalerze nie pomogą. Wciąż stosuję się do tego zalecenia.

Przesuwała szczotkę po szyi i karku Foksa długimi, mocnymi ruchami i po każdym czyściła ją o zgrzebło. Adam przyglądał się temu zafascynowany. Decima była silna, nie głaskała, tylko wykonywała energiczne pociągnięcia szczotką, masujące skórę i mięśnie. Przy swoim wzroście mogła dosięgnąć niemal wszędzie, jeśli nie liczyć górnej części grzywy, ale gdy przyszła kolej na to miejsce, po prostu chwyciła Foksa za kosmyk z przodu i ciągnęła dopóty, dopóki wielki ogier posłusznie nie pochylił przed nią łba.

Silna, pewna siebie, wysoka - powinna wydawać się mało kobieca, tymczasem Adam patrzył na nią jak na boginię albo amazonkę. Widział w niej wspaniałą kobietę z długimi nogami i bujnymi włosami.

- Ma piękne nogi - powiedziała schylona Decima, przesuwając dłonią po kończynie Foksa. - Chyba jest na szczęście cały i zdrowy po wczorajszej przygodzie.

- To dobrze.

Adam nie potrafił wymyślić, co jeszcze mógłby powiedzieć w tej sytuacji. Wszystkie słowa, które przychodziły mu do głowy, albo były banalne, albo niechybnie sprawiłyby, że Decima wymierzyłaby mu policzek. Oparł się więc o bramkę boksu i po prostu obserwował.

- Skończył pan z pozostałymi? Zdaje się, że tylko ja mam ochotę na śniadanie.

Uświadomił sobie, że to nie wyrzut, tylko żart. Decima bez wątpienia zamierzała do końca oporządzić konie i dopiero potem zjeść śniadanie, mimo że niewątpliwie była głodna.

- Zostało mi jeszcze półtora konia - powiedział.

Wrócił do siwka i wziął do ręki kopystkę. Miał nadzieję, że zdarzy się cud i zanim uda mu się znaleźć kolejną cechę Decimy, która go fascynuje, spomiędzy zasp wyłoni się nagle pani Chitty.

- Wobec tego zrobimy wyścig - powiedziała. - Jak ma na imię drugi koń do polowań?

- Ajax.

- Kto pierwszy przy ogonie Ajaksa, ten dostanie jajko.

- Jakie jajko?

- Jedyne kurze jajko, które zostało w spiżarni.

Adam parsknął śmiechem, ale podjął wyzwanie. Spotkali się przy drzwiach boksu. Decima wpadła do środka pierwsza i chwyciła szczotki, więc musiał wyciągnąć drugi zestaw z sąsiedniego boksu.

- Oszustka - mruknął. - Zostawiła mi pani całą grzywę.

- Ja się zajmę pyskiem. - Wydawała się lekko zasapana, trochę z wysiłku, trochę ze śmiechu. Wyścig był zupełnie niedorzeczny. - Przegrywający zajmuje się ogonem.

- Gdzie jest skórka?

- Jaka skórka?

W pierwszej chwili uwierzył w to zdziwienie, ale szybko zrozumiał, że Decima go nabiera. Coraz lepiej ją znał.

- Ta do wycierania sierści, którą pani chowa.

Dał nura pod końskim brzuchem i zaskoczył ją, tak że odsunęła się z piskiem. Zdążył jednak zobaczyć błysk jasnej skórki trzymanej przez nią w dłoni.

- Proszę nie żartować. Skórka już pani niepotrzebna, skończyła jej pani używać.

- Niech pan znajdzie swoją.

Śmiała się do niego, pokazując rząd białych zębów.

- Nie... Pani ma to, czego chcę.

Decima przywarła plecami do łopatki Ajaksa. Adam stał tuż przed nią rozbawiony, ale wpatrywał się w nią wyzywająco.

- Proszę nie żartować i dać mi skórę.

Koszulę miał rozpiętą pod szyją, zakasane rękawy odsłaniały harmonijne, silnie umięśnione przedramiona. Uniósł dłonie, udając, że szykuje się do ataku, a uśmiech zdradzał jego absolutną pewność, że Decima zaraz mu ustąpi.

Decimie przemknęło przez myśl, że jeszcze nigdy nie miała przed oczami bardziej męskiego widoku. I nagle poczuła, że to ją przerasta. Nie była w stanie igrać z siłami, których istoty nie rozumiała. Wiedziała, że jakkolwiek się zachowa, za chwilę wyjdzie na głupią.

- Proszę.

Wcisnęła mu skórkę w rękę i zanurkowała pod koniem, by znaleźć się po drugiej stronie, gdzie, dzięki Bogu, było łatwiej oddychać.

- Wygrał pan. Pójdę zrobić śniadanie.

Oddaliła się ze smutnym przekonaniem, że w odwrocie ze stajni nie było ani krzty godności.

Rozdział szósty

Każdy głupi chyba potrafi przyrządzić jajka na bekonie, prawda? Nawet ktoś, kto pozwolił się urzec pociągającemu mężczyźnie, na dodatek myślącemu jedynie o tym, by wykorzystać kilkudniowe odosobnienie na flirt ze starą panną.

Myjąc ręce, Decima smutno zerknęła do lustra, wiszącego w pomywalni.

- Tylko popatrz na siebie - mruknęła ze złością.

Nos miała różowy, policzki zarumienione. Te okropne piegi pstrzyły jej twarz tak, jakby każdy z osobna wymalowano atramentem. Do tego była potargana i wskutek niedostatku snu miała podkrążone oczy. Wyglądała co najmniej na swoje dwadzieścia siedem lat. Skrzywiła się z niechęcią i natychmiast wzdrygnęła, zobaczywszy w lustrze, jak bardzo poszerzyło to jej usta. Nieraz dawano Decimie do zrozumienia, że szerokie usta są widocznym defektem urody, zresztą jednym z wielu. Młodszy kuzyni złośliwie nazywali ją w dzieciństwie „rybimi ustami”.

Nagle uświadomiła sobie, że musi się schylić, aby spojrzeć do lustra. Na co dzień używały go gospodyni i służące. I bez wątplenia wszystkie były normalnymi kobietami, a nie jakimś jarmarcznym cudem.

Głupia, głupia, głupia! Jak mogło jej się roić, że potrafi przeobrazić zakrzywanego dziwoląga w niezależną, pewną siebie kobietę, która dyktuje życiu własne warunki? Jeśli nawet taki cel był osiągalny, to przecież nie w ciągu jednej doby i nie w towarzystwie doświadczonego mężczyzny, który nie kpi z niej wyłącznie dlatego, że jest dżentelmem.

Tymczasem znów odezwał się dręczący ją od dawna głos wewnętrzny. Powtarzał jej, że lorda Weston po prostu bawi takie kuriozum jak ona. Poprzedniego wieczoru nawet brandy nie była potrzebna, by zawrócić jej w głowie. Upojona wolnością i poczuciem niebezpieczeństwa zachowała się po prostu... jak głupia. Po co szukać innego słowa, skoro właśnie to jest jak najbardziej trafne?

Ze złością wytarła ręce, zrzuciła z ramion chustę i obwiązała się fartuchem. Bekon, chleb i jedno jajko: wystarczy dla trzech osób. Z pewnością Bates się zbudził i jest głod-

ny. Znalazła nóż, deskę do krojenia i widelec. Jak smaży się bekon? Zapewne na patelni. W tłuszczu.

Krażyła po spiżarni, zbierając potrzebne rzeczy, i starała się nie dopuszczać do siebie złych przeczuc. Wiedziała jednak, że lada chwila nadejdzie lord Weston, zdziwiony jej bezsensowną ucieczką ze stajni.

W końcu miała na stole piramidkę tylko trochę przypalonych grzanek, a bekon skwierczał na patelni i wyglądał całkiem smakowicie, jeśli ktoś lubi mocno wysmażony. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi od podwórza.

Szybko stanęła plecami do nich i z wielką pilnością zajęła się zalewaniem kawy wrzątkiem.

- Wszystko zrobione - powiedział radośnie Adam, zupełnie jakby przed chwilą nie zrejterowała haniebnie w połowie zabawy, którą sama wymyśliła. - Bardzo apetycznie pachnie ten bekon.

Decima szybko wyłożyła go na talerz, żeby nie szerniał jeszcze bardziej. Jak smaży się jajko? Ostrożnie rozbiła je o krawędź patelni i natychmiast odskoczyła, bo zawartość skorupki wylądowała w tłuszczu, który strzelił na boki.

- Za gorąco - powiedział Adam, podszedł do kuchni i zdjął patelnię z blachy, a ścinające się jajko zaczynało już mieć nierówną brązową obwódkę.

- Zmarnowało się - powiedziała przestraszona i zauważyła, że głos jej drży, co bardzo ją rozeźliło.

- Nie - odparł Adam i przełożył jajko na talerz. Żółtko wyglądało jeszcze na bardzo płynne, za to białko miało wyraźny brązowy kołnierzyk. - Umyję ręce i zaniosę jedzenie Batesowi. Zaraz wrócę.

Decima posmarowała grzanek masłem i położyła na tacy, a obok niej umieściła bekon, słoiczek z dżemem i kubek kawy. Gdy Adam wyszedł z pomywalni, przesunęła tacę w jego stronę.

- Mam nadzieję, że Bates czuje się dziś rano lepiej i noga znowu go nie boli.

- Prędzej głowa - powiedział Adam z uśmiechem i wziął tacę. - Przy okazji pobytu na górze zajrzę też do Prudence.

Decima nakryła stół, posmarowała pozostałe grzanki masłem, otworzyła słoik z dżemem i ułożyła na talerzu plastry bekonu. Wydawały się stanowczo zbyt mocno wysmażone, ale za to kuchenny stół wyglądał bardzo przyjemnie i domowo. Bekon roztaczał apetyczny zapach, a od pobliskiej kuchni promieniowało ciepło.

Nagle jednak Decima poczuła, że ma dosyć. Łzy napłynęły jej do oczu, coś ścisnęło ją za gardło i ani się obejrzała, jak siedziała, szlochając w fartuch.

- Hej, co się stało, Decimo? - Adam przykląkł obok niej i delikatnie odsunął fartuch od jej twarzy. - Sparzyła się pani?

- Nie. Przepraszam, to głupie. Przecież ja nigdy nie płaczę.

Chciała znów ukryć twarz w fartuchu, ale Adam podał jej chustkę.

- Nigdy?

- Nigdy.

Głos Decimy wciąż drżał. To okropne. Będzie miała czerwony nos, czerwone oczy i plamy na twarzy.

- No cóż, skoro pani nie płacze - powiedział pogodnie Adam - to znaczy, że cierpi pani na posepnicę. Na szczęście łatwo to wyleczyć.

- Na co takiego?

Decima wychyliła się ostrożnie zza wielkiej chustki.

- Na posepnicę. Proszę coś zjeść, bo to doskonałe lekarstwo. Wprawdzie lepiej działają ciasta albo słodczyce, zwłaszcza takie, które się ciągną, ale bekon wystarczy. - Nałożył porcję i podsunął jej talerz. - Proszę.

Bekon smakował wspaniale. Wzięła kęs do ust, przegryzła grzanką i rzeczywiście poczuła, jak słabość ustępuje. To musiał być sen. Wicehrabia siedzi naprzeciwko niej przy kuchennym stole w koszuli z podkasanymi rękawami, zajada przypalone przez nią grzanki i oboje rozmawiają.

- Czym właściwie jest posepnicza?

- Sam właściwie nie wiem. - Adam ostrożnie dobierał się do jajka. - Tak mawiała moja piastunka, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem i smuciłem się albo dąsałem bez wyraźnego powodu. W każdym razie jedzenie zawsze na to pomaga.

- Czy pan... czy pan często miewa teraz posepnicę? - zainteresowała się.

Zjadł jajko bez śladu obrzydzenia na twarzy, więc widocznie jednak usmażyło się wcale nie najgorzej.

- Och, już od wielu lat nie miałem. Podejrzewam, że skłonność do tego stanu przechodzi, jeśli nie ma w pobliżu nikogo, kto może dać toffi. Aha, Bates się przebudził i wyraził duże uznanie dla bekonu. Mówił też, że jego cho...ra noga boli jak cho...roba, za przeproszeniem jego lordowskiej mości, i że on nawet psu lepiej złożyłby złamanie, choć oczywiście jest przekonany, że jego lordowska mość zrobił co tylko mógł, zważywszy na jego brak wprawy. Prudence na szczęście spała, więc nie słyszała tych wyrazów wdzięczności za nasze wysiłki.

- Czy on zawsze jest taki elokwentny?

Decima wydmuchała nos i odłożyła chustkę.

- Zwykle tylko gniewnie pomrukuje. To była najdłuższa mowa, do jakiej kiedykolwiek go skłoniłem, może oprócz tej tyrady wczoraj, kiedy go niosłem. Batesa odziedziczyłem po ojcu, skądinąd też małymównym, który wziął go do służby jako na wpół zagłodzonego szczeniaka. Dobrze do siebie pasowali. Bates jest twardy, lojalny i diabelnie sprawny w tym, co robi, czyli ma wszystkie potrzebne cechy, które osobiście stawiam przed oglądą i umiejętnością prowadzenia konwersacji.

- Słusznie. - Decima odsunęła od siebie zatłuszczony talerz i sięgnęła po słoik z dżemem. Przypomniała sobie wczorajsze śniadanie i swoje postanowienie. - Czy pan wie, że jutro zaczyna się nowy rok?

- Tak. Musimy jakoś to uczcić. - Adam wziął słoik i zaczął obficie nakładać dżem agrestowy na grzanekę. - Moglibyśmy upiec ciasto.

- Nie ma jajek. Nawet ja wiem, że do ciasta potrzebne są jajka.

- To prawda, Możemy wobec tego pobawić się na śniegu.

- Na śniegu? A co będziemy robić?

- Coś wymyślę. Teraz proszę z powrotem położyć się do łóżka. - Adam nalał jeszcze filiżankę kawy i wsunął ją Decimie w dłoń. - No, już pani nie ma.

- Przecież dopiero wstałam! Jest dziewiąta rano i Bóg raczy wiedzieć, ile trzeba tutaj zrobić.

- A co na przykład? - spytał i delikatnie popchnął ją ku drzwiom. - Bates się wścieknie, jeśli spróbuje go pani pielęgnować, Prudence śpi, z końmi do wieczora jest spokój. Gdyby Prudence potrzebowała pomocy, to panią zbudzę.

- Ale... - powiedziała Decima, przystając na progu, i wskazała kuchenny stół.

- Zmycie kilku talerzy, noży i widelców na pewno mnie nie zmęczy. Najwyżej zrujnuje moje delikatne dłonie, jeśli zabraknie lanoliny. Proszę iść, jest pani śmiertelnie zmęczona.

- Ale...

- Jeśli powtórzy to pani jeszcze raz, zaniosę ją siłą. Chce pani, żebym położył ją do łóżka?

Nie próbował flirtować, to miała być groźba. Decima więc posłusznie znikła za drzwiami.

Zbudziła się, gdy wybiła pierwsza, chociaż przedtem przespała głośne dwanaście uderzeń zegara, zupełnie jakby wypila środek na sen. Z sąsiedniego pokoju dobiegły ją hałasy, a następnie odgłos kaszlu.

Szybko wstała, trochę zasznurowała gorset i zapięła suknię.

- Prudence? Nie śpisz?

Służąca rzeczywiście nie spała i była blada jak upiór, ale siedziała wsparta o poduszki i miała obok siebie tacę, na której znajdowały się dzbanek białego płynu, łyżka, buteleczka mikstury pani Chitty na kaszel i częściowo opróżniony talerz zupy.

- Dzień dobry, panno Dessy. Zbudziłam panią?

- Nie, Prudence. Przepraszam, że przespałam twoje przebudzenie. - Decima przysiadła na krawędzi łóżka. - Jak się czujesz?

- Jestem słaba jak dziecko. - Prudence zrobiła kwaśną minę. - Gorączka chyba odeszła, został mi ten okropny kaszel. Ale ten lek mi pomaga. Przyniósł mi go jego lordowska mość. I odwar z jęczmienia też, i trochę zupy na obiad.

- Skąd on wziął zupę, u licha?

Prudence wzruszyła ramionami, a potem oblała się rumieńcem.

- Nie wiem, ale szczerze mówiąc, panno Dessy, omal nie zapadłam się pod ziemię. Bardzo mi się chciało wiadomo co, ale nie byłam pewna, czy dojdę tam sama, a on pyta

bez ogródek: „A może chce pani przejść w drugi koniec korytarza, panno Prudence?”. Zupełnie nie wiedziałam, co z sobą zrobić, ale on wziął mnie na ręce, zaniósł, postawił pod drzwiami i odszedł. Potem poczekał w drugim końcu korytarza, aż otworzę drzwi. To prawdziwy dżentelmen, chociaż wicehrabia.

Zdumioną Decimę zaintrygowało to ostatnie zdanie.

- Jak to, Prudence? Przecież skoro jest wicehrabią, to powinien być dżentelmenem, czyż nie?

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego, proszę pani - powiedziała ponuro służąca.

- Z tego, co się słyszy, większość tych dżentelmenów to zwykli rozpustnicy. Żadna kobieta nie jest przy takim bezpieczna.

Wyobraźnia zadziałała i Decima ujrzała nagle lubieżnie uśmiechającego się Adama, goniącego dookoła kuchennego stołu piersiastą Prudence i jej chudą jak szczapa panią. Przygryzła wargę i powiedziała po chwili:

- Myślę, że w obecności tego wicehrabi jesteśmy całkiem bezpieczne. - Nie była pewna, czy się z tego cieszyć, a nawet czy jest to cała prawda. - Chyba powinnaś się znowu położyć i odpoczywać?

- Ciągle drzemię. Panno Dessy... pani nie chce chyba tak zejść na dół, prawda?

- Jak?

- Ma pani potargane włosy, suknia jest cała pognieciona i gorset też chyba źle zasnurowany.

Służąca przyjrzała się wyglądowi swojej pani z dezaprobatą.

- Włosy zaraz sobie, ułożę, ale nie ma mowy, żebym się porządnie zasnurowała. Mogłabym iść do cyrku, gdybym umiała to zrobić.

- Ja pomogę - uparła się Prudence. - Przecież chce pani ładnie wyglądać. - Decima przerwała poszukiwania szczotki do włosów i odwróciła się, żeby przesłać służącej wymowne spojrzenie. - Nigdy nie wiadomo - ciągnęła Prudence tajemniczo. - Będę się bardzo niepokoić, jeśli pani nie pozwoli mi poprawić gorsetu. - Żałośnie kaszlnęła. - Mężczyźni zwracają na to uwagę.

Z wyszczotkowanymi włosami, mocniej zasznurowanym gorsetem i w nieco doprowadzonej do porządku sukni Decima zeszła na dół. W kuchni panowała cisza, ale w powietrzu unosił się apetyczny zapach.

- Panno Ross. - Adam wyłonił się z jednego z pokoi i wykonał elegancki ukłon. - Jeśli zechce pani przejść do jadalni, podam obiad.

Decima przełknęła ślinę. Spodziewała się, że spędzi całe popołudnie w kuchni, z przerwami na bieganie do Prudence i Batesa. To byłaby bezpieczna sytuacja, zwalnająca ją całkowicie z obowiązku bycia panną Ross, która musi prowadzić uprzejmą konwersację z dżentelmenem.

Ten konkretny dżentelmen przedzierzgnął się tymczasem z imitacji masztalerza w prawdziwego angielskiego arystokratę w wiejskiej rezydencji, czyli uosobienie niewymuszonej elegancji. Decima przypomniała sobie pochlebną opinię Prudence o Adamie. Hm, mógł nie być rozpustnikiem, ale to wcale nie znaczyło, że czuła się przy nim bezpiecznie.

Adam wyczytał z twarzy Decimy zaskoczenie, a zaraz potem ślad czegoś innego. Rozbawienia? Przekory? Trudno mu było powiedzieć, zaraz bowiem Decima zapanowała nad mimiką. Skąd się wzięła ta chwila nieuwagi?

- Dziękuję, szkoda tylko, że nie pozwolił mi pan pomóc.

- Nie było potrzeby. - Adam otworzył drzwi jadalni i uśmiechnął się, gdy wydała okrzyk zaskoczenia. Na kominku trzaskał ogień, było ciepło, dookoła paliły się świece, a stół był zastawiony. - Uznałem, że nasiedzieliśmy się już pod schodami, więc przygotowałem salonik. Przepraszam teraz, panno Ross, bo muszę wcielić się w rolę kamerdynera.

Odsunął dla niej krzesło, a gdy zajęła miejsce, wycofał się do kuchni. Prawdę mówiąc, nie był pewien, jak zostanie oceniony. Jednak próba zaimponowania kobiecie w dziedzinie, która jest dla niego całkowitą nowością, wydała mu się dużą atrakcją. Uśmiechnął się pod nosem. Kiedy ostatnio czegoś takiego próbował? Chyba kiedy miał siedemnaście lat. Tylko że wtedy dziedzina była inna. Nauka gotowania raczej nie stanowiła pasjonującej perspektywy, na pewno jednak była bezpieczniejsza.

- Zupa, proszę pani.

Postawił przed nią wazę.

- Wielkie nieba. - Decima uniosła pokrywkę i wciągnęła zapach w nozdrza. - Pachnie wspaniale. A to co takiego?

Przyglądała się z niemałym zainteresowaniem jego próbie krojenia ciemnobrązowej bryły.

- Chleb. Nie sądzę jednak, żeby wyglądał tak, jak należy.

- Na pewno będzie pyszny - powiedziała uprzejmie, gdy kromka znalazła się u niej na talerzu. - Bez wątplenia pieczony według miejscowego przepisu. A może należało jeszcze dodać cytrynę?

Nie ulegało wątpliwości, że Decima stroi sobie z niego żarty.

- To jest wariant z okolic Leicester. Przepis z Rutland wymaga użycia prawdziwych orzechów włoskich. Proszę mi powiedzieć, Decimo, skąd wzięła się ta rozbawiona mina, którą zauważyłem, gdy niedawno zeszła pani na dół.

Przestała nalewać sobie zupę i nagle się zarumieniła. Adam poczuł cichą satysfakcję, że może ją doprowadzić do takiego stanu. Podobała mu się jej gładka, lekko zaróżowiona skóra, a najbardziej podobały mu się te przeklęte piegi.

- Chyba nie mogę tego wyjawić.

Przesunęła wazę w jego stronę i wzięła do ręki łyżkę. No tak. Większość kobiet spytałaby z urażoną miną, co właściwie miał na myśli, zatrzepotałaby rzęsami i pewnie jeszcze zachichotała.

- Dlaczego nie? - spytał.

Podał jej masło. Jego tak zwany chleb bez wątplenia potrzebował dodatku. Pokręciła głową.

- Nie mogę. To bardzo niestosowne. Ojej, pyszna zupa. Jaka to jest?

Adam uznał, że nie ma nic przeciwko temu, by budzić u panny Ross niestosowne myśli. Wręcz przeciwnie. Z drugiej strony nie spodziewał się, że jego towarzyszka otwarcie się przyzna.

- Pewnie istnieje jakaś nazwa po francusku, ale ja nazywam to „zupą z dostatniej spiżarni”. Innymi słowy, wrzuciłem do garnka po trochu wszystkiego, co znalazłem. A

teraz, Decimo, czy opowie mi pani o swoich niestosownych myślach, czy mam sobie wyobrazić największe bezeceństwa?

Prawdę mówiąc, miał wrażenie, że jeśli zje jeszcze trochę tego chleba, to i tak o żadnych bezeceństwach nie ma mowy. Zdawało mu się, że żuje korę drzewa.

- Hm... - Zamieszała zupę i spojrzała zadumana w talerz, a potem przesłała mu taksujące spojrzenie spod przymkniętych powiek. - Myślałam o tym, że wygląda pan jak prawdziwy dżentelmen, a Prudence właśnie powiedziała, że jest pan najprawdziwszym dżentelmenem mimo wicehrabiowskiego tytułu. - Roześmiała się, widząc jego minę. - Wiem, ja też się zdziwiłam, ale Prudence twierdzi, że arystokratom nie można ufać, bo wszyscy są rozpustnikami.

- Z moim wyjątkiem?

- Na to wygląda. - Decima cicho się zaśmiała. - Pan chyba jednak nie wie, czy potraktować to jako komplement, czy jako powód do urazy.

Rzeczywiście, właśnie nad tym się zastanawiał.

- Czy uważa mnie pani za rozpustnika?

- Z pewnością nie, inaczej nie przyszłoby mi do głowy, żeby tu z panem przyjechać. Zresztą jest pan na to zbyt wielki.

Zaczęła przeżuwać kęs chleba.

- Wielki?

- Zawsze wyobrażałam sobie, że rozpustnicy są chudzi i mają w sobie coś z węża. Naturalnie tak naprawdę nie mam pojęcia, co właściwie cechuje rozpustnika oprócz tego, że podobno z przyzwyczajenia uwodzi niewinne panny.

- To na pewno. Moim zdaniem jest to warunek wstępny - przyznał z powagą Adam. - Do tego dochodzi nałogowy hazard, skłonność do spędzania nocy na pijaństwie i odwiedzania miejsc, gdzie bywają mało poważane i mało cnotliwe kobiety. Zasadnicze znaczenie ma również sponsorowanie aktorek i tancerek oraz oczywiście utrzymywanie przynajmniej kilku kosztownych kochanek.

- Och...

Coraz bardziej podobało mu się, jak Decima najpierw chłonie każde jego słowo, a następnie wyskakuje z najbardziej nieoczekiwaną odpowiedzią. Ciekawe, co powie teraz.

- Czy pan ma kilka kochanek?

Adam zakrztusił się kawałkiem marchewki.

- Skądże! Tylko jedną.

Boże, co on powiedział?

- Czy jest miła? - zainteresowała się Decima.

- Oczywiście, inaczej bym jej nie utrzymywał - odparł.

- Hm, mógłby pan, gdyby na przykład była wyjątkowo piękna albo... hm... utalentowana - stwierdziła zadumany tonem. - Czy kochanki są bardzo kosztowne?

- Tak - odparł z przekonaniem. - Te... ehm, utalentowane są kosztowne, zwłaszcza jeśli trzeba utrzymywać je nadal na odpowiednim poziomie, kiedy romans już się skończy.

Ciekawe, dlaczego nagle pomyślał o zakończeniu swojego ostatniego romansu. Wczoraj o tej samej porze nie miał najmniejszego zamiaru rozstawać się z Julią.

- Mam nadzieję, że Charlton nie ma kochanki. Bardzo lubię moją bratową i chociaż jestem pewna, że Charltona byłoby stać także na utrzymanie, to Hermione z pewnością nie byłaby z tego zadowolona.

- Osobiście nie sędzę, żeby miał - powiedział Adam dla dodania jej otuchy. - Charlton wydaje mi się zbyt szacownym człowiekiem, a poza tym dość sztywnym. Musi być bez reszty oddany pani bratowej.

- Czy to znaczy, że tylko sztywni mężowie są oddani żonom? Hmm... - Decima przyjrzała mu się badawczo. - Wynika z tego, że jeśli kobieta chce wyjść za mąż, musi wybrać między nudnym oddaniem i interesującą niewiernością.

- Czy dlatego nigdy nie wyszła pani za mąż? - spytał odruchowo i został za to ukarany, bo przekorny błysk w jej szarych oczach natychmiast zgasł.

- Nie - powiedziała bezbarwnym tonem.

Do diabła. Adamowi zabrakło słów, co jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło. Decima zlitowała się jednak nad nim i przesłała mu uśmiech.

- Ten chleb jest całkiem smaczny jak na pierwszą próbę. Co pana zdaniem powinniśmy przyrządzić na kolację?

Naturalnie jeśli jeszcze będziemy mieli miejsce na kolację - dodała, zerkając z powątpiewaniem na twardą kromkę.

- Gołębia, jeśli uda mi się jakiegoś ustrzelić.

- To ja wobec tego posprzątam i zajmę się Prudence i Batesem. Czy mógłby pan wnieść na górę trochę gorącej wody? Obiecałam Prudence kąpiel.

Pół godziny później Adam wyszedł kuchennymi drzwiami z fuzją wspartą o ramię i pasem pełnym nabojów. Przystanął, słysząc szybkie kroki w sieni. Zaraz potem w uchylonych drzwiach ukazała się głowa Decimy.

- Ale ubrał się pan ciepło, prawda?

Zmierzyła wzrokiem jego ciężki płaszcz z futrzanym kołnierzem, z zadowoleniem skinęła głową i znikła równie szybko, jak się pojawiła.

Gdyby tak zachowała się jedna z jego sióstr, zostałyby zbesztana. Troska Decimy sprawiła jednak, że zrobiło mu się cieplej na duszy. Był już w pół drogi przez podwórze, gdy uświadomił sobie niezwykłość swojej reakcji. Zmarszczył czoło. Stanowczo musiał zacząć traktować Decimę jak przypadkowego gościa i damę, która padła ofiarą nieprzychylnych okoliczności. Groziło mu bowiem, że będzie o niej myślał coraz więcej.

W ciągu jednej doby ta tyczkowata stara panna sprawiła, że zapragnął odrzucić wszystkie zasady dżentelmeńskiego zachowania i dać upust swojej namiętności. Co więcej, cieszył się przez większość czasu udawaniem lokaja, kucharki i masztalerza, a w jego umyśle pojawiły się wątpliwości, czy warto utrzymywać kochankę. Teraz na domiar złego został doprowadzony do stanu, w którym czyjaś przesadna troska sprawiła mu przyjemność. Z marsem na czole, który źle wróżył gołębiom, Adam brnął naprzód w stronę lasu, a śnieg chrząścił mu pod nogami.

Rozdział siódmy

Decima ziewnęła, przeciągnęła się i dalej leżała, z zadowoleniem wpatrując się w światło wlewające się przez okno do pokoju. Śnieg przez noc nie stopniał. Nadszedł pierwszy dzień stycznia, a ona wciąż była uwięziona wśród zasp. Razem z Adamem.

Na szczęście Prudence i Bates czuli się lepiej, nie trzeba więc było sprowadzić do nich doktora. Poprzedniego dnia po południu Prudence nawet wzięła kąpiel, a potem spędziła dwie godziny w fotelu przy kominku.

Decima usiadła i sięgnęła po chustę. Słyszała oddech służącej. Jego równy rytm działał na nią uspokajająco, w odróżnieniu od myśli o Adamie. Wczoraj wieczorem, gdy uporali się ze wszystkimi obowiązkami, usiedli przy ogniu w saloniku, ale Adam wydawał się dziwnie daleki, niemal oficjalny, jakby była po prostu przypadkowym gościem, którego trzeba zabawiać. Gdzieś ulotniła się swobodna atmosfera, a ona straciła poczucie, że mogłaby powiedzieć temu człowiekowi wszystko.

Pokręciła głową nad swoimi rozterkami i wstała. Wzięła z kominka bańkę z wodą, wciąż jeszcze ciepłą, by po cichu umyć się i ubrać. Okazało się jednak, że robiła to nie dość cicho.

- Panno Dessy! Zasznurowuję pani gorset. Szanująca się dama powinna mieć mocno ściągnięty!

Po myciu i wiązaniu warkocza Prudence uparła się, że usiądzie w fotelu.

- Są jeszcze w domu jakieś czasopisma? - spytała Decima. - Nie tylko takie o modzie dla kobiet, inne, żeby były bardziej o wszystkim?

- Sprawdzę - obiecała Decima. - Zdaje mi się, że powinnam coś znaleźć, bo jego lordowska mość ma spory zapas lektur dla gości.

Kiedy otworzyła drzwi na korytarz, usłyszała sprzeczkę Adama z Batesem.

- Poczekaj cierpliwie i pozwól, że ja cię ogolę albo zapuść brodę. Człowieku! W tym tempie zaraz poderżniesz sobie gardło.

Masztalerz burknął coś w odpowiedzi.

- Szczęśliwego Nowego Roku! - zawołała w stronę uchylonych drzwi.

Zaraz potem ujrzała Adama, stojącego na progu w rozpiętej koszuli, z brzytwą w jednej ręce i ręcznikiem w drugiej. Był do połowy ogolony, a na drugiej części twarzy wciąż jeszcze miał mydlaną pianę. W głębi pokoju dostrzegła Batesa, który siedział na łóżku i miał na policzkach dużo piany zmieszanej z krwią.

- Wzajemnie - odpowiedział Adam. - Jeśli uda mi się doprowadzić do tego, że obaj będziemy ogoleni, wkrótce dołączę do pani w kuchni.

Decima mimo woli splonęła rumieńcem, ale stała jak wmurowana. Nigdy dotąd nie widziała gołącego się mężczyzny. Widok wydał jej się zaskakująco intymny.

- Naturalnie - wybąkała. - Zaraz postawię wodę na blasze.

Co ty wyrabiasz? - skarciła się w myśli, gdy już krzątała się po kuchni, by przygotować śniadanie. Wieczorem Adam dał jej przecież jasno do zrozumienia, że chce zachować dystans i oficjalne formy. Dlaczego jednak wobec tego wyszedł z sypialni na wpół ubrany?

Tak czy inaczej musiała pamiętać, że Adam jest człowiekiem obytym z wielkim światem, a ona, mimo swojego wieku pozostaje panną, która niewiele widziała.

Dopiero zaczęła zbierać doświadczenia, które pomogą jej rozpocząć niezależne życie. Może nawet znalazłaby dość śmiałości, by wybrać się w tym sezonie na tydzień lub dwa do Londynu. Ależ by tym zgorszyła Charltona!

- O czym pani tak rozmyśla? - Adam, który właśnie nadszedł, badawczo jej się przyglądał. - Stoi pani pośrodku kuchni z talerzem pełnym bekonu i kpiącym uśmiechem na wargach.

- To okropne! Nigdy kpiąco się nie uśmiecham. - Decima odstawiła talerz i ruszyła na poszukiwanie patelni. - Właśnie myślałam o czymś, co mogłabym zrobić i co na pewno zgorszyłoby Charltona.

- Nawet bardziej niż odkrycie, że bez przyzwoitki spędziła pani kilka nocy pod jednym dachem z mężczyzną? Biedny Charlton, zaczynam mu współczuć.

Decima spojrzała na niego hardo.

- O tym Charltonowi w ogóle nie zamierzam mówić. Narobiłby strasznego rabanu! Zaraz pojawiłby się u pana i zażądał, żeby pan mnie poślubił albo zrobił coś równie niedorzecznego.

- To byłoby jak najbardziej stosowne - stwierdził chłodno Adam. - Właśnie tego oczekuje się od wzburzonego brata. Ja też postąpiłbym w ten sposób, gdyby w panińskich czasach którejś z moich sióstr zdarzyło się coś podobnego.

- Przecież nic między nami nie zaszło. - Decima pokręciła głową nad męską tępotą. - Zresztą Charlton o niczym się nie dowie. Kiedy dotrę do domu, napiszę do niego i wyjaśnię, że śnieg utrudnił mi podróżowanie. To pozwoli mu utwierdzić się w swoim poczuciu wyższości, bo przecież ostrzegał mnie, żeby nie wyjeżdżać w taką pogodę. Z kolei Augusta nie wie, kiedy mnie oczekiwać, więc też nie będzie się martwić.

Adam wziął talerz i zaczął układać plasterki bekonu na patelni.

- Czy należy mi aż tyle wyjawiać? Może jest pani tutaj bezpieczna wyłącznie dlatego, że obawiam się przybycia jej brata?

- Aha, zgorszyłam pana i teraz próbuje mnie pan przestraszyć dla mojego dobra - powiedziała Decima i westchnęła. - Proszę zwrócić uwagę, że kiedy się spotkaliśmy, nie powiedziałam ani słowa o tym, kto mnie oczekuje. Nie jestem całkiem naiwna. Teraz jednak już wiem, że mogę panu zaufać, więc straciło to znaczenie.

- A jeśli moje poczucie honoru nakazuje, bym pojechał do pani brata i wszystko mu opowiedział?

Adam potrząsnął plasterkami bekonu i odstawił patelnię.

- Nie robi pan tego. - Miała nadzieję, że to był tylko żart, choć szarozielone oczy wydawały się spoglądać bardzo poważnie. - Ani ja nie chcę poślubić pana, ani pan mnie. Proszę mi obiecać, że o niczym pan Charltonowi nie wspomni. - Wzruszył ramionami, więc Decima szybko obeszła stół i chwyciła go za nadgarstek. - Niech pan mi to obieca, Adamie, proszę.

Położył rękę na jej dłoni. Pod palcami czuła jego równy puls. Nagle się uśmiechnął.

- Obiecuję, Decimo. Tylko żartowałem.

Wściekła odtrąciła jego rękę i uciekła na drugą stronę stołu. Zaczęła hałasować talerzami, żeby podkreślić, jak bardzo jest zirytowana. Tak naprawdę bardziej jednak dokwierała jej upokarzająca świadomość, że skłamała. Owszem, chciałaby poślubić Adama Granthama... ale tylko wtedy, gdyby i on tego chciał.

Usiłowała zachować dumne milczenie, poszła więc zanieść śniadanie chorym, a potem usiadła z nadętą miną i zajęła się swoją porcją. Po chwili uświadomiła sobie jednak, że Adam przygląda jej się z niemalym rozbawieniem.

- Co tam? - spytała nieelegancko. - Dlaczego pan tak na mnie patrzy?

- Nie umie pani się dąsać, Decimo, przypuszczam więc, że robi to pani rzadko. Dodam, że nadaję się na sędziego, bo moje siostry osiągnęły w tym prawdziwe mistrzostwo.

- Pewnie ma pan rację. Prawdę mówiąc, zawsze robiłam to, czego ode mnie wymagano. Nigdy nie próbowałam oporu w taki sposób. Jest skuteczny?

- To taka gra - powiedział Adam. - Emily i Sally dąsają się i jęczą, a ja udaję, że jestem twardy i nic mnie nie obchodzi. Wreszcie w dziewięciu przypadkach na dziesięć ustępuję i spełniam ich życzenie. W każdym razie one na mnie tylko ćwiczyły sztuczki, które praktykują teraz na swoich mężach.

Decima przeżuwała boczek z zamyśloną miną.

- Nie chcę krytykować pańskich sióstr, ale nie wydaje się to zbyt... zadowolające. Nie chciałabym dąsać się i jęczeć w małżeństwie, by cokolwiek uzyskać. Wolałabym raczej przedstawić argumenty.

- Tak jak z Charltonem?

Decima poczuła, że się rumieni.

- Owszem, tak jak zamierzam postępować w przyszłości.

- Proszę zostawić zmywanie - powiedział Adam, gdy zaczęła sprzątać ze stołu. - Nie pracujemy w Nowy Rok. Proszę ciepło się ubrać, zajrzemy do koni.

Mężczyznom jest łatwo, pomyślała Decima, idąc do pokoju, by wziąć chustę i sprawdzić, czy Prudence czegoś nie potrzebuje. Oni tylko wydają polecenia, a kobiety i służba je wykonują. Przez chwilę kusił ją, by oznajmić, że zamierza siedzieć cały dzień przy kominku razem z Prudence i czytać, ale przypomniała sobie, że Adam wspominał coś o zabawie na śniegu.

- Prudence, w razie potrzeby będę przed domem - powiedziała, po czym wzięła rękawiczki, wzięła solidne trzewiki i zbiegła na dół.

Adam już był w stajni, gdy przemierzała podwórze. Chciała ominąć zdradliwą ślizgawkę, na której upadł Bates, ale nagle spojrzała na nią w całkiem nowy sposób. Co roku jeździły z Augustą na łyżwach na zamrożonym stawie. Czy ten lód różnił się od tamtego?

Rozpędziła się i przejechała kilka metrów na butach, wymachując przy tym ramionami, by utrzymać równowagę. Zaraz potem ze śmiechem wpadła do stajni.

Odgłos spontanicznej radości przyciągnął Adama do drzwi boksu, w którym dawał koniowi siana. Widok Decimy wydał mu się jeszcze bardziej czarujący niż jej śmiech. Do diabła, dlaczego ta kobieta nie chciała zrobić niczego odpychającego?

Poprzedniego wieczoru wydawało mu się, że wszystko układa się po jego myśli. Prowadzili przykłądną konwersację, Decima grzecznie go słuchała, podejmowała wszystkie wątki, które zaproponował, nie wyrażała żadnych własnych opinii i siedziała z rękami na kolanach. Jeśli wysoka, atrakcyjna kobieta może stać się niewidzialna, to prawie jej się to udało. Powinien był wreszcie poczuć, że jest bezpieczny. Tymczasem miał takie wrażenie, jakby ktoś zdmuchnął świeczkę, a on został w ciemności.

- Co tak panią rozbawiło? - spytał.

Decima zbliżała się do boksu Foksa.

- Pokażę panu, kiedy wyjdziemy na dwór. Witaj, piękny.

Fox wystawił łeb nad bramką boksu, oczekując, że zostanie pogłaskany.

- Tak, mam cukier. To jest dość bezczelny przykład interesownej miłości, paskudo.

- Wciąż pocierając chrapy wielkiego ogiera, który zdawał się przeżywać błogostan, zwróciła się do Adama: - Zastanawiam się, czy nie skojarzyć go z moją klaczą Spindrift. Co pan na to, żeby pokryć ją Foksem?

Powiedziała to bez najmniejszego zakłopotania. Adam przełknął ślinę.

- To wielki koń, metr siedemdziesiąt w kłębie. Adam zastanawiał się, jak można ująć to, o co mu chodzi, nie narażając się na zarzut wulgarności.

- Myśli pan, że będzie dla niej zbyt duży? - Decima zmierzyła Foksa wzrokiem. - Ona ma metr sześćdziesiąt, moim zdaniem nie będzie problemu. Oczywiście musimy przygotować umowę i wtedy zapłacić należną kwotę za udane pokrycie.

- Duża jest ta pani klacz.

Znowu miał pustkę w głowie.

- Przecież musi taka być - odparła zniecierpliwiona Decima. - I co pan sądzi? Naturalnie trzeba uważać na rodowód, ale mogę panu pokazać przodków Spindrift. Ona jest ćwierćkrwi arabem.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale jeszcze o tym porozmawiamy.

Adam nagle z powrotem zajął się swoim podopiecznym. Myśl o kojarzeniu koni obudziła w nim falę pierwotnych emocji, których Decima z pewnością nie była świadoma, podobnie jak swojej zmysłowości. Wydawało mu się niemożliwe, żeby mężczyźni wcześniej się nią nie interesowali.

Skończyli pracę w stajni i wyszli na dwór.

- Teraz proszę mi powiedzieć, z czego pani tak się śmiała - odezwał się Adam.

Rozpaczliwie szukał tematów, które oderwałyby jego uwagę od myśli o tej wysokiej smukłej kobiecie, którą niesie na rękach naga.

- Z tego.

Decima rozpędziła się i zręcznie pokonała całą długość ślizgawki. Adam patrzył na to przerażony. Bał się, że panna się przewróci. Ona tymczasem zdążyła już wykonać ślizg w drugą stronę i roześmiała się, widząc jego minę.

- Nie umie pan jeździć na łyżwach?

- Nigdy nie próbowałem. Proszę przestać, bo jeszcze pani upadnie i coś sobie złamie.

- Niemożliwe! Jestem bardzo dobrą łyżwiarką. Proszę zobaczyć.

Ku jego przerażeniu wskoczyła na ślizgawkę i pokazała mu pełny obrót.

- Niech pani zejdzie z tego lodu!

Głos wiązał mu w gardle. Sam nie wiedział, czy bardziej obezwładnia go wyobrażenie jakiegoś strasznego wypadku, czy raczej widok entuzjazmu Decimy. W każdym razie coś z tego musiało się odmalować na jego twarzy, bo Decima przejechała w jego stronę zdecydowanie ostrożniej.

- Skoro pan nalega...

Zabrzmiało to potulnie, ale oczy Decimy ogłaszały bunt. Adam uświadomił sobie, że nie ufa jej w tej chwili ani trochę. Jeszcze mogła go zaskoczyć jakimś wymyślnym

piruetem! Gdy tylko znalazła się w zasięgu jego ramion, chwycił ją za rękę i ściągnął z lodu na wydeptany śnieg.

- Nie wierzę pani - powiedział szorstko.

Decima szarpnęła ramieniem, ale bez powodzenia.

- Niech pan mnie puści - zaperzyła się. - To są dyktatorskie zapędy, Adamie. Wcale nie jest pan lepszy od Charltona.

Oczywiście nie była to prawda. Reprimendy jej przyrodniego brata wyglądały zupełnie inaczej. Wywoływały u niej zakłopotanie i zajadłą niechęć, ale nie prowokowały jej do gwałtownych protestów. I nie czuła przy tym tak gwałtownego bicia serca.

Adam szybko złagodniał i powiedział ze słyszalnym smutkiem w głosie:

- Porównanie do Charltona to dla mnie obelga. Proszę mi tylko obiecać, że już nie będzie się pani ślizgać. Nie chcę nastawiać pani złamanej nogi.

- Obiecuję. - Spojrzała na niego i znów przeżyła zdziwienie, że istnieje mężczyzna, któremu może spojrzeć w oczy, nie schylając się. - Naprawdę dobrze jeżdżę na łyżwach.

- W to wierzę i gdyby miała pani tutaj łyżwy, a doktor byłby w naszym zasięgu, nie robiłbym problemów. I proszę się na mnie nie dąsać.

Puścił ją i odszedł w kierunku obszernej połaci dziewiczego śniegu.

- Wcale się nie dąsam - odparła Decima i tupnęła. - A nawet gdybym się dąsała, to co? Dlaczego miałabym tego nie robić?!

Adam przystanął, odwrócił się i wbił wzrok w jej usta.

- Bo mam ochotę skubnąć pani wargę, jeśli musi pani wiedzieć.

Ruszył dalej.

Decima się zachnęła. Skubnąć? Zabrzmiało to jak ostrzeżenie dla dziecka, że jeśli nie będzie grzeczne, to dostanie klapsa. Nie pozostało jej nic innego, jak udać, że nie słyszała. Skubnąć wargę? Czy to byłoby przyjemne? Czy to w ogóle byłoby normalne? - zastanowiła się, zaintrygowana.

Pochłonięta tymi rozważaniami dopiero po chwili zauważyła, że Adam robi coś dziwnego. Pochylił się i zaczął toczyć po śniegu ulepioną przez siebie kulę, która zostawiała za sobą błotnistozielony szlak i stawała się coraz większa. W końcu usatysfakcjo-

nowany osiągniętym rezultatem wyprostował się na chwilę, a potem wziął się do toczenia następnej kuli.

- Co pan robi? - spytała Decima i dość nieufnie zaczęła podchodzić.

- Lepiej bałwana. Niech pani utoczy najmniejszą kulę na głowę.

- Nie lepiłam bałwana, odkąd miałam... - Urwała i zaczęła się zastanawiać. - Chyba miałam wtedy osiem lat.

- Ja też nie. - Adam stęknął, uniósł tors bałwana i umieścił go na podstawie. - Skoro jednak nie mamy ośmiolatek do pomocy, a cały ten doskonały śnieg może się zmarnować, szkoda byłoby nie spróbować.

Decima przeniosła wzrok z częściowo wzniesionego bałwana na Adama. Znów był w nastroju do zabawy: oczy mu lśniły, a uśmiech był zaraźliwy. Jednak w jego szerokich ramionach i silnych muskularnych nogach nie było niczego dziecięcego.

Pannie Ross zawsze zdawało się, że z Augustą beztrudnie cieszą się życiem, ilekroć przyjdzie im na to ochota. Zimą jeździły na łyżwach, latem urządzały pikniki, a przez cały rok jeździły na konne przejażdżki, robiły zakupy i spotykały się z sąsiadami. Nigdy jednak nie wpadło jej do głowy coś tak szalonego i niegodnego damy, jak zabawa na śniegu.

Pochyliła się i zaczęła toczyć swoją kulę. Co pewien czas przyklepywała śnieg i korygowała kształt. Wreszcie uznała, że zakończyła pracę nad głową, więc pochyliła się, uniosła kulę i umieściła ją na szczycie bałwana. Właśnie wtedy zorientowała się, że Adam znikł. Bałwan wydawał się całkiem kształtny, ale trochę brakowało mu charakteru. Wzięła spod drzewa dwie złamane gałęzie, żeby dorobić ramiona, potem wpadła na inny pomysł. Pobiegnęła do szopy z węglem i wróciła z czarnymi bryłkami na oczy, guziki i zęby.

Właśnie cofnęła się i próbowała ocenić osiągnięty efekt, gdy ze stajni wyszedł Adam z pełnym naręczem skarbów.

- Proszę zobaczyć.

Na głowie śnieżnej postaci umieścił zniszczony trójgraniasty kapelusz, szyję owinał jej szalikiem, a z marchewki, którą karmiono konie, zrobił nos.

Teraz mogli podziwiać swoje dzieło razem. Decima ze zdziwieniem stwierdziła, że sprawia jej to przyjemność. Ze śmiechem odwróciła się do Adama. Miał bardzo zadowoloną z siebie minę, jak to mężczyzna, pomyślała. Nabrała więc śniegu w dłoń i cisnęła w niego śnieżką, celując w środek tułowia.

- Och, ty podstępna...

Decima zaczęła uciekać, ale śnieżka trafiła ją w plecy. Przystanąła i odwróciła się, przekonana, że nie była to zabłąkana kula. I rzeczywiście, Adam niewątpliwie celował w to właśnie miejsce.

Zrewanżowała się trafieniem go w płaszcz pod samą szyją.

- To jakieś oszustwo - powiedział, nerwowo otrzepując się ze śniegu. - Panny nie umieją tak rzucać, a tym bardziej nie są takie celne.

Decima ze śmiechem zaczęła lepić następny pocisk, ale Adam nabrał w ręce podwójną porcję śniegu i biegiem ruszył w jej stronę.

- Nie! Nie zrobi pan tego! Ty potworze!

Zdyszana i ledwie żywa ze śmiechu przywarła plecami do ściany stajni, która zagroziła jej drogę ucieczki.

- Nie, Adamie, nie może pan, proszę...

Z uśmiechem uniósł dłonie i otworzył je, by śnieg opadł swobodnie między ich ciałami. Nagle znaleźli się naprawdę bardzo blisko siebie. Obłoczki pary ulatującej im z ust zderzały się ze sobą.

Decima wyraźnie czuła mocno bijące serce. Adam wpatrywał się w jej usta, a ona przypomniła sobie jego słowa. Chyba nie miała teraz nadąsanej miny? Mimowolnie rozchyliła wargi i powiodła po nich koniuszkiem języka. Adam zaraz ją pocałuje. Och tak... tak...

Rozdział ósmy

Zegar na podwórzu przed stajnią wybił pierwszą. Metaliczne uderzenie zabrzmiało jak wyrzut sumienia. Decima zamrugała i odsunęła się od Adama.

- Wielkie nieba, proszę spojrzeć, która godzina. Biedna Prudence, biedny Bates. Na pewno czekają na obiad.

Nie odwracając się za siebie, energicznie ruszyła ku domowi. Słyszała za sobą kroki Adama.

- Zostało jeszcze trochę zupy, mamy też ser i pikle - zawołała z pomywalni, gdzie myła ręce.

Adam już rozpałał ogień. Odwrócił się, gdy usłyszał, że weszła do kuchni, ale z jego twarzy niewiele można było wyczytać. Najwidoczniej wcześniej źle odczytała jego intencje. Tylko rozbuchana wyobraźnia podpowiedziała jej, że Adam dąży do pocałunku. I musiała się przesłyszeć, kiedy wspomniał coś o skubaniu jej wargi.

Razem wspięli się na schody, niosąc tace pełne jedzenia. Przystanęli jednak na po-deście, słysząc głosy. Adam uniósł brew i ostrożnie się przesunął, żeby dyskretnie zajrzeć do pokoju Batesa.

Masztalerz siedział na łóżku, nogę wciąż chronił mu namiot, podtrzymujący pościel. Prudence, siedząca obok na fotelu, trzymała w ręce czasopismo, a koło niej piętrzyła się sterta innych.

- To była zwykła głupota - powiedział Bates. - Po co szli do tego zamku w środku nocy, skoro wszyscy ich ostrzegali, żeby tego nie robili. Młode głupki.

- Nie pamiętasz, jak w poprzednim odcinku odkryli, że ich zły opiekun ukrył w krypcie zamku Grim dokumenty potwierdzające prawa Adelberta do spadku? - wyjaśniła mu Prudence. - Jak inaczej mogliby je odzyskać i dowieść, że to on jest prawowitym dziedzicem?

- Dla mnie to on jest barania głowa - oznajmił masztalerz. - I jeszcze nie wiadomo po co ciągnie z sobą Mirabelle, tę biedną pannę, która powinna bezpiecznie siedzieć w domu.

- Ona jest jego siostrą i dla niego jest gotowa znieść wszelkie trudy, zwłaszcza że bronią honoru rodziny. Mnie się to bardzo podoba. - Głos Prudence zadrżał z emocji. - Och, milord i panna Dessy, nie zauważyłam wcześniej.

Bates nagle spurpurowiał na twarzy. Co gorsza, na twarzy Adama, który dostrzegł czasopisma rozsiane na podłodze, odmalował się wyraz nieklamanej wesołości.

- Mała odmiana, Bates, od wiadomości, które zwykle czytujesz - powiedział, nie kryjąc zainteresowania. - Jak to miło ze strony panny Prudence, że umiła ci czas. Musisz mi potem streścić wątki, może i mnie wciągną.

- To jest najbardziej przesłodzony stek bzdur, o jakim w życiu słyszałem - mruknął Bates.

- Odcinek ósmy. - Decima podniosła upuszczone czasopismo. - Bardzo jesteś cierpliwy, Bates, że słuchasz tego wszystkiego wyłącznie dla przyjemności Prudence.

Adam wreszcie zlitował się nad rozeźlonym masztalerzem.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli damy nas teraz opuszczą.

Decima pomogła Prudence wstać i taktownie wyprowadziła ją z pokoju.

- Dlaczego on nie powiedział ani słowa na ten temat? - syknęła Prudence, gdy znajdowały się już na korytarzu.

- Przecież wynoszę nocniki dżentelmenom od niepamiętnych czasów.

- Wątpię, czy Bates jest przyzwyczajony do tego, że ktoś się o niego troszczy - zwróciła jej uwagę Decima.

- Chodź, przyniosłam ci obiad, a potem możesz się położyć i odpocząć.

Decima wróciła po tacę i przez chwilę bezwstydnie ociągała się z jej zabraniami, by podsłuchać, co mężczyźni mają sobie do powiedzenia.

- ...miała jak najlepsze intencje - powiedział Adam.

- Czemu się tak ciskasz, stary głupcze?

- Miała, miała! - odparł Bates. - Tylko ja nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, kiedy przymaszerowała tutaj ze swoimi czasopismami, a ja leżę jak dziecko w nocnej koszuli...

- Widać, że ona czuje się przy tobie całkiem swojsko - powiedział mu Adam na pocieszenie. - Jesteś przecież dojrzałym, godnym szacunku mężczyzną.

Czy Bates usłyszał jej tłumiony wybuch śmiechu? Nie, na szczęście nadal udawał oburzenie, żeby odwrócić uwagę od tego, że został złapany na słuchaniu z wypiekami na twarzy gotyckiej powieści.

Adam z Decimą wciąż byli bardzo rozbawieni, gdy schodzili na dół, by przygotować obiad również dla siebie.

- Wygląda na to, że Prudence wybaczyła Batesowi brak delikatności - powiedział Adam, odcinając klin stiltona.

- Powiedziałaabym raczej, że oboje są śmiertelnie znużeni, więc łatwo im było zawrzeć rozejm - stwierdziła Decima. - Prudence normalnie uważa, że wszyscy mężczyźni stanowią niższą formę życia i trudno ich tolerować, a szczytem tego, na co można się zdobyć, jest obowiązkowa uprzejmość dla chlebodawców.

- Pani naturalnie mówi teraz o stosunku Prudence do szlachetnie urodzonych mężczyzn. A jaka jest pani opinia na ten temat, Decimo?

Przesunęła do niego słoik z piklami, żeby mieć czas na zastanowienie.

- Moim zdaniem łatwiej byłoby zaakceptować przeświadczenie mężczyzn o tym, że są panami wszelkiego stworzenia, gdyby nie było wśród nich tak wielu aroganckich, leniwych despotów, którzy uwielbiają pustosłowie i niewiele sobą reprezentują.

Nastąpiła krótka pauza.

- Spodziewałem się, że doda pani: „To oczywiście nie dotyczy mojego obecnego towarzysza” - powiedział.

Decima uśmiechnęła się. Adam nie wydawał się urażony, ale przybrał wyraz twarzy dżentelmena, który ceni swoją godność. Typowa męska mina.

- Dobrze, uwalniam go od tych zarzutów, chociaż muszę powiedzieć, że od czasu do czasu bardzo udatnie wciela się w pana wszelkiego stworzenia.

- Hm. - Rozsądek nakazywał przerwać ten wątek. - Czy właśnie zła opinia o mężczyznach jest powodem, że pozostaje pani w stanie wolnym?

Decima wytrzeszczyła na niego oczy. Mówi poważnie czy żartuje? Przecież jedno spojrzenie na nią powinno mu wszystko wyjaśnić. Wprawdzie Adam, o dziwo, wydawał się skłonny z nią flirtować, z drugiej strony jednak flirt był zapewne odruchową reakcją na obecność kobiety, zwłaszcza jeśli znajdował się z nią sam na sam i miał poza tym

niewiele do zrobienia. Przez chwilę rozważała, czy nie odpowiedzieć mu szczerze, ale zdrowy rozsądek wziął górę.

- Naturalnie. Obawiam się, że częste kontakty z Charltonem nie sprzyjają wyrobieniu sobie dobrej opinii o mężczyznach czy też o małżeństwie. - Wyjęła herbatnik ze słoika. - Zresztą wiodę życie, które mnie zadowala i jest całkiem niezależne. Z pewnością nie mogłabym sobie na nie pozwolić, gdybym musiała uwzględniać życzenia męża.

- Czy nie sądzi pani, że w małżeństwie może być coś, co umyka jej uwagi?

- Ma pan na myśli dzieci? Owszem, ale...

Spojrzał na nią z przekornym uśmiechem.

- Ale mogłoby się zdarzyć, że będą takie same jak ojciec? Czy to chciała pani powiedzieć? Biedactwa.

- Przecież nie poślubiłabym mężczyzny, którego dzieci mogłyby być właśnie takie... - Roześmiała się. - No, i złapał mnie pan. W każdym razie sędzę, że jestem całkiem dobrą ciotką, dzięki czemu zresztą mogę pozbyć się dzieciaków, gdy zaczynają być męczące. - Mimo woli uśmiechnęła się nieznacznie. - Niektóre dzieci są naprawdę urocze, choć zawsze szalenie absorbujące. Nie rozumiem, na czym to polega.

Adam zerknął do słoika z piklami, a na czole pojawiły mu się drobne zmarszczki.

- Próbuję sobie uzmysłwić, gdzie coś zostawiłem. Przypomniała mi to rozmowa o dzieciach. - Czoło mu się wygładziło. - No, oczywiście. Proszę nie zmywać. Wracamy na dwór, póki jeszcze świeci słońce.

- Tylko zajrzę na górę.

Szybko wspięła się na schody, przystanęła jednak na podeście, w pokoju Batesa usłyszała bowiem znowu głos Prudence. Ci dwoje byli, zdaje się, zdecydowani dokończyć lekturę powieści gotyckiej. Nie chciała drugi raz przyłapać masztalerza na gorącym uczynku.

Kiedy wyszła na podwórze, Adam właśnie opuszczał z triumfalną miną oplecioną pajęczynami drewnutnię, ciągnąc coś za sobą.

- Sanki!

- Tak. Miejscowy cieśla zbudował je dwa lata temu dla moich siostrzeńców. Mieści się na nich czterech chłopaków, więc i dla nas powinno być dość miejsca.

Bez kapelusza, potargany i pełen młodzieńczego entuzjazmu sam wyglądał jak chłopiec.

- Dla nas? - zdziwiła się.

Pomysł był kuszący, ale podczas gdy damie wypadało jeździć na łyżwach, to zjeżdżanie z górki na sankach należało do zupełnie innej kategorii.

- Charlton byłby zgorszony!

- Stanowczo musimy więc spróbować. Zdawało mi się, że zgorszenie Charltona stanowiło część pani noworocznego postanowienia.

- Wcale nie tak to ujęłam - sprzeciwiła się, pomysł wydawał jej się jednak bardzo zachęcający. - A gdzie znajdziemy jakąś górkę?

- Po drugiej stronie zagajnika.

Adam ruszył pierwszy, ciągnąc za sobą sanki. Decima szła tuż za nim. Szybko przedostali się przez zagajnik i znaleźli na otwartym polu. Rzeczywiście, zaczęli podchodzić na stok wzniesienia. Pod stopami chrzęścił im śnieg tu i ówdzie poprzecinany nitkami tropów. Było dużo ptasich łapek, ślady pozostawione przez biegnącego zająca i odciski lisich łap. Teraz doszły do tego jeszcze głębokie doły po ciężkich butach Adama.

W pół drogi na szczyt Adam przystanął, usiadł na sankach i odepchnął się nogami. Zjechał niemal dokładnie pod nogi Decimy.

- Odważy się pani spróbować?

- Tak!

Była w nastroju do eksperymentów. Gdyby zaproponował, żeby spróbowała latać, zgodziłaby się i na to. Wspięła się więc razem z nim do połowy stoku i usiadła z przodu sanek. Stopy oparła o poprzeczkę, nogi otuliła spódnicami, a za plecami poczuła miłe ciepło Adama. Znaleźli się na dole stanowczo za szybko.

- Możemy teraz wspiąć się wyżej? - spytała, gdy znów drapali się pod górę.

- W porządku.

Nie doszli do szczytu, ale Adam uznał, że Decima musi się tym zadowolić. Nie zamierzał ryzykować zbyt dużej prędkości.

Zjechali, wrócili w to samo miejsce i znowu zjechali. Tyle razy powtarzali tę czynność, że w końcu Decima straciła rachubę. Miała jedynie świadomość zatykającego mroźnego powietrza, gwałtownego pulsowania krwi w żyłach i bliskości Adama.

- To będzie ostatni raz - powiedział w pewnej chwili Adam, ciągnąc sanki ku górze. - Zaczyna zmierzchać.

- Tym razem z samego szczytu - powiedziała błagalnie, ciągnąc go za ramię. - Proszę.

- Niech będzie.

Gdy dotarli na górę, Decima była już mocno zasapana. Oczy łzawiły jej od podmuchów wiatru, które na nieosłoniętym szczycie były szczególnie mocne.

- Brrr. Dziś na kolację musimy przyrządzić coś wyjątkowo ciepłego i sycącego.

Usiadła na sankach i popatrzyła z obawą w dół. Byli zdecydowanie wyżej niż poprzednio.

- Za wysoko? - spytał Adam, przyglądając się jej twarzy.

- Nie, ale wrażenie jest duże.

Jednak gdy usiadła i poczuła, że otaczają ją ramiona Adama, obawy znikły, a pozostała tylko radość, coraz większa w miarę jak sanki nabierały pędu. Usłyszała swój okrzyk radości, a Adam roześmiał się za jej plecami.

Co stanęło im na przeszkodzie, nie miała pojęcia. W pewnej chwili jednak sanki podskoczyły i gwałtownie skręciły, Adam oparł nogę o ziemię, chcąc przywrócić im właściwy kierunek, ale rozpedzony pojazd przechylił się, Decima wypadła i zaczęła toczyć się w dół po śniegu.

Krzyknęła spłoszona, zaraz jednak zrozumiała, że nic jej nie grozi. Śnieg był jak miękki materac. Chwilę potem leżała na samym dole i chciało jej się śmiać.

Nagle dobiegł do niej Adam.

- Uch!

- Nic pani nie jest, Decimo?

Przygniótł ją do ziemi i nie udusił jedynie dzięki temu, że wsparł ciężar ciała na łokciach.

- Niech pan ze mnie... Au!

Sanki, które dotarły na dół jako ostatnie, z impetem uderzyły Adama w ramię i zatrzymały się nieopodal. Decima zrozumiała, przed czym była osłaniana. Grantham syknął, a potem odgarnął jej włosy z twarzy.

- Decimo?

- Nic mi nie jest, naprawdę...

Głos uwiązał jej w gardle, gdy zauważyła, w jaki sposób Adam jej się przygląda. Wpatrywał się w jej usta i pochylał głowę coraz niżej.

Wargi miał zimne, tym bardziej zaskakujący okazał się więc dotyk rozgrzanego języka. Rozchyliła usta i zaczęła poznawać jego smak. Był bardzo przyjemny, trochę miętowy, trochę piwny. Szybko jednak wchłonął ją taki wir doznań, że trudno jej było oddzielić smak od dotyku.

Gdy wreszcie Adam na chwilę uniósł głowę, poruszyła się niespokojnie, zawiedziona, że ich ciała nie są już tak mocno złączone. Tymczasem Grantham znów się pochylał i zaczął przyszczypywać zębami jej wargę. Fala cudownych dreszczyków rozlała się po całym jej ciele. Instynktownie wyprężyła się, starając się znaleźć jak najbliżej niego, ale ulga, której w tej chwili pragnęła, była nieuchwytna. Za to mimo mrozu było jej coraz cieplej.

Grantham całował ją teraz po szyi, zmierzając do miejsca, w którym drogę zagrażała mu chusta. Decima westchnęła.

- Pragnę pani, Decimo - szepnął.

Zadrżała, a on znieruchomiał. Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się, a potem podźwignął ciało, prostując ramiona.

- Adamie?

Nagle zrobiło jej się zimno. Co gorsza nadmiar doznań pozostawił zamęt w głowie.

- Decimo, przepraszam. Pani na pewno przemarzła do szpiku kości.

Uniósł ją i mimo prób oporu wziął na ręce.

- Biedaczko - powiedział cicho. - Nie chciałem tego.

- Nic mi nie będzie, tylko proszę postawić mnie na ziemi - odparła. - Sama pójdę.

Zignorował jej protesty i doniósł ją do samego domu. Pchnął ramieniem drzwi i dopiero przy kuchni postawił na podłodze. Szybko zdjął z niej przemoczoną chustę, po-

tem ciężką pelisę. Gdy posadził ją na krześle, ściągnął jej buty i zaczął rozcierać zmarznięte stopy.

- Potrzebna jest pani gorąca kąpiel - powiedział.

- Tak, na pewno dobrze mi zrobi. Zaraz wezmę wodę...

Adam pomógł jej wstać. Przez chwilę obawiała się, że jest zły na siebie za ten pocałunek. Jednak gdy spojrzała mu w oczy, aż zaparło jej dech. Były w tej chwili niemal srebrne i wpatrywały się w nią z wielką czułością. Widziała też w nich pragnienie. Mimo woli przytknęła dłoń do ust, żeby broń Boże nie zażyczyć sobie kolejnego pocałunku.

- Przyniosę pani wody. Proszę iść do mojej garderoby, tam jest duża wanna wbudowana na stałe. - Zawahała się, więc delikatnie ją popchnął. - Niech pani już idzie! - powiedział stanowczo.

Wbiegła na schody. Z pokoju Batesa dotarł do niej szmer głosów, który ucichł, gdy przestąpiła próg sypialni Adama. Nie powinna była wchodzić do tego pokoju, pachnącego wodą kolońską, uprzążą, a przede wszystkim mężczyzną. Drżącymi rękami otworzyła drzwi w kącie i znalazła się w obszernej garderobie. Nad stojakiem na misce wisiało lustro do golenia. W kącie stał parawan, na wieszaku czekały grube ręczniki. Jednak największe wrażenie wywierała zgrabna wanna, pomalowana tak, by jej boki imitowały zielony marmur. Powyżej ze ściany wystawał kran. Decima ostrożnie przekreśliła kurek. Poleciała zimna bieżąca woda. Co za luksus.

Usłyszała kroki w sypialni, więc ukryła się za parawanem.

- Decimo?

Chciała odpowiedzieć, ale głos ją zawiódł, zabrzmiało to bardziej jak żałosny pisk. Rozległ się szum wody nalewanej do wanny.

- Muszę jeszcze kilka razy obrócić. Proszę tymczasem zdjąć z siebie wszystko, co jest mokre.

Decima głęboko odetchnęła i próbowała wziąć się w garść. Przecież Adam tylko ją pocałował, to wszystko. Nie ma powodu do takiego poruszenia. Sama tego chciała, do licha. I było cudownie. Chciała, żeby zrobił to jeszcze raz... choć zarazem była pełna obaw.

Rozsupłała podwiązki i zdjęła pończochy, potem sięgnęła ręką za siebie i rozpięła suknię. Udało jej się nawet pokonać najwyżej położony guzik, choć musiała w tym celu przełożyć rękę nad ramieniem. Z halkami nie było kłopotu, choć gdy się zsuwały, czuła, że i one są przemoczone. Została jedynie w gorsecie, pod którym miała już tylko koszulkę.

Słyszając kolejne głośne chlupnięcie, znieruchomiała.

- No, za chwilę ostatni transport - zapowiedział Adam.

Decimę zdziwiło, że powiedział to całkiem obojętnym tonem. Ona natomiast była w takim stanie rozemocjonowania, że szczerze wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek uda jej się wypowiedzieć zrozumiałe zdanie.

Gdy drzwi za nim się zamknęły, pociągnęła za tasiemki gorsetu. Tam, gdzie dostał się śnieg, który potem stopniał, były tak samo mokre, jak jej wierzchnie odzienie. Wrzyły się w palce i nie chciały się rozwiązać. W końcu Decima zrozumiała, że nie poradzi sobie sama. Próbowwała jeszcze przez chwilę z coraz mniejszą wiarą w sukces, ale gdy złamała sobie paznokcie, przestała. To było beznadziejne.

Drzwi znowu się otworzyły.

- No, wanna pełna - powiedział po chwili Adam. - Proszę skorzystać z kranu w ścianie, gdyby pani chciała trochę ochłodzić wodę. Ja tymczasem pójdę na dół i zacznę przygotowywać kolację.

Decima zawahała się. Powinna poczekać, aż Adam wyjdzie, potem wyślizgnąć się na korytarz i zawołać Prudence. Jednak gdyby to zrobiła, musiałaby służącej tłumaczyć, skąd się wzięły jej przemoczone ubrania i mokre włosy.

- Adamie!

- Słucham?

Słyszała, jak zawraca.

- Czy może mi pan podać nożyczki?

- Oczywiście, ale niech pani się tam nie mrozi, obcinając paznokcie. Proszę najpierw rozgrzać się w kąpieli.

- Nie mogę... nie mogę rozwiązać tasiemki od gorsetu.

Zapadło milczenie.

Czyżby Adamowi wydało się to zabawne? Niemożliwe, był przecież doświadczonym mężczyzną. Prawdopodobnie miał więcej wprawy w rozwiązywaniu tasiemek gorsetu niż ona sama. Parawan się poruszył.

- Nie, nie. Proszę mi je dać - zawołała zaniepokojona.

- Żeby dźgnęła się pani w plecy? Proszę pozwolić, że obejrzę, Decimo. Może uda mi się je rozwiązać.

Purpurowa ze wstydu obróciła się do niego plecami i wybąkała:

- No, dobrze.

Poczuła na plecach ciepło promieniujące od jego ciała.

Płócienny mankiet koszuli otarł się o jej plecy. Widocznie wcześniej Adam zdjął frak. Decima zamknęła oczy i wyobraziła go sobie tylko w koszuli i spodniach.

Chwycił palcami za tasiemki i zaczął nimi manipulować.

- Lepiej niech pan przetnie - powiedziała cicho.

- Nie, już prawie skończyłem. O, właśnie!

Węzeł ustąpił i natychmiast poczuła, że gorset stał się luźniejszy. Adam nie zamierzał się tym zadowolić i zaczął rozciągać kolejne skrzyżowania tasiemki, coraz niżej. Wreszcie przestał i położył jej dłonie na żebrach.

- Biegną aż na dół - powiedział z wyraźnym zainteresowaniem.

- Co takiego? - zachnęła się Decima.

Wiedziała, że jeśli Adam zaraz nie cofnie rąk, jest zdecydowana odwrócić się i...

- Pani piegi. Zastanawiałem się, czy ma je pani na całym ciele i tak właśnie jest. O tutaj.

Musnął czubkiem palca jej łopatkę, powoli przesunął się na kark i zaczął opuszczać wzdłuż kręgosłupa.

Dotyk Adama wywoływał w jej ciele bardzo miłe doznanie, ale jego słowa wprawiły ją w konsternację. Piegi? Czyżby te ohydne brązowe plamki wydawały mu się atrakcyjne?

Nagle Adam przyciągnął ją do siebie i zaczął okrywać pocałunkami miękką skórę na jej ramionach. Przyłgnęła do niego plecami. Przez cienką koszulkę wyraźnie czuła, jego pożądanie.

On tymczasem delikatnie otoczył dłońmi jej piersi i poczuł pod palcami ich stwardniałe szczyty.

- Decimo - szepnął, wtulając twarz między szyję i ramię. - Jedno z nas musi to przerwać. Natychmiast.

- Wiem - odpowiedziała drżącym głosem. - Wiem, tylko nie mam pojęcia jak.

Rozdział dziewiąty

Adam głęboko odetchnął. Rzadko tracił panowanie nad sobą, w tej chwili jednak miał jedynie ochotę zanieść Decimę do sypialni, by cieszyć się jej delikatnym, lecz silnym ciałem.

Z ociąganiem przestał ważyć w dłoniach jej piersi i odsunął się na tyle, by ich ciała przestały się stykać. Następnie ustawił parawan w pierwotnym położeniu i zaraz potem zamknął za sobą drzwi garderoby.

W sypialni przystanął i rozejrzał się dookoła. Wyobraził sobie wyprężoną Decimę, leżącą z rozpuszczonymi włosami i wyrazem tęsknoty w oczach na zielonym aksamicie narzuty.

Zaklął i wyszedł na korytarz.

- Milordzie - usłyszał głos Batesa.

Adam szybko spojrzał w dół. Przemoczone spodnie nie wyglądały dobrze, a przede wszystkim zdradzały jego aktualny problem. Ze złością ściągnął koszulę, w nadziei, że zrobi z niej zasłonę, i wszedł do pokoju służącego.

- Jak się czujesz, Bates?

Do diabła. Skulona na fotelu siedziała Prudence, która na widok milorda zrobiła wielkie oczy. Szybko jednak zerknęła na masztalerza i oboje zgodnie odwrócili wzrok.

- Bardzo dobrze, milordzie, dziękuję. Noga mnie boli, ale Prudence... to znaczy panna Staples... przyniosła mi ze spiżarni coś, co pomaga. Zastanawiałem się właśnie, czy milord nie pomógłby mi zmienić pozycji. Trochę zsunąłem się z poduszek.

- Gdzie jest panna Dessy, milordzie? - spytała Prudence.

- Bierze kąpiel. - Pochylił się nad Batesem, by mu pomóc, zadowolony, że chroni go to przed oględzinami służącej. - Korzysta z wanny w mojej garderobie, bo przemarzła na dworze.

Całkiem nieproszony jeszcze poprawił poduszki.

- To oczywiście tłumaczy, dlaczego milord nie może się przebrać - stwierdziła Prudence, dając znać, że przyjęła jego wyjaśnienie, choć nie bezkrytycznie. - Lepiej pójdę jej pomóc.

Adam zmartwił. Nie był pewien, czy Decima miała dość czasu, by się opanować. I czy nie podrapał zarostem jej delikatnej skóry.

- Ona ma tam wszystko, czego jej potrzeba - powiedział w końcu.

Decima mogła się potem zwierzyć służącej, jeśli miała na to ochotę, on jednak nie zamierzał tego przyspieszać.

- Pójdę więc przygotować dla niej zmianę ubrania, milordzie - powiedziała Prudence i wstała.

Zachwiała się, Adam uznał jednak, że lepiej nie kusić losu i nie proponować pomocy. Obaj z Batesem odprowadzili służącą wzrokiem.

Gdy wyszła, Adam poczuł na sobie przenikliwe spojrzenie.

- Czego? - spytał z irytacją, bo wyglądało na to, że znów będzie tłumaczyć się przed służącym.

Bates wzruszył ramionami.

- Nie mnie to robić, milordzie, ale skoro zostałem zapytany, to powiem, że milord na ogół nie igra z niewinnymi pannami. Trochę to niebezpieczne.

- Wcale nie igram... - Adam urwał. Nie miał takiego zamiaru, ale przecież właśnie to robił. - Niech cię diabli wezmą, Bates.

- Jak milord sobie życzy.

- Panna Ross jest szlachetnie urodzona. Nie igra się ze szlachetnie urodzonymi damami - dodał Adam.

Bates przyjął to oświadczenie wyniosłym milczeniem. Adamowi nie pozostało więc nic innego, jak przyjąć pozę pełną godności i wyjść.

Wyglądało jednak na to, że niezbyt mu się udało zrealizować swoje zamierzenie. Gdy spojrzął do lustra na korytarzu, przekonał się, że nie tylko ubranie ma w żalonym stanie, lecz również wypukłość na jego spodniach bynajmniej nie znikła. Poszedł do spiżarni i zaczął hałaśliwie wyciągać talerze i słoiki. Nakrywał stół z taką energią, jakby chciał powalić przeciwnika. Przez niego Decima przemarzła, miała przemoczone ubranie, a do tego wprowadził ją w zakłopotanie. Aby trochę się zrehabilitować, mógł jedynie przygotować sycący posiłek.

Decima zanurzyła się w gorącej wodzie. Usiadła nieruchomo, woda sięgała podbródka, ale choć ciało miała wychłodzone, to i tak czuła przede wszystkim pulsowanie i mrowienie.

Chciała jedynie pocałunku. W swojej niewinności oczekiwała, że będzie to miłe, intymne przeżycie, kojarzące się z ciepłem i zapachami Adama. Nie spodziewała się, że pocałunek obudzi wszystkie zmysły i zawróci w głowie, tak że w końcu pragnęła już tylko tego, by Adam jej dotykał... wszędzie!

Oczywiście w ogólnych zarysach wiedziała, co zachodzi między mężczyzną a kobietą. Zawsze zdawało jej się jednak, że dotyczy to łoża małżonków, a całowanie jest czułą pieśczęcią. Wyglądało jednak na to, że była w błędzie. I jak teraz miała spojrzeć Adamowi w oczy?

Woda powoli stygła. Decima wzięła kostkę mydła i zaczęła się myć. Twarz, ramiona, dłonie. Na razie było bezpiecznie. Przełknęła ślinę i namydliła dziwnie nabrzmiące piersi. Zdawały się cięższe niż zwykle. Przypomnił jej się dotyk Adama. Nie myśl o tym, nakazała sobie. Pospiesznie dokończyła mycie ciała, szybko spłukała z siebie pianę i wyszła z wanny. Owinęła się dwoma grubymi ręcznikami na wypadek, gdyby Adam wciąż był w pokoju. Szlafroka przecież nie miała.

W sąsiednim pomieszczeniu panowała jednak absolutna cisza. Zerknęła przez uchylone drzwi, stwierdziła, że istotnie jest tam pusto, i najszybciej, jak umiała, przemknęła do swojego pokoju. Prudence stała tam z pękiem bielizny w rękach i potępiającą miną.

- Och, Prudence, powinnaś odpoczywać.

- Już całkiem dobrze się czuję, tylko muszę czasem przysiąść. Przygotowałam czyste ubranie, panno Dessy.

- Dziękuję. Usiądź. Skąd wiedziałaś, że jest mi potrzebne czyste ubranie?

Miała nadzieję, że Adam niczego Prudence nie wyjawiał.

Prudence posłusznie przysiadła na krawędzi krzesła i zmierzyła ją spojrzeniem.

- Jego lordowska mość powiedział, że pani przemokła.

- To prawda. Nie ma potrzeby tak krzywo patrzeć, Prudence.

- Widziałam jego lordowską mość. Powiedziałabym, że pani nie tylko przemokła.

- Co to ma znaczyć, Prudence?

Decima zaczęła się ubierać. Nagle poczuła zawstydzenie, co w obecności służącej nigdy jej się nie zdarzało.

- On był bez koszuli i trzymał ją tak, żeby zasłaniała co trzeba. W dodatku był czerwony na twarzy, dyszał tak, jakby obiegił ten dom dziesięć razy, no i nie za bardzo chciał mi spojrzeć w oczy. A proszę popatrzeć na siebie, panno Dessy. Usta ma pani takie, jakby nałożyła na nie różu, a szyja...

Decima z niechęcią zerknęła do lustra, które podała jej Prudence. To była ta nowa osoba z noworocznego postanowienia. Rozpustna kobieta z nabrzmiętymi wargami i czerwonymi śladami na szyi. Odruchowo dotknęła zadrapań i przekonała się, że nie są bolesne, za to skóra w tych miejscach jest lekko podrażniona.

- Mężczyzna powinien się golić dwa razy dziennie, jeśli chce robić takie rzeczy - oznajmiła Prudence. - A ja myślałam, że to dżentelmen, panno Dessy. Naprawdę. Okazuje się jednak, że takim w ogóle nie można ufać.

- Prudence, za dużo sobie wyobrażasz. - Decima odwróciła się do niej plecami z przeświadczeniem, że tym razem gorset zostanie ściągnięty wyjątkowo mocno. - Wcale nie jestem mniej winna niż on, a poza tym to był tylko pocałunek. - Dostrzegła niedowierzanie na twarzy służącej. - Na Boga, Prudence, chyba nie myślisz, że my... Stanowczo nie!

- Skoro pani tak mówi, panno Dessy.

Służąca podała jej halkę.

- Właśnie tak mówię, Prudence. To było niestosowne, ale mimo wszystko cieszę się, że mnie pocałował, bo przynajmniej wiem, co to znaczy. Zresztą gdy już stąd wyjedziemy, nigdy więcej go nie spotkam.

Decima naciągnęła suknię przez głowę. Postanowiła wybić sobie lorda Weston z głowy.

- Hm, lepiej się ubiorę i zejść na dół, panno Dessy. Ta suknia jest cała pognieciona.

Decima przeszła ją spojrzeniem. Myśl o przyzwoitce była dla niej zbyt żenująca, by mogła ją znieść.

- Nie, Prudence. Czułabym się zakłopotana. On i ja musimy... musimy sobie co nieco wyjaśnić. Zostań tutaj i odpoczywaj, kolację przyniosę ci na górę.

Pół godziny później znalazła się na dole. Znów wyglądała nienagannie, ale drżała ze zdenerwowania. Jednak gdy pchnęła drzwi kuchni, powitała ją fala apetycznych zapachów. Adam właśnie otwierał butelkę czerwonego wina, a chwilę później przechylił ją nad głęboką patelnię, skwierczącą na blasze.

Słyszając skrzypnięcie drzwi, podniósł głowę. Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Gotuje pan obiad - powiedziała w końcu Decima, wzdrygając się w duchu, że stać ją tylko na taki banał.

- Próbuję się zrehabilitować. Przemoczyłem pani ubranie i śmiertelnie ją przestraszyłem, więc powinienem przygotować coś gorącego do jedzenia. Został jeszcze w spiżarni jeden gołąb i jeden królik. - Przeczesał dłonią włosy i nieco się cofnął, jakby chciał dać jej więcej przestrzeni. - Gdzie jest Prudence?

- Na górze. Nie potrzebuję jej tutaj. Zresztą nie przestraszył mnie pan. Sama siebie przestraszyłam.

- Przepraszam, Decimo. Nie mogę udawać, że nie chciałem pani pocałować, ale nie zamierzałem posunąć się aż tak daleko.

- Mnie... mnie było przyjemnie. Nie postąpiłabym uczciwie, gdybym twierdziła inaczej. Po prostu było tego za dużo naraz. I zupełnie nie wiedziałam, jak to przerwać.

Adam odwrócił się nagle.

- Jest pani absolutnie wyjątkową kobietą.

Decima spłonęła rumieńcem.

- Ma pan na myśli moją rozwiązłość? Może rzeczywiście pana sprowokowałam, przepraszam...

- Niech pani nie przeprasza! - Odwrócił się gwałtownie i spojrzał jej w oczy. - Powiedziałem: „nadzwyczajną”, i to miałem na myśli. Dlaczego nie dostała pani waporów i nie straszy mnie bratem?

- Już panu to tłumaczyłam. - Podeszła do kuchni i zanurzyła długą łyżkę w aromatycznej, bulgoczącej potrawce. - Oboje ponosimy winę w tym samym stopniu. To było bardzo... interesujące i nie widzę żadnego powodu do waporów. A potrawka jest bardzo smaczna. Obrac ziemniaki?

Nagle życie wróciło do normy. Trochę uginały się pod nią kolana, miała też wrażenie, że ktoś głaszcząc całe jej ciało tysiącem ptasich piórek, poza tym jednak wszystko było w porządku. Jestem samodzielną, dorosłą kobietą, pomyślała. Potrafię sobie poradzić w nieznanym sytuacjach.

- Już obrałem - powiedział Adam. - Prudence wygląda lepiej.

- Tak. - Decima zaczęła wyjmować sztuce. - Nakryję w jadalni. - Jak się miewa Bates?

Prowadzili całkiem zwyczajną rozmowę na tematy domowe, choć przez cały czas Decima miała świadomość, że jej ciało zachowuje się samowolnie. Czyżby był to efekt obecności Adama? Doszła do wniosku, że zapewne różni ludzie czują się w różnych chwilach podobnie jak ona teraz. To zadziwiające, jak wiele się kryje za pozorami zwyczajnego życia.

Wieczór minął przyjemnie. Niewidzialny obserwator odniósłby dość niezwykle wrażenie. Zobaczyłby bowiem damę i dżentelmena, którzy sami sobie usługiwali przy kolacji, trudno jednak byłoby wykryć poza tym choćby ślad czegoś niestosownego. Państwo prowadzili uprzejmą, choć mało ożywioną konwersację, potem przeglądali stare czasopisma, i od czasu do czasu wymieniali poglądy w sprawie zagadki, którą dama próbowała rozwiązać.

Gdy zegar wybił dziesiątą, Decima z zaniepokojoną miną podniosła głowę znad egzemplarza „Ladies' Journal”.

- Co to za odgłos? - spytała.

Adam podszedł do okna i rozchylił ciężkie draperie.

- Deszcz - powiedział. - Przyszła odwilż. Od jutra znów będziemy mieli kontakt ze światem.

- Koniec naszego pobytu poza czasem - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to lekko, choć chciało jej się płakać.

Wstała i położyła dłoń na oparciu krzesła, jakby to ona, a nie Prudence była osłabiona przez chorobę. Miała dziwaczne poczucie, że gdyby teraz wyciągnęła ramiona, Adam przyszedłby do niej... i do diabła z konsekwencjami. Poprzednio jednak to on wykazał się siłą i powiedział „stop”. Teraz była jej kolej.

- Prudence przeze mnie nie może się położyć - powiedziała z uśmiechem. - A jeśli mamy jutro odjechać, to musimy dobrze wypocząć. Dobranoc panu, Adamie.

Podszedł do niej dwoma długimi krokami i zrobił coś, czego jeszcze nie próbował. Pochylił się nad jej dłonią i musnął wargami koniuszki palców.

- Do widzenia, Decimo.

Była w połowie schodów, gdy udało jej się zapanować nad swoim ciałem i zastanowić nad jego słowami. Do widzenia?

Położyła się do łóżka z obawą, że przez całą noc nie przestanie przewracać się z boku na bok. Tymczasem ocknęła się, gdy zegar wybił siódmą. Deszcz nadal bezlitośnie bębnił o szyby. Powinna być zadowolona. Czy jednak było coś złego w tym, że pragnęła, by ta dziwna ucieczka od rzeczywistości trwała bez końca?

Gdy weszła do pokoju służącej, bosa i otulona orientalnym szlafrokiem, odkryła, że Prudence już wstała. Musiała nawet być ubrana, bo jeśli sędzić po odgłosach, poszła do pokoju Batesa i właśnie się kłócili. Decima wyszła na korytarz.

- Jego lordowska mość jest na dole i przygotowuje śniadanie - mówiła Prudence - a ja też powinnam tam być, gdyby nie to, że muszę pomóc pani w ubieraniu! Doprawdy nie wiem, dlaczego zgubiłeś gdzieś rozum i nie chcesz pozwolić, żebym przyniosła ci gorącą wodę.

Odpowiedzi Batesa nie sposób było zrozumieć, zabrzmiała jednak dość groźnie i mrukliwie.

- Przecież nie mówię, że cię umyję, ty uparty chłopie. - Decima w porę odsunęła się na bok, bo drzwi pokoju Batesa otworzyły się na oścież i na korytarz wyskoczyła Prudence. - Doprawdy, panno Dessy, ci mężczyźni... - Zmierzyła ją wzrokiem. - Pójdę przynieść pani wody. Śnieg już prawie stopniał.

Decima wróciła do swojego pokoju i wyjrzała przez okno. Na podwórzu, jeszcze niedawno zasypanym śniegiem, królowała błotnista chlapa. Dalej było widać resztki bałwana. Przechylony kapelusz ledwie trzymał się na głowie, postać wydawała się o połowę mniejsza niż poprzedniego dnia. Wyglądała na to, że nic nie jest trwałe.

Adam przewrócił plasterki bekonu na patelni, dumając, ile czasu minie, nim będzie można zrobić zapasy żywności. Pewnie niedużo, jeśli deszcz zamierzał dalej padać. Wiedział, że Decima wyjeżdża. Po niespokojnej nocy, wypełnionej na zmianę snami, w których miał nieznośne wyrzuty sumienia, i szalonymi erotycznymi fantazjami, o ich rozstaniu myślał prawie z ulgą.

Oboje potrzebowali czasu. Miał nadzieję, że z dłuższej perspektywy łatwiej mu będzie zrozumieć, co naprawdę czuje do Decimy. Nagle uświadomił sobie, że właśnie postawił kocioł na blasze. Uśmiechnął się pod nosem. Kuchenne czynności szybko wchodziły w krew.

Decima... Pożądał jej, nawet bardzo. Nie mógł jednak uczynić jej kochanką, była przecież szlachetnie urodzona. Co mu pozostawało? Zwykła przyjaźń? Skrzywił się. Małżeństwo?

Bekon zaczął się przypalać. Adam zdjął patelnię z ognia i stanął zapatrzony w palenisko. Nie musiał się żenić, był całkiem wolny, bo jego piętnastoletni kuzyn Peregrine znakomicie nadawał się na dziedzica. Gdyby się ożenił, straciłby wolność. Myśl o małżeńskich okowach, o przywiązaniu na resztę życia do jednej kobiety, wydawała mu się nie do przyjęcia.

Z drugiej strony nie miał wrażenia, że czas, który spędził pod jednym dachem z Decimą, był zmarnowany. Nie nudził się ani przez chwilę. Owszem, dręczyła go niezaspokojona potrzeba, ale nie nuda.

Zastanawiał się właśnie, co to może oznaczać, gdy głośno otworzyły się drzwi i do środka weszła cała zaginiona służba domowa. Ociekali wodą i byli obładowani ponad wszelką miarę.

- Milordzie! - Pani Chitty stanęła jak wryta i wytrzeszczyła oczy. - Co, u licha, milord robi w mojej kuchni?

- Przygotowuję śniadanie - odpowiedział, czując się tak, jakby złapano go na kradzieży ciastka ze spiżarni.

- Nie chcę nawet słyszeć, że przyjechali goście! - Gospodyni dostrzegła cztery talerze rozstawione na stole. - Przez ostatnie dni pocieszałam się tylko tym, że w taką pogodę nikt tutaj nie dojechał. - Zdjęła pelerynę i duży kapelusz, a potem energicznie wytrzepała fartuch. - Kto to nosił, jeśli wolno spytać, milordzie?

- Ja i panna Ross. No, stało się.

- Panna Ross?!

- Tak, pani Chitty. Musimy zamienić kilka słów na ten temat.

- Czyżby, milordzie? Emily Jane, idź na dwór po resztę zapasów. Ruszaj się, dziewczyno!

Milcząca pomoc kuchenna szybko wyszła z powrotem na deszcz.

- Pani Chitty, dojechałem tutaj w zamieć ostatkiem sił. Po drodze spotkaliśmy z Batesem damę ze służącą, uwięzione w powozie, więc wzięliśmy je z sobą. Nikogo poza nami tu nie ma.

- No, przynajmniej ma służącą - stwierdziła gospodyni i wyciągnęła z koszyka bochen chleba. - A Bates... ech, z niego niewielki pożytek, bo na przyzwoitkę się nie nada.

Nie miało sensu upiększać sytuacji.

- Służąca panny Ross była pólżywa od gorączki, a Bates zaraz po przyjeździe złamał nogę.

- Ach tak. - Pani Chitty popatrzyła na niego i kąciki jej ust nieznacznie się uniosły. - Powiedziałabym, że milord wpadł w tarapaty, bo przecież jego goście niechybnie wkrótce się zjawią. Prawie wszędzie już można przejechać.

Do diabła! Adam uświadomił sobie, że o tym nie pomyślał. Przyjazd czwórki szacownych członków londyńskiego towarzystwa, z których dwojga nie znał dostatecznie dobrze, by darzyć ich pełnym zaufaniem, wystarczał, by doszczętnie skompromitować Decimę.

Ledwie zdążył o tym pomyśleć, wpadła do domu Emily Jane.

- Zbliżają się dwa powozy, milordzie.

Rozdział dziesiąty

- Dobrze się stało, że byłam tu przez cały czas, i że tylko William i Emily Jane pojechali do miasteczka, prawda, milordzie?

Pani Chitty skończyła obwiązywać fartuchem swój pulchny brzuch i zdecydowanym ruchem wyjęła patelnię z rąk Adama.

- Emily Jane, zabierz te wszystkie mokre rzeczy, a potem otwórz frontowe drzwi. I żadnych plotek, rozumiesz? - Zwróciła się do Adama. - Milord niech lepiej szybko włoży frak i fular. Proszę też ostrzec tę młodą damę, co się dzieje. I nie przejmować się Williamem ani Emily Jane. Już ja dopilnuję, żeby nie wyrwało im się nic niewłaściwego.

- Pani Chitty, mam w domu prawdziwy skarb. Bez względu na to, ile pani płacę, należy się podwyżka. - Pochylił się i cmoknął gospodynię w rumiany policzek. A skąd to przypuszczenie, że na górze jest młoda dama.

Gospodyni tylko przesłała mu przeciągłe spojrzenie i Adam pierwszy raz od niepamiętnych czasów spiekł raka. Uśmiechnął się smutno i szybko poszedł na górę. O frontowe drzwi już łomotała kołatka.

Decima siedziała przy toalecie i nie bez poczucia winy rozkoszowała się pierwszą okazją do przywdziania przyzwoitego stroju, odkąd wyruszyła w podróż z domu Charltona. Prudence nie zgodziła się na dalszy odpoczynek, więc Decimie nie pozostało nic innego, jak poddać się zabiegom służącej.

Pukanie do drzwi zaskoczyło je obie.

- Decimo, czy jest pani ubrana?

Adam wszedł do środka, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Milordzie!

Prudence wydała ten okrzyk tonem surowej przyzwoitki i natychmiast się zjeżyła, została bowiem zignorowana.

- Wróciła służba: pani Chitty, pomywaczka i lokaj, a goście właśnie pukają do frontowych drzwi. Prudence, czy masz siłę zejść na dół? Pani Chitty była tu oczywiście przez cały czas. Nie gotowaliśmy, nie zajmowaliśmy się sami swoimi potrzebami, a ty, Prudence, nie odstępowałaś panny Ross ani na krok. Gospodyni przygotowuje teraz śniadanie, a ja nie wiem, skąd moi goście przyjeżdżają dziś rano. Pójdę teraz ostrzec Batesa. Decimo, może pani zejdzie z Prudence za dwadzieścia minut?

Znikł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- No cóż, Prudence...

Decima spojrzała do lustra. Poczula suchość w ustach i przykry skurcz w żołądku. Nawet w normalnej sytuacji obcy ludzie wywołałyby u niej paniczny atak wstydlivości. Jednak ci obcy mogli doprowadzić ją do ruiny.

- Przynieś moją szkatułkę z biżuterią, Prudence. Powinnam dziś wyglądać jak dama godna najwyższego szacunku. Czy potrafisz zachowywać się jak garderobiana? Chcę, żebyś udawała kogoś ze starszej służby, kto nadaje się na przyzwoitkę.

- Tak jak garderobiana lady Ambridge? - Prudence szerzej otworzyła oczy na wspomnienie statecznej matrony będącej w służbie jednej z kuzynek Decimy. - Taka sztywna i wyniosła? Sądzę, że potrafię. - Oczy jej zabłysły. - Pewnie, że potrafię.

Decima zawahała się przed drzwiami jadalni. Na samą myśl o obcych czuła, że jej ramiona same się kulą. Nie! Nie wolno jej było wejść do pokoju tak, jakby miała coś do ukrycia. Zresztą gościom Adama wystarczy raz na nią spojrzeć i będą wiedzieli, że chuda jak szczapa stara panna nie jest kimś, z kim dżentelmen miałby ochotę romansować. Przynajmniej raz wygląd działał na jej korzyść.

Wyprostowała się i weszła do środka. Przy kominku dwie pary wystrojone zgodnie z najnowszymi wymogami mody toczyły ożywioną konwersację. Adam na jej widok prawie osłupiał. Uśmiechnęła się do niego, uprzytomniwszy sobie, że z ułożonymi włosami i sznurem pereł, mieniącym się na jej ostatniej sukniiennej, wygląda jak prawdziwa dama, a nie zabijaka tarzająca się w śniegu i oporządzająca konie.

Zwróciła się do Prudence:

- Staples, możesz dzisiaj zjeść śniadanie z panią Chitty.

- Naturalnie, panno Ross. - Prudence dygnęła z atencją, a potem skłoniła głowę przed Adamem. - Dzień dobry jego lordowskiej mości.

Jej wyjście z pokoju jakby otrzeźwiło Adama.

- Panno Ross, proszę pozwolić, że przedstawię moich przyjaciół. Moja kuzynka, lady Wendover, i jej mąż, lord Wendover. - Dziarsko wyglądająca kobieta miała około dwudziestu pięciu lat, a starszy mąż mimo poważnej miny wzrokiem zdradzał rozbawienie. - A to są państwo Highton. - Ta para była nieco starsza, oboje wyróżniali się pięknym strojem i mieli leniwe niebieskie oczy. - To natomiast jest panna Ross, którą zatrzymała tutaj zamieć. Z pewnością cieszy ją więc widok nowych twarzy po trzech dniach nudy.

- O nudzie nie ma mowy, milordzie, ale bardzo się cieszę, że mogę poznać pańskich przyjaciół. - Decima uśmiechnęła się z podziękowaniem do pana Hightona, który odsunął dla niej krzesło. - I pan, i pani Chitty, zadbaliście o nas z wyjątkową troskliwością. - Rozejrzała się po pokoju. - Zanim lord Weston przyszedł mi z pomocą, moją jedyną nadzieją na schronienie przed zamiecią był podły szynk. Mogą sobie państwo wyobrazić, jak bardzo mi ulżyło, że znalazłam tu dach nad głową. Czy również państwa zatrzymała ta śnieżycyca?

Rozmowa potoczyła się gładko. Goście zdołali dotrzeć do Grantham, gdzie zatrzymali się w wygodnym zajeździe, i dopiero tego ranka ruszyli w dalszą drogę.

- Śpieszyło nam się do smakołyków pani Chitty - dodał lord Wendover, nakładając sobie obficie szynki, jajek i pokrojonej na plasterki kiełbasy z półmiska podanego przez lokaja.

- Nie dziwię się - powiedziała Decima. - Wyśmienite jedzenie, prawda?

Była już pewna, że sobie poradzi. Goście byli zbyt uprzejmi, by się na nią gapić, w takiej małej grupce nie mogli szeptać ukradkiem o pospolitości jej urody, a co najważniejsze, nikt nie próbował jej swatać.

Po posiłku Decima wstała.

- Przepraszam, ale muszę zająć się pakowaniem. Wkrótce powinien przyjechać po mnie powóz.

Prudence poszła na górę już wcześniej, ale chociaż walizki były wyciągnięte i otwarte, a zawartość kilku szuflad znalazła się na łóżku, to po służącej nie było śladu. Decimę doleciał za to znajomy odgłos utyskiwania z pokoju po drugiej stronie korytarza.

- Prudence!

- Już idę, proszę pani. - Prudence wymaszerowała ze złością z pokoju Batesa. - Co za człowiek!

- Widzę, że zaczęłaś nas pakować.

- Tak, panno Dessy.

- Może więc skończymy, zanim przyjedzie powóz? - zaproponowała Decima.

Zostawiwszy na głowie Prudence pilnowanie Williama, by załadował wszystkie rzeczy do powozu, Decima ponownie zeszła do gości. Nie miała innego wyjścia, bo wyglądałoby dziwnie, gdyby tego nie zrobiła. Wślizgnęła się niezauważona do salonu i usiadła na krześle przy drzwiach. Reszta siedziała przy kominku i wpatrywała się w płomień. Wyglądało na to, że goście dworują sobie z Adama.

- Czy Sally rzeczywiście była taka chętna do znalezienia ci żony, Adamie? - spytała ze śmiechem lady Wendover.

- Owszem, ale początkowo całkiem uśpiła moją czujność - odpowiedział Adam. - Byłem w domu przez dwa dni i ani razu nie zwietryłem niebezpieczeństwa. Nie było w gościnie żadnych młodych, prostodusznych panien ani uczonych kobiet, nie wydawano kameralnych kolacji. Przestałem się pilnować i nagle po dwóch dniach znienacka słyszę, że spodziewamy się wizyty sąsiadów.

- A kto miał im towarzyszyć? Niezameżna córka? Pospolita siostrzenica? - zainteresowała się bardzo tym rozbawiona pani Highton.

- Jeszcze gorzej. - Adam ostentacyjnie zadrżał. - Niezameżna siostra w średnim wieku. Dama, jak mnie zapewniono, majątna, a przy tym bystra i miła. Dałem nogę, zanim sąsiedzi przyjechali, no i skończyłem wśród zasp.

- O Boże! - Pani Highton piskliwie się roześmiała. - Czyli jednak jakaś niepozorna pocziwina. I co ta Sally sobie wyobrażała? Przecież ona na pewno wie, co sądzisz na ten temat.

Decima czuła, jak ogarnia ją wzburzenie. Jak on śmie! Jak Adam może żartować z gośćmi na taki temat? I nagle usłyszała swój własny głos, zdecydowanie chłodny:

- Chyba wiem, co sobie wyobrażała, podobnie zresztą jak wielu swatów, którzy wtrącają się do życia swoich przyjaciół stanu wolnego. Jej się zdawało, że robi to dla dobra zainteresowanych, chociaż w rzeczywistości ani panna, ani kawaler wcale swatania nie chce.

Cała piątka odwróciła się ku niej zaskoczona. Nic dziwnego. Gdy tylko Decima zamknęła usta, uświadomiła sobie, jak bardzo niegrzeczna była jej uwaga.

Adam pobladł, ale lady Wendover wybuchnęła śmiechem.

- Zbyt surowo pani osądza, panno Ross. Siostra musi przecież troszczyć się o to, żeby jej brat był szczęśliwy.

- Próbując narzucić mu towarzystwo niechcianej przez niego damy? Jestem przekonana, że lord Weston sam będzie umiał wybrać sobie odpowiednią kandydatkę na żonę, gdy tylko odczuje taką potrzebę.

- Zgadzam się, że w tej sytuacji Adam może być niechętny projektowi, ale chyba nie można powiedzieć tego samego o damie? Jej prawdopodobnie tyka już zegar - stwierdził lord Wendover.

- Czy stan małżeński jest aż tak pożądanym, że aby go osiągnąć, kobiecie warto znosić upokorzenia, kiedy krewni pokazują ją jak na targu? Dla damy jest to jedynie źródło wstydu, a wyobrażam sobie, że również każdy wrażliwy dżentelmen odczuwałby zażenowanie. Z powodu takiego natręctwa cierpi na pewno także wielu mężczyzn, którzy mają całkiem rozsądne powody, by pozostawać w stanie kawalerskim.

- Czyżby nie aprobowała pani swatów, panno Ross?

- Pogardzam swatami - odpowiedziała stanowczo i zauważyła zmartwiałą minę Adama. Posunęła się zbyt daleko. - Bardzo przepraszam, lordzie Weston, jeśli w tym, co mówię, zabrakło należnego szacunku dla pańskiej siostry. Jestem pewna, że kierują nią jedynie rodzinne uczucia.

Adam skrzywił się, widać było jednak, że nie czuje się urażony.

- Sally bez wątpienia ma na względzie przede wszystkim moje interesy. Kłopot w tym, że ani trochę nie liczy się z moimi poglądami. W tym konkretnym przypadku prawdopodobnie uważa że małżeństwo ze mną jest dla tej damy najwyższą postacią szczęścia, nie do wiary wydaje jej się więc, że rzeczona dama może sobie nie życzyć takiego związku.

- Droga lady Jardine. - Pani Highton uśmiechnęła się ciepło. - Brakuje mi jej, odkąd przeprowadziła się do Nottinghamshire.

- Siostra lorda Weston, lady Jardine, mieszka w Nottinghamshire? - zdziwiła się Decima.

Nabrała niezbitej pewności, że to nie przypadek. W hrabstwie nie mogło być dwóch kobiet o tym samym tytule. W dodatku obie musiałyby jednocześnie chcieć przedstawić swojego nieżonatego brata czyjejś siostrze, starej pannie. Krótko mówiąc, to właśnie ona była damą, której tyka już zegar. I właśnie przed nią uciekł Adam.

- Tak, sprowadziła się tam niedawno - powiedział Adam. - Czy miała pani okazję ją poznać? Właśnie uświadomiłem sobie, że tego dnia, gdy spotkaliśmy się wśród zasp, nawet pani nie spytałem, skąd przyjechała. Czy właśnie z Nottinghamshire?

- Nie. - Jej przyjaciel Henry zawsze mówił, że jeśli kłamać, to na całego. - Z Leicestershire. Żałuję, ale nie miałam przyjemności poznać lady Jardine.

Uratowało ją wejście lokaja.

- Przyjechał powóz panny Ross, milordzie. Załadowałem już bagaże, proszę pani. Wszystko powinno być w najlepszym porządku.

Decima wstała.

- Muszę wobec tego jechać. Bardzo dziękuję, lordzie Weston, za wybawienie mnie z wyjątkowo kłopotliwej sytuacji. Proszę wybaczyć, ale pójdę jeszcze podziękować pani Chitty.

Pożegnała się z gośćmi Adama i uciekła do kuchni, gdzie Prudence dyrygowała lokajem.

- Wszystkie te pakunki do pudła powozu. Nie życzę sobie, żeby rzeczy mojej pani były zimne i mokre... Panno Dessy, już idę na górę po okrycia.

Decima wciąż była wzburzona, ale musiała szybko się opanować, by zamienić kilka zdań z gospodynią.

- Pani Chitty, prawda? Chciałam podziękować za dyskrecję i za wspaniałe zaopatrzenie spiżarni. Mam nadzieję, że nie narobiliśmy zbyt dużego bałaganu w pani królestwie.

- Bardzo się cieszę, że mogłam pomóc. - Pani Chitty przyjrzała się Decimie przenikliwie, ale dodała jeszcze tylko tonem pełnym szacunku: - Jestem pewna, że jego lordowska mość dobrze się panią opiekował.

- Czy pozwoli pani, że odprowadzę ją do drzwi, panno Ross? - spytał Adam, który niepostrzeżenie stanął za jej plecami.

Decima odwróciła się do niego. Z tym człowiekiem śmiała się, dzieliła troski i omal nie straciła niewinności, ale ten sam człowiek całkiem nieświadomie wykpił ją przed swoimi znajomymi.

- Nie lubię takich ceremonii, lordzie Weston - odparła chłodno. - Mogę wyjść przez podwórze. - Problemem pozostawała tylko Prudence, która gdzieś się zapodziała. - Pani Chitty, czy będzie pani tak łaskawa i sprawdzi, co opóźnia moją garderobianą?

Gdy gospodyni opuściła kuchnię, Decima wyciągnęła rękę do pana domu.

- Jeszcze raz dziękuję, lordzie Weston. Aż boję się pomyśleć, co stałoby się, gdybym przez cały ten czas była uwięziona Pod Czerwonym Kogutem, i jak wpłynęłoby to na zdrowie Prudence. Miałam naprawdę dużo szczęścia, że pan mnie ocalił. Proszę przekazać Batesowi życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Zignorował jej oficjalny ton.

- Pani jest na mnie zła. Nie powinienem był opowiadać w tak lekkim tonie o intrygach mojej siostry i swojej reakcji na nie.

- Nic się nie stało. Ja z kolei muszę przeprosić za swoje nieprzemyślane zachowanie. Przypadkowo trafił pan w jeden z moich słabych punktów, milordzie. Szczerze współczuję tamtej damie. Ci z nas, którzy wcale nie uważają, że stan małżeński musi być powszechny jako najwyższa forma istnienia, powinni się wzajemnie wspierać, nie sądzi pan? O, Prudence, jesteś.

Służąca była wyraźnie czerwona na twarzy, a okrycia trzymała zwinięte w wielką kulę.

- Do widzenia, Decimo. - Adam ujął ją za rękę. - Szkoda, że nie mieliśmy okazji do następnych rozmów. Jest jeszcze coś, co chciałbym pani powiedzieć.

Trudno było wytrzymać jego spojrzenie i Decima w końcu spuściła oczy.

- Ufam, że to nie takie ważne. Naprawdę muszę już iść. Do widzenia.

Przez chwilę myślała, że pocałuje ją na pożegnanie, ale weszła pani Chitty, a Prudence chciała podać swojej pani pelisę. Chwila ta bezpowrotnie minęła.

Na podwórzu straszyla błotnista chlapa, a z ich bałwana został tylko dziwny śniegowy pagórek z przekrzywionym kapeluszem i niedorzecznie sterczącą marchwią.

Decima pozwoliła, by pomocnicy stangreta pomogli im wsiąść do powozu, i odwróciła się jeszcze raz do Adama dopiero wtedy, gdy obie z Prudence siedziały już przykryte kocami. Stał z nieprzeniknioną miną. Decimie trudno było odgadnąć, czy podobnie jak jej jest mu przykro, że te wspaniałe dni kończą się tak oficjalnie.

Gdy powóz zaczął się toczyć, uniosła dłoń na pożegnanie, a Adam odpowiedział tym samym gestem. Potem beznamytnie patrzyła przez okno na przykryte resztkami śniegu łąki, a powóz kierował się na wschód. Decimi chciała, by ta podróż jak najszybciej się skończyła. Pragnęła wrócić do swojego dawnego, bezpiecznego życia.

Szczęście im sprzyjało. Drogi okazały się nie najgorsze a konie ciągnęły powóz całkiem żwawo, więc Decima przewidywała, że zdążą jeszcze zjeść późny obiad w Wisbech. Jednak gdy odwróciła wzrok od okna, zmartwiała.

Jej służąca siedziała wtulona w kąt pudła, minę miała zrozpaczoną, a nos zaczerwieniony. Po policzku toczyła się łza.

- Och Prudence, źle się czujesz? Nie powinnam była cię zmuszać do natychmiastowej podróży - zawołała Decima, przejęta wyrzutami sumienia. - Powiem woźnicy, żeby zatrzymał powóz przy najbliższej porządnej gospodzie.

Prudence przełknęła ślinę i pokręciła głową.

- Nie, panno Dessy. Czuję się dobrze. Jest mi ciepło i wygodnie.

- Co więc się stało? - Decima przesiadła się na miejsce obok Prudence i dotknęła jej czoła. Wydawało się normalne. - Powiedz, na pewno coś zaradzimy.

Poklepała służącą po dłoni.

- Nie ma rady, panno Dessy. - Prudence odszukała chustkę i głośno wytarła nos. -

To zwykła głupota.

- Na pewno coś da się zrobić, Prudence, tylko powiedz, w czym rzecz.

- Chodzi o Jethro - powiedziała drżącym głosem.

- O Jethro? - Któż to jest, u licha?

- O Batesa, panno Dessy. On ma na imię Jethro.

- Czy on wyrządził ci jakąś krzywdę?

Decima była całkiem zmylona. Tamci dwoje spędzali razem mnóstwo czasu i wydawali się nieustannie kłócić. Skąd jednak te łzy?

- Och nie, panno Dessy. - Prudence zrobiła jeszcze smutniejszą minę. - Chyba się w nim zakochałam.

- Zakochałaś się w Batesie? - Decima spojrzała na nią zdziwiona. - Nawet nie zauważyłam, że go lubisz. Ciągle byłaś na niego zła... - Zawiesiła głos. - On jest trochę starszy od ciebie - dodała ostrożnie po chwili.

- Trochę tak - przyznała Prudence. - Ale to nie ma znaczenia.

- Masz rację - przyznała pospiesznie Decima. - Czy on też coś do ciebie czuje?

- Nie wiem. - Prudence spoglądała na nią tak żałośnie, że Decimie krajało się serce.

- Myślę jednak, że tak. On nie mówi dużo.

- Prudence chyba nie... nie zrobiłaś niczego nierozsądnego? A może? - Nagle uświadomiła sobie, że to absurd. - Nie, niemożliwe, i rozsądek nic do tego nie ma. Nie przy jego złamanej nodze.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem Prudence nieśmiało zerknęła na Decimę.

- Prudence! Naprawdę? Jak? Nie... nie mów mi. Nie chcę tego wiedzieć.

A co będzie, jeśli Prudence zaszła w ciążę? Natychmiast przypomniał jej się Adam. Niewiele brakowało, by i ona znalazła się w tej samej sytuacji. Teraz na szczęście pokusa była już daleko.

Po policzkach służącej płynęło coraz więcej łez. I co ja mam zrobić? - zastanawiała się Decima. Charlton, naturalnie, kazałby natychmiast zwolnić Prudence, ale był wstrętnym hipokrytą.

- Posłuchaj, Prudence, poczekamy miesiąc lub dwa. Jeśli zakochanie ci nie przejdzie, to obiecuję, że odnajdziemy lorda Weston. Wtedy mogłabyś znowu zobaczyć Batesa.

Niepokoilo ją tylko, że Prudence może być przy nadziei, a Batesa nie będzie to obchodziło. No cóż, jeśli pojawi się kłopot, trzeba będzie go rozwiązać. Tymczasem Prudence kurczowo ścisnęła ją za rękę, żeby wyrazić wdzięczność. Decima uśmiechnęła się do niej krzepiająco, sama jednak też czuła się bardzo niepewnie. Wiedziała, że nie da się połączyć Prudence z Batesem bez udziału Adama. To zaś oznaczało, że będzie musiała znowu spotkać się z tym człowiekiem.

Rozdział jedenasty

Augusta była oczywiście zachwycona powrotem Decimy, obojętna na jej podrózne problemy i mało zainteresowana tym, co słycać u Charltona i Hermione. A jednak na powitanie stwierdziła:

- Wyglądasz jakoś inaczej, moja droga. Zmieniłaś fryzurę?

Auguście mogło coś się wydawać, bo była dziwaczką. Jednak wypróbowany przyjaciel Decimy, Henry, który przyjechał w odwiedziny już nazajutrz, wywołał u niej prawdziwy wstrząs.

- Miałaś udane święta? - Decima pochyliła się, by umożliwić mu braterski pocałunek.

- Tak, dziękuję - odpowiedział i spojrzał na nią podejrzliwie. - Dessy, coś ty porabiała?

- Ja? Nic. Chodź, obejrzyj najnowszą ekstrawagancję Augusty.

Pociągnęła go za sobą. Do szklarni, wzniesionej pod kątem prostym w stosunku do korpusu domu, prowadziły drzwi wejściowe z jednego z salonów.

- Czy to nie piękne miejsce? - spytała Decima. - Augusta chce tutaj hodować paprocie, palmy i nawet storczyki.

Sądziła, że Henry natychmiast zainteresuje się nową inwestycją, zacznie oglądać rury i zadawać pytania o dopływ wody. On jednak wciąż przyglądał jej się badawczo z dyskretnym uśmiechem na wargach.

Baronet Henry Freshford był zdecydowanie najprzystojniejszym mężczyzną znanym Decimie. Wprawdzie wzrost miał mniej niż przeciętny, ale rysy idealnie klasyczne, do tego jasne włosy, intensywnie błękitne oczy, a obrazu dopełniała niemal wrodzona elegancja. Samym swoim wyglądem przyciągał niezliczone kobiety, ale jeszcze bardziej przyciągał ich mamy manierami i majątkiem.

Niskiego mężczyznę, który musiał opędzać się od wielbicielek, i wysoką kobietę, z którą nikt nie chciał się ożenić, połączyła dość nieprawdopodobna, ale głęboka przyjaźń. Dla Decimy Henry był bratem z wyboru.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytała w końcu, gdy usiadła na nowej kanapie wstawionej do szklarni. - Sądziłam, że bardziej zainteresują cię pomysły Augusty.

- Interesuje mnie to, co robiłaś ty, Dessy.

Usiadł naprzeciwko niej, skrzyżował nogi i zaczął studiować jej twarz.

- Co masz na myśli? Proszę, nie nazywaj mnie Dessy. Wiesz, że tego nie znoszę.

- Naturalnie, Decimo. Przestań jednak zmieniać temat i powiedz mi, kim on jest.

- Kto? - Niepotrzebnie się zachnęła, a co gorsza miała świadomość rumieńca, który wypłynął jej na policzki. - I o co dokładnie ci chodzi, Henry?

Teraz to Henry wydał się zakłopotany.

- Nie bardzo wiem, jak to delikatnie ująć. Chcę powiedzieć, że w pewien sposób promieniejesz. Jakbyś odnalazła w sobie nową osobę. - On również wyraźnie się zarumienił. - Wprawdzie żywię do ciebie wyłącznie braterskie uczucia, ale nawet ja dostrzegam w tobie... hm, taki dreszczyk. - Odkaszlnął i obciągnął mankiety. - Zakładam, że jest jakiś mężczyzna, który obudził w tobie uczucia...

- To widać? - przeraziła się Decima. - Prawdę mówiąc, początkowo nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Można by pomyśleć, że wzięłam sobie kochanka.

- A nie wzięłaś?

Henry zdawał się powoli pokonywać zakłopotanie.

- Nie! - Decima spojrzała na jego pocziwą twarz i skapitulowała. - Nie, ale niewiele brakowało. Jeśli obiecasz, że tego nie rozpowiesz, to chętnie ci się zwierzę. Potrzebuję tego.

Kiedy skończyła, Henry zatarł ręce.

- Widzisz? Mówiłem ci, że oprócz twoich głupich krewnych i garstki podobnych snobów nikt nie widzi niczego złego w twoim wyglądzie. Ten człowiek to potwierdził.

- Do tej pory nikomu oprócz niego nie wydałam się atrakcyjna - jęknęła Decima, bardzo bowiem chciała, by Henry ją przekonał.

- Tym razem miałaś chyba zbyt wiele na głowie, by wcielić się w postać nieciekawej starej panny - odparł bezceremonialnie Henry. - On zobaczył cię taką, jaka naprawdę jesteś. Nie przepraszałaś, że żyjesz, nie kulilaś ramion, tylko pokazałaś charakter i mnóstwo uroku.

- On jest bardzo wysoki, więc nawet nie dostrzega tego, jaką jestem tyczką.

- W towarzystwie mnóstwo mężczyzn przynajmniej dorównuje ci wzrostem, więc ten argument odpada.

- Jest też dziwny. Podobają mu się moje piegi. I nie uważa, żebym miała za duże usta. Powiedział nawet, że nie powinnam się dąsać, bo... - Urwała i mocno się zarumieniła.

- Bo co? - zainteresował się? - Bo ma ochotę cię ugryźć?

- Tak! Tylko nie mów mi, że to normalne.

- Całkowicie normalne. To jest wyjątkowo niestosowna rozmowa Dess... Decimo, ale skoro już tak daleko zaszliśmy, to powiem ci, że takie pragnienie z jego strony wydaje się bardzo prawdopodobne. A upodobanie do twoich piegów nie czyni z niego dziwaka. Ja też lubię twoje piegi. A on wydaje mi się zupełnie zwyczajnym mężczyzną ze zdrowymi odruchami.

- Wielkie nieba! - Zdaniem Henry'ego każdy normalny mężczyzna miałby ochotę ją pocałować. Zaczęła o tym rozmyślać i dopiero po chwili zorientowała się, że straciła wątek rozmowy. - Przepraszam, ale nie usłyszałam, co teraz powiedziałeś.

- Spytałem, co zamierzasz dalej.

- Jak to co? Nic. Nie wydaje mi się, żeby spotkanie się z nim było dobrym pomysłem. - Henry uniósł brew i to wystarczyło. - Powiedziałam ci przecież, jak okropnie opowiadał o mnie swoim przyjaciołom. Przyznał, że uciekł, bo nie chciał mnie poznać.

- Ale przecież wtedy cię nie znał, więc jak mógł o tobie okropnie opowiadać? Zresztą ty zachowałeś się tak samo. Uciekłaś, bo nie chciałaś go poznać. Poza tym założę się, że gdybyś dotarła tutaj bez żadnych przygód, opowiadałabyś mi z oburzeniem, jak to rodzina próbowała cię wyswatać z jakimś okropnym typem, którego znieubiłaś od pierwszej chwili.

- To nie jest fair! - Decima urwała, i spojrzała zaskoczona na Henry'ego. - Ojej, to jest całkiem fair, prawda? Nie myślałam o tym w ten sposób.

- Zakochałaś się w nim?

- Nie wiem. - Decima zmarszczyła czoło. - A skąd mam to wiedzieć?

- Nie mam pojęcia - odparł pogodnie Henry. - Mnie się to, niestety, nigdy nie zdarzyło. Wyobrażam sobie jednak, że wtedy po prostu myślisz: „Ojej, jestem zakochana”. Albo przestajesz jeść, albo cały dzień marzysz o tej drugiej osobie. Tak czy inaczej, co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

- Nie zamierzałam robić niczego - wyznała Decima. - Przecież nie mogę się do niego zalecać, prawda? Nawet gdybym chciała - dodała mniej pewnie. - Sprawę komplikuje jednak to, że Prudence chyba wpadła z jego służącym, zresztą całkiem dosłownie, więc możliwe, że niedługo będę musiała go spotkać.

- Hm... - Henry nie wydawał się mieć wiele do powiedzenia. - Na pewno przyda ci się coś, co oderwie cię od ponurych rozmyślań. Posłuchaj Des... Decimo. Mama niedługo otwiera nasz londyński dom, żeby przygotować debiut Caroline. Ja też się wybieram. Może pojedziesz z nami? Mama na pewno ucieszy się z twojego towarzystwa. Wyruszamy pod koniec lutego, żeby wszystkie suknie i fatalaszki dla Caro były jak najszybciej gotowe.

Walczyła z pokusą. Przecież już wcześniej myślała o sezonie, tyle że chęć zgorszenia Charltona nie była dobrym powodem do eskapady. Musiała raczej zrobić to, na co sama ma ochotę. Zrobić to dla siebie. Teraz chciała jechać do Londynu, żeby sprawdzić,

czy Henry ma rację. Czy jeśli sama przestanie widzieć w sobie dziwadło, to inni ludzie też przestaną?

Poza tym istniała szansa, że i Adam przyjedzie do Londynu. W razie gdyby Prudence potrzebowała pomocy, byłaby to bardzo sprzyjająca okoliczność.

- Bardzo ci dziękuję za zaproszenie, Henry. Chętnie pojedę do Londynu i zatrzymam się u twojej mamy.

Adam siedział zadumany przy biurku swojego gospodarza i wspierał rozmyślenia szklaneczką brandy. W Longminster House, wiejskiej rezydencji jego wuja, hrabiego Minster, świętowano chrzciny pierwszego wnuka. Postanowił więc poświęcić tydzień na zachwyty nad dzieckiem i podtrzymywanie kontaktów z niezliczonymi krewnymi. Musiał tylko unikać wykładów na temat swojego bezżennego stanu.

Jednym z zajęć, jakie tu znalazł, było pocieszanie dalekiej krewnej ciotki, Olivii Channing. Pamiętał ją jeszcze z lat szkolnych jako pannę drobną i nieśmiałą. Teraz wyrosła na piękność. Wciąż była malutka, ale jasne włosy czyniły z niej czarodziejską istotę, wróżkę. Należało do tego dodać jej wyśmienite maniery, i już była wymarzoną kandydatką na żonę, gdyby nie jej wyjątkowa nieśmiałość. Prawdziwy problem Olivii polegał jednak na tym, że dla jej rodziców nastąpiły bardzo ciężkie czasy. Posag wynosił prawdopodobnie nie więcej niż kilkaset funtów.

Zdesperowana matka ciągała więc Oliwię po różnych przyjęciach i wpychała na siłę do towarzystwa, ale w tej sytuacji nawet na tak uroczą pannę patrzono niechętnie i z góry. Jeszcze miesiąc temu Adam w ogóle nie zwróciłby uwagi na położenie kuzynki. Teraz jednak wciąż dźwięczały mu w uszach gorzkie słowa Decimy o swataniu, więc odnosił się do niej z sympatią i próbował jej zrekompensować to, że nieustannie do czegoś jej nie dopuszczano.

Wydawała mu się zabawnym maleństwem. Jednak nawet teraz, gdy w końcu przywykła do niego i zaczęła z nim konwersować nieco swobodniej, zawsze miał wrażenie, że ukradkiem zerka mu przez ramię i coś sprawdza.

Był tu również Peregerine Grantham, syn zmarłego brata jego ojca. Dla Adama jasny punkt wizyty u hrabiostwa Minster. Gdy bowiem próbowano go pouczać o jego obowiązku wobec rodziny i konieczności spłodzenia dziedzica, wskazywał liczne niez-

przeczarne zalety młodego Perry'ego. Nie znaczyło to bynajmniej, że Perry z zachwytem myślał o perspektywie zajęcia miejsca swojego kuzyna w roli głowy rodziny.

- Wolałbym, żebyś się ożenił, Adamie - powiedział mu Perry nie dalej jak wczoraj, gdy szli przez błotniste pole z psami u nogi. - Popatrz, chcę się zaciągnąć, a od swoich opiekunów słyszę bez przerwy, że wicehrabiemu nie godzi się nadstawiać karku w woj-sku.

Adam uśmiechnął się do młodego człowieka i poinformował go, że nie zamierza dla czyjejs przyjemności dobrowolnie zakładać sobie kajdan, dlatego Perry musi po prostu poczekać jeszcze kilka lat, żeby móc robić, co tylko zapragnie.

- Tymczasem skończy się wojna - odparł Perry. - Nie, Adamie, właściwym rozwiązaniem jest znaleźć ci żonę.

Tego wieczoru Adam pierwszy raz w życiu poważnie zastanawiał się nad ożen-kiem. Do tej pory pozostawał w stanie wolnym dlatego, że żadna dama nie wzbudziła u niego dostatecznego zainteresowania, by był gotów wyrzec się swojej niezależności. Żadna, z jednym wyjątkiem.

Polecił swojemu pełnomocnikowi szukać Decimy, gdy tylko uświadomił sobie, że w żadnym spisie arystokracji nie potrafi odnaleźć śladu jej brata. Uprzejmy liścik z po-dziękowaniem, jaki otrzymał trzy dni po jej wyjeździe, niestety nie zawierał adresu. Po-czątkowo nie stawiał sobie pytania, po co jej szuka. Teraz jednak musiał przyznać się przed sobą, że po prostu za nią tęskni.

Okazało się jednak, że Decima jakby zapadła się pod ziemię. Wszystkie tropy okazały się fałszywe. Być może nawet podała mu nieprawdziwe imię i nazwisko, a jeśli tak, to nawet zlecenie jej poszukiwań detektywom z Bow Street nie miało szans powo-dzenia. Najwyraźniej Decima, w odróżnieniu od niego, nie była zainteresowana pod-trzymaniem ich dziwacznej przyjaźni.

Wstał na dźwięk gongu, zachęcającego do przebrania się na kolację. Gdy szedł schodami na górę, przypomniało mu się, że tego wieczoru ciotka urządza tańce, aby uczcić nie tylko narodziny swojego pierwszego wnuczęcia, lecz również zaręczyny naj-młodszej córki, Sylvii.

- Co robisz, Greaves? - spytał po wejściu do pokoju.

Jego osobisty służący ostrzył brzytwę i z niemałą satysfakcją zerkał na niezwykle elegancki strój wieczorowy, rozłożony na łóżku.

- Postarałem się, żeby wasza lordowska mość zażyczył sobie golenia przed kolacją.

Wyciągnął przed siebie ręcznik i cierpliwie czekał przy krześle, nie zwracając uwagi na kompletny brak entuzjazmu u swojego chlebobdawcy.

Adam z ciężkim westchnieniem opadł na krzesło. Greaves nie zasługiwał na to, by wyładować na nim irytację, nie było też jego winą, że nowe atlasowe spodnie do kolan ani połyskujące pantofle do tańca nie wywołały promiennego uśmiechu na twarzy jego chlebobdawcy.

- Nie mam nastroju do tańców, Greaves - powiedział spokojnie, gdy służący zaczął mu mydlić twarz.

- Wiem, milordzie. Jeśli wolno mi pozwolić sobie na śmiałość, chciałem zauważyć, że tańce, podczas których większość partnerek jest tak czy inaczej spokrewniona z dżentelmenem, rzadko sprawiają mu wiele radości, nawet w doborowym towarzystwie.

Wbrew sobie Adam uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że nie będzie na tym balu ani śmiałych matron, ani wdówek o wątpliwej reputacji.

Gdy zszedł na kolację, przekonał się, że przyszło mnóstwo gości, trzeba więc było rozłożyć stół do maksymalnej wielkości. Perry podszedł do Adama z bardzo zawiedzioną miną.

- Wiesz, wszystkie stoliki karciane przygotowano dla staruszków do wista. Nie pozostaje nam nic innego, jak przez cały wieczór tańczyć.

- Znajdź sobie jakieś urodziwe panny i poflirtuj - poradził mu Adam, nie wykazując najmniejszego współczucia. Perry wciąż był w wieku, w którym dziewczęta w najlepszym razie wydają się niepojęte, a w najgorszym przerażające. - Co powiesz na Olivię, która tam stoi? Na pewno jest w twoim typie. Podejźmy i będziesz mógł na niej poćwiczyć.

Perry, podejrzewając że to żart jego kosztem, spojrzał niechętnie we wskazanym kierunku i dopiero po chwili wyraźnie się odprężył.

- Przecież to jest Olivia Channing. Ona na pewno się mną nie zainteresuje, jeśli będziesz w pobliżu.

Adam złożył tę wypowiedź żółtodzioba na karb jego braku pewności siebie i postanowił ją zignorować. Był przekonany, że Olivia spojrzy na Perry'ego tak, jakby był absolutnie cudowny. Zdecydowanym ruchem wziął więc kuzyna za łokieć i zaczął torować sobie drogę wśród gości. Zostali jednak zatrzymani przez ciotkę Minster.

- Jesteś, Peregrine. Przestań plotkować z Adamem o koniach, strzelaniu i innych waszych zajęciach, bo chcę, żebyś porozmawiał z admirałem.

Uwolniła Perry'ego z uścisku Adama, sama wzięła go pod rękę i nadała jego krokom zupełnie inny kierunek.

Pozbawiony towarzysza Adam podszedł do Olivii, która grzecznie dygnęła.

- Milordzie.

Jej głos brzmiał cicho, jakby brakowało jej tchu. Zbyt młoda, zbyt potulna i stanowczo zbyt niska, pomyślał Adam. Znienacka przypomniała mu się pewna wysoka, bardzo niekonwencjonalna dama, sporo starsza od tego dziecka. Pomyślał, że mama Decimy z pewnością nie odsłoniłaby Olivii ani kawałka ramion. Taki styl pasował bardziej do mężatki. Mimo wszystko jego pocziwa natura zwyciężyła i zaczął uspokajać Olivie, żeby tak bardzo się nie denerwowała tłumem ludzi.

Rzeczywiście, zanim ogłoszono początek kolacji, poczuła się nieco swobodniej, a mimo to Adam wciąż miał poczucie, że panna spogląda przede wszystkim za jego plecy. Gdy prowadził ją do partnera, przy którym miała siedzieć podczas kolacji, zerknął ukradkiem w to samo miejsce, gdzie wcześniej Olivia, i zobaczył jej rodziców. Oznaczało to, że bardzo pilnie obserwują swoją córkę.

Kolacja, zgodnie z jego oczekiwaniami, była nieprawdopodobnie nudna. Utknął między szczebiotliwą ciotką a matroną, która koniecznie chciała z nim flirtować. Miał przykrą świadomość, że za dużo pije, i chciał uciec od stołu najszybciej jak się da. Tęsknił za pewną niekonwencjonalną damą...

Kiedy dżentelmeni wreszcie przemieszczali się do sali balowej, zaczął rozglądać się za drogą ucieczki. Oranżeria wydała mu się zachęcająca, było w niej bowiem dużo cienistych miejsc, a o tak wczesnej porze nie pojawiły się w niej jeszcze pary, szukające spokojnej kryjówki do pieszczot, ani zdesperowane panny, chcące się wypłakać.

Wziął kieliszek szampana od przechodzącego lokaja i dał nura w najbliższe drzwi, by poszukać najbardziej odosobnionego miejsca w tym zielonym azylu. Liczył, że wreszcie będzie mógł spokojnie usiąść i porozmyślać o Decimie.

Mniej więcej w pół drogi przez oranżerię wyrwał go nagle z zamyślenia szelest spódnic. Podniósł głowę i wśród liści dostrzegł blond włosy, usłyszał też bohaterskie próby powstrzymania szloch.

Do diabła. To była Olivia. Adam obszedł palmę i zobaczył ją wyraźniej. Siedziała z pochyloną głową i przyciskała do oczu jakiś strzępek materiału. Sięgnął do kieszeni i wyjął dużą, czystą chustkę.

- Olivio?

Drgnęła i spojrzała na niego.

- Och, dziękuję, milordzie.

Gdy podawał jej chustkę pociągnęła go za rękę, więc usiadł obok niej.

- Co się stało, Olivio?

Co się mówi płaczącym dziewczynkom? - zastanawiał się. Poklepał ją po ramieniu. Nie powinien był tyle pić, bo przez to nie myślał już jasno, a najgorsze, że nie miał pojęcia, co zrobić w tej sytuacji. Może sprowadzić jej mamę? Tymczasem Olivia żałośnie chlipnęła i ani się obejrzał, jak miał w ramionach szlochająca pannę.

Zapominając o rozsądku, objął Olivie z nadzieją, że tym ją pocieszy. Przy okazji przekonał się, że ramiączka jej sukni jak żywe zsuwają się z ramion. Poczul pod palcami delikatne, rozgrzane ciało.

- Olivio, musisz...

Odchyliła głowę, przejęta jakimś uczuciem, którego nie był w stanie pojąć. Na rzesach miała krople łez, jej różowe wargi rozchyliły się. Pocałował ją delikatnie. To był całkiem przyzwoity pocałunek, mający dodać jej otuchy.

- Milordzie!

- Adamie!

Zaskoczony odwrócił się, instynktownie osłaniając przy tym Olivie. Przed nim stali rodzice Olivii i ciotka Minster. Patrząc na nich w osłupieniu, uświadomił sobie, że Olivia

właśnie podciąga stanik sukni, który opadł skandalicznie nisko, odsłaniając jej kształtne piersi.

- No, no, milordzie - odezwał się pan Channing tonem głębokiego oburzenia. - Ciekaw jestem, co pan zamierzał.

Jego żona, stojąca obok, nie potrafiła ukryć triumfalnej miny.

I cóż miał powiedzieć w tej sytuacji? Cóż mógł zrobić? Został złapany na najstarszą możliwą sztuczkę.

- Panie Channing... - Adam wstał, zasłaniając Olivię, która wciąż manipulowała przy staniku sukni. - Będę miał zaszczyt odbyć z panem rozmowę nazajutrz rano.

Rozdział dwunasty

Adam próbował udąć zainteresowanie i skupić się na tym, co mówi lady Brotherton. Cztery tygodnie narzeczeństwa wystawiły na poważną próbę jego cierpliwość, a wyczekiwanie na powrót Olivii z zakupów, po które wybrała się ze swoją kuzynką Sophie Brotherton, bardzo mu się nie podobało.

- Nieznośne dziewczęta - roześmiała się z pobłażaniem lady Brotherton. - Z pewnością jednak wybaczy par Olivii jej zaaferowanie. Nie codziennie panna ma okazję kupować rzeczy do swojej wyprawy ślubnej.

Z dotychczasowych doświadczeń Adama wynikało, że zakupy zajmują każdą wolną chwilę Olivii, gdy tylko nie śpi. Właściwie nawet mu to odpowiadało, pod warunkiem że nie musiał na nią czekać.

- Sam pan jednak wie, jakie są dziewczęta - ciągnęła jego rozmówczyni.

- Owszem, mam dwie siostry - powiedział Adam.

- Tylko dwie? - Lady Brotherton przyjrzała mu się współczująco. - Moja droga Sophie jest najmłodsza z sześciu.

- Wszystkie zapewne równie urodziwe jak ona - podsunął Adam, odgadując oczekiwania pani domu.

- Nie chcę się chełpić, ale to prawda. W dodatki wszystkie pozostałe bardzo dobrze wyszły za mąż. Z małą Sophie też wiąże wielkie nadzieje. - Lady Brotherton wstała. - Może chce pan obejrzeć jej portret?

Adam chciał w tej chwili potrenować nowe konie, które kupił do kariolki. Uśmiechnął się jednak uprzejmie i przeszedł za panią domu w drugi koniec pokoju, gdzie wisiał zbiorowy portret. Nagle zaparło mu dech w piersiach.

Sześć panien, każda będąca odmianą Sophie w innym wieku, stało lub siedziało, tworząc grupę, z tyłu zaś znajdowała się jeszcze siódma postać, ale obca. To była wyższa od pozostałych brunetka z włosami całkiem zwyczajnie związanymi z tyłu. Miała przygarbione ramiona i twarz pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Spuszczone powieki przyślaniały większą część oczu.

- Kim jest ta siódma postać? - spytał, gdy był już pewien, że panuje nad głosem.

- To? Ach, Dessy Ross. Pierwszy mąż jej matki był spokrewniony z lordem Brotherton, nawet już nie wiem w jaki sposób. Jej brat Charlton był zrozpaczony, bo nie wiedział, co z nią zrobić, więc towarzyszyła naszym dziewczętom, kiedy debiutowały. Jednej, drugiej, trzeciej... Wychodziliśmy z siebie, żeby znaleźć jej męża. To było naturalnie niewykonalne. Na portrecie tego nie widać, ale ona jest niemiłosiernie wysoka i cała piegowata. I jeszcze te nieszczęsne usta. Nawet miła dziewczyna, tylko mało wygadana.

Lady Brotherton wróciła na swój fotel, zostawiwszy Adama przy portrecie. A jego nie dziwiło już, że Decima jest przewrażliwiona na punkcie swojego wyglądu, a zwłaszcza wzrostu.

- Charlton Ross... - powiedział Adam i wrócił na swoje miejsce. - Brzmi to znajomo. Ciekaw jestem, czy to ten, którego znam.

Spojrzał pytająco na lady Brotherton, która pokręciła głową,

- Nie, milordzie, na pewno nie jego pan zna. Charlton, lord Carmichael, jest tylko bratem przyrodnim Dessy. Mieszka w Nottinghamshire. Biedna droga Dessy - dodała z litościwą miną. - Carmichaelowie chyba jeszcze nie stracili nadziei, że znajdą jej męża. Mają w sobie dużo wiary, bo jak pozbyć się takich mankamentów? To nie pryszcze, z

których się wyrasta. - Przyjrzała się z troską Adamowi. - Czy wszystko w porządku, milordzie? Wydaje mi się, że pan zbladł.

Całkiem możliwe, pomyślał Adam. Właśnie uświadomił sobie, że to właśnie Decima Ross była panną, z której żartował. I że ona o tym wiedziała.

Teraz już rozumiał, dlaczego tak chłodno go pożegnała, i nawet wiedział, jak ją znaleźć, lecz niestety nie miał żadnego sposobu, by to zrobić zgodnie z zasadami przyzwoitości. Był przecież zaręczony z Olivią, tymczasem doskonale już rozumiał, że chce poślubić Decimę Ross.

Przysiadłszy na krawędzi łóżka, Decima dzieliła pończochy na jedwabne i bawełniane, a tymczasem Prudence przenosiła jej stroje z kufra do garderoby.

- No, i jesteśmy, Prudence. Po długiej przerwie znowu w Londynie. Minęły chyba cztery lata, odkąd udało mi się uwolnić spod opieki tej nieszczęsnej lady Brotherton. Boże, już zdążyłam zapomnieć, jakie to hałaśliwe miasto. I pomyśleć, że lady Freshford chwaliła przede mną ten pokój jako cichy!

Zebrała poskładane pończochy i przełożyła je do szuflady, po czym spojrzała na służącą. Miesiąc temu Prudence napomknęła jej, że znajomość z Batesem nie spowodowała żadnych nieplanowanych następstw, ale od tej pory nie wspomniała już o nim ani słowem.

Decima widziała jednak, że Prudence nie jest szczęśliwa. Nie pozostawało jej nic innego, jak poruszyć drażliwy temat.

- Skoro przyjechałyśmy do Londynu, to czy życzysz sobie, Prudence, żebym dowiedziała się, czy jest tu również lord Weston?

Służąca zawahała się. Przygryzła wargę, potem usiadła na łóżku.

- Bardzo proszę, panno Des... panno Decimo. Ale nie powie pani nic Batesowi, dobrze?

- Wątpię, czy go zobaczę - uspokoiła ją Decima. - Jeśli uda mi się porozmawiać z lordem Weston, powiem mu, że zauważyłam pewne oznaki sympatii między tobą i Batesem, a potem wspomnę, niby przypadkiem, gdzie mieszkamy. W ten sposób Bates sam będzie mógł podjąć decyzję, a jednocześnie nie dowie się, że tak ci zależy.

Prudence skinęła głową.

- To dobry pomysł. Nie chciałabym, żeby on pomyślał, że zagięłam na niego parol. Ale jak pani się dowie, gdzie szukać jego lordowskiej mości?

- Zapytam sir Henry'ego - powiedziała Decima. - On musi to wiedzieć.

Postanowiła też, że zanim zacznie składać wizyty, pośle po fryzjera i zrobi duże zakupy. Nawet jeśli była starą panną, to zamierzała wyglądać modnie i efektownie. Z nikim już nie konkurowała, ale mogła to przecież zrobić dla własnej przyjemności.

Adam ukrył się w ciszy gabinetu swego londyńskiego domu, by ochłonać po najściu przyszłej teściowej, która ciągnąc za sobą Olivię, przyszła omówić różne plany. Ślub miał, zdaje się, odbyć się w czerwcu, w każdym razie pani Channing nie uważała za stosowne skonsultować z Adamem daty. Ogłoszenie o zaręczynach miało pojawić się w gazetach nazajutrz. Od kompromitującego incydentu na balu minęło już sporo czasu, można więc było zakładać, że nikt nie połączy ze sobą tych dwóch faktów.

W innej sytuacji Adam nie pozwoliłby tak wchodzić sobie na głowę. Nie chciał jednak, by pani Channing wygłosiła kolejną tyradę na temat jego libertyńskiego zachowania i zakończyła ją żądaniem, by traktował Olivię z największą możliwą wyrozumiałością, aby zrekompensować jej tę bezwstydną próbę uwiedzenia. On, naturalnie, doskonale wiedział, że został wciągnięty w pułapkę, a ponieważ pani Channing również musiała się domyślać, że on wie, hipokryzja tej kobiety bardzo go dziwiła. Mimo to zachowywał się wobec Olivii po rycersku, zdawał sobie bowiem sprawę, że panna jest zwykłym pionkiem w rękach rodziców i za nic nie ważyłaby się im przeciwstawić.

On, prawdę mówiąc, pragnął żony, która umiałaby tupnąć nogą, położyć łokcie na stole i w razie potrzeby wymachiwać widelcem, by podkreślić swoje racje. Żony, która żartowałaby z nim, była gotowa uczestniczyć w różnych szalonych pomysłach i tuliłaby się do niego...

- Milordzie, przyszła z wizytą dama - wyrwał go z zamyślenia Dalrymple.

- Co takiego?

Adam uświadomił sobie z przerażeniem, że nawet nie słyszał, kiedy kamerdyner wszedł do pokoju.

- Dama, milordzie. Odmówiła mi podania swojego nazwiska.

Adam mimo woli uniósł brwi. Dalrymple rzadko popełniał rażące błędy w ocenie ludzi.

- Czy jesteś pewien, że chodzi o damę?

- Bez wątpienia, milordzie. Damę o nienagannych manierach, jeśli wolno mi wyrazić pogląd w tej sprawie. Przyszła w towarzystwie służącej.

A więc nie była to żadna z jego byłych kochanek. Nie musiał więc obawiać się, że ktoś będzie chciał wyciągnąć korzyści z dawnej zażyłości.

- Wprowadź ją, Dalrymple.

- Tutaj, milordzie? Do gabinetu?

Kamerdyner wydawał się zgorszony.

- Naturalnie.

Pani Channing mogła lada chwila przypomnieć sobie, że przypadkiem zostawiła u niego parasolkę, i niespodziewanie wrócić, a on nie miał zamiaru pozwolić, by zobaczyła u niego w salonie damę.

Kamerdyner skłonił się sztywno i wyszedł.

- Proszę, niech pani wejdzie - oznajmił chłodno po chwili i przytrzymał drzwi.

Dama weszła sama.

Adam wytrzeszczył oczy i przez kilka sekund zdawało mu się, że ma halucynacje. Gdyby nie wzrost gościa, pomyślałby, że nie zna tej damy. Miał przed sobą wytwornie ubraną, pięknie ufryzowaną młodą matronę.

Zaraz jednak uśmiechnął się ciepło. Tych ust nie pomyliłby z żadnymi innymi. Wokół nich na policzkach pełno było piegów, a szare oczy gościa lśniły.

- Milordzie.

- Decimo. - Adam podszedł do niej i zanim zdążył pomyśleć, mocno ją objął. Drgnęła, ale nie próbowała się odsunąć, ufnie spojrzała mu prosto w oczy. - O Boże, już myślałem, że pani nie znaję.

Jej miękkie usta wydały mu się takie niewinne. I właśnie ta niewinność, słodki zapach, który go owionął, drżenie dłoni, dotykającej jego policzka, sprawiły, że się opamiętał.

- Decimo - powtórzył i cofnął się o krok. - Proszę wybaczyć, zaskoczył mnie pani widok. Nie usiądzie pani?

Wskazał jej krzesło, zły na siebie, że wyszło to tak oficjalnie, choć przed chwilą był niewybaczalnie daleki od oficjalności.

- Dziękuję.

Usiadła z wdziękiem i zaczęła mu się przyglądać. Nagle uśmiechnęła się, uroczym marszcząc nos, i elegancka dama znikła, ustępując miejsca diablicy, która oporządzała konie.

- Ja też cieszę się, że pana widzę - dodała.

Adam pociągnął za sznur dzwonka i usiadł naprzeciwko niej. Serce biło mu jak szalone.

- Podaj jakąś przekąskę - powiedział zniecierpliwionym tonem, gdy pojawił się kamerdyner.

Chciał jak najszybciej zostać z nią sam na sam i rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać...

- Wygląda pani... - Nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa. - Ledwie panią poznałem. Wygląda pani niesamowicie.

Och, co mu się powiedziało? To było nietaktowne!

- Pewnie ładniej niż wtedy, gdy oporządzałam konie. A może lepiej niż w roli pomocy kuchennej?

- Nie lepiej, tylko inaczej.

Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Normalnie nie zapominał języka w gębie i nie popełniał gaf. Przy Decimie zamieniał się nagle w zakłopotanego młokosa.

- Wybaczyła mi pani? - Najlepiej było od razu chwycić byka za rogi. - Już wiem, jak się nazywa pani brat i przed kim uciekłem po świętach.

- O, a skąd? - zdziwiła się.

- Widziałem pani podobiznę u lady Brotherton.

- Ach tak. - Spojrzała na swoje splecione dłonie. - Okropna, prawda?

- Moim zdaniem to smutne, że nikt nie potrafił dostrzec pani prawdziwego piękna - powiedział cicho i został nagrodzony promiennym spojrzeniem jej szarych oczu.

- Dziękuję. Pan zdaje się widzieć coś, co umyka innym ludziom, i to jest bardzo miłe.

- Nie jestem miły - odparł szorstko. - Po co pani przyszła?

- O, to trudna sprawa. - Znów spuściła wzrok, a jej policzki nabrały kolorów. - Trudno było mi tu przyjść, żeby z panem porozmawiać, nie będę tego ukrywać. Trudno zwłaszcza po tym, co powiedziałam o małżeństwie i swatach.

Czerwień na jej policzkach stawała się coraz bardziej intensywna.

- Pan może nie być zadowolony z tego, co powiem, ale uważam, że należy postępować uczciwie, gdy... gdy mowa o miłości

Czyżby chciała mu powiedzieć, że go kocha?

- Decimo - powiedział i wyciągnął do niej rękę. - Decimo, niech pani lepiej wyjaśni dokładniej, w czym rzecz.

- To bardzo trudne. Czy Bates z panem rozmawiał?

- Bates? Odejdź - zwrócił się do Dalrymple'a, który otworzył drzwi i chciał wejść z poczęstunkiem na tacy.

- Jak milord sobie życzy.

Kamerdyner zręcznie zawrócił i zamknął za sobą drzwi.

- Co, u diabła, ma do tego wszystkiego Bates?

Czyżby Decima zamierzała mu powiedzieć, że namiętnie zakochała się w Batesie? Co za chaos.

- Chodzi o Prudence. Wydaje mi się, że się w nim zakochała. Wie pan jednak, jaki jest Bates... nie za wiele mówi. Pomyślałam, że gdyby pan coś mu podpowiedział, wspomniał, gdzie można Prudence znaleźć... No, gdyby był zainteresowany, mógłby wtedy nawiązać z nią kontakt.

- Rozumiem - powiedział tępo i znów usiadł na swoim krześle. - Czyli mówimy o Batesie i Prudence. Nie przyszłaby pani do mnie, gdyby nie to. Jak poważna jest sytuacja?

Wyglądało na to, że głęboko ją zakłopotał. Boże, pomyślał ze złością i poczuł niechęć do samego siebie.

- Sytuacja wyraźnie stała się całkiem... to znaczy... przez pewien czas obawiałam się nawet, że ona może być przy nadziei - wyznała Decima, wciąż czerwona na twarzy. - Na szczęście okazało się, że nie... Nie mam jednak pojęcia, czy Bates coś do niej czuje, czy to była tylko, hm, reakcja czysto cielesna.

Adam pomyślał o Batesie z uznaniem, choć również z pewną zazdrością. Uwiedzenie kobiety, kiedy leży się ze złamaną nogą, wymagało dużego samozaparcia. Nie podejrzewał o nie Batesa i, prawdę mówiąc, nie sądził, by sam był do czegoś takiego zdolny. W starym piecu diabeł pali, pomyślał. I ten drań miał czelność pouczać mnie, co jest stosowne!

- Ponad wszelką wątpliwość musimy zadbać o szczęście innych - powiedział, zły, że nie potrafi powstrzymać się od sarkazmu. - Czy jest pani pewna, że to nie będzie, mam nadzieję, że dobrze to ujmuję, zwykłe wścibstwo?

- Jestem pewna - odparła Decima, której dobre maniery przegrały w końcu ze złością. - Prudence chce po prostu wiedzieć, czy on coś do niej czuje, to wszystko. Bates może postąpić wedle własnej woli, ona jest stanowczo zbyt dumna, żeby mu się narzucać.

Wstała z szelestem spódnic, tak nagle, że omal nie przewróciła krzesła.

- Jeśli pan nie chce mieć z tym nic wspólnego, sama pójdę do stajni i porozmawiam z nim, udając, że chcę się dowiedzieć, co słyhać u Foksa. Pan z pewnością nie musi się kłopotać problemami uczuciowymi mojej służby, milordzie. Do widzenia.

- Decimo. - Adam zdołał jej zastąpić drogę do drzwi. - Proszę o wybaczenie. Bardzo się zdziwiłem na pani widok. - Dostrzegł wyniosłą minę. - Tak, wiem, że to nie jest usprawiedliwienie. Mam wyrzuty sumienia z powodu mojego zachowania w domu siostry. Jeszcze bardziej mi przykro z powodu tego, co powiedziałem w pani obecności. Chciałem panią odnaleźć i jej to powiedzieć, ale nie udało mi się. To zabolalo.

- Dlatego się pan nadaśał? - podsunęła tonem niewiniątka.

- Ja nie... - Spojrzał jej w oczy, zauważył szelmowski błysk i uśmiechnął się smutno. - Pewnie tak - przyznał. Stali teraz tak blisko siebie, że myślał tylko o tym, by ją objąć. - Pójdziemy do stajni od razu, czy chce pani najpierw coś przekąsić?

- Do stajni, jeśli można. Czy Fox przyjechał z panem do Londynu? - Zerknęła na niego kątem oka, gdy otworzył przed nią drzwi. - Czy jest pan nadal gotów pozwolić, by pokrył moją klacz, skoro znów jest między nami zgoda?

- A kłóciliśmy się?

- Myślę, że troszeczkę. Margery, pozwól, pójdziemy z jego lordowską mością do stajni.

Służąca, nieśmiała dziewczyna, która siedziała na twardym krześle w sieni, wstała i pomogła Decimie włożyć pelisę, potem dygnęła przed Adamem.

- Uznałam, że lepiej nie brać Prudence - szepnęła Adamowi. - Kiedy znajdziemy się w stajni, proszę korzystać z moich wskazówek, a wszystko powinno się udać.

Położyła rękę na ramieniu Adama. Zeszli na ulicę i zaczęli obchodzić Portman Square. Margery, wyćwiczona przyzwoitka pożyczona od lady Freshford, podążała w odpowiedniej odległości za nimi.

Decima cieszyła się, że znów jest tak blisko Adama, że może go dotykać. Starła się nie wspominać jego pocałunku, ale było to trudne. Przy nim czuła się inaczej niż zwykle, była bardziej pewna siebie, potrafiła pokazać swoje prawdziwe uczucia. Podo- bało jej się, że może być sobą. Zerknęła z ukosa na towarzyszącego jej mężczyznę. Ko- cham go, pomyślała.

Gdy weszli na stajenne podwórze, okazało się, że Bates właśnie oporządza Foksa. Gdy ich zauważył, wyprostował się i długo im się przyglądał, potem odłożył szczotkę i zgrzebło i uchyliwszy kapelusza, pokuśtykał w ich stronę.

- Dzień dobry, panno Decimo.

- Dzień dobry, Bates. Jak twoja noga? Widzę, że ciągle jeszcze ci dokucza.

- Dziękuję pani, goi się. Kuternogą będę już pewnie do końca życia, ale mogło być gorzej.

- Czyli jego lordowska mość i ja poradziliśmy sobie jednak nie najgorzej?

- To prawda, proszę pani. I bardzo przepraszam za swój język. Nie był taki, jak powinien.

Mówiąc to, zerknął za jej plecy i na widok Margery wyraźnie się usztywnił. Za- pewne spodziewał się zobaczyć Prudence. I dobrze, uznała Decima.

- To było bardzo kształcące, Bates - zażartowała i wyminęła masztalerza, by pogłaskać Foksa. - Jak się czuje mój piękny? - Ogier odwzajemnił zainteresowanie, trącając ją pyskiem. Decima zwróciła się do Adama. - Musimy koniecznie sprawdzić, jak spodobają się moja klacz, milordzie. Przyjechałam na sezon do Londynu i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, zanim wrócę do Norfolku.

Wsunęła rękę do torebki i przez chwilę czegoś w niej szukała. Wreszcie uśmiechnęła się przepaszająco.

- Och, nie wzięłam biletów z moim londyńskim adresem. W każdym razie zatrzymałam się u lady Freshford na Green Street pod jedenastym. Green Street.

Adam odwrócił się do niej, jakby zamierzał wyprowadzić ją z podwórza.

- Czy panna Prudence też przyjechała? Ufam, że w pełni odzyskała już siły po chorobie.

- Och tak, jest tu ze mną. Była ostatnio trochę nieswoja, pewnie jeszcze wskutek choroby, więc uznałam, że zmiana miejsca dobrze jej zrobi. Do widzenia, Bates. Mam nadzieję, że z twoją nogą będzie coraz lepiej.

Adam wziął ją pod ramię i zawrócił.

- Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do domu, a Dalrymple wezwie dla niej dorożkę.

Gdy wracali, Decima prawie się nie odzywała. W pewnej chwili szepnęła jednak:

- To powinno załatwić sprawę. Jeśli on teraz nic nie robi, Prudence przynajmniej będzie wiedziała, na czym stoi.

Decima nie miała jednak pojęcia, co z jej sprawami. Czy Adam da jakikolwiek znak, że chce ją jeszcze zobaczyć?

Gdy zbliżali się do frontowego wejścia, Decima zobaczyła, że przed dom zajechał powóz i lokaj pomaga wysiąść ślicznej blondynce. Na ich widok panna przystanęła. Wiadać było jej zmieszanie.

- Jaka urodziwa młoda kobieta - powiedziała cicho Decima. - Wygląda jak wróżka.

- Wspaniała - powiedział Adam.

Decima zerknęła na niego zdziwiona, bo zabrzmiało to bardzo sarkastycznie. Chwilę potem zobaczyła pannę wyraźniej.

- Przecież ja ją znam! - Puściła ramię Adama i szybko do niej podeszła. - Olivio? Och, powinnam chyba powiedzieć „panno Channing”, bo pani z pewnością mnie nie pamięta. Przez kilka sezonów mieszkałam u pani kuzynów, Brothertonów.

Panna szerzej otworzyła swe bardzo błękitne oczy, a miejsce nieufnego grymasu warg zajął powitalny uśmiech.

- Oczywiście, że pamiętam. Dessy Ross, prawda? Pani była dla mnie taka miła, kiedy jeszcze brałam lekcje. Pomagała mi we francuskich recytacjach, które były dla mnie takie trudne.

- Z pewnością nie siaduje już pani w klasie - stwierdziła z nieukrywanym podziwem Decima. - Niewiele brakowało, bym w ogóle pani nie poznała.

Olivia skromnie się zarumieniła, a Decima przypomniła sobie o manierach.

- Proszę mi wybaczyć. Powinnam chyba przedstawić panią wicehrabiemu Weston. Milordzie...

- Nie ma potrzeby - powiedział Adam, podszedł do nich i ujął drobną dłoń Olivii, odzianą w rękawiczkę. - Znam już pannę Channing. Jesteśmy zaręczeni.

Rozdział trzynasty

Decima czuła się tak, jakby nagle otrzymała cios w żołądek. Zabrakło jej tchu, a słowa zamarły na wargach. Zapatrzona w Olivię próbowała przyzwyczać się do myśli o tym, co przed chwilą usłyszała.

To oczywiste, że Adam był z nią zaręczony. Wystarczyło raz spojrzeć, by zrozumieć przyczynę. Eteryczna blondynka z buzią jak pączek róży i brzoskwiniową cerą. Nawet gdy oblewała się rumieńcem, tak jak teraz, jej skóra przybierała bardzo ładny jasny odcień róży, oczywiście bez żadnych plam. Idealna kandydatka na żonę.

- Gratulacje, milordzie - zdołała w końcu wybąkać z wymuszonym uśmiechem. - Cieszę się z pani szczęścia, Olivio.

- Dziękuję - powiedział Adam. - Olivio, czy coś się stało, że wróciłaś tak szybko?

- Och nie, tylko mama zostawiła książkę z biblioteki... na pewno położyła ją na stole w salonie.

Olivia wydawała się dość niepewna swoich słów.

- Wobec tego nie będę państwa zatrzymywać rozmową prowadzoną na chodniku - powiedziała beztrąsko Decima. - Do widzenia, milordzie, i bardzo dziękuję za pomoc w tej drobnej sprawie. Do widzenia, Olivio, cieszę się, że znów panią spotkałam. Chodźmy, Margery.

Droga z Portman Square na Green Street była dostatecznie długa, by Decima zdążyła pożałować, że nie wzięła dorożki, bo przez cały czas musiała zachowywać pogodną twarz. Odprawiła Margery dopiero w sieni Freshfordów i natychmiast chciała uciec do swojej sypialni.

- Decimo - zatrzymał ją Henry, który wyłonił się z salonu. - Czy zastałaś Granthama?

- Tak - powiedziała drętwą.

- Co się stało? - Henry podszedł i przyjrzał jej się ze szczerym zaniepokojeniem. - Co cię tak wzburzyło, Decimo?

Nagle poczuła, że targa nią złość. Gorzej - furia, jaka nie zdarzyła jej się przez całe życie.

- Czy twoja mama jest w domu?

- Nie. - Henry wydał się zaskoczony. - A dlaczego pytasz?

- Bo chcę się wyładować. Pewnie będę rzucać różnymi rzeczami i krzyżeć.

- Jeśli o mnie chodzi, rzucaj sobie do woli. - Wskazał jej drzwi do salonu i ruszył za nią. - Nigdy nie widziałem, jak się wyładowujesz.

- Bo nigdy mi się to nie zdarzyło. Zawsze byłam cicha, potulna i wszystko tłamsiłam w sobie. Ale zrozum, Henry, Adam mnie całował.

- Hm, chyba nie rozumiem. - Henry zmarszczył czoło. - Zdawało mi się, że całował cię już wcześniej i wtedy ci się to podobało. I zastanawiałaś się, czy jesteś w nim zakochana. Chcesz powiedzieć, że użył przemocy? Bo jeśli tak, to zaraz do niego pójde...

- Nie! Podobało mi się i bardzo jestem w nim zakochana, uświadomiłam to sobie dzisiaj. Tylko że kiedy wracaliśmy ze stajni od Batesa, natknęłam się na Olivię Channing, którą znałam jeszcze w czasach szkolnych. I wiesz, Henry? On ma ją poślubić! - Prawie zakrzuszyła się tą nowiną. - Dzisiaj też mnie całował, a jest zaręczony! Nic mi nie powiedział o Olivii. Czy naprawdę jestem jego zdaniem w tak rozpaczliwym położeniu, że on może mimo to całować, a ja powinnam być wdzięczna? - Ściągnęła rękawiczki, rozdzierając przy okazji szew w jednej z nich, i cisnęła nimi w wiązanek kwiatów. Chybiła o dobre pół metra. - Jesteś mężczyzną, więc powiedz mi, co on sobie właściwie wyobraża. Że zostanę jego kochanką? A może po prostu bawi go to, że pozwalam się całować?

Nerwowo obeszła pokój i nawet Henry w pewnej chwili musiał się odsunąć.

- Rzeczywiście jestem mężczyzną, ale nie rozumiem ani nie aprobuję takiego zachowania - powiedział. - Nie mam pojęcia, co mu się zdaje.

- On oczywiście nie myślał o tym, żeby uczynić mnie swoją kochanką - powiedziała Decima, rozpinając guziki pelisy z takim impetem, że złamała paznokieć. - To byłby głupi pomysł.

- Powinien wiedzieć, że nawet nie rozważałabyś czegoś podobnego - stwierdził trzeźwo Henry.

- Nie jest taki - odburknęła Decima. - Omal nie pozwoliłam mu się uwieść w jego domu myśliwskim, więc prawdopodobnie sądzi, że będę niesłychanie wdzięczna za te przejawy uwagi i uznaję, że mi schlebiają.

- Bez względu na jego pobudki takie zachowanie jest niedopuszczalne. Wyzwę go na pojedynek. - Henry zmarszczył brwi. - Zaraz, kogo mógłbym poprosić na sekundanta? To musi być ktoś dyskretny.

- Nie! Henry, nie możesz go wyzwać. On nigdy niczego mi nie obiecywał, a dzisiaj całowałam go tak samo jak on mnie. Po prostu nie powinnam się łudzić, że on naprawdę może uważać mnie za atrakcyjną kobietę. To był tylko skutek niezwykłych okoliczności.

- Czyżby? - spytał ironicznie Henry. - Śnieg dookoła domu sprawił, że zmalowałaś o piętnaście centymetrów, pozbyłaś się piegów i zaczęłaś mieć buzię jak serduszko? A może śnieg zakleił mu oczy?

- Nie, skądże. Ale byliśmy uwięzieni w jednym domu bez przyzwoitki, a musiało minąć wiele czasu, odkąd od... no...

- Jeśli mężczyzna nie jest zdziaczalym satyrem, to bez wątpienia potrafi powściągnąć swoje żądze przynajmniej przez tydzień, zanim zapragnie zgwałcić pierwszą napotkaną kobietę. - Decima spiorunowała go wzrokiem. - Poza tym Grantham nie sprowadza na złą drogę niewinnych panien. Kosztowne kochanki, ciepłe wdówki, czasem tancerki to jest jego styl. Nic godnego potępienia.

- Same szacowne kobiety - wysyczała Decima.

Nagle przypomniała sobie, że przecież pytała Adama o kochanki. Klapnęła na sofę, zupełnie nie dbając o elegancję.

- Henry, nie możesz go wyzwać. Nie mówię nawet o niebezpieczeństwie skandalu i tym, że narażasz na szwank swoje życie, ale trzeba też pamiętać o Batesie i Prudence. I o Spindrift.

- A twoja klacz co ma do tego? - spytał zdezorientowany Henry.

- Chcę ją pokryć ogierem Adama.

- I rozmawiałaś z nim o tym? Litości, Decimo. Damy nie rozmawiają z dżentelmenami o hodowli koni.

Usiadł na drugim końcu sofy i spojrzał na nią z czułym rozdrażnieniem.

- Z tobą rozmawiam.

- Jestem dla ciebie prawie bratem i od dawna już niczym nie możesz mnie zgorzycić. W każdym razie tak mi się zdawało - dodał zadumanym tonem. - Poczulaś się lepiej?

- Nie bardzo. Wyładowywanie się jest okropne, prawda?

Henry potraktował to jak figurę retoryczną.

- Opowiedz mi o tej pannie Channing. Jak już walczyć z żałami, to ze wszystkimi naraz.

- Jest malutka - powiedziała Decima, starając się nie dopuścić do głosu zazdrości i chęci zemsty. - Ma drobne rączki i stopy, do tego blond włosy, niebieskie oczy, buzię jak różany pączek i idealnie gładką skórę. Jest delikatna i nieśmiała, ma wspaniałe maniery i porusza się z wielką gracją.

- A to ci dopiero! - Henry wyglądał na zaskoczonego. - Z twojego opisu wydaje się zadziwiająca. A jej rodzina?

- Och, bardzo dobrze wychowana. To są kuzyni Brothertonów. Na jej niekorzyść świadczy tylko to, że nie ma złamanego pensa. Brak posagu jest chyba jedynym niedostatkiem Olivii.

- Przy takim wyglądzie to chyba nie ma szczególnego znaczenia - powiedział Henry z niezwykłym dla siebie brakiem taktu.

Decima pomyślała z goryczą, że jej z kolei duży posag ani trochę nie pomaga.

- Co zamierzasz? - spytał Henry. - Wyjechać do domu?

Dwa miesiące temu postąpiłaby właśnie w ten sposób. Uciekłaby, aby w samotności lizać rany. Jednak nowa Decima przed nikim nie uciekała.

- Miałabym uciec? Nie! Zostanę tutaj i wypełnię co do joty swoją zapowiedź. Nacieszę się sezonem, robiąc to, na co mam ochotę. Liczę, że przydam się czasem twojej mamie, wydam mnóstwo pieniędzy na stroje, będę chodzić z tobą do galerii i paradować na Spindrift po parkach. Przy odrobinie szczęścia Prudence i Bates sami tymczasem załatwią swoje sprawy, a Adam Grantham nie będzie musiał więcej się tym zajmować.

- Brawo - powiedział Henry i wyciągnął do niej rękę, by pomoc jej wstać. - Znakomity plan. No, to głowa do góry, Decimo, niech towarzystwo ma o czym rozprawiać.

Gdy Decima wróciła do swojego pokoju, uświadomiła sobie, że powinna zacząć od wizyty u lady Brotherton. Mieszkała w jej domu przez tyle sezonów, że wypadało odwiedzić ją jak najszybciej. Wiedziała, że nasłucha się tam o wielkim szczęściu Olivii, ale w towarzystwie i tak na pewno wiele o tym mówiono, więc lepiej było szybko się do tego przyzwyczaić.

- Och, Adamie - westchnęła.

Usiadła na ławie pod oknem, oparła głowę na dłoni i zapatrzyła się w ruch na ulicy. Była na siebie zła, że wyszła na głupią. Czego właściwie się po nim spodziewała? Z pewnością nie małżeństwa, a przecież to był jedyny sposób, w jaki mogła stać się kimś więcej niż zwykłą znajomą.

Doszła więc do wniosku, że nie łączyła z nim żadnych nadziei. Przed przyjazdem do Londynu utkała sobie po prostu romantyczną postać z mgły. Przecież to właśnie Adam obudził jej zmysły i to on uświadomił jej, że nie jest wcale pospolitą panną, co wcześniej wmawiano jej bez ustanku. Nic dziwnego, że się zakochała.

Jakie to jednak miało znaczenie? Adam nie może należeć do niej, a ludzie jakoś uczą się żyć ze złamanym sercem. Czy to może być trudne? Uśmiechnęła się kwaśno. Przypomniała sobie, że to samo pytanie stawiała sobie ostatnio przy okazji gotowania. Okazało się jednak, że radzi sobie w kuchni gorzej od Adama.

Postanowiła więc połączyć obowiązek z bolesną kuracją i zaraz po południu odwiedzić lady Brotherton. A kiedy już kuracja da efekt, ona, Decima, będzie mogła ułożyć sobie resztę życia. Nowego, niezależnego życia, powtórzyła sobie stanowczo.

Zdumienie lady Brotherton, gdy witała gościa, powinno było sprawić Decimie znacznie więcej cichej satysfakcji. Gdyby tylko nie była w tak podłym nastroju...

- Moja droga Dessy! Jejku, wyglądasz tak... tak... - Zamrugła, wyraźnie bowiem nie mogła znaleźć właściwego słowa. - Elegancko - dokończyła wreszcie.

- Dziękuję, lady Brotherton - powiedziała skromnie.

Te słowa warte były każdej minuty cierpienia, które musiała znieść, gdy Prudence układała jej fryzurę i sznurowała gorset. Teraz przynajmniej lady Brotherton nie może złego słowa powiedzieć o jej postawie.

- Mam nadzieję, że pani dobrze się miewa, podobnie jak pan Brotherton i dziewczęta - ciągnęła Decima. - Sophie w tym roku powinna debiutować, prawda? Musi być tym bardzo podniecona.

- Dziękuję, Dessy, zdrowie rzeczywiście nam dopisuje. Antonia jest przy nadziei, ale poza tym nikomu nic nie dolega. - Lady Brotherton umilkła na chwilę, bo właśnie podano herbatę. - Pisałaś, zdaje się, że mieszkasz u lady Freshford, prawda?

- Tak. Jej jedyna córka Caroline też w tym roku debiutuje.

- Jedyna córka. No tak, nie wszyscy mogą mieć tyle szczęścia, ile ja. A czy wiesz, Dessy droga, że mam bardzo ciekawą nowinę? Pamiętasz moją kuzynkę, Olivie Channing?

Decima nagle uświadomiła sobie, że nie może udać całkowitej niewiedzy. Przecież Olivia może wspomnieć o ich spotkaniu, i wtedy lady Brotherton od razu zaczęłyby się zastanawiać, co ona, Decima, robiła z lordem Weston.

- Owszem - powiedziała więc. - Całkiem przypadkiem spotkałam ją dziś rano na ulicy z lordem Weston. Piękna para, nie ma dwóch zdań. Pani musi być zachwycona, bo przecież pamiętam, że zawsze bardzo lubiła Olivie.

- To prawda. Jej rodzice tak ciężko pracowali, żeby do tego doprowadzić.

- Czy Olivia długo zna lorda?

- Nie, to dość świeża znajomość. Poznali się na przyjęciu.

Decima zauważyła pewne skrępowanie lady Brotherton. Przyczyny naturalnie nie umiała dociec, a w snuciu domysłów przeszkodziło jej nadejście Sophie.

- Ojej, chciałam mamę zaskoczyć wiadomością, że przyjechałaś do Londynu - powiedziała smutno. - Miło cię widzieć, oczywiście. Ślicznie wyglądasz, Dessy. Mamo, widziałam Olivie, i to ona powiedziała mi o przyjeździe Dessy. I wiesz co? Dessy zna lorda Weston. Czy to nie cudowne? - Spojrzała na Decimę z nadzieją. - Bo wiesz, żadna z nas właściwie go nie zna, a chcemy się o nim jak najwięcej dowiedzieć.

- Znasz lorda Weston? - Lady Brotherton skierowała na nią badawcze spojrzenie.

- Tak, chociaż niezbyt dobrze. - Nawet nie skłamała tak bardzo, bo przecież nigdy ich sobie oficjalnie nie przedstawiono. - Może pani pamięta z mojego listu, że odwie-

dziłam na Boże Narodzenie Charltona i Hermione. I właśnie podczas tej podróży natknęłam się na lorda Weston.

- Olivii zdawało się, że mieliście jakąś wspólną sprawę - wtrąciła Sophie.

Do licha! Co teraz powiedzieć?

- Tak, ale twoja mama prawdopodobnie nie chciałaby, żebym o tym przy tobie wspominała. Chodzi o hodowlę koni. Lord Weston ma ogie... - Pochwyciła wzrok lady Brotherton. - Ma konia płci męskiej.

- E tam, nudy. - Sophie zmarszczyła nos. - To wiesz coś o nim czy tylko o koniach?

- O nim nie za bardzo. Ale Olivia przecież może ci opowiedzieć, prawda?

- Ona go nie zna. Chcę powiedzieć, że właściwie nie mieli czasu się poznać. Są dalekimi kuzynami i on był dla niej miły podczas przyjęcia u Minsterów, ale to wszystko.

- Czyli to nie jest małżeństwo z miłości?

- Nie - powiedziała smętnie Sophie.

- Nic tak pospolitego - wtrąciła szybko jej matka.

- Ale wicehrabia jest taki przystojny... - westchnęła Sophie. - Byłoby cudownie, gdyby się w sobie zakochali. Wydaje mi się jednak, że Olivia się go boi.

- Pleciesz androny - skarciła ją lady Brotherton. - Olivia okazuje mu po prostu stosowną rezerwę. Jeśli zaś chodzi o przystojnych mężczyzn i małżeństwa z miłości, to mam nadzieję, młoda damo, że twój tata nie złapie cię na mówieniu o takich banialukach.

Decima wracała do domu, mając niejedno do przemyślenia. Małżeństwo nie było z miłości, a Olivia słabo znała narzeczonego i w dodatku odnosiła się do niego z lękiem.

Czego właściwie miała się bać? Adam nie okazywał w towarzystwie złości ani nie miał dziwaczych pomysłów. Może przytłaczała ją sama jego obecność? Decima poczuła dreszcz na samo wspomnienie pocałunku Adama.

Ona jednak była wysoka. Jak czułaby się przy takim mężczyźnie, gdyby musiała zadzierać głowę, by na niego spojrzeć? Musiało chodzić właśnie o to. Decima ze zdumieniem złapała się na myśli, że chętnie dodałaby Olivii otuchy.

Gdy wysiadała z dorożki, Henry właśnie wchodził na schodki.

- Wybierzemy się jutro rano na przejażdżkę? - spytała, gdy przytrzymał drzwi, by mogła wygodnie wejść. - Do Hyde Parku? Tylko wcześniej, żeby pogalopować bez narażania się na uwagi tych wszystkich starych bab. Padać nie powinno.

Tak, tej umiejętności była pewna, i to było coś, co mogła dzielić z Henrym.

Adam zapiął jeszcze jeden guzik fraka, bo poranek był chłodny i wilgotny, po czym skierował Ajaksa wzdłuż Stanhope Street, zmierzając ku wejściu do Hyde Parku. Wkrótce miał otrzymać rekompensatę za niewygodny wstawanie o brzasku, bo park o tej porze był z pewnością niemal pusty.

W odpowiedzi na nerwowy ruch wałacha Adam ściągnął wodze, bardziej po to, by zdyscyplinować zwierzę, niż z rzeczywistej potrzeby. Rozejrzał się po rozległej polaci zieleni. Tymczasem miał wolną drogę, więc puścił Ajaksa galopem. Czuł chłód wiatru na twarzy, a rytmiczny tętent kopyt dawał mu poczucie pędu, którego potrzebował. Po wściągnął zwierzę, gdy dotarł do szerszej, żółtobrazowej alei, i zaczął ćwiczyć kłus, raz po raz zmieniając kierunek jazdy i nakazując koniowi zmianę nogi. Kłopot polegał na tym, że wszystkie te zabiegi nie zajmowały jego myśli.

Mimo wszelkich starań przez cały czas miał przed oczami twarz Decimy naznaczoną wyrazem uprzejmej pogardy. Gdyby jej nie pocałował, gdyby od razu powiedział o małżeństwie... Ale nie, objął ją jakby nigdy nic, i potem jakoś całkiem zapomniał o Olivii.

Wprawdzie zabiegi, by wyrzucić pannę Channing z pamięci, zajmowały mu mnóstwo czasu, ale to w niczym go nie usprawiedliwiało. Wpadł w pułapkę i bez względu na to, co myślał o swoich przyszłych teściach, nie mógł mścić się za to na Olivii. Jako dżentelmen miał obowiązek ją poślubić. Z tego jasno wynikało, że musi zapomnieć o Decimie.

Spłacił kochankę, wiedząc, że Olivia byłaby wstrząśnięta, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się o jej istnieniu. Należało się spodziewać, że Decima wkrótce wróci do Norfolku, dała mu przecież jasno do zrozumienia, że nie lubi Londynu i tutejszego towarzystwa. Przyjechała tylko ze względu na Batesa i Prudence.

Ajax parsknął i postawił uszy. Na drodze dla powozów Adam dostrzegł ruch w kłębie mgły. Siwa klacz, która się wyłoniła, galopowała wbrew wszelkim regułom przyzwoitego zachowania w parku, a jak przyrośnięta do jej grzbietu siedziała w siodle wysoka amazonka w zielonym kostiumie.

- Decima.

Rozdział czternasty

W galopie wiatr przyciskał jej woalkę do twarzy. Henry'ego zatrzymał kłopot ze strzemieniem. Wprawdzie powiedział jej, by nie czekała ze swoim wymarzoną galopem, zamierzała jednak ograniczyć się do niewielkiej rundy i wkrótce do niego wrócić. Nie było elegancko tak go zostawiać, a poza tym w parku, nawet pustym, brak towarzystwa stanowił dla damy poważne naruszenie reguł przyzwoitości.

Cieszyło ją, że może robić coś, z czego zawsze czerpała poczucie pewności siebie. W pewnej chwili jednak z mgły wyłonił się jakiś człowiek. Widać było, że ćwiczy swojego konia. Zasady dobrego wychowania nakazywały, by zwolnić i minąć go statecznym kłusem. Spindrift rzuciła łbem, niezadowolona z naporu wędzidla, ale usłuchała komendy.

Tymczasem Decima poznała Adama i wiedziała, że nie ma już żadnego sposobu, by uniknąć tego spotkania. Z kłusa przeszła więc do stępa i zatrzymała klacz, gdy znalazła się obok.

- Dzień dobry, milordzie.

Wbrew jej zamierzeniu zabrzmiało to bardzo chłodno.

- Dzień dobry, panno Ross. - Adam również zatrzymał Ajaksa. - Jesteśmy bardzo oficjalni dziś rano - zauważył z błyskiem w oku.

- Wydaje się to stosowne - odparła.

- Pani jest na mnie zła.

Do diabła, dlaczego nie mógł powiedzieć czegoś neutralnego? I co teraz?

- Dziwi to pana, milordzie? Przyjmuję na siebie część winy, odwzajemnienie pańskiego uścisku było nieskromne i nierozważne, ale powinien był mi pan zawczasu po-

wiedzieć, że jest zaręczony. Zresztą nawet w innej sytuacji całowanie mnie byłoby zu-
chwalstwem.

- Zapomniałem - powiedział z tak naiwną prostotą, że wytrzeszczyła na niego oczy.

- Jak można zapomnieć o własnych zaręczynach?! Biedna Olivia. Nie dość, że bę-
dzie musiała znosić pańską kochankę, to jeszcze może się prędzej czy później przekonać,
jak łatwo potrafi pan o niej zapomnieć, żeby igrać z inną kobietą...

- Nie igrałem. - Ajax nagle rzucił łbem, jakby pan przypadkiem ściągnął mu wo-
dze. - Nie pozwoliłbym sobie na to z panią. Po prostu zapomniałem, bo ucieszyłem się z
pani widoku. Chciałem się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co porabia pani w Londynie.
Gdybyśmy nie zaczęli rozmawiać o Prudence i Batesie, pamiętałbym, żeby powiedzieć o
Olivii.

- Na pewno?

Prawdę mówiąc, bardzo chciała mu uwierzyć. Nie mogła znieść myśli, że ten
człowiek okazałby się tak niehonorowy.

- Na pewno - odparł, imitując jej wyniosły ton. - Ponieważ zaś sama pani podjęła
ten temat, dodam, że rozstałem się z kochanką.

- To dobrze. - Decima uśmiechnęła się. - Wiedziałam, że nie mylę się co do pana,
Adamie. O wczorajszym popołudniu po prostu zapomnimy.

To była oczywiście nieprawda. Jak można zapomnieć ostatni uścisk i ostatni poca-
łunek? Ironiczny uśmiezek Adama wskazywał, że i on może mieć z tym problem, ale
Decima na wszelki wypadek przestała o tym myśleć.

- Rozmawiałam z lady Brotherton - powiedziała, chcąc wtłoczyć rozmowę w bar-
dziej konwencjonalne ramy. - Krewni Olivii bardzo się cieszą z waszego małżeństwa.

- Tak słyszałem.

Te słowa zabrzmiały całkiem normalnie, a jednak Decima nie wątpiła ani przez
chwilę, że w szarych oczach Adama dostrzegła błysk złości. Zaraz potem Adam odwrócił
głowę, a ona usłyszała tętent.

Henry dobierał wierzchowce, nie bacząc na swój niski wzrost, więc tego ranka do-
siadał konia myśliwskiego, który wysokością w kłębie dorównywał Ajaksowi. Decima

uśmiechnęła się ciepło, widząc zbliżającego się przyjaciela. Zawsze był dobrym jeźdźcem.

- Naprawił pan? - spytała, gdy do nich podjechał.

- Tak. Udało mi się wywiercić czubkiem noża dodatkowy otwór. - Henry zatrzymał konia i ustawił go łeb w łeb ze Spindriftem. - Dzień dobry - zwrócił się do Adama.

- Henry, czy mogę pana przedstawić wicehrabiemu Weston? Milordzie, to jest sir Henry Freshford. Zresztą jako dżentelmeni panowie zapewne się znają.

Atmosfera zrobiła się napięta, co było dla Decimy zaskakujące. Henry naturalnie mógł mieć w pamięci rozmowę o Granthamie, ale skąd to wrogie spojrzenie u Adama?

- Jego lordowska mość jest mi oczywiście dobrze znany ze swej reputacji - powiedział Henry, uśmiechając się uprzejmie, choć dość sztucznie.

Decima wstrzymała oddech. Po tych słowach spodziewała się najgorszego.

- Żałuję, ale nie spotkaliśmy się wcześniej - odparł Adam, mrużąc oczy. - Pan przyjechał do Londynu na sezon, Freshford?

- Będę tu tak długo, dopóki moja matka, siostra i panna Ross potrzebują pomocy z mojej strony.

- Jeśli milord pamięta, wspominałam mu, że zatrzymałam się u pani Freshford - wtrąciła Decima.

- Owszem, pamiętam. A czy doszło już do spotkania niefortunnych zakochanych, którym pani patronuje?

Spoglądał na nią całkiem obojętnie, Decima wiedziała jednak, że notuje w myślach każdy szczegół dotyczący Henry'ego. Henry z kolei, mimo pozorów uprzejmości, wydawał się gotów w każdej chwili stanąć w jej obronie.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła swobodnie - ale nie mam zwyczaju wypytywać swojej służby o prywatne sprawy. Poza tym inaczej niż panu, mnie ta sytuacja nie wydaje się zabawna. Bardzo nie chciałabym, żeby Prudence czuła się nieszczęśliwa.

- A miłość ją uszczęśliwi? - spytał kpiąco Adam. - Zdaje się, że dość radykalnie zmieniła pani swoje stanowisko, prawda?

- Oskarża mnie pan o swatanie, lordzie Weston? Widzę więc, że nie słuchał pan wcześniej tego, co mówię. Wystąpiłam po prostu w interesie jednej ze stron, chcąc przekazać drugiej informację. Bates może postąpić, jak mu się podoba.

- Szczęśliwiec. Muszę panią pożegnać, panno Ross. Sir Henry. Nikt z nas nie chce chyba, żeby konie marzły w takim chłódzie.

Dotknął szpicrutą kapelusza i odjechał wydłużonym galopem w stronę Serpentine.

- Boże, co za niezręczna sytuacja.

Decima odetchnęła z ulgą, choć serce po tej konfrontacji wciąż jej drżało. Nie mogła pogodzić się z tym, że Adam był taki szorstki.

Henry oderwał oczy od postaci znikającej we mgle i powiedział:

- Jest zazdrosny, to jasne. - Gdy zauważył, że Decima nie zrozumiała, dodał: - O nas. Siedzę na koniu, więc pewnie nie zauważył, jaki jestem niski, i myśli, że się do ciebie zalecam.

- Nedorzeczność - obruszyła się Decima jak zawsze, gdy pojawiał się problem wzrostu Henry'ego. - Moje uczucia do ciebie nie zmieniłyby się ani na jotę bez względu na to, czy miałbyś metr dziewięćdziesiąt wzrostu czy metr pięćdziesiąt. Jesteśmy przyjaciółmi. W każdym razie - dodała, gdy zawrócili konie i ruszyli stępą z powrotem - on nie ma powodu, by być zazdrosnym o kogokolwiek innego niż Olivia.

Czyżby Henry się uśmiechnął? Spojrzała na niego groźnie i uśmiezek znikł.

- Mężczyźni to dziwne, zaborcze zwierzęta - stwierdził. - Wy dwoje omal nie zostaliście kochankami. I on ma poczucie, że odcisnął na tobie swoje piętno. To wszystko.

- Wszystko? To skandal. - Decima uświadomiła sobie, że jest szczerze zgorzona. - Nie jestem kłaczą, żeby mnie piętnować, ani książką, na której ktoś składa podpis.

- Książka jest właśnie bardzo trafną analogią. Czy kiedykolwiek uda ci się otworzyć tom wspomnień z tego roku, nie myśląc o tym człowieku i nie widząc jego imienia?

Decima poczuła, że palą ją policzki.

- Niech sobie złoży swój podpis w rejestrze ślubów obok podpisu Olivii i nigdzie indziej. Z pewnością nie życzę sobie jego podpisu na niczym moim. Twoja sugestia jest jawnie nieprzyzwoita. Zupełnie jakby mężczyźni chcieli utrzymywać harem złożony z kobiet, które kiedykolwiek... kiedykolwiek...

- Pieścili? - podsunął Henry. - Prawdopodobnie masz rację. Jesteśmy bardzo niedoskonałymi istotami w porównaniu z kobietami.

Ścisnął boki wierzchowca i wprowadził go w cwał, zanim Decima zdążyła znaleźć ripostę.

Ubierając się na bal u lady Cantline, Decima pozwoliła sobie na akt brawury, którym chciała uciszyć niepokój. Gdy policzyła na palcach, wyszło jej, że od niemal pięciu lat nie była na dużym balu. Przez pięć lat nie narażała się na podpieranie ścian!

Tego wieczoru nie zamierzała tańczyć, miała jednak mocne postanowienie pokazania się z wysoko podniesioną głową w gronie marron i przyzwoitek. Wiedziała, że jej kreacji niczego nie można zarzucić, a ona nie ma się czego wstydzić. Nie zależało jej już na znalezieniu męża, nie była też starą panną, bo nie zamierzała nikomu pozwolić, by ją w ten sposób określał. Jako samotna kobieta czuła się szczęśliwa.

Mowa trawa, pomyślała, nerwowymi ruchami przykrywając pudrem piegi na klatce piersiowej. Zbyt odważnie, pomyślała Decima i jeszcze raz pociągnęła za koronkowe wykończenie stanika sukni, by nieco zamaskować głęboki dekolt. Wtedy Prudence odłożyła szczotkę i natychmiast przywróciła dekoltowi poprzedni wygląd.

- Proszę tego nie ruszać, panno Dess... panno Decimo. - Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do pełnego imienia. - To piękna suknia, nie można psuć jej linii.

- Wszystko będę miała na wierzchu - jęknęła Decima. - U modystki to nie wyglądało tak nieprzyzwoicie.

- Jest pani dorosła, więc może pokazać cycki - zawyrokowała niezłomnie służąca. - Nie są bardzo duże, ale za to kształtne, poza tym ma pani piękne, mleczne ramiona.

- Piegi - powiedziała żalonym tonem Decima, ale Prudence już zapinała naszyjnik.

Na szczęście istniał puder. Woląla nie myśleć, co mogłoby się stać, gdyby lord Weston zauważył, że obecne na górnej połowie jej tułowia piegi tworzą konstelację kryjącą się w głębi dekoltu. Mocno zacisnęła powieki, żeby przepłoszyć zdradzieckie wyobrażenia, natychmiast jednak je uniosła, bo oczami wyobraźni zobaczyła twarz Adama.

- Gotowe. Uroczo pani wygląda - powiedziała Prudence i odsunęła się, żeby Decima mogła się przejrzeć w wysokim lustrze.

Nie! To nie była ona. Decima instynktownie skuliła ramiona i przekonała się, że wtedy jej dekolt demaskatorsko oddala się od ciała. Należało pamiętać przez cały czas o właściwej postawie: głowa do góry, ramiona wyprostowane, pierś do przodu.

- O której można się pani spodziewać z powrotem, panno Decimo? - spytała Prudence.

Przestawiała w tej chwili różne drobiazgi na toalecie, Decima jednak nie pozwoliła się zwieść obojętnym tonem tego pytania.

- Najwcześniej o pierwszej, jak sądzę. A czemu pytasz? Chciałabyś wyjść? - Prudence oblała się rumieńcem. - Och, Prudence... czy to Bates? Zaprosił cię gdzieś dziś wieczorem?

- Mhm - przyznała Prudence. - Do takiej jednej gospody w pobliżu, którą zna. Mówi, że to przyzwoite miejsce, możemy tam zjeść kolację i porozmawiać.

- Bardzo dobry pomysł - powiedziała Decima, choć nawet w jej uszach zabrzmiało to dziwnie. Jakby matka zachęcała do spróbowania czegoś nowego swoje ociągające się dziecko. - Chcesz iść, prawda?

- Chyba tak. Tylko że... - Prudence zaczęła wiercić pantoflem dziurę w dywanie. - Trochę się wstydzę. Tu jest inaczej, nie tak jak było w domu myśliwskim jego lordowskiej mości.

- Dobrze cię rozumiem - odpowiedziała Decima. - Nie przejmuj się jednak, idź na kolację, a jeśli na kolacji Cię skończy, to przynajmniej nie będziesz się niepokoić o następstwa.

Łatwo było radzić innym, nawet jeśli samemu zignorowałyby się swoje rady. Cantline

Przejazd do rezydencji lady wydawał się Decimie dość nierzeczywisty. Wytworny Henry siedział obok niej i prowadził konwersację wyłącznie na bezpieczne tematy, a lady Freshford i Caroline z ożywieniem gawędziły o tym, kogo Caroline pozna na swoim pierwszym balu.

Wysiadanie z powozu stanowiło dla Decimy pierwsze poważne wyzwanie. Musiała to zrobić tak, by nie zaszkodzić linii sukni. Potem, gdy stanęli w kolejce do gospodarzy

przyjęcia, zaczął dochodzić do głosu jej niepokój. Tłumiła go jednak, przywołując na pomoc całą swoją dumę.

- Ślicznie wyglądasz - szepnęła do Caroline i uśmiechem dodała jej otuchy. - Nie będziesz mogła opędzić się od kawalerów. Pamiętaj tylko, że nie wolno ci tańczyć walca, bo nie dostałaś jeszcze na to pozwolenia od żadnej z patronek sal Almacka, a nie wiadomo, czy dziś wieczorem któraś będzie obecna. I pod żadnym pozorem nie tańcz więcej niż dwa razy z jednym mężczyzną.

Powiedziała to pewnym tonem kobiety, która nieraz musiała radzić sobie z tymi zakazami. Bardzo ją to rozbawiło, ale przecież musiała wesprzeć Caro.

Lady Freshford pewnym krokiem zaczęła obchodzić salę balową, w końcu spoczęła na upatrzonym szeslongu i wskazała swoim niezamężnym podopiecznym krzesła po bokach. Henry, zgodnie z regułami, stanął za nimi. W pewnej chwili, gdy był pewien, że nikt nie widzi, szelmowsko mrugnął do Decimy. Bez wątpienia zamierzał ulotnić się do pokoju, gdzie grano w karty, gdy tylko zyska pewność, że mama ma wszystko, czego jej trzeba.

Gdy Decima rozejrzała się po sali, dostrzegła Adama. Natychmiast ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Ucieszyła się, że go widzi. Co gorsza, poczuła również silne pragnienie. I nadzieję, że Adam doceni odwagę, z jaką wzięła się do budowy swego nowego wcielenia. Jednak gdy nieco spuściła wzrok, stwierdziła, że przyszedł na bal w podobnym charakterze jak Henry. Stał na straży dam znajdujących się pod jego opieką. Poczowała wstyd, ponieważ ze wszystkich jej uczuć najgłośniejszą odzywała się zazdrość.

Przez dłuższą chwilę toczyła ze sobą walkę i jakoś wyszła z niej zwycięsko. Głęboko odetchnęła, przywołała na pomoc uśmiech i odwróciła się, by z pozorami zainteresowania obserwować napływ gości.

Po drugiej stronie sali Adam oparł się wygodniej o filar i wbił wzrok pełen niechęci w turban siedzącej przed nim pani Channing. Zamierzał zagryzać zęby aż do ślubu, a potem pokazać swojej teściowej, że nie będzie potulnym zięciem, nawet jeśli przez nierozwagę pozwolił się usidlić.

Z tym jednak musiał poczekać. Każda jego ostra wymiana zdań z panią Channing z pewnością trwożyłaby Olivię. Zdażył już zauważyć, że podniesienie głosu, a nawet ła-

godny sarkazm zamieniają ją w trzęsącą się galarete. Nie było jednak sposobu, by choć trochę zahartować ją przed ślubem.

Najgorsze, że gdyby nie spotkał Decimy Ross, nie miałby nic przeciwko małżeństwu z Olivią. Była ładna, subtelna, a przy jego majątku nawet brak posagu nie stanowił przeszkody. Stanowiła wymarzoną kandydatkę na wzorową panią domu. Gdyby więc ugiął się przed presją rodziny, dokonałby najlepszego możliwego wyboru.

Cierpliwie stawał wyprostowany, gdy raz po raz przedstawiano go licznym damom, przed którymi pani Channing chciała się pochwalić. Przecież ogłoszenie o zaręczynach pojawiło się już w gazecie. Na szczęście lata spędzone przy karcianym stoliku nauczyły go panowania nad mimiką. Uświadomił sobie zresztą, że tego wieczoru pokój do gry w karty jest dla niego zakazanym terytorium. Musiał zatańczyć z Olivią, i to kilka razy, miał bowiem obowiązek pokazać jej mniej fortunnym znajomym, że jest to przywilej jednego tylko mężczyzny.

Pochylił się nad krzesłem narzeczonej tak, by jednocześnie odgrodzić jej mamę.

- Które tańce przeznaczają pani dla mnie tego wieczoru? - szepnął jej do ucha, starając się, by w jego głosie pojawiła się lekka chrypka.

Pachniała różami. Związane jasne włosy odsłaniały delikatną, mleczną skórę szyi. Spod stanika sukni nieśmiało wysuwały się wzniesienia piersi. Wszystko to powinno wyglądać szalenie obiecująco. A jednak Olivia nie budziła w nim najmniejszego pożądania.

- Och... - Zaczerwieniła się i rozpaczliwie spojrzała ku mamie, nie znalazła tam jednak pomocy, całą przestrzeń opanował bowiem jej narzeczonemu. - A które by pan chciał?

W desperacji pokazała mu karnecik i Adam wpisał się cztery razy, w tym raz przy walcu.

- Cztery? To jest raczej... Chcę powiedzieć, że patronki jeszcze nie pozwoliły mi tańczyć walca...

- Wywołamy skandal - oświadczył poważnie Adam. - Nic nam nie grozi, przecież i tak musimy się pobrać.

Gdyby powiedział coś takiego Decimie, natychmiast złapałaby go za słówko. Olivia wydawała się po prostu przerażona.

- Tylko żartowałem - wyjaśnił po chwili i dostrzegł jak wyraz przerażenia stopniowo znika z twarzy narzeczonej.

Czy jednak będzie umiał ułożyć sobie życie z kimś, kto nie ma ani trochę poczucia humoru? Pozostawało mu mieć nadzieję, że to tylko skutek nadmiernej wstydlivosti, która z czasem zniknie.

A potem, gdy wyprostował się i rozejrzał po sali, ujrzał nagle Decimę. Siedziała niemal naprzeciwko niego w towarzystwie nieznanego mu matrony o rzymskim nosie. Za jej krzesłem stał ten zaprzyjaźniony z nią sztywniak, Henry Freshford.

Przyszedł mu do głowy szalony pomysł, by przejść na drugą stronę sali, porwać Decimę w ramiona i uciec z nią w mrok nocy. Ukryć się z nią gdzieś i pieścić ją, póki nie zacznie krzyczeć z rozkoszy i błagać go, by nie przestawał. A świat niech idzie do diabła.

Zaraz jednak spuścił wzrok i zobaczył ledwie żywą Olivię. Już raz ją skompromitował, choć całkiem mimo woli. Skoro więc był dżentelmenem, musiał się z nią ożenić.

Zauważył, że Decima pokręciła głową w odpowiedzi dżentelmenowi, który do niej podszedł. Po chwili scena powtórzyła się z innym mężczyzną. Nie ulegało wątpliwości, że nie ma zamiaru tańczyć i chce tylko posiedzieć podczas balu jako jedna z przyzwolitek.

Wszystkie jego marzenia przybrały nagle bardzo konkretną postać. Pragnął jeszcze raz poczuć Decimę w swoich ramionach. Porozmawiać z nią, upewnić się, że mu wybaczyła. Ponieważ nie był szczególnie skłonny do modlitw, zrozumiał, że jeśli tego chce, musi osiągnąć swój cel samodzielnie.

Rozejrzał się po sali, szukając natchnienia. Chwilę potem ucieszył się widokiem znajomej rudej czupryny w grupie ludzi ubranych w mundury. Tak, to był George Mays, jego dobra wróżka, zupełnie niespodziewana. Pochylił się ku swoim damom:

- Bardzo przepraszam na chwilę. Właśnie zauważyłem starego przyjaciela, z którym wieki nie rozmawiałem.

Rozdział piętnasty

Dzięki Bogu. Strumień dżentelmenów proszących ją do tańca wreszcie wysechł. Decima zaczęła wachlować twarz krótkimi, nerwowymi ruchami. Nie była przygotowana na tyle zainteresowania, sądziła, że całą uwagę skupi na sobie Caro.

- Ładnie wygląda pani córka na parkiecie - zwróciła się do lady Freshford, która pęczniejąc z dumy, obserwowała Caro tańczącą kotyliona.

Henry znikł przed dziesięcioma minutami pod pretekstem szukania napojów.

- Prawda? Wierzę, że będzie miała powodzenie. - Lady Freshford spojrzała na nią przenikliwie. - Dlaczego nie przyjęłaś żadnego zaproszenia na parkiet, Decimo? Kilku dżentelmenów starało się bardzo elegancko.

- Nie mieli pojęcia, że deptałabym im po palcach, a poza tym w tej chwili siedzę. Gdybym wstała, niejeden zemdlałby widząc, że patrzę na niego z góry.

Prawdę mówiąc, była przekonana, że mężczyzna przyciąga ją jej przekłeta suknia z głębokim dekoltem. Przynajmniej póki nie podeszli dostatecznie blisko, by zauważyć piegi.

- Przepraszam. Wiem, że postępuję zuchwale, podchodząc, mimo że nie zostałem przedstawiony, ale czy zaszczyciłaby mnie pani tańcem? - Stał przed nią wysoki, nawet bardzo wysoki rudowłosy młodzieniec z miłą, choć dość szpetną twarzą. - Jestem George Mays. Lady

Freshford. - Skłonił się przed damą. - Wydaje mi się, że moja mama jest pani kuzynką ze strony ojca.

- Naturalnie. Pan musi być synem Georgiany Stapleford - powiedziała z zachwytem lady Freshford. - Jak ona się miewa?

- Bardzo dobrze, dziękuję. Rzeczywiście jestem jej synem. Rodzice przebywają obecnie w Szkocji. - Czarujący uśmiech całkiem odmienił mu twarz. - Czy mogę liczyć na pomoc w przedstawieniu mnie tej damie, lady Freshford?

Lady Freshford uśmiechnęła się wyrozumiale.

- To jest pan Mays, panno Ross. Droga Decima jest naszą przyjaciółką z Norfolk i była tak miła, że zgodziła się wesprzeć mnie podczas pierwszego sezonu Caroline.

- Panno Ross. - Wymienili ukłony. - Czy jest szansa na to, by wpisała mnie pani do swojego karnetu?

- Dziękuję, ale nie tańczę dziś wieczorem, panie Mays.

- Och... - Wydał się zawiedziony. - Czy mogę? - Wskazał krzesło obok niej.

- Naturalnie.

- Panno Ross, czy mogę się pani zwierzyć? - Kiedy Decima mruknęła coś niezrozumiałego, pochylił głowę nad złożonymi dłońmi i dzielnie wyrzucił z siebie: - Ja też zwykle nie tańczę. Jednak kiedy panią zobaczyłem, pomyślałem, że może pani mnie zrozumie.

- Zrozumie? Przykro mi, panie Mays...

- To była naturalnie niemądra nadzieja, przecież widziałem, ile zaproszeń pani odrzuciła. I pewnie mnie pani nie zrozumie, ale proszę spojrzeć. Jestem taki wysoki, że większość dam nie chce ze mną tańczyć, bo wprawiam je w zakłopotanie. Zauważyłem, że pani... Proszę wybaczyć, strasznie płacze mi się język.

Wyglądał jak siedem nieszczęść. Tknięta odruchem litości Decima postanowiła mu pomóc.

- Pomyślał pan, że ja nie poczuję zakłopotania? - Skinął głową. - Bo ja też jestem wysoka? - Znów skinął. Jak u licha, mogła mu odmówić? - Będzie mi bardzo miło za tańczyć, panie Mays.

- Następny taniec? - spytał z nadzieją. Wiedziała, że powinna zrobić przedstawienie z zaglądaniem do karnetu albo przynajmniej upewnić się, że zna kroki, ale machnęła na to ręką.

- Następny - potwierdziła i tym razem uśmiechnęła się całkiem szczerze.

Taniec okazał się walcem, a pan Mays tańczył doskonale. Decima ujęła go za rękę, zwalczyła pokusę, by zerknąć na swoje stopy, i zaczęła wirować. Po pierwszym okrążeniu parkietu odważyła się spojrzeć mu w oczy. Dostrzegła w nich wyraz uznania i natychmiast przypomniała sobie o swoim dekolcie. Wielkie nieba, pan Mays z pewnością mógł zajrzeć bardzo głęboko. Natychmiast wyprostowała ramiona i promiennie się do niego uśmiechnęła. Przynajmniej piegi zdawały się go nie zniechęcać. Bardzo przyjemnie się z nim tańczyło.

- Dobrze do siebie pasujemy, panno Ross - powiedział. - Nawet nie wyobraża sobie pani, jak mi miło, że mogę porozmawiać, a nie tylko spoglądać na czubek czyjejś głowy.

- Mnie też...

Pan Mays wykonał z nią ostatni obrót i zatrzymał się po przeciwnej stronie sali niż ta, z której porwał ją do tańca.

- Przepraszam za niezręczność - powiedział, gdy schodzili z parkietu. - Zaraz odprowadzę panią do lady Freshford. - Drogę zastąpiło im kilku wojskowych, jeden odsunął się, gdy pan Mays klepnął go w ramię. - Witajcie ponownie Fredericks, Peterson - powiedział.

Obaj odwrócili się i Decima stwierdziła nagle, że otacza ją grupka postawnych mężczyzn. Jej partner uśmiechnął się do nich.

- Pozwólcie, że przedstawię pannę Ross. Panno Ross, to są pułkownik lord Peterson i major Fredericks.

Decima dygnęła. Sądziła, że wojskowi uprzejmie się uśmiechną i wrócą do swojej rozmowy. Tymczasem ku jej zaskoczeniu obaj zaprosili ją do tańca.

- Każda dama, z którą Mays wygląda elegancko na parkiecie, jest dla mnie odpowiednią partnerką - oznajmił pułkownik i w ten sposób zapewnił sobie pierwszeństwo przed swoim młodszym stopniem kolegą.

Pół godziny później zdyszana i bardzo rozbawiona Decima została odprowadzona z powrotem do Lady Freshford i Henry'ego. Wyglądała tak, jakby wypila sporo szampana, choć nie wzięła do ust ani kropli.

Nagle jednak nastrój zabawy całkiem ją opuścił. Zbliżał się bowiem Adam z uczipioną jego ramienia Olivią.

- Panna Channing, lord Weston. Jak się państwo miewają?

Decima szybko dopełniła obowiązku przedstawienia wszystkich wszystkim.

- Właśnie szliśmy na kolację - powiedziała nieśmiało Olivia. - Przyłączą się państwo do nas?

Decima spodziewała się podobnego spięcia, jak w parku. Tymczasem Adam здаwał się uważać, że to wspaniały pomysł, a Henry wlepił wzrok w Olivię z taką miną, jakby zobaczył ducha.

- Idźcie koniecznie, moi drodzy. - Lady Freshford wzięła torebkę i wachlarz. - Właśnie zobaczyłam Augustę Wimpole. Możemy razem zjeść i trochę poplotkować. Caro już poszła na kolację z przyjaciółkami. Adam zaprowadził swoje towarzystwo do stolika, posadził Olivie przy Decimie, a potem odeszli z Henrym, by przynieść coś do jedzenia z bufetu.

- Ma pani śliczną suknię - powiedziała nieśmiało Olivia. - Mama za nic nie pozwoliłaby mi włożyć niczego w tak ślicznym kolorze.

- Ta suknia, którą pani ma na sobie, też jest urocza. Biel świetnie pasuje do jej cery. Poza tym - Decima zniżyła głos - bardzo źle się czuję z tym dekoltem. Nigdy w życiu nie czułam się tak obnażona.

- Suknia jest rzeczywiście dość śmiała, ale ma pani piękne ramiona - powiedziała Olivia.

Decima uśmiechnęła się uradowana tym komplementem. Czy Olivia będzie dobrą żoną dla Adama?

- Czy sir Henry... - Olivia urwała i spłonęła rumieńcem. - Czy pani ma z nim intymne porozumienie?

- Jejku, nie! - roześmiała się Decima, zauważyła jednak, że zwróciła tym uwagę Adama, więc zniżyła głos. - Nie - powiedziała. - Po prostu jesteśmy przyjaciółmi. To jest jeden z najmiłszych ludzi, jakich znam.

- Ach tak.

Olivia spuściła wzrok i zamilkła. Poruszyła się dopiero wtedy, gdy panowie wrócili z talerzami pełnymi smakołyków.

- Lemoniady, panno Channing? - spytał Henry, pochylając się nad nią troskliwie.

Decimy nikt nie spytał, na co ma ochotę, ale Adam postawił przed nią kieliszek szampana. Zaskoczona spojrzała na niego, ale w odpowiedzi tylko uniósł brew.

- Woli pani lemoniadę?

- Szczerze mówiąc nie.

Upiła łyk, ciesząc się szczypiącymi w nosie bąbelkami.

- Tak, szczerść przede wszystkim - zgodził się cicho Adam, mierząc wzrokiem zajętych rozmową Henry'ego i Olivię. - Proszę mi powiedzieć, Decimo, czy Freshford... jest z kimś związany.

- Nie. W każdym razie nic o tym nie wiem. - Tak ją zaskoczył, że odpowiedziała całkiem machinalnie. - Zresztą to nie moja sprawa. Z pewnością nie zamierzam odpowiadać na osobiste pytania dotyczące moich przyjaciół.

- Byłem po prostu ciekaw.

Decima przyglądała się jego długim palcom, obracającym nóżkę kieliszka, i przypomniła sobie, jak te same palce dotykały jej ciała. Adam tymczasem otrząsnął się z zadumy.

- Te paszteciki wyglądają smakowicie - powiedział, sięgając po widelec.

Decima potwierdziła, ale tak naprawdę apetyt ją opuścił. Upiła jeszcze łyk szampana.

- Czy uzyskałem przebaczenie?

Nabił na widelec bułeczkę ze szparagami, ale nie spuszczał wzroku z jej dekoltu.

Decima jakoś opanowała chęć skulenia ramion i nawet nie spytała go, co właściwie miał na myśli.

- Naturalnie - powiedziała. - Rozmawialiśmy o tym rano. Wyrzuciłam to już z pamięci.

- Też chciałbym. Podejrzewam, że byłem dziś rano nieco... drażliwy.

- Owszem, był pan. A dlaczego?

Próby wytrącenia go z równowagi bezpośrednimi pytaniami wydawały się beznaziejne.

- Ponieważ zakładałem, że pani i Freshford macie romans.

Decima zerknęła na Henry'ego i Olivię, ci jednak wciąż byli zajęci ożywioną konwersacją. Olivia opisywała coś, gestykulując, i wyglądała jak nie ona.

- Nie mamy - odburknęła. - Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Zresztą co to pana obchodzi?

- Już wiem, że nie jesteście. Widzę, ile ma wzrostu - stwierdził półgłosem Adam. - Przecież on sięga pani zaledwie do...

Zamilkł i wskazał klatkę piersiową.

- Gdybym go kochała, wzrost nie miałby znaczenia - odparła sztywno. - I pytam jeszcze raz: co to pana obchodzi?

- To proste, jestem zazdrosny.

Powiedział to takim samym tonem, jakim mówi się o pogodzie.

- Czy mam przypomnieć, że jest pan zaręczony? - syknęła.

- Jestem. Szkoda, że w Anglii nie przyjęły się haremy.

- Pan jest bezczelny. - Decima poczuła się bardzo głupio, strofując go półgłosem nad pasztecikami z homarem. On naturalnie tylko się z nią drażnił, ale nie mogła pozwolić, by mu to uszło na sucho. - Biedna Olivia...

- ...flirtuje - dokończył Adam, wskazując swoją narzeczoną ruchem głowy.

- To prawda.

Kto by pomyślał? Ta potulna, mała Olivia wpatrywała się w oczy Henry'ego i wyraźnie trzepotała rzęsami. Decimę bardzo intrygowało, co zrobi Adam.

- Biedactwo nigdy nie uwolniło się spod kurateli mamy na tak długo, by móc pozwolić sobie na niewinny flirt - szepnął Adam do ucha Decimy, czym wywołał u niej bardzo przyjemne mrowienie. - Ja z pewnością nie będę udzielał jej nauk w tym samym duchu co mama.

Wyglądało na to, że jest absolutnie pewien Olivii. Decima nie mogła zatem pojąć, dlaczego tak się złościł, gdy podejrzewał ją o romans z Henrym?

- Dlaczego pani się naburmuszyła?

Adam strzelił palcami na przechodzącego lokaja i wziął od niego jeszcze dwa kieliszki szampana.

- Bo pana nie rozumiem - przyznała szczerze Decima. - Wydaje się pan zdecydowanie niezdecydowany.

- Dziękuję. - Nieznacznie się skłonił. - Jednak do niezdecydowania mają skłonność damy. Ja staram się być zagadkowy.

- Banialuki - odparła. - Pan doskonale wie, że nie musi pozować, aby wydać się interesującym, więc proszę mi tego nie wmawiać. - Ponieważ zapomniała zniżyć głos,

Olivia i Henry spojrzeli na nią zaskoczeni. - Lord Weston mnie nabiera - wyjaśniła i znalazła ratunek w łyku szampana.

- Czy któraś z pań ma ochotę na lody? - spytał Henry, przesyłając Decimie ostrzegawcze spojrzenie.

Odpowiedziała mu zmarszczeniem nosa. Szampan stanowczo sprzyjał beztrosce. Tego wieczoru czuła się zupełnie inaczej niż na balach przed laty.

- Nie, dziękuję, sir Henry - odpowiedziała i dalej sączyła szampana.

- Może wobec tego zatańczy pani ze mną - zwrócił się do niej Adam, chwytając za karnecik zwisający jej u nadgarstka. - Następny będzie walc, jeśli się nie mylę.

- Nie tańczę, milordzie - wyrwało jej się, zanim uświadomiła sobie, że ta linia obrony przestała być aktualna.

- W tej chwili nie, bo je pani kolację. Ponieważ jednak już pani kończy...

- Pan celowo przeinacza moje słowa. Chciałam powiedzieć, że nie zamierzam tańczyć.

- Przecież robi to pani przez cały wieczór, panno Ross. Czyżbym nie odpowiadał jej jako partner? Jestem zdruzgotany.

- Ja... nie... to znaczy... - Popatrzyła na niego zmieszana. Tańczyła rzeczywiście dużo i nie miała żadnego powodu, by mu odmówić. - Dobrze więc. Dziękuję, lordzie Weston.

Uświadomiła sobie, że Henry właśnie poprosił Olivię, więc całą czwórką wyszli na parkiet w tej samej chwili, gdy rozległy się pierwsze takty walca.

- Decimo? - Adam poczekał cierpliwie, aż Decima otrząśnie się z oszołomienia i weźmie go za rękę. Zaczęli się obracać. - To bardzo efektowna suknia - powiedział wesoło.

Natychmiast spojrzała mu w oczy, ale na szczęście nie wpatrywał się w jej dekolt. Za to pięknie się do niej uśmiechnął.

- Te piegi są wszędzie, prawda?

- Nie - odburknęła. - Widział pan już chyba wszystkie moje piegi i byłabym zobowiązana, gdyby nie poruszał więcej tego tematu. To jest bardzo niestosowne.

- To pani sprawia, że czuję się niestosownie - zauważył smutno, wymijając parę wolniejszych tancerzy.

Przez chwilę ich ciała się stykały. Decima poczuła nagłą falę gorąca i odsunęła się, robiąc przy tym głośny wdech. Nic dziwnego, że powiedziała pierwsze co w tej chwili przyszło jej do głowy:

- Kiedy ślub?

- Osiemnastego czerwca.

- Aha. - I co dalej? - A gdzie?

- Nie mam pojęcia. Moja przyszła teściowa nie zdradziła mi jeszcze swojej decyzji.

- Olivia nie ma nic do powiedzenia?

- Olivia robi dokładnie to, co powie jej matka - stwierdził Adam i zdawało się, że zacisnął przy tym zęby.

Zapewne miał rację. Z tego, co Decima wiedziała o pani Channing, nie było z nią łatwo rozmawiać.

- Jeśli chodzi o pańskie przyszłe boje z teściową, to stawiam na pana - powiedziała zuchwale.

- Mam nadzieję, że nie zawiodę. Muszę jednak poczekać, aż Olivia znajdzie się poza jej zasięgiem, bo teraz nadmiar mojej stanowczości tylko unieszczęśliwiłby Olivię.

Pierwszy raz powiedział coś, co wskazywało, że narzeczona nie jest mu obojętna.

- Liczy się pan z uczuciami Olivii?

- Uważa pani, że jestem zimny? Bardzo lubię Olivię i chcę, żeby była szczęśliwa. - Adam spojrzał na nią bardzo poważnie. - Ale ona się mnie boi i jest wstydliva. Otwarte okazywanie uczuć tylko by ją zakłopotowało.

- Bardzo przepraszam. - Decima przygryzła wargę i zmusiła się do dokończenia przeprosin. - To było z mojej strony niewybaczalne. Nie mam prawa się wtrącać.

Uśmiechnął się do niej, a jej zdradliwe serce natychmiast drgnęło.

- Spodziewam się z pani strony regularnych przyjacielskich połajanek. Jestem pewien, że Freshforda pani łąja.

- Henry rzadko tego wymaga - odparła i podczas obrotu ujrzała go z Olivią. - Ojej.

- No właśnie - powiedział oschle Adam. - Dobrana z nich para.

Rzeczywiście, wyglądali tak, jakby mieli pozować malarzowi do portretu. Olivia, ze swą drobną posturą, idealnie pasowała na partnerkę niewysokiego Henry'ego. Włosy lśniły im w blasku świec.

- Olivia jest piękna w taki sposób, że będzie dobrze wyglądać z każdym partnerem
- powiedziała Decima.

Musiała być ostrożna, obawiała się bowiem, że rozeźlony narzeczony może wyzwać Henry'ego. Adam mógł przymykać oczy na drobne flirty Olivii, gdy siedziała tuż obok niego, ale wpatrywanie się w czyjeś oczy podczas walca miało zupełnie inną wagę.

- To prawda - przyznał.

Przyjrzała mu się podejrzliwie, ale wydawał się całkiem spokojny. Za to przyciągnął ją do siebie. Niebezpiecznie było tańczyć z nim w ten sposób, ale nie umiała się powstrzymać. Cieszyło ją to, czego doznawała, będąc w jego ramionach.

Do tej pory zdawało jej się, że może kochać Adama, a jednak żyć bez niego, bez miłości. Była przygotowana na przypadkowe spotkania w Londynie i na bolesne chwile, ale na nic więcej. Nie przypuszczała jednak, jak potężną siłą jest miłość, jak bardzo karmi się bliskością dwojga ludzi. To, że Adam był zaręczony z kim innym, niczego nie zmieniało.

Muzyka ucichła, więc podziękowała mu dygiem. Nie mogła zrozumieć, w jaki sposób całkiem nagle zaczęła czerpać z tańca tak wielką przyjemność.

Tymczasem Adam szepnął:

- Gapią się na nas dwie patronki Almacka. Czy to te, które tak źle panią traktowały?

Decima zerknęła w ich stronę i nagle poczuła się znowu niezgrabną osiemnastolatką.

- Pani Drummond Burrell i lady Castlereagh. Przerazały mnie. Kiedyś patrzyły na mnie całkiem tak, jakbym była przezroczysta, a jednocześnie widać było, że lekceważenie kogoś tak pospolitego jak ja stanowi dla nich nie lada wysiłek.

- Trafne spostrzeżenie.

Adam położył sobie jej rękę na przedramieniu i ruszył w kierunku tych dwóch strasznych dam. Tylko to, że śledziło ich w tej chwili ponad sto par oczu, powstrzymało Decimę przed haniebną ucieczką.

Rozdział szesnasty

- Szanowne panie. - Adam przystanął przed patronkami sal Almacka i nieznacznie się skłonił. Damy odpowiedziały wdzięcznym skinieniem głów i uśmiechem. Najwyraźniej wicehrabia Weston był przez nie aprobowany. - Ufam, że znają panie pannę Ross?

Decima poczuła na sobie badawcze spojrzenia dwóch par oczu. Damy chyba nie bardzo wiedziały, jak zareagować, ale jej wzrost musiał obudzić ich pamięć.

- Decima Ross? - spytała pani Drummond Burrell. - Siostra przyrodnia Carmichaela?

- Tak, proszę pani.

- Wielki Boże - mruknęła lady Castlereagh i dodała głośniej: - Bez wątpienia... rozwinęła się pani, panno Ross.

- Panna Ross jest wspaniałą partnerką w tańcu - powiedział Adam, nie zwracając uwagi na silne szczyknięcie. - Słyszałem od niej, że zawdzięcza to wyłącznie wpływowi, jaki przez kilka sezonów miały na nią szanowne panie.

- Naszemu wpływowi? - Pani Drummond Burrell próbowała wygrzebać z pamięci fakty związane z niefortunną debiutantką. - Jestem pewna, że nigdy nie zachęcałyśmy panny Ross do tańca.

- Właśnie - powiedział słodko Adam. - Czy to nie wspaniałe, jak bardzo budujące dla charakteru jest pokonywanie skutków uprzedzeń wynikających z niewiedzy i opinii odbierających otuchę?

Skłonił się elegancko i odszedł z Decimą wspartą na jego ramieniu.

- To powinno zetrzeć tym starym ropuchom z twarzy ich aroganckie uśmiechy - powiedział. Jednak gdy spojrział na Decimę, sam przestał się uśmiechać. - Boże! Czy to było aż takie straszne? Sądziłem, że to panią ucieszy.

Adam wciągnął ją do wygradzonej zasłoną niszy z widokiem na ogród. Decima ukryła twarz w dłoniach i poddała się sile targających nią uczuć. Adam przyglądał się jej drżącym ramionom bliski paniki tego rodzaju, jaką przeżywa silny mężczyzna, widząc kobiece łzy.

- Decimo? Miła? Chciałem tylko pokazać tym starym kwokom ich miejsce. Nie płacz.

Objął ją i przez chwilę myślał tylko o pięknym, kwietnym zapachu jej włosów.

- Nie płaczę - odpowiedziała jego koszuli. Otworzył ramiona i Decima stanęła obok niego roześmiana. - To było cudowne. Dziękuję, Adamie. Nigdy nie odważyłabym się zachować wobec nich niegrzecznie, ale teraz mogę je po prostu ignorować. W ten sposób podczas jednego wieczoru padły dwa smoki, a wszystko dzięki panu i panu Maysowi.

- Dwa? - Adam podał jej czystą chustkę, błogosławiąc w duchu swego służącego. - A o co chodzi z Mayssem?

- Namówił mnie, żebym zatańczyła. To bardzo miły człowiek i do tego wysoki, więc czułam się przy nim całkiem swobodnie. Prawie za jednym zamachem pozbyłam się więc obaw przed wychodzeniem na parkiet i przed patronkami.

- Prawdopodobnie pozbawiłem panią jednak szans na karnety do sal Almacka.

O tym nie pomyślał. Nie spodziewał się też, że Decima polubi George'a Maysa. Skutki wpływania na świat, którym rządziły głównie kobiety, były znacznie bardziej nieprzewidywalne, niż sądził.

- Już je zdobyłam dzięki lady Freshford. Ona przyjaźni się z lady Sefton, która przed laty jako jedyna nie patrzyła na mnie z góry.

Gdy Adam chował zwróconą mu chustkę, czuł się jak bardzo młody człowiek, który zdobył skarb: łzy ukochanej. Miłość robiła z niego dziwaka, skonstatował. Naprawdę był zazdrosny o George'a Maysa.

- Ja też jestem wysoki - powiedział, zanim zdążył sobie uświadomić, jak śmiesznie to zabrzmiało.

Decima uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Ale nie aż tak, jak pan Mays i niektórzy jego przyjaciele z wojska. - Najwyraźniej jednak postanowiła mu odpuścić. - Może zresztą po prostu podobają mi się ich szkarłatne mundury. Są bardzo twarzowe.

- Szybko uczy się pani flirtować, panno Ross.

Decima spojrzała na niego spod w półprzymkniętych powiek.

- Nie na poważnie. Chcę mieć trochę zabawy, zanim wrócę do mojego cichego, wygodnego życia w Norfolkku.

- Czy właśnie tego pani pragnie?

Odpowiedź na to pytanie wydała mu się niesłychanie ważna, jakby od tego zależała cała jego przyszłość. To zresztą było niedorzeczne, bo dobrze wiedział, że jeśli bardzo szybko nie dokona czegoś prawie niemożliwego, to całe jego życie będzie w zasadzie zaplanowane.

- Sama już nie wiem.

Odsunęła się od niego z szelestem spódnicy, a on zaczął się zastanawiać, co zrobiłaby, gdyby nagle ją objął i zażądał, żeby z nim uciekła. Teraz, natychmiast, i do diabła z konwencjami, obowiązkami i opinią towarzystwa.

- Myślę, że chciałabym zdobyć trochę więcej doświadczeń. - Decima zaczęła nerwowo chodzić po niszy. - Pragnę robić to, na co sama mam ochotę, a nie to, czego oczekuje ode mnie rodzina. Oczywiście nie po to, żeby komuś sprawiać trudności. - Urwała i przygryzła wargę.

- Chociaż prawdę mówiąc, ilekroć Charlton czegoś ode mnie wymaga, chcę być trudna. Gdy napisał do mnie, że pod żadnym pozorem nie powinnam przyjechać do Londynu, natychmiast zaczęłam się pakować.

- A co jest złego w przyjeździe do Londynu?

Motywy Charltona zupełnie go nie interesowały, ale widok uśmiechu Decimy bardzo mu się podobał. Przysiadł więc ze splecionymi ramionami na marmurowym cokole na donicę i czekał, czego się dowie.

- Oprócz tego, że wcześniej nie spytałam Charltona o zdanie? - Decima roześmiała się, a dekolt jej sukni atrakcyjnie się odchylił. - Nie zastanawiałam się nad tym. Może wydaje mu się, że wpadnę w łapy pozbawionego skrupułów łowcy posagów, bo przecież

teraz już sama zarządzam pieniędzmi. A może obawia się, że zacznę kupować sobie dziesiątki modnych sukni.

- Takich jak ta?

- Ładna jest, prawda? - spytała z niewinnym entuzjazmem. - Chociaż nie miałam pojęcia, jak trudno ją będzie nosić. Przez cały czas muszę uważać, żeby mieć wyprostowane ramiona.

- Dobrze pani wie, że bardzo mi się podoba. Jeszcze bardziej podobała mu się myśl o piersiach, których zbocza tak sugestywnie kusiły jego oczy.

- Adamie, niech pan przestanie. - Surowo na niego spojrzała. - Nie mogę udawać, że nie schlebia mi flirt z panem, ale musimy z tym skończyć. Nawet jeśli Olivia jest niewinna i bardzo poczciwa, to w końcu zwróci na to uwagę, a bardzo nie chciałabym jej urazić. A jeśli ona pomyśli, że pan zaleca się do mnie na poważnie?

Oczywiście robił to na poważnie, ale Decima miała rację. Igrał z ogniem. Mógł zniszczyć i reputację Decimy, i szczęście Olivii.

- Powinniśmy wrócić na salę - powiedziała Decima. - Ludzie zaczną się zastanawiać, gdzie znikliśmy.

Adam wyszedł za nią zza zasłony, ukrył się w cieniu i patrzył, jak Decima wraca do lady Freshford. Ciało mówiło mu wyraźnie, że jej pragnie. To było jednak coś całkiem odmiennego niż z wieloma innymi kobietami w przeszłości. Chciał ją pieścić, patrząc w oczy, czytać w nich uczucia, otworzyć się przed Decimą i znaleźć klucz do jej duszy. To musiała być miłość!

- Decimo - szepnął, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

- Wszystko w porządku, staruszkę? Zdaje się, że rozmawiasz z samym sobą.

Adam uniósł powieki i zobaczył zatroskaną minę George'a Maysa.

- Popiłeś trochę, co? - dopytywał się George. - W każdym razie powinieneś chyba wiedzieć, że poszukuje cię twoja przyszła teściowa.

- Och, cudownie. Już myślałem, że gdzieś zginęła... To prawdziwa ulga dowiedzieć się, że wciąż tu jest.

George przybrał niedowierzającą minę.

- Naprawdę, staruszkę? Narzeczoną masz niesamowitą, ale jej mamusia to moim zdaniem niezła harpia. W każdym razie chciałem ci podziękować za zwrócenie uwagi na pannę Ross. Jest bardzo miła. Miałaś rację, że zyskam jej współczucie, jeśli popłaczę trochę nad swoim wzrostem. Muszę złożyć jej wizytę. Właściwie nie. Najpierw wyślę kwiaty, a potem złożę wizytę. Co o tym sądzisz?

Adam spojrzał na George'a spod przymkniętych powiek.

- Próbuj, George. Jestem pewien, że panna Ross będzie zachwycona.

Klepnął przyjaciela w plecy i odszedł w poszukiwaniu Channingów. Nagle poprawił mu się nastrój. Gra się zaczęła.

Przystanął niedaleko miejsca, w którym Olivia siedziała z matką i prowadziła ożywioną rozmowę z młodym człowiekiem, który prawdopodobnie był jej partnerem do następnego tańca. Jednak gdy podniosła głowę, jej ożywienie nagle znikło i znów stała się jedynie doskonale wychowaną młodą damą. Nie. To nie była gra. To była poważna sprawa, nie mniej poważna niż pojedynek.

Siedząc z Freshfordami przy śniadaniu, Decima nie mogła skupić uwagi. Wszyscy zresztą byli zaspani. Caroline nawet próbowała się zdrzemnąć, ale była na to zanadto podekscytowana po pierwszym dorosłym balu, jej matka zdradzała wyraźne ślady zmęczenia, co u damy po czterdziestym piątym roku życia specjalnie nie dziwiło, a Henry... Henry wydawał się ponury.

Doszła do wniosku, że tego ranka musiał znaleźć na biurku plik rachunków Caro. Innego wyjaśnienia nie widziała, choć na ogół Henry nie przejmował się pieniędzmi. Był zamożnym człowiekiem, który wierzył w to, że jego majątek będzie się pomnażał. Inwestował w kanały i kopalnie, a nawet w eksperymenty z energią uzyskiwaną z pary.

Co tam Henry, pomyślała i zaczęła dumać o Adamie. Była oczywiście zadowolona, że zobaczył ją w tak korzystnym świetle, że z nim zatańczyła i udało jej się okiełznać trudne do opanowania uczucia, gdy znaleźli się sam na sam. Nie miała jednak pojęcia, jak oprzeć się chęci podjęcia flirtu i jak ignorować niezłomne spojrzenie tych szarych oczu. Podejmując noworoczne postanowienie, chciała uzyskać niezależność i cieszyć się

towarzystwem ludzi, których uważała za przyjaciół. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że się zakocha.

Westchnęła i przyciągnęła tym spojrzenie Henry'ego.

- Wszystko w porządku?

- Tak, rozmyślałam właśnie nad tym, co mi się udało - odpowiedziała z uśmiechem.

- Nie zabrzmiało to przekonująco. - Jego matka z siostrą były pochłonięte oglądaniem żurnala. - Pójdziemy na spacer po śniadaniu?

- Bardzo chętnie. Świeże powietrze dobrze mi zrobi. Spytać mamę i Caro, czy...

- Nie. - Henry pokręcił głową. - Chcę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Gdy zeszła na dół godzinę później gotowa do spaceru, zastała Henry'ego nerwowo krążącego po sieni.

- Do parku? - spytała, gdy znaleźli się na schodkach przed domem.

- Hm?

- Henry! Pytałam, czy idziemy do parku.

- Możemy, pod warunkiem że twój przyjaciel Weston nie ćwiczy tam konia.

Henry, normalnie dobroduszny aż do przesady, tym razem wydawał się objawiać najprawdziwszą wrogość. Decima bacznie przyglądała mu się kątem oka, gdy włączyli się do ruchu pieszych na Park Lane.

- Dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem? - spytała obojętnie. - Caro odniosła wielki sukces. Jest naturalna i pełna wigoru, ale przy tym ma w sobie coś wzruszająco nieśmiałego. Z pewnością będzie miała powodzenie.

- Hm.

Co teraz powiedzieć?

- Wybierasz się na dzisiejszy wieczorek u Haydonów? Jeśli o mnie chodzi, poszłabym, ale chyba nie dam rady po wczorajszym...

- Wciąż jesteś zakochana w tym Granthamie? - spytał prosto z mostu Henry, przerywając jej w pół zdania. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że tak zrobił.

- Tak - powiedziała, zanim miała czas pomyśleć, czy należy tak się odsłaniać.

Czym innym było opowiadać o Adamie, kiedy był dla Henry'ego kimś obcym, czym innym, gdy jej przyjaciel wiedział już, że Adam jest związany z inną kobietą.

- To dlaczego on jest zaręczony z Olivią... to znaczy z panną Channing?

Henry ściał laseczką jakiś zabłąkany chwast.

- Przypuszczam, że chce ją poślubić - odrzekła kwaśno Decima. - On nie ma zielonego pojęcia, że darzę go jakimkolwiek uczuciem poza przyjaźnią, a przynajmniej taką mam nadzieję. - Przesłała Henry'emu wymowne spojrzenie. - I chcę, żeby tak pozostało.

- Czy on ją kocha? - nalegał Henry.

- To chyba oczywiste! Po co miałyby się z nią żenić, gdyby było inaczej? - spytała Decima.

Prawdę mówiąc jednak, wcale nie była tego taka pewna. Adam odnosił się do Olivii z chłodną uprzejmością, pokazywał się z nią publicznie i był gotów tolerować jej matkę, ale nie było blasku w jego oczach, gdy patrzył na narzeczoną, ani czułości w jego głosie, gdy z nią rozmawiał.

- Niemożliwe, żeby chodziło mu o pieniądze - dodała. - Poza tym chociaż jej rodzinie niczego nie można zarzucić, to na pewno nie mają żadnych wartościowych koneksji. Wicehrabia nie odniesie więc z takiego małżeństwa żadnych korzyści.

- Czy sądzisz, że ona go kocha?

- Nie. - Nad tym Decima nie musiała się zastanawiać. - Na pewno go podziwia i na pewno jest wstydliva. Ale to dla niej wymarzona partia.

- Mnie się ona wydaje przerażona - powiedział Henry tak beznamiętnie, że Decima dałaby się nabrać, gdyby akurat kolejny chwast nie padł jego ofiarą.

- Niemożliwe. Czego miałyby się obawiać? - Decima popatrzyła na przyjaciela niedowierzająco. - Adam jest wyjątkowo zrównoważony. Pomyśl tylko, jak sobie radził, kiedy śnieg odciął nas od świata. Charlton po godzinie wpadłby w szal, jestem zresztą pewna, że nawet ty byłbyś trochę zirytowany.

- On ma tytuł i bez wątpienia liczne posiadłości do utrzymania.

- Oliwię wychowano na żonę dżentelmena. Mogłaby być zaniepokojona odpowiedzialnością, która na nią spada. Czego jednak miałyby się bać?

- Nad tym samym się zastanawiam - przyznał Henry.

- Zastanawiałem się, czy może... no, fizycznie... - Urwał i przeszedł kilka kroków w milczeniu.

- Grantham jest bardzo wysoki, a Olivia drobna... - zaczęła Decima. Natychmiast padła ofiarą własnej wyobraźni i zarumieniła się po cebulki włosów. - Jeśli sądzisz, że Olivia może się obawiać... hm, małżeńskiego łoża, to raczej się mylisz. Moim zdaniem jest zbyt niewinna, by o tym myśleć.

- To oczywiste, że jest niewinna - potwierdził Henry.

- Zdaje się, że gadam od rzeczy, prawda? - dodał żałośnie.

- Gdybym cię nie znała, powiedziałabym, że jesteś zazdrosny.

Spodziewała się, że raptownie zaprzeczy. On tymczasem stanął tuż przed nią.

- Bo tak jest - powiedział, patrząc jej w oczy. - Kocham Olivie.

- Przecież... przecież prawie jej nie znasz, Henry! Nie możesz jej kochać.

- Ona jest drugą połową mnie - odparł zapalczywie. - Wyczytałem to w jej oczach.

Kiedy trzymałem ją w ramionach, kiedy z nią tańczyłem, wiedziałem to.

- A co ona na to?

- Tego nie mogę być pewien, przecież nie powiedziałem jej niczego, możesz mi wierzyć, ale jestem pewien, że odczuwa pewną bliskość, że mnie lubi.

- Henry, nie możesz się do niej zalecać - ostrzegła.

- Wiem. - Odszedł o dwa kroki i gwałtownie się do niej odwrócił. - Jeśli ona nie zerwie zaręczyn z Granthamem, mam związane ręce. Postąpiłbym niehonorowo, gdybym czegokolwiek próbował.

- Co za mętlik - jęknęła. - Ja kocham jego, ty kochasz ją, a cokolwiek jest między nimi, to nie sądzę, by brali ślub z miłości. Co mamy zrobić?

- Chcesz wrócić do Norfolku, Decimo?

- Nie możemy. Musimy zostać, żeby wspierać twoją mamę i Caro.

- Ty mogłabyś wyjechać.

- Nie ucieknę. Poza tym... - Znow położyła mu rękę na ramieniu i ruszyła przed siebie. - Poza tym nie zostawię cię w biedzie. Z kim miałbyś o tym rozmawiać, jeśli nie ze mną?

Szli w milczeniu przez ponad kwadrans, w końcu skręcili ku Green Street.

- Musimy ich unikać - powiedział stanowczo Henry, gdy zbliżali się do drzwi jego domu. - W Londynie jest mnóstwo rozrywek i naprawdę nie musimy natykać się bez przerwy na dwie konkretne osoby.

- To prawda - przyznała Decima. Właśnie w tej chwili minął ich powóz i przystanął kawałek dalej. Lokaje rozłożyli schodki. - Ciekawe, kto przyjechał.

- Ktoś, kto psuje nasze rozsądne postanowienia - odrzekł ponuro Henry.

Lokaj otworzył drzwi i na schodki wyszła Olivia Channing.

TLR

Rozdział siedemnasty

- Panno Ross, sir Henry, dzień dobry. - Olivia popatrzyła na nich nieśmiało spod runda czarującego niebieskiego kapelusika. - Cieszę się, że zastałam państwa w domu. Obawiałam się, że pora jest jeszcze zbyt wczesna na wizytę.

- Proszę pozwolić, że pomogę - powiedział sir Henry i wprowadził ją na schody, za co został nagrodzony słodkim uśmiechem i rumieńcem. - Czy mogę zaproponować mały poczęstunek, panno Channing? Nie jestem pewien, czy moja mama i siostra są...

Pojawił się kamerdyner, aby pomóc damom.

- Milady i panna Caroline udały się po zakupy, sir Henry. Wzięły kaleszę.

- Ja właściwie przyszedłam do panny Ross - wyznała Olivia, gdy usiadła w salonie. - Rzecz w tym, że mama i ja miałyśmy bilety na prywatny pokaz w Wolverton Gallery, wiecie państwo, jakieś nowe prace z podróży artysty po kontynencie, ale kuzynce Jane zrobił się wrzód i mama musiała z nią iść do dentysty.

- To bolesne - bąknęła Decima, usiłując odgadnąć, co ona ma z tym wspólnego.

- Bardzo. A kuzynka Jane, wiecie państwo, dama do towarzystwa mojej mamy, boi się dentystów, chociaż mama tłumaczyła, że to wymaga jedynie trochę siły woli. No, więc mama z nią poszła, żeby wzmocnić jej wolę.

- Doprawdy?

Decima pomyślała, że wolałaby iść sama do tuzina dentystów, niż mieć za wsparcie panią Channing.

- Zastanawiałam się więc, czy nie poszłaby pani ze mną, Decimo, na ten pokaz - zakończyła wreszcie Olivia.

- Czy nie woli pani iść z lordem Weston? - zdziwiła się Decima.

- On mówi, że dzisiaj nie może. A gdy wspomniałam mu, że zamierzam zwrócić się do pani, zaproponował, żebym zaprosiła również sir Henry'ego, bo wolałby, żeby towarzyszył mi dżentelmen, a nie tylko lokaj. Zdaniem lorda Weston pani też będzie z tego zadowolona, panno Decimo, jako osoba dość pedantycznie przestrzegająca zasad. A ja przypominałam sobie wtedy, jak sir Henry opowiadał mi wczoraj wieczorem, że podo- bało mu się na kontynencie, więc... - urwała zawstydzona.

Decima pomyślała, że jeszcze nigdy nie słyszała Olivii wypowiadającej tyle słów naraz. Tylko co, u licha, wyobrażał sobie Adam? Ona pedantką? Może chciał ukrócić kaprysy Olivii? W każdym razie po rozmowie z Henrym była absolutnie pewna, że jej przyjaciel odmówi.

- Bardzo mi miło, panno Channing - powiedział Henry. - Z przyjemnością pójdę. O której godzinie chciałaby pani się spotkać?

Decima siedziała zbyt daleko, by kopnąć go w kostkę, więc ograniczyła się do wymownego spojrzenia. Odpowiedział jej smutnym uśmiechem, który musiał znaczyć: „A co ja mogę zrobić?”.

Henry i Olivia rozpoczęli ożywioną rozmowę i umówili się ostatecznie na wpół do trzeciej, a Decima siedziała jak na szpilkach i nie mogła się doczekać, kiedy Olivia sobie pójdzie. Chciała wytknąć Henry'emu brak konsekwencji, tymczasem jednak nie pozostawało jej nic innego jak odgrywać rolę przyzwoitki.

Wreszcie Olivia wstała. Gdy tylko drzwi za nią się zamknęły, Decima wybuchnęła:

- Coś ty sobie wyobrażał, Henry?! Myślisz...

- List do pani, panno Ross - przerwał jej kamerdyner Starling, który właśnie wszedł do salonu i wyciągnął ku niej srebrną tacę.

- Dziękuję. Nie, Henry - zwróciła się do przyjaciela, który zamierzał skorzystać z okazji i wyjść razem z kamerdynerem. - Nie waż się uciec, póki nie natrę ci uszu!

- Od kogo jest ten list? - Henry wydawał się bardzo zakłopotany.

- Od Charltona. Ojej, mam nadzieję, że Hermione nie stało się nic złego.

- Lepiej otwórz. Nie ucieknę.

Decima przełamała pieczęć, rozłożyła kartkę i zaczęła czytać. W końcu odrzuciła list ze złością.

- Złe wiadomości?

- Najgorsze z możliwych! Nie, nikt nie zachorował ani nie umarł, nie to miałam na myśli. Ale posłuchaj, Henry, on jest oburzony, że przyjechałam do Londynu tylko po to, żeby tu się szwendać. To jest bezsens, ekstrawagancja i dokładnie to, czego mógłby się po mnie spodziewać... ciekawe więc, dlaczego jest taki zaskoczony! W każdym razie on i

Hermione uważają za swój obowiązek, mimo niewygód, na jakie ich to naraża, przyjechać i otworzyć swój londyński dom. I co ja teraz mogę zrobić?

- Chyba nic nie musisz, prawda? - zwrócił jej uwagę Henry. - On już nie jest twoim prawnym opiekunem.

- Ale będzie oczekiwał ode mnie nieustannego towarzyszenia Hermione i składania mu sprawozdań, dokąd chodzę i z kim. Poza tym co z Adamem?

- Hm, trudno twierdzić, że masz gorący romans z Granthamem, więc co z tego miałoby obchodzi Charltona? Nawet gdyby się spotkali, to Charlton niczego się nie dowie o twojej małej przygodzie, a Weston jest zaręczony z Olivią.

- Już niedługo, jeśli będziesz dalej z nią flirtował - odparła.

- Nie flirtuję.

- Z pewnością jednak nie starasz się jej unikać. Jesteś w niej zakochany, a ona lubi twoje towarzystwo. Ilu spotkań jeszcze trzeba, żeby poczuła do ciebie coś więcej?

Wstrząśnięci wpatrywali się w siebie w milczeniu. Wreszcie Henry powiedział powoli:

- To rozwiązałyby oba nasze problemy. - Po chwili pokręcił głową i dodał: - Ale nie powinienem był tak myśleć, a tym bardziej tego mówić. To jest z mojej strony prawie tak podłe, jakby ona już była jego żoną.

- Tak. - Decima ujęła go za rękę i cała złość z niej uszła. - I dobrze wiesz, że za nic nie zgodziłabym się na coś takiego. Zresztą Adam mnie nie kocha. Po co oświadczyłyby się Olivii, gdyby było inaczej? Jej też może nie kochać, ale to zupełnie inna sprawa. Bardzo cię jednak proszę, Henry, uważaj. Jeśli nie z innego powodu, to przynajmniej ze względu na Olivię.

Nastrój tego popołudnia był niezbyt radosny, ale Olivia nie dała po sobie poznać, że to zauważyła. Beztrosko gawędziła z Henrym, niewinnie wsuwała mu dłoń pod łokieć, gdy zwiedzali wystawę, i ciągle domagała się, by powiedział, które z przedstawionych krajobrazów widział na własne oczy i jak trafnie jego zdaniem przedstawił je artysta.

Decima sumiennie chodziła za Henrym i Olivią, stopniowo jednak uspokajała się, widząc, że Henry stara się traktować Olivię z dystansem. Nawet najbardziej skrupulatna przyzwoitka nie znalazłaby w jego zachowaniu niczego nagannego. Wydawało się bez

sensu tak ich prześladować. Henry był szczęśliwy, że może szczegółowo opisywać różne sceny Olivii, a ona chłoneła każde jego słowo.

Konwencjonalne pejzaże, w których nie było ani oryginalności, ani życia, coraz bardziej nużyły Decimę. Przysiadła w końcu na jednym z szeszlągów ustawionych w galerii i skierowała oczy na akademicki wizerunek rzymskiego Forum, choć trudno jej było skupić wzrok.

- Moja droga panno Ross, ogłaszam, że pani śpi.

Słyszając ten cichy, kpiący głos, raptownie się wyprostowała. Na sąsiednim szeszlągu siedział w eleganckiej pozie Adam.

- Och, podskoczyłam przez pana. Oczywiście nie spałam, tylko...

- Dawała pani odpocząć oczom? - podsunął ironicznie Adam.

- Na pewno nie. Tak mówi moja babcia. Mnie rozboleły nogi, jeśli musi pan wiedzieć. Chodzenie po wystawie jest znacznie bardziej męczące niż porządny, szybki spacer, chociaż nie potrafię zrozumieć dlaczego.

W duchu powtarzała sobie, że musi wytrwać. Adam wyglądał niesłychanie przystośnie.

- Mnie od takich nędznych bohomazów rozbolełoby dosłownie wszystko - stwierdził i wyeksponował swoje zgrabne, umięśnione nogi w wysokich butach z frędzlami. - Może pani wzdychać - dodał łaskawie. - Bez wątpienia zresztą dostanie mi się reprimenda, że to przeze mnie pani tutaj przyszła.

Decima starała się zapanować nad swoimi reakcjami.

- Zastanawiam się, prawdę mówiąc, dlaczego pan wymówił się od towarzyszenia Olivii, skoro jednak tu przyszedł - odparła oschle. - Nie twierdzą oczywiście, że jej towarzystwo mnie nie cieszy.

Adam zerknął w głąb galerii, gdzie Olivia z Henrym gorąco spierali się o wielkie płótno, ale nie odpowiedział. Decima uświadomiła sobie tymczasem, że ma absolutnie bezpieczny temat, który i tak musi z Adamem omówić, więc może warto skorzystać z okazji.

- Chcę pana o coś spytać - zaczęła i odwróciła się tak, by lepiej go widzieć.

- Słucham - zachęcił ją i chwycił za rękę, którą zaczęła gestykulować.

- Czy Bates mówił coś o Prudence?

- A co ona powiedziała? - spytał z grymasem niezadowolenia.

- Ogłaszam, że rozmowa na ten temat z panem jest chyba jeszcze gorsza od rozmowy z samą Prudence. Ile razy odważę się ją spytać, co słyszeć, oblewa się rumieńcem, robi uniki i niczego nie chce zdradzić.

- Ma pani o to do niej pretensje? - spytał Adam.

- Skądże. Przecież nie chcę być wścibska. Nie wydaje mi się jednak, żeby Prudence była szczęśliwa, chociaż spędzili z Batesem kilka wieczorów razem. Zastanawiam się, czy nie porozmawiać z lady Freshford, żeby pozwoliła zaprosić Batesa do kwater służby. Może to by pomogło? Jaka jest pana polityka względem służby?

- Wielki Boże, nie interesuję się tym. To należy do kamerdynera.

- Może jednak Bates nie musi zwracać się do niego o pozwolenie, żeby zaprosić znajomą. Przecież jest związany ze stajnią, nie z domem, i nie podlega kamerdynerowi.

- Nie wyobrażam sobie, żeby na przeszkodzie w życiu miłosnym Batesa mógł stać zakaz wypicia herbaty w pomieszczeniach dla służby - powiedział zniecierpliwiony Adam. - On ma swoje pokoje nad stajnią. Jest dorosły i wie, czego chce. Jak dla mnie, może tam podejmować nawet trupę tancerzek.

- Pana to nie obchodzi! - wybuchnęła Decima.

- Owszem, obchodzi mnie. - Adam mocniej zacisnął dłoń, a ona nagle uświadomiła sobie, że robią coś niestosownego. Chciała uwolnić rękę, ale nie udało się jej. - Zależy mi na tym, żeby Bates był szczęśliwy, nie zgadzam się jednak z tym, że wtrącanie się może cokolwiek im ułatwić. Czy pani chciałaby, żeby Prudence mieszała się do jej życia miłosnego?

Jakiego życia miłosnego? Decima ugryzła się w język, zanim wypowiedziała te słowa, i skarciła Adama wzrokiem.

- Niech pan natychmiast puści moją rękę, milordzie. Ja też nie chcę się wtrącać, chyba nie bierze mnie pan za wścibską swatkę? Chcę jednak usunąć z ich drogi wszystkie przeszkody, które mogą zależeć ode mnie. Czy pan nie myśli podobnie o swoich przyjaciółkach?

- Wszyscy moi przyjaciele sami decydują o swoich sprawach, Decimo - powiedział cicho Adam. - I nie podobałoby mi się, gdyby wtrącali się do moich.

- Pańskie sprawy są bez wątpienia doskonale uporządkowane, milordzie. Przypuszczam też, że nie ma pan wielu ograniczeń, które przeszkadzałyby mu robić to, co chce, wtedy, kiedy chce. Służba jest w innej sytuacji. - Wstała i wyrwała rękę z jego uścisku. - Jestem też pewna, że pańska narzeczona będzie zachwycona, gdy dowie się, że jednak pan tu przyszedł.

- Wolałbym, żeby przestała mnie pani nazywać milordem - powiedział Adam i leniwym krokiem ruszył za nią. - Aha, Decimo - dodał półgłosem - jeśli pani nie zwolni kroku, to będę musiał podnieść głos. Tego pani na pewno nie chce.

Raptownie przystanęła i gniewnie na niego spojrzała.

- Czyżby zgrzytała pani zębami?

- Tak, jestem w bardzo złym humorze, jeśli musi pan wiedzieć, milordzie. I nie widzę chęci pomocy z pańskiej strony.

- Czyżby atak posepnicy?

Udało mu się zachować tak poważną minę, że Decima parsknęła śmiechem.

- Obawiam się, że nie, bo wtedy mogłabym po prostu iść do cukierni i zgodnie z zaleceniami pańskiej piastunki kupić dużo uzdrawiających słodczy. - Położyła mu rękę na ramieniu i pozwoliła się poprowadzić przez salę. - W odróżnieniu od posepnicy, mój zły humor ma kilka bardzo ważnych powodów.

- Proszę mi opowiedzieć.

Wydało jej się, że pod palcami czuje bicie jego serca, i zrozumiała, że w niczym nie jest lepsza od Henry'ego. Czyniąc mu wyrzuty, była zwykłą hipokrytką.

- Martwię się o Prudence i Batesa. Hen... Mój przyjaciel jest nieszczęśliwy, a ja nie mogę mu w niczym pomóc. Najgorsze zaś, że Charlton przyjeżdża do Londynu.

- Wspaniale! Nie, nie mam na myśli kłopotów Prudence i pani przyjaciela. Bardzo jednak jestem ciekaw legendarnego Charltona. Prawdopodobnie oczerniła pani tego biedaka, a on okaże się naprawdę groźnym osobnikiem i wzbudzi we mnie prawdziwy lęk, gdy dowie się o naszej wcześniejszej znajomości.

- Miałby się pan z pyszna, gdybym rzuciła się Charltonowi na szyję i wszystko mu o tym opowiedziała - powiedziała słodziutko Decima.

- Wszystko?

- Zdawało mi się, że mamy o tym zapomnieć - powiedziała, starając się panować nad głosem.

- Zgodziliśmy się o tym nie wspominać i bardzo przepraszam za złamanie umowy, ale z pewnością nie obiecywałem, że o tym zapomnę, Decimo - powiedział tonem, który wydał jej się uwodzicielski.

- Radzę panu jednak to zrobić - odparła. W tej chwili dołączyli do drugiej pary. - Olivio, proszę zobaczyć, komu jednak udało się do nas przyjść. Henry, czy zechce mi pan pokazać prace, które najbardziej mu się podobają?

Odciągnęła Henry'ego na bok i póki nie uznała, że Olivia z Adamem już ich nie słyszą, gadała o różnych dyrdymałkach.

- Dlaczego drżysz? - spytał Henry, gdy wreszcie przystanęli przed płótnem przedstawiającym Wielki Kanał w Wenecji. - Czy Weston czymś cię wzburzył?

- Tak... nie... nie wiem! Sama jego obecność mnie wzburza. Martwię się, że zauważy coś, co ma związek z panem i Olivią, albo że odgadnie, co do niego czuję. Bardzo chcę z nim być, ale kiedy się spotykamy, przez cały czas się kłócimy.

Adam słuchał entuzjastycznej opowieści Olivii o tym, jak podoba jej się wystawa, a jednocześnie kątem oka obserwował Decimę.

- Sir Henry opowiadał mi o Wiedniu i Paryżu, i o różnych miejscach w Rzymie. On tyle podróżował i tak pięknie potrafi opisywać to, co widział. Prawie mogę sobie wtedy wyobrazić, że też tam jestem. - Adam nie przypominał sobie, by z nim kiedykolwiek rozmawiała tak swobodnie. - Upał, zapachy, romantyka tego wszystkiego... - Westchnęła, a pierścionki po obu stronach jej delikatnej twarzy uroczo się zakolysały. - Chciałabym to wszystko sama obejrzeć.

Przykro mu było, że musi ją potraktować tak chłodno, ale spoufalanie się nie należało do jego planu.

- Naprawdę? Muszę panią rozczarować, Olivio, ale odczuwam zdecydowaną niechęć do podróży za granicę.

- Ojej. - Wargi jej zadrżały. Każdy przyzwoity mężczyzna próbowałby ją w tej chwili pocieszyć, ale Adam wiedział, że już ma to za sobą. - Może jednak lubi pan podróżować po Wyspach Brytyjskich? - spróbowała. - Do Szkocji, na przykład? Bardzo lubię romanse sir Waltera.

- Scotta? Och, nie. I mam nadzieję, Olivio, że nie przepada pani za czytaniem powieści. Jeśli zaś chodzi o Szkocję, mógłbym równie dobrze wejść pod studnię i siedzieć tam przez tydzień. Mokro, zimno, a do tego trzeba znosić niewygody podróży.

- Ojej - powiedziała, coraz bardziej załamana.

Adam miał nadzieję, że stanowi odpowiednie tło dla Freshforda. Skojarzenie tych dwojga wydawało mu się idealnym rozwiązaniem. Freshford był Olivią zauroczony, choć starał się to ukryć, a Adam nie wyobrażał sobie, by panna mogła znaleźć bardziej wyrozumiałego męża. Tyle że połączenie posłuszeństwa Olivii, despotyzmu jej rodziców i poszanowania honoru przez Freshforda bardzo utrudniało urzeczywistnienie jego planu. Co gorsza, Decima wydawała się zdecydowana pilnować go, by przyzwoicie traktował narzeczoną.

- Milorda boli głowa? - spytała Olivia.

Nijak nie mógł jej nakłonić, by mówiła do niego po imieniu. Czerwieniła się wtedy i bąkała: „Mama mówi, że to niestosowne”.

- Nie. Obejrzała już pani wszystko, co chciała, czy życzy sobie zostać jeszcze trochę dłużej?

- Dziękuję, jestem już gotowa do wyjścia. Muszę tylko poczekać na Decimę i sir Henry'ego.

- Nie ma potrzeby. Mój pełnomocnik źle się poczuł i musieliśmy odwołać spotkanie dziś po południu, więc mogę panią odwiedzić do domu.

- Ale sir Henry obiecał mi pożyczyć swoje szkicowniki z podróży. Chyba że pan nie życzy sobie, żebym je pożyczyła? - Spojrzała na niego z niekłamanym zaniepokojeniem.

- Może pani pożyczyć, jeśli sprawi jej to przyjemność.

Dobra robota, Freshford, pogratulował mu w myśli i uśmiechnął się do baroneta, zbliżającego się z Decimą wspartą na jego ramieniu. Wciąż nie miał jednak pojęcia, jak

popchnąć tego człowieka do uwiedzenia Olivii. Freshford nie wydawał się dżentelmenem zdolnym do powzięcia takiego pomysłu samodzielnie.

- Słyszałem, Freshford, że uprzejmie obiecał pan pożyczyć Olivii swoje szkicowniki. Czy byłoby panu wygodnie, gdybyśmy teraz po nie pojechali?

Sir Henry natychmiast wyraził zgodę, ale Decima zmarszczyła czoło. Adam rozumiał, że musi być ostrożny, bo ona jest gotowa zniweczyć jego misterny plan. To zaś oznaczało, że trzeba się uciec do bardziej radykalnych środków, niż początkowo zamierzał.

TLR

Rozdział osiemnasty

Decima drżała z niepokoju przez całą drogę do domu Freshfordów, ale musiała trzymać język na wodzy z uwagi na obecność Olivii. Panna wsiadła do ich powozu zupełnie bez namysłu i chyba dopiero gdy ruszyli, uzmysłowiła sobie, że powinna raczej towarzyszyć lordowi Weston.

Czyżby był całkiem ślepy? Decima nie była pewna, czy powinna mu coś powiedzieć, ale to przecież oznaczałoby, że kwestionuje uczciwość Henry'ego. Z ciężkim sercem zdecydowała więc, że musi odbyć poważną rozmowę z Olivią.

- Decimo, moja droga, zobacz, kto przyjechał! - powitała ją lady Freshford, która wraz z Caroline podejmowała w salonie gości. Decima dostrzegła na jej twarzy uśmiech, który nie mógł wróżyć niczego dobrego. - Twój brat i droga lady Carmichael!

Henry pospiesznie przedstawił Olivię i lorda Weston.

Olivia zaczęła się krygować, że nie chce przeszkadzać lady Freshford, ale Adam natychmiast przyjął zaproszenie i posadził narzeczoną obok siebie. Po jego oczach było widać, że cieszy się na to spotkanie. Decima wołała nie myśleć o tym, co wkrótce nastąpi.

Tymczasem Charlton, jak zwykle skupiony na swoich celach, wrócił do tematu, który przerwało mu nadejście gości.

- Właśnie dziękowałem lady Freshford za to, że się tobą zaopiekowała, Decimo, teraz jednak, skoro sami przyjechaliśmy do Londynu, absolutnie nie ma potrzeby, by dalej obciążać ją tym kłopotem. Jeśli zaraz się spakujesz, możesz od razu przenieść się do nas.

- Ale...

- Lordzie Carmichael, muszę powiedzieć, że byłabym w dużym kłopotcie, gdyby droga Decima miała nas opuścić. - Lady Freshford zręcznie uprzedziła protest Decimy. - Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałabym, co z tym począć, ponieważ planując debiut Caroline, sądziłam, że Decima zatrzyma się u mnie przez cały sezon.

- Dessy? Czy ona pomaga panie Freshford? - Hermione spojrzała obojętnie na panią domu.

- Tak, naturalnie. Mnie już nie starcza sił - oświadczyła, nie przejmując się bynajmniej swym doskonałym zdrowiem. - Droga Decima zgodziła się pomóc mi w opiece nad Caroline i wprowadzaniu jej do towarzystwa.

- Dessy? - przerwał jej Charlton.

- Naturalnie - włączył się do rozmowy Adam i przesłał zdumionym Carmichaelom słodki uśmiech. - Panna Ross jest znana ze swych umiejętności tanecznych. Bez wątpienia nie tylko mama panny Freshford widzi w niej wzór gracji i pięknych ruchów na parkiecie.

- Moja mama zawsze jest bardzo zadowolona, jeśli towarzyszy mi panna Ross - wtrąciła z pięknym uśmiechem Olivia.

- Ale Dessy jest niezamężna i...

Adam przerwał Charltonowi, zanim ten zdążył popisać się brakiem taktu.

- Jest dojrzała - powiedział. Decima zapomniała, że powinna być mu wdzięczna, i skwitowała ten wtępotny morderczy spojrzaniem. - Poza tym wyróżnia się ogładą i rozsądkiem.

- To jest... - Charlton zająknął się. Spojrzenie, jakie przesłał Decimie, dowodziło, że ani trochę nie wierzy w to, co słyszy w domu tych szalonych ludzi. - Obawiam się, że muszę obstawać przy swoim. Hermione bardzo liczy na towarzystwo i wsparcie Dessy, której miejsce jest przy rodzinie.

- Nie - powiedziała krótko Decima. - Obiecałam pomóc lady Freshford. Mam zresztą tyle zobowiązań, że Hermione miałaby ze mnie doprawdy niewiele pożytku. - Uśmiechnęła się do bratowej. - Czy kuzynka Gertrude nie mogłaby ci służyć wsparciem?

- Zobowiązania? Ciekaw jestem, jakie...

- Cztery bale w ciągu dwóch tygodni, proszony obiad...

- Przyjęcie u lady Hale - wtrąciła Caroline. - Poza tym miałyśmy razem chodzić do krawcowej, która szyje moją suknię do prezentacji na dworze. Dla mamy to jest zbyt męczące.

- Panna Ross będzie również opiekować się Olivią podczas wyjazdu do Richmond - dodał Adam.

Decima skinęła głową, choć naturalnie pierwszy raz o tym słyszała.

- Mam również swoje przymiarki u krawcowej - dodała. - Bardzo przepraszam, Hermione, nie mogę tak znienacka cię wspomóc, jestem jednak pewna, że kuzynka Gertrude z przyjemnością mnie zastąpi.

Charlton zerwał się na równe nogi. Twarz miał purpurową. Decima obawiała się wybuchu, w ostatniej chwili jednak jej brat zreflektował się, że jest w towarzystwie. Sztywno skłonił się lady Freshford, skinął reszcie obecnych i wyszedł, a Hermione za nim.

Zapadło milczenie, a potem nagle wszyscy równocześnie odetchnęli. Adam odsta- wił filiżankę i taktownie się pożegnał. Olivia uściśnęła dłoń Decimie i zapewniła ją, że niecierpliwie czeka na jutrzejsze spotkanie podczas maskarady u Laxtonów.

Gdy drzwi za nimi się zamknęły, lady Freshford z niepokojem spojrzała na Decimę.

- Czy słusznie postąpiłam, moja droga? Jakoś nie wydawało mi się, żebyś chciała się od nas wyprowadzić, ale jeśli się mylę, możesz to bez skrupowania powiedzieć.

- Z wielką chęcią zostanę, jeśli to pani nie przeszkadza - zapewniła Decima.

Wiedziała, że Charlton łatwo się nie podda, więc choć była wdzięczna przyjacio- łom za to solidarne wsparcie, to rozumiała, że czeka ją jeszcze bardzo nieprzyjemna roz- mowa w cztery oczy.

Okazja do prywatnej rozmowy z bratem nadarzyła się znacznie szybciej, niżby Decima sobie tego życzyła. Gdy następnego wieczoru weszła razem z rodziną lady Fre- shford do sali balowej lady Laxton, ujrzała Charltona i Hermione zajętych konwersacją z ich przyjaciółmi Fosterami.

Odruchowo sięgnęła po maskę, ale uświadomiła sobie, że tylko sprowokowałyby plotki, gdyby przez cały wieczór unikała spotkania z rodziną. Przecież przy swoim wzroście była doskonale widoczna bez względu na kostium.

Henry, przebrany za Robin Hooda, znalazł im alkowę z sofami, z której można by- ło wygodnie przyglądać się barwnemu tłumowi gości. Lady Freshford tak zachwyciła się strojem Henry'ego, że postanowiła stworzyć leśną rodzinę. Caroline była więc przebrana za Marion, sama lady Freshford udawała dziką różę i miała maseczkę przybraną płatkami, Decima natomiast została wierzbą i zrobiła sobie maseczkę z jedwabnych liści.

Charlton, jak można było przypuszczać, wystąpił jako rzymski cesarz. Była to decyzja bardziej korzystna dla jego żony, która w klasycznej tunice wyglądała naprawdę dobrze.

- Charlton zwraca uwagę tym strojem - szepnęła Decima do Henry'ego, który spojrział we wskazanym kierunku i z trudem opanował atak śmiechu.

- Przez chwilę myślałem, że jest księciem regentem - mruknął, przyciągając tym karcące spojrzenie matki. - Musiałby jednak wbić się w kilka gorsetów i włożyć pełniejszą maskę.

Zaczęli podchodzić do nich dżentelmeni, którzy wpisywali się do karnetów Decimy i Caro.

- To niesprawiedliwe - powiedziała w pewnej chwili Caro. - Wszyscy wysocy dżentelmeni idą do ciebie, Decimo, a mnie zostają tylko niscy.

Pewien wysoki dżentelmen nie wpisał się jednak do karnetu panny Ross. Tego wieczoru nie było ani śladu Adama Granthama. Decima właśnie doszła do wniosku, że pani Channing musiała uznać swobodną atmosferę balu maskowego za niestosowną dla Olivii, gdy znajoma ciemna głowa pokazała się w tłoku. Decima zamrugała. W osiemnastowiecznym kostiumie Adam wyglądał imponująco i wydawał się jeszcze wyższy niż zwykle. Jego czarny surdut, przetykany srebrną nicią, miał dolną, rozszerzoną część usztywnioną fiszbinami. Komplet do niego stanowiły pantofle z klamrami na czerwonych obcasach. Olivia towarzyszyła Adamowi jako miśnieńska porcelanowa figurka: miała suknię z wąską talią i błękitnymi koronkowymi spódnicami oraz wysoką fryzurę z kaskadą małych loczków. Jej matka, raz po raz witająca skinieniem głowy znajomych, wybrała bardziej powściągliwy styl sukni z tego samego okresu i jak wiele przyzwoitek zrezygnowała z maski.

Henry zrobił krok ku Olivii, zawahał się i zawrócił.

- Nie poprosisz panny Channing o taniec? - zwróciła się do niego matka. - To takie ładne dziecko.

Henry dalej się wahał, usiłując nie patrzeć na Decimę. Wreszcie podjął decyzję i odszedł, by wpisać się do karnetu.

- Ja też lubię pannę Channing - powiedziała Caro. - Szkoda, że jest zaręczona z lordem Weston, bo to wymarzona żona dla Henry'ego.

Ta niewinna uwaga miała swoje konsekwencje. Pani Freshford przyjrzała się synowi z większą uwagą, a potem odwróciła się z zaskoczoną miną do Decimy, jakby właśnie coś zrozumiała. Decima poczekała, aż pierwszy partner zabierze Caro na parkiet i powiedziała:

- Jestem pewna, że Henry nie zrobi niczego... nierozważnego.

- To rzeczywiście niemożliwe - zgodziła się z nią lady Freshford, z niepokojem śledząca wzrokiem grupkę po drugiej stronie sali. - Chyba przywiązujemy zbyt wielką wagę do tej znajomości. - Opanowała się i zauważyła:

- Idzie do nas lord Carmichael.

Charltonowi wieniec laurowy nieco zsuwał się z łysiny, a toga wyglądała trochę jak wielki ręcznik.

- Szanowna pani. - Skłonił się przed lady Freshford, po czym spojrzał groźnie na siostrę. - Dessy.

- Mam nadzieję, że nie przyszedłeś zaprosić mnie do tańca, Charltonie - odezwała się Decima. - Zostały mi już tylko kontredanse, których w tym kostiumie z pewnością nie zatańczysz.

- To oczywiste, że nie zamierzam tańczyć - zaperzył się Charlton.

Ujął Decimę za ramię i odprowadził ją na bok.

- Przyszedłem tu wyłącznie po to, by towarzyszyć Hermione i przypomnieć ci o twoich obowiązkach wobec rodziny.

- Gdyby Hermione zaprosiła mnie do Londynu, kiedy byłem u was na święta, z pewnością chętnie przyjąłabym tę propozycję. - Decima bardzo wątpiła, czy mówi prawdę, ale nie zamierzała się tym teraz przejmować. - Dziwię się jednak Charltonie, że oczekujesz ode mnie zmiany planów z dnia na dzień, tym bardziej że sprawiłabym kłopot lady Freshford, która jest dla mnie bardzo miła. Nie, Charltonie, po prostu przekraczasz granice.

Jej brat zaczął coś bąkać, nagle jednak zamilkł. Twarz mu skamieniała.

- Panno Ross, Carmichael, dobry wieczór - rozległ się głos tuż obok nich.

- Lord Weston. - Odwróciła się i dygnęła. - Pan i jego towarzystwo tworzą w swoich kostiumach pięknie dobrane towarzystwo.

- Dziękuję, panno Ross. Jest pani wyjątkowo elegancką wierzwą. A pan, lordzie Carmichael, ma bardzo pomysłowe przebranie, tylko gdzie jest wanna?

- Wanna? - Charlton wlepił wzrok w Adama. - Co pan ma na myśli?

- No, przecież jest pan przebrany za Archimedes, prawda? Właśnie w tej chwili, gdy wyskoczył z wanny owinięty w ręcznik i krzyknął „Eureka!”.

Charlton oblał się purpurą. Decima uznała, że konieczna jest szybka interwencja.

- Mój brat jest przebrany za rzymskiego cesarza, milordzie. Z pewnością widzi pan wieniec na jego czole.

Trudno było jej opanować śmiech, ale spojrzała błagalnie na Adama, który ujął ją za ramię.

- Dość o kostiumach, panno Ross, to jest mój taniec. Musimy się pospieszyć, żeby nie stracić pierwszych taktów.

Układy do kotyliona nie sprzyjały czynieniu partnerowi wyrzutów, ale Decima starała się w pełni wykorzystać te chwile, gdy akurat schodzili się na parkiecie.

- Jak pan mógł?! Ręcznik?

- Zwykła pomyłka - odparł Adam następnym razem, gdy znalazł się u jej boku.

- Pan wstrętnie kłamie, milordzie - zganiła go.

- To prawda - przyznał z irytującym uśmiechem.

- Poza tym to nie pański taniec.

- A był czyjś?

- Nie - przyznała. - Ale nie w tym rzecz. Jest pan despotyczny, milordzie.

Muzyka znów ich rozdzieliła. Gdy Adam ponownie ujął ją za ramię, minę miał poważną.

- Ulegnie pani żądaniu brata, by u niego zamieszkać?

- Nie. - Decima stanowczo pokręciła głową. - Mam poczucie winy, że mu się przeciwstawiam, bo przecież jest głową rodziny, ale postanowiłam być niezależna, więc będę.

- To dobrze.

Uśmiech wrócił na twarz Adama, a ją ogarnęło miłe ciepło. Odwróciła się do niego, by podziękować mu za taniec, i wstrząśnięta patrzyła, jak Adam unosi jej rękę i całuje nadgarstek w rozcięciu rękawiczki.

- To dobrze - powtórzył. - Byłoby mi bardzo źle z myślą, że pomyliłem się w pani ocenie, Decimo.

Znikł, zostawiwszy ją zaczerwienioną na parkiecie. Do lady Freshford miała zaledwie kilka kroków, zdawało jej się jednak, że została porzucona w tłumie wrogo nastawionych obcych ludzi. Dopiero gdy się rozejrzała, pojęła, że nikt na nią nie patrzy. Nawet lady Freshford rozmawiała z przyjaciółką.

Uciekła do garderoby. Stała za parawanem przed lustrem, podziękowała służącej i została sama. Zaczęła podkręcać kosmyki, które trochę rozprostowały się w dusznym cieple sali balowej. Tak naprawdę powinna to zrobić szczypcami, ale nawet jeśli palce nie były odpowiednim narzędziem, to przynajmniej miała pretekst, by spędzić kilka minut w odosobnieniu.

Znów otworzyły się drzwi.

- Dobry wieczór, czy mogę paniom pomóc? - spytała służąca.

Tym razem zażądano od niej igły z nitką i podszycia rąbka sukni. Zaraz potem pani Channing, bo to właśnie ona weszła do garderoby, całkiem przestała dostrzegać służącą i zajęła się strofowaniem niefortunnej posiadaczki sukni, którą niewątpliwie była jej córka.

- Musisz poruszać się lżej i z większym wdziękiem, Olivio. Ty się tak objasz cały czas, nic dziwnego, że uszkodziłaś suknię. Doprawdy masz szczęście, że to tylko niewielkie rozdarcie na samym dole.

- Bardzo przepraszam, mamó, ale tam jest ścisk...

- Powinnaś stanąć i czekać. Jesteś damą, to inni powinni ci ustąpić, a nie ty im, przecież masz wicehrabiego za narzeczonego. Ktoś taki nie cofa się jak niezdara, moja droga. Musisz się nauczyć większej stanowczości, bo przecież niedługo wyjdiesz za mąż.

- Tak, mamó, ale...

- Nie sprzeciwiaj się, Olivio!

Decima przewróciła oczami do swojego odbicia w lustrze. Jak ta biedaczka miała nauczyć się stanowczości, skoro matka nie pozwalała jej się odezwać?

- Powinnaś wykrzesać z siebie więcej pewności siebie. Spróbuj wziąć przykład z panny Ross.

- Ona jest starsza ode mnie, mamó. Ma więcej doświadczenia...

- Jest niezamężna... I ufam, że nie ma doświadczenia, jak nieelegancko to ujęłaś, Olivio. Ja chciałam tylko powiedzieć, że ma szyk i coś takiego, co trudno nazwać.

No, no. Decima zdębiała. Pochwała pani Channing była dla niej doprawdy nieoczekiwanym zaszczytem.

- Pamiętaj - ciągnęła zdecydowanym tonem matrona. - Ona ma tyle skaz, które musi ukryć, że nauczyła się eksponować swoje dobre strony. Naturalnie męża i tak nie znajdzie. Nie przy jej wzroście i z tymi piegami. Zastanawiałam się nawet, czy nie polecić jej kremu sułtańskiego Delcroix. Słyszałam, że w przypadku najmłodszej córki pani Pettigrew działał cuda...

- Och... ona chyba mogłaby poczuć się urażona - odważyła się wtrącić Olivia.

Decima za parawanem przytaknęła jej energicznie. Powinna od razu wiedzieć, że z ust pani Channing nie można się spodziewać pochwały, która nie byłaby zaprawiona łyżką dziegciu.

Chwilę potem znowu trzasnęły drzwi. Decima skończyła zajmować się swoimi włosami i wyszła z kryjówki. Ku swemu zdziwieniu ujrzała Olivię. Była już sama, jeśli nie liczyć służącej, która klęcząc, podszywała rąbek.

- Gotowe, panienko. Teraz powinno trzymać.

- O nie! - Olivia oblała się intensywnym rumieńcem. - Och, panno Ross... Decimo... Nie miałam pojęcia, że pani tutaj jest! Ojej...

- To moja wina - powiedziała Decima. - Powinam była dać znać o swojej obecności, gdy tylko pani mama się odezwała. W każdym razie mówiła o mnie raczej dobrze.

- Tak, ale...

- Chodzi o piegi? Może rzeczywiście powinnam spróbować zachwalanego przez nią środka.

Ale Adamowi piegi się podobają, odezwał się buntowniczy głos w jej wnętrzu. No właśnie, to jeszcze jeden powód, żeby się ich pozbyć, pomyślała.

- Decimo? - odezwała się z wahaniem Olivia.

- Słucham.

- Czy mogłabym... czy mogę z panią porozmawiać w cztery oczy?

Olivia stała zarumieniona, głowę miała spuszczoną i wyłamywała sobie palce.

- Naturalnie. Proszę odwiedzić mnie jutro około trzeciej. Nikogo poza mną nie powinno być w domu, więc będziemy miały czas dla siebie.

Poczuła jednak przyływ niepokoju. Wolałaby, żeby to, co słuszne, było zarazem łatwiejsze.

TLR

Rozdział dziewiętnasty

- Pani w ogóle nie kocha lorda Weston? - Decima spojrzała z trwogą na zafrasowaną twarz Olivii.

- Chcę być posłuszna, ale przecież nie muszę go kochać, prawda? - spytała łamiącym się głosem. - Mama mówi, że żaden dżentelmen nie będzie tego ode mnie oczekiwał, a poza tym jestem głupia i zepsuta, jeśli o tym myślę. - Żałośnie czknęła w chustkę. - On mi się wydaje bardzo miły... przynajmniej zawsze taki był, ale ja jestem głupia, mama ciągle mi to powtarza, więc nic dziwnego, że zaczął mnie tak surowo traktować.

O Boże! Decima zerknęła na drzwi salonu, żeby się upewnić, że są dobrze zamknięte.

- Wiem, że miłości nie uważa się za konieczny warunek szczęśliwego i zadowalającego małżeństwa - zaczęła ostrożnie. - Wśród szlachetnie urodzonych ludzi, a zwłaszcza arystokracji, jest ona raczej wyjątkiem niż regułą. Na pewno jednak niezbędne są wzajemna sympatia i szacunek. Czy pani nic takiego do lorda Weston nie czuje?

- Był dla mnie bardzo miły, zanim się zaręczyliśmy. - Nie wiadomo dlaczego Olivia spłonęła intensywnym rumieńcem. - Oczywiście szanuję go, bo jest bardzo inteligentny i ma wysoką pozycję.

- Wydaje mi się wobec tego, że pani po prostu się niepokoi, ale kiedy już weźmiecie ślub, powinniście być bardzo szczęśliwi.

Decima pomyślała, że skradła kwestię Hermione. Co innego miała powiedzieć? Wzbudzić wątpliwości Olivii, żeby zerwała zaręczyny? To byłoby podłe, bo naraziłoby tę pannę na utratę dobrej reputacji.

- Proszę nie zapominać, że oświadczył się pani, chociaż w jej rodzinie nie ma tytułu i - proszę mi wybaczyć - posagiem też pewnie pani nie dorównuje wielu innym kandydatkom.

Tymi słowami wywołała u Olivii jeszcze silniejszy rumieniec.

- Jestem pewna, że on przed przyjęciem u Minsterów nie miał najmniejszego zamiaru wystąpić z oświadczeniami.

- To tylko dowodzi tego, jak bardzo go pani ujęła - powiedziała Decima. - Na pewno jest pani świadoma swojej urody i ma wszystkie niezbędne umiejętności, by prowadzić elegancki dom.

- Dziękuję... - Olivia otarła oczy. - Pani chyba w ogóle się go nie boi.

- A dlaczego miałabym się bać? Czy on powiedział pani coś, co powinno budzić lęk?

- Nie... - Olivia nie wydawała się pewna. - Czasem bywa bardzo surowy, ale mój tata też.

Niezbyt to romantyczne, pomyślała Decima.

- Czy on może zrobił coś takiego, czym bardzo panią zaniepokoił? - dopytywała się.

- On... on mnie pocałował.

- Och, to chyba normalne. Przecież macie się pobrać.

- Nie sądziłam, że to będzie takie... takie... - wyjąkała Olivia. - Myślałam, że pocałuje mnie w policzek, ale nie tak... nie w usta.

- Hm. Czy pani mama... rozmawiała z panią o... o małżeństwie?

- Właściwie nie. Twierdzi, że jestem głupią gąską.

- Cóż, ja nie mogę z panią o tym porozmawiać, Olivio. Przecież sama jestem niezamężna i tak naprawdę nie znam się na tym. - Decima poczuła, że i ona się rumieni.

- Może jednak pomogłoby, gdyby spróbowała pani odwzajemnić jakiś czuły albo nawet namiętny gest, a przynajmniej nie próbowałaby się chować do mysiej dziury? On poczułby, że pani mu ufa, a wtedy byłoby jej łatwiej przyzwyczaić się do jego... pieszczot.

Olivia skinęła głową i otarła oczy.

- A gdyby pani mu się zwierzyła... nie o całowaniu, oczywiście - ciągnęła Decima - ale gdyby opowiedziała mu, że czuje się bardzo niepewnie, wtedy poznałaby go pani lepiej i on na pewno lepiej zrozumiałby, że pani brakuje doświadczenia.

- Spróbuję - dzielnie powiedziała Olivia. - Bardzo pani dziękuję, Decimo. Z mamą nigdy nie ośmieliłabym się porozmawiać o takich sprawach.

- Pani miała jednak wątpliwości w związku z zaręczynami. Czy jest coś jeszcze? - spytała Decima.

- Och, nie! Mama byłaby strasznie zła, gdybym się zako... chciałam powiedzieć, gdybym miała zrobić coś takiego. - Panna miała wygląd osoby z ciężkim poczuciem winy. I bez wątpienia nie umiała dobrze kłamać. - Za nic nie mogłabym postąpić wbrew temu, co mama uważa za słuszne.

Decima pożegnała Olivię z mieszanymi uczuciami i morderczym bólem głowy. Kochała Adama, a to znaczyło, że życzyła mu wszystkiego co najlepsze, z filigranową narzeczoną włącznie. Z drugiej strony wciąż miała poważne wątpliwości, czy panna Channing naprawdę jest dla niego odpowiednią oblubienicą. Czy Adam nie dał się po prostu złapać na wyjątkowo urodziwą twarz? Wielu mężczyznom zdawało się to wystarczając. Taka myśl była jednak załamująca. Kochając kogoś, chciałoby się wierzyć, że obiekt uczuć ma bardziej trzeźwy osąd rzeczywistości.

Gdy Freshfordowie wrócili do domu, zastali swojego gościa na kanapie z tomikiem poetyckim w ręce. Walcząca z migreną Decima szybko uciekła na górę, żeby nie psuć nastroju przy obiedzie. Tam nieco pocieszył ją widok uśmiechniętej twarzy Prudence.

- Przyłożę pani zimny kompres do czoła, dobrze? - zaproponowała i zaczęła szukać potrzebnych rzeczy, cicho podśpiewując.

Decima usiadła na łóżku, oparła się o poduszki i przyjrzała się jej z zainteresowaniem. Przez ostatnie dni Prudence była bardzo milkliwa, więc odmiana wydawała się zaskakująca.

- Widziałaś się ostatnio z Batesem, Prudence? - zaryzykowała.

- Tak, panno Decimo. Widujemy się prawie zawsze, kiedy mam wolny wieczór. I dużo ze sobą rozmawiamy...

- Naprawdę? Gadatliwy Bates? I już się nie kłócicie?

- On po prostu się wstydził. Jest trochę nieśmiały.

Wydawało się to mało prawdopodobne, ale Decima uświadomiła sobie, że nie patrzy na Batesa oczami zakochanej kobiety, więc Prudence ma na pewno więcej do powiedzenia o jego charakterze.

- Teraz już wcale się nie kłócimy.

- To wspaniale, Prudence. - Decima zapomniała o bólu głowy i usiadła prosto. - Mówił coś o przyszłości?

- Konkretnie jeszcze nie, ale tak jakby wspomniał. Powiedział, że jego lordowska mość mógłby wynająć mu chatę, gdyby chciał się ustatkować.

Brzmiało to obiecująco. Oczywiście Prudence musiałaby odejść ze służby, ale o to nie można było mieć do niej pretensji. Decima pomyślała, że jej służąca jeszcze nigdy nie wyglądała tak kwitnąco.

- Co na siebie włożysz? Chciałabyś pożyczyć mój szal?

Oczy Prudence zapłonęły entuzjazmem. Kaszmirowy szal z wzorem paisley stanowił luksus, na jaki żadnej służącej nie było stać.

- Och, panno Decimo! Będę bardzo uważać, obiecuję.

Decima poczuła się na tyle lepiej, że zjadła w sypialni trochę zupy i owoców, nie skorzystała jednak z zaproszenia lady Freshford, wybierającej się na zakupy. Wciąż rozmyślała o swoich kłopotach, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Otworzyła i zobaczyła kamerdynera, który z trudem powściągał irytację.

- Bardzo przepraszam, że zakłócam pani spokój w prywatnym pokoju, panno Ross, ale przyszedł lord Weston. Poinformowałem go, że nie ma pani w domu, ale niestety Staples, która przechodziła obok, zuchwale mi przerwała i powiedziała, że pani leży w łóżku, bo boli ją głowa.

- Bardzo za nią przepraszam. - Niewątpliwie był to atak Prudence na godność i władzę kamerdynera. - Porozmawiam z nią na ten temat.

Kamerdyner nie wydawał się jednak udobruchany.

- Jego lordowska mość powiedział, że przykro mu z powodu pani niedyspozycji, ale jeśli nie może pani zejść na dół, to on porozmawia z panią na górze.

- Co takiego? Czy jego lordowska mość pił alkohol?

- Nie, panno Ross. Ośmieliłbym się przedstawić domysł, że jego lordowska mość jest bardzo wzburzony, uległ też pewnej irytacji. Nalegałem, aby odszedł, ale on się nie zgodził, a nie chciałbym polecić lokajom, aby wyrzucili para królestwa bez wyraźnego życzenia sir Henry'ego.

- Słusznie, Starling, to nie byłoby dobre rozwiązanie. Postąpiłeś właściwie. Wprowadź, proszę, jego lordowską mość do małego salonu i poinformuj, że wkrótce zejdę.

- Naturalnie, panno Ross. Znajdę Staples i przyślę ją do pani.

Decima zawahała się. Cokolwiek przygnało tu Adama, raczej nie było przeznaczone dla uszu Prudence.

- Nie, Starling. Przypuszczam, że to jest poufna sprawa rodzinna. Przyjmę lorda Weston sama.

Ukryła się z powrotem w sypialni, zdążyła jednak zauważyć niezadowoloną minę kamerdynera. Bez wątpienia zamierzał się poskarżyć lady Freshford, ale Decimę mało to w tej chwili obchodziło. Przygładziła włosy, obciągnęła suknię i pełna złych przeczuć zeszła na dół.

- Adamie...

- Naprawdę boli panią głowa?

Stał przy wygaszonym kominku i patrzył na nią, marszcząc brwi.

- Trochę. Na szczęście mniej niż przedtem. - Decima odpowiedziała mu obojętnym spojrzeniem. - Co jest aż tak ważne, że musi pan wprawiać w gniew kamerdynera lady Freshford?

- Miała pani dzisiaj bardzo dużo zajęć, Decimo, prawda?

Adam plasnął rękawiczkami o dłoń, co natychmiast przypomniało jej, że bólu głowy sobie nie wymyśliła.

- Była u mnie Olivia, i to chyba wszystko.

- Wszystko? Domyślam się, że to pani powinienem dziękować za przemianę mojej narzeczonej ze skromnej i niewinnej osóbki w pannę o niezwykle śmiałych skłonnościach.

- Przecież... przecież ja tylko powiedziałam...

Decimie zabrakło słów. Co, u licha, mówiła teraz i robiła Olivia?

- Dobrze, Decimo. Proszę mnie oświecić, na jakim etapie rozmowy o moich upodobaniach w sypialni zaproponowała pani Olivii, żeby zrezygnowała z wszelkich pozorów dobrego wychowania i rzuciła mi się w ramiona?

- Niczego podobnego nie zrobiłam! I nie rozmawiałam z nią o pańskich upodobaniach w sypialni, jak pan to nazwał. Olivia chciała mi się zwierzyć. Co miałam zrobić? Odmówić? Przecież ona nie ma przyjaciółki, która mogłaby jej pomóc.

- Ma matkę - powiedział ze złością Adam.

- Olivia boi się matki. Zresztą ona bałaby się nawet przepłoszyć gęś, a co dopiero opowiedzieć o swoich troskach pani Channing. A gdyby spróbowała, usłyszałaby takie kazanie, że zemdlałaby z wrażenia.

- O czym chciała z panią porozmawiać?

- Nie mam zamiaru panu powtarzać, przecież ona obdarzyła mnie zaufaniem.

Decima mgliście zdawała sobie sprawę z tego, że Adam się do niej zbliża, więc zaczęła szukać złudnego poczucia bezpieczeństwa, przesuwając się za stolik.

- Decimo, chce pani, żebym wy dostał to od Olivii, czy powie mi pani sama? - spytał bardzo cicho.

- Powiem, bo inaczej będzie pan się nad nią znęcał. Usłyszałam od niej, że w pańskiej obecności czuje się czasem dość niepewnie. Złożyłam to na karb jej młodego wieku, braku doświadczenia i wychowania pod kloszem. Teraz zastanawiam się całkiem poważnie, ile miała takich pokazów złości dominującego mężczyzny!

Adam zignorował tę obelżywą sugestię.

- I co kazała jej pani zrobić?

- Porozmawiać z panem. Wyjaśnić, że nie czuje się pewnie, i dać jakiś bezpieczny przykład, nie dotyczący spraw intymnych. Byłam pewna, że gdy zacznie się zwierzać, szybko nabierze do pana zaufania.

- Bez wątpienia bardzo zdrowa rada - powiedział sarkastycznie, a Decima pomyślała, że Adam wcale nie jest zadowolony z jej pomocy. - W jaki sposób jednak Olivia mogła wobec tego wpaść na pomysł, żeby rzucić mi się w ramiona i zacząć mnie namiętnie całować? Gdyby była bardziej wprawna, wziąłbym ją za kurtyzanę.

- Jednym z powodów jej niepewności były pańskie pocałunki - odparła Decima. - Podsunęłam Olivii myśl, że jeśli spróbuje odwzajemniać pańskie czule gesty, to może się do nich przyzwyczai.

- A pani jest taka doświadczona, że może udzielać rad w tej materii?

Adam był już prawie na wyciągnięcie ręki. Cofnęła się jeszcze bardziej i boleśnie uderzyła o rozłożoną klapę sekretarzyka lady Freshford.

- Doskonale pan wie, jaka jestem doświadczona - odburknęła. - I nie rozumiem, co pana tak rozeźliło. Od przyjaciela powinien pan się spodziewać życzliwej pomocy. Olivia jest bardzo nieśmiała i ma niewiele kontaktów z rówieśnikami... To byłoby straszne, gdyby takie obawy doprowadziły ją do... - Zawahała się, szukając właściwego słowa. - Do zrobienia czegoś nierozsądnego.

- Pani myśli, że ona postąpi mądrze, wychodząc za mnie za męża, albo że ja postąpię mądrze, jeśli się z nią ożenię? - Adam wpatrywał się niezłomnie w jej twarz, a zielony odcień jego oczu był w tej chwili bardzo wyraźny.

Decima pokręciła głową.

- Pan się jej oświadczył, ona przyjęła oświadczyny. Gdyby któreś z was chciało je zerwać, wywołałoby tym skandal, który mógłby zniszczyć Olivię. Dlaczego więc mówi pan w taki sposób, jakby wcale nie chciał jej poślubić?

Adam przyglądał się zmieszanej twarzy Decimy. Ona chciała wszystkiego najlepszego i dla niego, i dla Olivii. Za to ją kochał. Nie potrafił dociec, czy odezwało się jej poczucie obowiązku, czy naprawdę chciała, żeby poślubił inną kobietę. Zdawało mu się już, że zaczyna rozumieć Decimę Ross, teraz jednak wcale nie był tego pewien.

- Myśli pani, że mogłem popełnić błąd? - spytał powoli, usiłując wyczytać coś z jej myśli.

- Jeśli nawet go pan popełnił, nic już się nie da zrobić! - Spojrzała na niego strwożona. - Nie myśli pan chyba o rzuceniu tej biedaczki?

- Nie, skądże - odparł.

Wiedział, że jeśli jego plan się nie powiedzie, będzie musiał pogodzić się z losem i postarać się, by jego małżeństwo z Olivią Channing było jak najlepsze. Decima mogła mu pokrzyżować plany.

- Interesuje mnie pani opinia. To wszystko - odezwał się znowu, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt poważnie. - Ma pani rację, że Olivia żyje jak pod kloszem. Postaram się o tym pamiętać.

Jego zadanie stało się trudniejsze, odkąd Olivia usłyszała daną w dobrej wierze radę Decimy. Przeżył niemałe zaskoczenie, kiedy chcąc wpędzić tę pannę w głębokie zmieszanie, namiętnie ją pocałował, a ona dzielnie zarzuciła mu ramiona na szyję i z wielką determinacją próbowała odwzajemnić pocałunek.

- Pan jest dzisiaj w bardzo dziwnym nastroju, Adamie - wyrwała go z zamyślenia Decima. - Proszę mi obiecać, że nie rzuci pan tej biednej Olivii.

- Naprawdę sądzi pani, że mógłbym coś takiego zrobić?

To było bardzo przykre podejrzenie. Co gorsza, nie potrafił przewidzieć reakcji Decimy na jego plan. Tymczasem jednak pragnął tylko objąć ją i potrzymać w ramionach, odurzyć się ledwie wyczuwalnym zapachem jaśminu. Ujął ją za rękę. Przez chwilę stawiała opór, ale pozwoliła się zaprowadzić na kanapę.

- Właściwie nie sądzę... może tylko wtedy, gdy zachowuje się pan tak dziwnie, że zupełnie go nie rozumiem. - Zawahała się, spojrzała na ich złączone ręce i zdecydowanie uwolniła dłoń. - Kocha ją pan?

- Nie. - Nie mógł jej okłamać. - Przyszedł czas, kiedy powinienem się ożenić. Słyszała pani, jakie jest zdanie mojej rodziny. W naszej klasie nie oczekuje się miłości w małżeństwie. Jeśli chce pani coś takiego zobaczyć, proszę dalej wspomagać Batesa i Prudence.

Miał nadzieję, że wzmianka o służących zbije ją z tropu, ale ona tylko machnęła ręką, jakby chciała odsunąć tę kwestię na bok.

- Będzie pan dla niej miły, prawda? Olivia chyba nie zaznała wiele czułości w życiu.

Odruchowo chwyciła go za rękę, chcąc podkreślić, jakie to ważne. Adam zacisnął palce i wyczuł jej puls. Zdawało mu się, że przenika całe jego ciało i zaczyna dyktować sercu rytm.

- Decimo, obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby życie Olivii układało się w przyszłości lepiej niż teraz.

- Dziękuję - powiedziała, a on położył drugą dłoń na jej ręce. - Adamie...

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że aż zatańczyły na zawiasach. Decima podskoczyła spłoszona i instynktownie chwyciła wolną ręką za klapę fraka Adama. On z kolei próbował ją osłonić.

Na progu stanął czerwony z wściekłości lord Carmichael. Za nim widać było kamerdynera, jeszcze dalej kobiecą postać, ale Charltona w tej chwili nikt nie mógł odsunąć.

- Jak pan śmie, milordzie! Decimo, chodź tu natychmiast! Nie wierzę własnym oczom, że nie ma przyzwoitki, a ty siedzisz tutaj z mężczyzną i zachowujesz się jak pułkowa dziewczka...

Nie dokończył tego zdania. Rozwścieczony Adam, który zawsze sądził, że o mroczkach latających przed oczami tylko się mówi, zobaczył je właśnie w tej chwili. Zerwał się z kanapy i potężnym prawym sierpowym trafił barona w szczękę.

Charlton poleciał do tyłu, wpadł na Starlinga i obaj runęli na podłogę w korytarzu dosłownie o centymetry od Prudence, która z głośnym piskiem w ostatniej chwili odskoczyła.

Rozdział dwudziesty

- Charltonie!

Decima próbowała odepchnąć Adama, by dostać się do leżącego brata.

- Proszę zostać na miejscu, panno Ross - polecił Adam.

Podniósł Charltona za ramię i wciągnął za sobą do saloniku, po czym z trzaskiem zamknął drzwi.

- Jestem przekonany, że panna Ross nie musi dłużej znosić impertynenckich spojrzeń służby - stwierdził.

- Jak pan śmie! - krzyknął Charlton i wyciągnął z kieszeni chustkę, którą przycisnął do twarzy, by powstrzymać krwawienie z nosa. - Próbował pan wykorzystać moją siostrę, a teraz ma jeszcze czelność mnie napadać! Oddam pana w ręce sprawiedliwości...

- Za to, że stanąłem w obronie dobrego imienia damy, która przed chwilą została ohydnie znieważona? Nie powtórzę wyrażenia, którego pan użył, by oczernić charakter panny Ross, lordzie Carmichael, ale żaden dżentelmen nie mógłby stać z założonymi rękami, słysząc taką obelgę.

- Jestem jej bratem, do diabła!

- Powinien pan więc być szczególnie czuły na punkcie jej honoru, a przypomnę panu, że dama jest nadal obecna i prosi, by łaskawie powściągnął pan język.

Adam używał tak pompatycznych wyrażań, że zamieniał całą tę sytuację w groteskę. Niewątpliwie chciał, by odium winy spadło na Charltona. Decima rozumiała jednak, że nie jest dobrze. W każdej chwili mogli wrócić Freshfordowie, większa część służby na pewno zgromadziła się już w sieni, a Charlton, choć zachował się jak głupek, był mimo wszystko jej bratem.

- Należy oczywiście ubolewać, że przyzwoitka panny Ross musiała na chwilę opuścić pokój...

- Na chwilę? Na jaką chwilę?! - Charltonowi trudno było wyraźnie mówić. - Moja siostra była w tym pokoju sam na sam z rozpustnikiem! Już ja się postaram, żeby ta niechlujna dziewczka zwana służącą została wyrzucona bez refe...

- Nie ma mowy! - krzyknęła Decima.

Żaden z mężczyzn nie zwrócił na nią uwagi.

- Nazwał mnie pan rozpustnikiem, lordzie Carmichael? - spytał Adam. - Nie mogę pana wyzwać za to, co powiedział pan o własnej siostrze, ale nie będę się wahał, skoro obraża pan również mnie. Proszę wskazać sekundantów, milordzie.

- Nie! - Decima przepchnęła się obok Adama i stanęła między mężczyznami. Trudno jej było zdecydować, na którego z nich jest bardziej zła. - Obaj natychmiast przestańcie! Charltonie, nie było nic niestosownego w tym, co widziałeś przed chwilą. Lordzie Weston, nie potrzebuję od pana ochrony przed moim własnym bratem. Uważam, że powinien pan wyjść. Niezwłocznie.

Za drzwiami było słyhać coraz więcej głosów. Starling rozprawiał z oburzeniem, gniewnie przerywała mu Prudence, a nad całym tym zgiełkiem dominował stanowczy głos Henry'ego, który domagał się wyjaśnień.

Decima głęboko odetchnęła, wyminęła również Charltona i szeroko otworzyła drzwi. Nie chciała dopuścić do walki ani w domu, ani na ubitej ziemi.

- Sir Henry - powiedziała ponad zgiełkiem. - Zaszło fatalne nieporozumienie. Mój brat wymaga pomocy doktora. A lord Weston właśnie wychodzi.

Adam spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Nie mam zamiaru...

- ...pozostać w tym domu. Doskonale to wiem. - Chłodno spojrzała mu w oczy. - Proszę przekazać moje wyrazy uszanowania panie Channing. Starling ma pański kapelusz, milordzie.

Nastąpiła długa chwila napiętej ciszy. W końcu Adam zwrócił się do sir Henry'ego.

- Bardzo przepraszam, że wywołałem w pańskim domu pewne zamieszanie - powiedział. - Panno Ross, życzę miłego dnia.

Gdy zamknęły się za nim frontowe drzwi, Decima popchnęła wciąż kipiącego ze złości Charltona na fotel.

- Henry, mogę tylko przeprosić. Czy zechce pan poprosić swoją gospodynię, żeby przysłała sprawdzić, czy potrafi zatrzymać krwawienie.

Ktoś znacząco chrząknął za ich plecami, więc wszyscy się odwrócili. Był to osobisty służący Henry'ego.

- Staples dała mi znać, że tu obecny dżentelmen potrzebuje pomocy - powiedział całkiem spokojnie, jakby widok pieniących się z wściekłości i zalanych krwią baronów był w domu jego pana codziennością. - Jeśli milord zechce ze mną pójść, na pewno uda mi się ulżyć mu w cierpieniu. - Charlton chyba trochę dał się udobruchać tą troską. - Czy mam posłać po pańskiego osobistego służącego, żeby przyniósł świeże chustki?

- Tak, tak, koniecznie. - Stojąc już na progu, Charlton wychylił się zza chustki i spiorunował wzrokiem Decimę. - Dessy, oczekuję, że będziesz wkrótce spakowana i odjedziesz razem ze mną do domu. - Z tymi słowami wyszedł.

- Wielki Boże, Decimo! - Henry ujął ją za ramię i niemal siłą posadził obok siebie na kanapie. - Co tu się dzieje? Kiedy wychodziłem, leżałaś półżywa z bólem głowy, a gdy wracam, Starling grozi wypowiedzeniem, twoja służąca żąda, żebym natychmiast cię ratował, a twój brat zalewa krwią ulubiony dywan mamy.

- Udzieliłam Olivii kilku rad z jak najlepszą intencją, ale ona zanadto wzięła je sobie do serca - wyznała Decima. Teraz, gdy emocje opadły, ogarnęło ją poczucie winy. - Adam był na mnie o to bardzo zły, zaczęliśmy dyskutować i wtedy przyszedł Charlton. Starling wpuścił go do pokoju, ponieważ czuł się urażony. Prudence nie było, my siedzieliśmy z Adamem na kanapie, więc Charlton wyciągnął swoje wnioski i powiedział coś, czego nie powinien powiedzieć. I Adam go uderzył.

- Boże. - Henry popatrzył na nią beznamiętnie. - To brzmi jak najprawdziwsza farsa. Całe szczęście, że mama z Caro jeszcze nie wróciły. Spróbuję udobruchać Starlinga przed ich powrotem. Czy ci dwaj właśnie umawiali się na pojedynek?

- Adam wyzwał Charltona za nazwanie go „rozpustnikiem”. Chciał to zrobić za obelgi pod moim adresem, ale nie mógł.

- Rozpustnikiem chyba istotnie jest - stwierdził rzeczowo Henry.

- Hm, myślę, że nie chce już nim być, skoro się zaręczył. - Westchnęła. Dobrze wychowana dama powinna dostać spazmów na widok bójki, nie zmieniało to faktu, że Decimie niezwykle podobał się Adam, powalający Charltona ciosem w szczękę.

- Zamierzasz odjechać z Charltonem?

- Nie. - Decima pokręciła głową. - Jutro ich odwiedzę i przeproszę, kiedy wszyscy trochę się uspokoją. Nie zamierzam jednak pozwolić, by rodzina dyktowała mi, jak mam żyć, nawet jeśli tym razem Charlton miał swoje racje.

Odjazd Charltona był dostatecznie burzliwy, by Decima uciekła potem roztrzęsiona do swojego pokoju. Prudence popatrzyła na nią z niepokojem.

- Bardzo przepraszam, jeśli zawiniłam, panno Decimo, ale sądziłam, że chce pani porozmawiać z jego lordowską mością.

- Chciałaś jak najlepiej, Prudence, obawiam się jednak, że muszę przeprosić pana Starlinga. Był bardzo zły, a nie mogę tutaj mieszkać, jeśli będziemy wyprowadzać z równowagi starszą służbę lady Freshford.

- Naturalnie, panno Decimo. - Prudence zawahała się. - Co do jego lordowskiej mości... Czy pani... To znaczy czy on...? Czy wszystko jest w porządku, panno Decimo? On chyba nie chce ożenić się z panną Channing, prawda?

- Ależ chce, Prudence! - Decima gwałtownie odwróciła się od toaletki, przy której próbowała na nowo ułożyć włosy. - Skąd u ciebie taka myśl?

- Jethro mówi, że on jej nie kocha.

Prudence wierciła pantoflem dziurę w dywanie.

- To nie jest ważne, kiedy arystokraci biorą ślub - powiedziała bez przekonania Decima. - Ważniejszy jest odpowiedni dobór małżonków.

- Aha. Kiedy pani znowu go zobaczy?

Prudence wydawała się rozczarowana, ale wzięła od Decimy szczotkę i zaczęła prostować jej włosy.

- Kiedy? - Decimę ogarnął smutek. - Nie mogłabym chyba uznać tego za rozsądne, gdybym próbowała go zobaczyć. No, chyba że spotkamy się przypadkiem na gruncie towarzyskim.

Charlton był głową rodziny, a choć doprowadzał ją do szału, musiała wierzyć, że również jako brat ma w sercu jak najlepiej pojęte interesy siostry. Skarcił ją za nieskromne zachowanie. Z szarej myszki zamieniła się w damę korzystającą z wolności, nie zawsze jednak robiła to w stosowny sposób. Zamrugała, próbując zatrzymać łzy cisnące jej się do oczu.

Adam wszedł na podwórze stajni i zastał Batesa zajętego naprawą uprzęży.

- Osiodłaj Foksa.

- Wyprowadzony. - Bates odciął koniec rzemienia, złożył nóż i schował go do kieszeni. - Kazałem chłopakowi wyjechać na Ajaksie, a Foksa wziąć na postronek. Milord przecież powiedział, że dzisiaj jeździć nie będzie.

Przyjrzał się naprawionej uprzęży, zupełnie nie przejmując się wściekłą miną pana.

- Jak dawno?

Chciał pogalopować, pokonać opór Foksa, bo tylko tak mógł wyładować tkwiącą w nim złość. Nie wolno mu było wrzeszczeć na służbę, kopnąć niczego, co żyje, ani tym bardziej zbliżyć się do potulnej narzeczonej.

- Nie minęło jeszcze dziesięć minut, milordzie - powiedział Bates. - Kazałem mu solidnie je przegonić, więc nie będzie go przynajmniej godzinę. - Odłożył uprząż i wziął do ręki jakiś rzemień oraz wycinak. - Czy panna Ross ma się dobrze, milordzie?

- Panna Ross ma się znakomicie, dziękuję Bates.

Adam ściągnął rękawiczki i stanął niezdecydowany.

Mógł wrócić do Decimy i powiedzieć, że ją kocha. Prawdopodobnie dostałby za to od niej po uszach i nawet nie mógłby mieć pretensji. Zaczęło do niego docierać, że rozejm z Decimą oznaczałby koniec jego przemyślnego planu.

- Czego tam? - spytał, gdy uświadomił sobie, że Bates coś powiedział.

- Milord się bił? - Bates skinął głową ku jego prawej dłoni. Adam zerknął i ze zdziwieniem przekonał się, że ma startą skórę na knykciach. - Trzeba to natrzeć maścią, żeby nie było potem blizn. Jak ten drugi?

- Tak się składa, że tym drugim był brat panny Ross.

Adam poczuł, że gniew go opuszcza, pozostaje tylko zmęczenie i poczucie bezradności. Był przekonany, że Decima go nie kocha. Nie po tym, co zrobił.

- Oj, oj, oj - Bates cmoknął. - To niezbyt udane posunięcie, milordzie. - Odsunął się od pieńka, żeby Adam mógł na nim usiąść. - Damy lubią być ratowane z rąk łotrów, ale nokautowanie członków rodziny to zupełnie co innego. - Sprawdzał szydłem, czy udało mu się wykonać odpowiedni otwór w rzemieniu. - I co ona na to?

- Wyrzuciła mnie.

- No tak. - Bates przewlókł dratwę przez otwór i zawiązał ją na końcu. - I co teraz? Na miejscu milorda miałbym wszystkiego dosyć.

- Mniej więcej tak się czuję.

Adam usiadł, zdjął kapelusz i zaczął obracać go w dłoniach.

- Teraz chyba nie będzie milorda chciała. Trzeba by coś wyprostować.

- Ano właśnie. - Adam wiedział doskonale, że masztalerz łatwo umie go przejrzeć, ale nie mógł zdradzić przed nim swoich zamierzeń. Jeszcze nie. - Ale mam się żenić z panną Channing, nie z panną Ross.

- Niby tak - przyznał Bates. - Lepiej niech milord pomyśli, co zrobić, żeby to zmienić.

- A jak tam twoje zaloty? - spytał Adam, by uratować resztki godności.

- O, z Prudence nie jest łatwo, to całkiem nieprzewidywalna sztuka - stwierdził Bates. - Ale nie narzekam, ja przecież próbuję się zalecać tylko do jednej.

Wiosenne słońce pocieszało Decimę, która wracała zrugana i nieszczęśliwa po przedpołudniowej wizycie u brata. Przynajmniej miała za sobą ten przykry obowiązek. Hermione pewnie wstawiła się za nią, bo Decima uniknęła wydziedziczenia, naturalnie pod warunkiem że będzie unikać lorda Weston jak zarazy.

Gdy powóz toczył się powoli w kierunku domu Freshfordów, podzieliła się tymi nowinami z Prudence.

- Będzie to jednak trudne - zakończyła - bo muszę uważać, żeby panna Channing nie pomyślała, że nie chcę jej znać.

- Ojej - zmartwiła się Prudence. - To nie będzie pani mogła rozmawiać z jego lordowską mością?

- Nie, jeśli nie liczyć wymiany pozdrowień w miejscach publicznych. A dlaczego pytasz?

Prudence wydawała się głęboko rozczarowana, choć nieswoja była od samego rana.

- A bo Jethro chyba jednak nie dostanie tej chaty. Obawia się nawet, że straci miejsce u pana, jeśli mnie poślubi. - Prudence pociągnęła nosem. - To dobra posada, on tam jest od lat. Nie mogę od niego żądać, żeby zrezygnował.

- Kiedy zaszła ta zmiana? - spytała Decima. - Jeszcze wczoraj wyglądałaś na szczęśliwą.

- Jethro powiedział mi wczoraj wieczorem. Bardzo się martwi, ale nie chce już się ze mną spotykać, gdyby miał przez to stracić pracę. Podobno jego lordowska mość wrócił wczoraj bardzo zły. A to wszystko moja wina - zakończyła zrozpaczona. - Gdybym nie powiedziała jego lordowskiej mości, że pani jest w domu, nie stałoby się nic złego.

- Nie wierzę, że on jest taki małoduszny - zawołała Decima. - Ciekawe, czy chce mi dopiec, niszcząc twoje życie, czy po prostu tak wysoko zadziera nosa, że nie potrafi znieść, kiedy ktoś robi coś po swojemu? Zaraz się przekonamy! - Dała znak i przez okno do wnętrza powozu zajrzał stangret. - James, jedziemy do domu lorda Weston. Trzeba mu powiedzieć, że nie może mieć wszystkiego. Prudence, jeśli on się nie złamie, to ja dam posadę Batesowi. Myślałam o powiększeniu stajni i zajęciu się hodowlą na poważnie. Potrzebuję doświadczonego masztalerza.

Gdy Decima wysiadła z powozu, zauważyła ruch w oknie gabinetu. Oznaczało to, że Adam jest w domu.

- Wrócę za kilka minut. Prudence, możesz iść do stajni, jeśli masz na to ochotę.

Kamerdyner Adama powitał ją eleganckim ukłonem, który jednak pozostał niedokończony, gdy dostrzegł, że nie towarzyszy jej przyzwoitka.

- Dzień dobry pani. Żałuję, ale lorda nie ma w domu.

- Sądzę, że dla mnie jednak znajdzie czas - odparła Decima z uśmiechem. - Nie kłopotz się anonsowaniem.

Wyminęła osłupiałego kamerdynera i zanim zdążył ruszyć za nią, już naciskała klamkę drzwi gabinetu.

Wnet znalazła się twarzą w twarz z Adamem, który upuścił na biurko gazetę i spojrzał na nią zaskoczony.

- Decimo!

Zrobił krok w jej stronę, ale wyciągnęła przed sobą rozłożone ręce.

- Tylko nie „Decimo"! Jak pan śmiał tak postąpić, Adamie?! Nie spodziewałabym się tego po panu.

Przystanął i przeczesał dłonią włosy. Niewątpliwie wymagały przystrzyżenia.

- Proszę posłuchać. Rozumiem powód tej złości, ale musi pani przyznać, że prowokacja była oburzająca.

- Milord natrafił na pewne niedogodności i uznał je za prowokację? To ma być wystarczające usprawiedliwienie dla pańskiego postępowania?

- Raczej nie nazwałbym tego niedogodnościami. - Wskazał krzesło. - Decimo, proszę, niech pani usiądzie. Porozmawiajmy o tym. Muszę wyznać, że myślałem o pani i zastanawiałem się, jak mogę wszystko naprawić.

- Wystarczyłoby chyba jedno słowo do Batesa.

Decima wbiła wzrok w grupę figurek z miśnieńskiej porcelany, stojących na gzymsie kominka. Nie chciała patrzeć na Adama.

- Pani się wydaje, że używam naszej służby jako pośredników? - Wydawał się zdezorientowany.

- Może przeprosiny załatwiłyby sprawę - podsunęła mu Decima i dotknęła jednej z figurek. Rzemiosło było wspaniałe. Pomyślała, że jeśli skupi na czymś uwagę, będzie umiała zachować dystans do kłótni. Może oszczędzi jej to bólu? - Prudence jest bardzo wzburzona.

- Prudence? - Teraz nie krył już zaskoczenia. - Ach, pani chodzi o jej wczorajsze zachowanie, które doprowadziło do całego incydentu. Służąca, która tak bardzo dba o interesy pani i jest taka sumienna, to prawdziwe szczęście.

- Mam na myśli interesy Prudence, nie moje. - Decima odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - I oczywiście Batesa.

- Batesa? - Adam położył jej rękę na ramieniu i zmarszczył czoło. - Decimo, czy my się całkiem nie mijamy? Po co pani tu przyszła?

Przemknęło jej przez myśl, że gdyby wspięła się na palce, mogłaby musnąć jego wargi. Zapach wody kolońskiej i świeżo wyprasowanego ubrania silnie działał na wyobraźnię Decimy.

- Przyszłam, ponieważ złamał pan serce Prudence. Jestem na pana bardzo, bardzo zła. - Głos lekko jej zadrżał. - Jestem też zawiedziona.

- Niczego Prudence nie zrobiłem! O co pani chodzi, Decimo? Próbuję przeprosić za to, że uderzyłem wczoraj pani irytującego brata. Żałuję, że nie dołożyłem mu mocniej, ale panią to bardzo poruszyło, więc teraz muszę żałować, że w ogóle to zrobiłem.

- Powiedział pan Batesowi, że nie dostanie chaty! Jemu i Prudence wydaje się, że on straci posadę, jeśli się pobiorą. I pomyśleć, że postąpił pan tak wyłącznie dlatego, że go wczoraj wyprosiłam. To nieuczciwe. - Decima uwolniła rękę i odsunęła się, żeby uniknąć tej krępującej bliskości. - Oczywiście nie powinien był pan też uderzyć Charltona, który miał święte prawo wpaść w złość, widząc nas w takiej sytuacji. On jest nadęty i nadopiekuńczy, to oczywiste, ale jest też moim bratem. Nie mogłam postąpić inaczej, niż pana wyprosić. - Głęboko odetchnęła. - Ale żeby mścić się za to wszystko na biednej Prudence?! W ogóle nie mogłam uwierzyć, że jest pan zdolny do czegoś takiego!

Adam nagle zmienił się na twarzy. Przemknął przez nią wyraz zrozumienia, szybko zastąpiony przez smutny uśmiech.

- To nie jest śmieszne - burknęła Decima.

- Zgadzam się. Pomyślałem, że jestem żaloszny. Zdawało mi się, że panuję nad swoim życiem, domem i losem, i nagle okazuje się, że jestem tylko zabawką w rękach służby. Czy Prudence naopowiadała pani, że Bates nie dostanie chaty czy raczej że zabroniłem Batesowi ślubu?

Decima zmarszczyła czoło.

- Niezupełnie tak. Według niej Jethro, to znaczy Bates, sądził, że może nie dostać chaty, a nawet stracić posadę. A pan wrócił do domu bardzo zły.

- Decimo, kochana, czy przyszło pani do głowy, że oboje jesteśmy ofiarami manipulacji służących? Prudence i Bates doszli widocznie do wniosku, że się pokłóciliśmy i raczej nie zaczniemy ze sobą ponownie rozmawiać, jeśli nie dostaniemy do tego silnej zachęty.

- Chce pan powiedzieć, że oni nas swatają? Ale... przecież pan jest zaręczony! Zaraz, jak pan mnie nazwał?

Rozległo się pukanie do drzwi i zanim Adam zareagował, w pokoju stanął kamerdyner. Decima spojrzała na niego niechętnie. Pukanie, a tym bardziej samowolne wchodzenie do pokoju w drażliwej sytuacji zdecydowanie nie przystawało wyćwiczonemu kamerdynerowi.

- Milordzie, właśnie zajechał powóz pani Channing.

- Cholera. Dziękuję, Dalrymple. Jestem pewien, że potrafisz przez chwilę zatrzymać damy, zanim wprowadzisz je do salonu.

Kamerdyner pozwolił sobie na grymas powątpiewania.

- Jeszcze nigdy nie udało mi się zaprowadzić pani Channing tam, gdzie sama nie życzyła sobie iść. Ona wie, że przed południem zwykle spędza pan czas w gabinecie. Byłoby bezpieczniej, gdyby dama zechciała teraz iść ze mną...

Urwał, bo rozległ się dźwięk kołatki. Wszyscy troje zmartwiali, ktoś bowiem otworzył drzwi i rozległy się głosy.

- Peters... - powiedział kamerdyner i zniżył głos. - Myślałem, że on jest w kuchni. Teraz nie mogę nawet otworzyć drzwi gabinetu i wyjść...

- Alkova! - Adam chwycił Decimę za nadgarstek i pociągnął ją w stronę drzwiczek przy kominku. - Powinno starczyć miejsca.

Decima została wciśnięta do składziku, wypełnionego do połowy pudłami i starymi książkami. Przygniatał ją Adam, zdołała jednak przysiąść na półce. Twarz miała w jego koszuli, a kolanami wierciła mu dziurę w udach.

Drzwiczki za nimi się zamknęły, bez wątpienia dzięki wydatnej pomocy masy ciała kamerdynera. Potem rozległ się znajomy głos:

- O, jesteś Dalrymple. A gdzie lord Weston?

Rozdział dwudziesty pierwszy

- Przykro mi, proszę pani, ale jego lordowskiej mości nie ma w domu.

- Widziałam ruch w jego pokoju, gdy podjeżdżałyśmy.

Decima zastanawiała się, skąd pani Channing czerpie tak przytłaczającą pewność siebie.

- Musiała pani widzieć mnie. Właśnie sprawdzałem, czy jest atrament we wszystkich kałamarzach. Z żalem muszę powiedzieć, że nowo przyjętym lokajom nie zawsze można ufać. Czy zechcą panie udać się do salonu na poczęstunek?

- Kiedy lord Weston wróci? - spytała pani Channing, wyraźnie niezadowolona, że ofiara się wymknęła.

- Nie potrafię powiedzieć, proszę pani. Nie mam nawet przesłanek, aby spekulować na temat miejsca jego pobytu.

Rozległ się trzask drzwi gabinetu.

- Stary lis - mruknął Adam tuż przy policzku Decimy. - Nie ma przesłanek, żeby spekulować, też coś! Pani chichocze?

- Tak - przyznała Decima, próbując się opanować. - Muszę powiedzieć, że ma pan szalenie niekonwencjonalną służbę.

- Wiem. To dlatego, że większość służących odziedziczyłem. Znają mnie od szczeniaka. I chociaż zwykle starają się nie naruszać mojej godności, podejrzewam, że robią to, by podkreślić własne znaczenie, a nie moje. Aha, byłbym wdzięczny, gdyby pani chichotała bardziej nieruchomo.

- Przepraszam - sapnęła Decima. - Ale dlaczego? Czy sądzi pan, że możemy zostać usłyszani?

- Nie, ale mam wielką ochotę panią pocałować.

To odebrało jej nagle chęć do śmiechu.

- Adamie! W sąsiednim pokoju jest Olivia! - Decima całkiem już się opanowała. - W żadnym razie nie powinien pan mieć takich myśli. To jest wysoce niestosowne.

- Musiałbym mieć sto dziesięć lat, żeby o tym nie myśleć w takiej sytuacji - powiedział ponuro. - Bliżej siebie już być nie możemy, chyba że zdejmiemy ubranie.

Decima pisnęła spłoszona.

- Proszę się nie obawiać - usłyszała szept. - Nie jestem cyrkowcem.

Uznała, że najlepiej to przemilczeć. Trudno było jej zachować bezruch, ale pocieszała się tym, co wywnioskowała z wiedzy o mężczyznach, uzyskanej od Henry'ego. W tej sytuacji Adam miałby ochotę pocałować każdą kobietę, nie chodziło akurat o nią.

- Czy sądzi pan, że możemy już bezpiecznie wyjść? - spytała cicho.

- Prawdopodobnie tak. Czy pani jest niewygodnie?

- Bardzo.

- Mnie też. Ale przyjemnie - dodał tak cicho, że nie była pewna, czy się nie prześluszyła. Przez chwilę próbował otworzyć drzwiczki. - Niestety, od wewnątrz nie ma klamki, poza tym Dalrymple chyba zamknął nas na klucz - zawyrokował w końcu.

Decima skapitulowała przed skurczem w szyi i oparła czoło o pierś Adama. Rzeczywiście było to przyjemne.

- Czy uzyskałem przebaczenie? - spytał.

- Za uderzenie biednego Charltona? Tak, wybaczam panu, jeśli pan mi wybaczy, że uwierzyłam Prudence.

- Chyba możemy tak się umówić - odparł żartobliwym tonem. - Czy pani brat zabronił jej wszelkich kontaktów ze mną?

- Mhm. I oczywiście ma zupełną rację.

Decima zastanawiała się, czy bolące plecy są wystarczającą wymówką, żeby zarzucić Adamowi ramiona na szyję i wtulić się w niego jeszcze mocniej. Na szczęście uniemożliwiła jej to sterta pudeł.

- Zamierza go pani posłuchać? - Decima nagle obudziła w sobie czujność. - Bo ja naprawdę potrzebuję pani pomocy.

- Uznałam, że bratu choć tyle się ode mnie należy - szepnęła. - A czego pan chce?

Nastąpiła pauza, podczas której Decima doszła do wniosku, że ostatnie pytanie sformułowała dość niefortunnie.

- Zastanawiałem się, czy w najbliższym czasie byłaby pani łaskawa przyjąć zaproszenie wraz z Henrym, by towarzyszyć mnie i Olivii podczas małej wyprawy, Odziedziczyłem niewielki majątek niedaleko Bushey i nie mogę się zdecydować, czy chcę go za-

trzymać. Zamierzam pokazać go Olivii, a jeśli jej się nie spodoba, to przeznaczę go na sprzedaż.

Z jej punktu widzenia ten pomysł był nie do przyjęcia. Znalazłaby się z Adamem właśnie w takiej sytuacji, jakiej chciała uniknąć. Charlton wpadłby w furję, gdyby się o tym dowiedział, a Henry znów miałby okazję do długich rozmów z Olivią.

- Bardzo proszę - nalegał Adam, choć naturalnie wiedziała, że błagalny ton to element gry. - Jeśli pani się nie zgodzi, będę musiał pojechać sam z panną Channing. a mam przeświadczenie, że większa grupa jest w tej podróży niezbędna. Olivia poczuje się znacznie pewniej w obecności pani i Freshforda.

- Jeśli Henry wyrazi zgodę, to ja także.

Otworzyła usta, żeby mu odmówić, ale powiedziała coś, czego wcale nie zamierzała. Jej buntownicze drugie ja znów niebezpiecznie podnosiło głowę.

Właśnie w tej chwili zazgrzytał klucz w zamku i drzwiczki otworzyły się. Adam natychmiast wyskoczył na zewnątrz, a ona wpadła prosto w jego ramiona. Dalrymple zdołał zachować powagę, choć był świadkiem doprawdy niecodziennego widowiska.

- Pani Channing z córką odjechała. Zamierzają wrócić po południu. Pani Channing była tak uprzejma, że zwierzyła mi się ze swoich zamierzeń. Chce przedyskutować z milordem przygotowania do miodowego miesiąca.

- Na Boga, naprawdę? - mruknął Adam, podtrzymując Decimę, której zdrętwiały wszystkie kończyny.

- Tak zrozumiałem - odpowiedział spokojnie Dalrymple. - Czy mogę podać poczęstunek, panno Ross? Nie? Bardzo mi przykro, że musiałem państwa zamknąć na klucz, ale obawiałem się, że inaczej drzwi mogą się otworzyć w niewłaściwym momencie.

- Rozmawiałeś z Batesem? - spytał Adam, mierząc kamerdynera podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie, milordzie, ani dzisiaj, ani wczoraj. Służąca panny Ross jest w kuchni, milordzie. - W drodze do drzwi jeszcze przystanął. - Pani Channing uprzejmie podzieliła się ze mną również wiadomością, że zamierza na kilka dni opuścić Londyn i powierzyć opiekę nad panną Channing swojej kuzynce.

- Doskonale się składa - stwierdził Adam, wyglądając przez okno. - Dziś po południu porozmawiam z Olivią o wyjeździe do Bushey. Przyślę wiadomość i jeśli łaska, proszę powiadomić mnie, jaki termin odpowiada pani i sir Henry'emu.

- A czy pani Channing nie życzyłaby sobie, by poczekać z tym wyjazdem do jej powrotu, żeby i ona mogła wziąć w nim udział?

- Zapewne tak. - Uśmiechnął się nagle i Decima natychmiast zapomniała o wszystkich postanowieniach. - Powiem jej, że dostałem korzystną ofertę, więc muszę szybko podjąć decyzję, co zresztą nie jest dalekie od prawdy. Ona będzie przeciwko sprzedaży, bo jej zdaniem im więcej domów znajdzie się w posiadaniu Olivii, tym lepiej. - Spojrzał na Decimę. - A panią darzy zaufaniem, więc zgodzi się na taką przyzwoitkę, Decimo. Proszę mi oszczędzić całego dnia w towarzystwie przyszłej teściowej.

Wspomnienie o nadchodzącej roli pani Channing podziało na Decimę trzeźwiąco, ale pokusa spędzenia ostatniego dnia z Adamem była silna.

- Zapytam Henry'ego - powiedziała, by odwlec decyzję. - Pomysł wydaje się wspaniały. Urządzimy piknik?

- Dopilnuję, żeby był najlepszy z możliwych - obiecał Adam i znów spoważniał. - A teraz powinniśmy chyba wyprowadzić panią kuchennymi drzwiami.

Decima musiała bardzo się starać, by pozdrowić kucharkę, skinąć głową pomocom kuchennym i oficjalnie pożegnać się z Adamem. Wolała nie myśleć, co służba sądzi o jej wyjściu tą drogą, ale bez wątpienia wszyscy byli dobrze opłacani, więc nie należało się obawiać ani dziwnych uwag, ani niepotrzebnych domysłów.

Gdy wreszcie znalazły się z Prudence w jadącym powozie, służąca zaczęła się wiercić. Decima długo się nie odzywała, czym tylko potęgowała jej niepewność. Wreszcie Prudence nie wytrzymała.

- Czy wszystko w porządku, panno Decimo? Czy pani znowu rozmawia z lordem Weston?

- Nic nie jest w porządku, Prudence! Okłamałaś mnie, prawda? I nie próbuj powtarzać tego, co powiedziałaś. Wiem, że byłaś ostrożna, ale starałaś się stworzyć wrażenie, że lord Weston z powodu kłótni ze mną chciał utrudnić Batesowi spotkanie się z tobą. Tak było?

- Tak, psze pani. - Prudence pochyliła głowę, więc odpowiedź zabrzmiała bardzo cicho. - On powinien ożenić się z panią, panno Decimo, nie z tą małą nieudacznicą, panną Channing. Pani go kocha.

Zaprzeczanie nie miało sensu, Decima zignorowała więc to stwierdzenie.

- On jest zaręczony. Nawet jeśli popełnił błąd, to nie może się już honorowo wycofać. Nawiasem mówiąc, nie twierdzę, że to błąd, więc proszę nie próbuj mi potem wmawiać, że tak uważam.

- To ona powinna się wycofać - oświadczyła Prudence. - I mogłaby, gdyby nie była taka tchórzliwa.

- A ty miałabyś odwagę przeciwstawić się pani Channing? - spytała kwaśno Decima. - Biedna Olivia boi się swojej matki, a przecież zasługuje na to, żeby mieć własne życie i zaznać szczęścia.

- Pani tak samo - nie ustępowała Prudence. - Większość mężczyzn gubi rozum, z którym się urodziła. Trzeba napisać im wszystko na wołowej skórze i pomachać tym przed nosem, żeby zrozumieli uczucia kobiety.

- Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie w sprawie małżeństwa z Batesem? - spytała Decima.

- Nie. On potrzebuje opieki - oznajmiła Prudence. - Postaram się, żeby jeszcze coś z niego było.

Henry był akurat w domu, gdy Decima wróciła, więc skorzystała z okazji i opowiedziała mu, co zaszło rano. Kiwając głową, wysłuchał jej relacji o przykrej wizycie u Carmichaelów.

- Cieszę się, że zapanował między wami pokój. Czy Charlton wciąż nalega, żebyś zamieszkała z nim i lady Carmichael?

- Próbował, ale odmówiłam. Gdybyście jednak uważali z lady Freshford, że po tym, co stało się wczoraj, nie powinnam tu zostać, to oczywiście przeprowadzę się.

Jestem pewna, że z nim też się dogadam, gdy tylko zrozumie, że stałam się niezależna.

- Nie, zostań, proszę. - Henry uśmiechnął. - Bardzo nie chcielibyśmy cię stracić. Nawet Starling zgodził się wycofać wymówienie. A teraz opowiedz mi o spotkaniu z lordem Weston.

Decima spełniła jego życzenie, niczego nie pomijając. Przy epizodzie z alkową Henry ryknął śmiechem.

- O Boże! Wyobrażasz sobie Starlinga, który wpycha mnie do szafy, żeby oszczędzić mi kompromitacji?

Decima nie potrafiła sobie tego wyobrazić, ale reszta tego, co miała do powiedzenia, pomogła jej się opanować.

- Adam chce, żebyśmy pojechali z nim i Olivią odwiedzić jego posiadłość w Bushey. - Powtórzyła wszystko, co powiedział jej Adam, bacznie obserwując reakcję Henry'ego. - Stoczyłam zażartą walkę z sobą - zakończyła - i postanowiłam się zgodzić, chociaż jeszcze mu tego nie powiedziałam. To będzie dla mnie nagroda za zachowywanie dyskrecji w przyszłości. Nie wiem tylko, jaki jest twój pogląd... - Urwała i nerwowo przygryzła wargę. - Pomyślałam, że może masz podobne odczucia w związku z Olivią. Chyba że to zbyt bolesne... - Henry, milcząc, bębnił palcem o biurko. - A może już nieaktualne...

- Aktualne - przyznał. - Jestem w podobnej sytuacji jak ty. I również jestem gotów ostatni raz ulec pokusie. Pamiętasz, jak kiedyś rozmawialiśmy o oznakach zakochania. Co za ironia losu. Wolałbym pozostać w niewiedzy.

Decima wzdrygnęła się, słysząc taką gorycz w jego głosie. Jak ludzie mogą uważać swatanie za atrakcję i rozrywkę? Przecież na jeden szczęśliwy związek, do którego się przyczynią, przypada mnóstwo złamanych serc. Miała nadzieję, że przynajmniej Prudence i Batesowi się uda.

Zapowiedziany liścik Adama przyszedł po południu. Wyjazd miał się odbyć za dwa dni, jeśli dopisze pogoda. Był też osobny bilecik dla Henry'ego, a adresat czytał go z dość zdziwioną miną.

- Co się stało? - spytała Decima.

- Weston namawia mnie, żebym ci towarzyszył, bo obawia się zbójców, którzy ostatnio pokazywali się w tej okolicy. Pisze, że niebezpieczeństwo nie jest duże, ale bę-

dzie czuł się pewniej ze świadomością, że jest jeszcze jeden dżentelmen do opieki nad damami.

- Myślisz, że coś nam grozi? - spytała Decima.

- Nie. - Henry pokręcił głową. - Owszem, czytałem doniesienia o napadach, ale tylko na samotne osoby, zresztą nie było ich wiele. Dwóch dżentelmenów całkowicie wystarczy jako straszak, nawet jeśli Weston nie zamierza brać dużo służby. Na wszelki wypadek załaduję do kariolki pistolety.

- Czy to znaczy, że zamierzasz z nami jechać? Henry uśmiechnął się kwaśno.

- Nie wierzę w żadne niebezpieczeństwo, ale nie pozwolę tobie i Olivii jechać beze mnie. Irracjonalne, prawda?

Rankiem w dniu wyjazdu okazało się, że będzie ładna pogoda. Decima z bólem serca oparła się namowom Prudence i nie włożyła najnowszej, bardzo efektownej sukni spacerowej. Zamiast tego zdecydowała się na skromniejszą suknię w kolorze mchu, zdobioną na dole plecionką, do tego włożyła ciemniejszą, ale również zieloną pelisę i kapelusik z woalką. Nie zamierzała współzawodniczyć z Olivią, bo i nie dostrzegała szansy na powodzenie. Chciała po prostu pożegnać się ze swym ukochanym.

Wyruszyli w dwie kariolki, całkiem zwyczajne, co bardzo ucieszyło Decimę. Podwyższona wersja tego powoziku, którą jeździła z Henrym po Hyde Parku, sprawdzała się tylko na dobrze ubitych traktach, lecz nie na nierównych wiejskich drogach.

Adam jechał pierwszy, a Decima przyglądała się z drugiej kariolki, jak zręcznie lawiruje wśród pojazdów. Zaskoczył go jednak szybko przesuwany kształt, który wychynął bezszelestnie z Upper Brook Street. Przez dłuższą chwilę Adam walczył ze spłoszonymi końmi, ale w końcu odzyskał nad nimi panowanie, a tymczasem dziwny pojazd znikł.

- Co to było, na Boga? - Decima wyciągnęła szyję, ale straciła to coś z oczu.

- Chyba maszyna biegowa - powiedział Henry i teraz on z kolei musiał uspokajać konie, którym nie spodobał się wózek węglarza. - Inni nazywają to welocypedem. W każdym razie moim zdaniem powinno się zakazać tych maszyn. Brakuje jeszcze tylko tego, żeby wprowadzić na drogi pojazdy parowe, które będą płoszyć konie.

- Wyglądało zabawnie - powiedziała Decima. - Naturalnie gdzie temu do konia, ale proszę pomyśleć, jakie to wygodne do jazdy po mieście. Nie trzeba czekać, aż służba osiodła i przyprowadzi ze stajni...

- Podobno jest też trójkołowa wersja dla dam - powiedział Henry i skręcił za Adamem w Edgware Road. - Nie mam jednak pojęcia, jak można jeździć na czymś takim z bocznym siodłem i jednocześnie odpychać się nogami.

Zaczęli gawędzić o zaletach ostatnich wynalazków. Decima żartowała z Henry'ego, że powinien zainwestować w maszyny parowe, a następnie ich zakazać. Potem, przejeżdżając przez most przed Maida Vale, z zainteresowaniem obejrzeli niedawno otwarty Kanał Regenta.

Gdy dotarli do Shoot Up Hill, Henry popuścił koniom wodze i akurat gdy oczom podróżujących ukazała się wieś Cricklewood, dogonił kariolkę Adama. Ten zerknął na niego i uśmiechnął się szeroko.

- Ścigamy się, kto pierwszy przed gospodą Pod Psem i Kaczką na High Street?

Decimie zabłysły oczy i natychmiast mocno chwyciła się rączki. Na Henrym jednak większe wrażenie zrobił pisk Olivii.

- To zły pomysł, Weston. Damy się przestraszą.

- Gdzieżby! Kto by się przestraszył? - powiedziała rozczarowana Decima, gdy znów znaleźli się na drugim miejscu. - Ty, Henry, naturalnie nie wygrałbyś tego wyścigu - dodała mściwie. - Adam ma znakomite konie.

- Całkiem niezłe - przyznał z ociąganiem. - Ale moje są bardziej wytrzymałe.

Przekomarzali się tak aż do przeprawy przez rzekę Brent. Tymczasem Henry twierdził już, że prędzej pęknie, niż jeszcze kiedyś posłuży Decimie radą przy kupnie koni, skoro Decima ma tak mało zaufania do jego sądów.

W końcu Decima parsknęła śmiechem i skapitulowała.

- Henry, my naprawdę spieramy się jak brat z siostrą! Poddaję się i już. Kariolka Adama rozsypałaby się w drzazgi, a ja polegam wyłącznie na tobie w doborze dwójki do faetonu.

- Jakiego faetonu? - spytał podejrzliwie.

- Tego, który pomożesz mi kupić w przyszłym tygodniu - odparła. - Chcę zadawać szyku w parkach.

- Twój brat będzie odchodził od zmysłów - stwierdził Henry. - A ja zostanę uznany za człowieka, który sprowadził cię na złą drogę. Mam wielką nadzieję, że nie myślisz o takim wysokim faetonie?

- Najpierw muszę opanować zwykły - uznała Decima. - A kiedy już będę umiała nim powozić, wezmę Charltona na przejażdżkę. Ojej, co to?

Adam zatrzymał kariolkę, a Henry poszedł za jego przykładem i sięgnął pod siedzenie, jakby chciał mieć pewność, że jego pistolety są na miejscu.

Okazało się jednak, że to tylko wielki wóz wyciągany na drogę przez dwa muskułarne konie, przy których szedł wyraźnie zaniepokojony chłopak. Gdy wreszcie pojazd stanął w osi drogi, młody człowiek pokazał im, że można przejechać. Adam ruszył, a gdy mijiał niedawną przeszkodę, cisnął chłopakowi monetę. Ten zręcznie ją złapał i nisko się skłonił.

- Gdzie jesteśmy? - spytała Decima nieco później, obserwując pagórkowaty krajobraz. - Tak daleko na północ jeszcze nigdy tą drogą nie dojechałam.

- Tam jest Hendon. - Henry wskazał szpicrutą w prawo. - Ale nazwy tej wsi nie znam. Wygląda jednak na to, że Weston znalazł dla nas gospodę.

Decima, która od pewnego czasu była zdania, że wypija przed podróżą zbyt dużo herbaty, powitała tę nowinę ze sporym entuzjazmem. Gospoda okazała się duża, wyglądała wiekowo, a pod strzechą mieściła jeszcze przybudówki.

Decima dyskretnie wypytała karczmarkę i odkryła dzięki temu drogę do dużej wygodki w głębi ogrodu, schowanej między kurnikiem i stertą drewna. Olivia przyłączyła się do niej, choć rumieniła się na samą myśl, że ktoś mógłby odgadnąć, dokąd idą.

- Dziękuję, że pani zapytała - szepnęła. - Bardzo źle bym się czuła, gdybym sama musiała to zrobić. Zawsze wydaje mi się, że wszyscy na mnie patrzą. Mama mawia, że dama nie powinna pić przed podróżą.

Decima roześmiała się.

- Właśnie dlatego wiele wygodek stoi przy stertach drewna. Służąca wraca potem z naręczem drewna i udaje, że właśnie po to poszła. Albo mówi, że idzie nakarmić kurczęta.

Olivia uśmiechnęła się.

- To wspaniały pomysł! Chciałabym być taka odważna i praktyczna jak pani, Decimo. Wiem, że muszę być wielkim rozczarowaniem dla lorda Weston. On tak podziwia pani ducha.

- Naprawdę?

Ale Olivia znikła już w wygodce i zamknęła za sobą drzwi z wyciętymi w desce półksiężycami, Decima zadała więc to pytanie stadku brązowych kur, które grzebiąc w ziemi, szukały resztek z kuchni.

TLR

Rozdział dwudziesty drugi

W salonie panowie popijali piwo, sprawiając wrażenie, że mogą godzinami sączyć swoje napitki i niczego więcej robić nie muszą, może poza wydaniem od czasu do czasu jakiegoś pomruku.

Decima poczuła, że kąciki ust same jej się unoszą, gdy panowie przeciągnęli się, wstali, po czym Adam z powrotem wsunął się do swojego kąta i wyprostował nogi, a Henry podał filiżanki herbaty jej i Olivii.

- Co panią rozbawiło? - spytał Adam, leniwie unosząc brew.

Decima usiadła obok Adama.

- Pan i Henry. Mężczyźni potrafią siedzieć razem przez wiele godzin i porozumiewają się w tym czasie jedynie chrząknięciami. Kobiety rozmawiają.

- Zauważyłem. Wręcz szczebioczą.

- To porozumiewanie się popycha świat naprzód - odpowiedziała stanowczo Decima. - Upewniwszy się, że Olivia jest w drugim końcu salonu i rozmawia z Henrym, zniżyła głos. - Proszę nie proponować już wyścigów, w każdym razie nie w obecności Olivii. Ona jest bardzo delikatna.

- A pani chciałaby się pościgać?

Adam zdawał się ignorować jej karcący ton i wpatrywał się w pianę swojego piwa.

- Owszem, ale ja lubię dużą prędkość, a ona nie.

- U pani nawet to zauważyłem. Łyżwy, jazda konna, sanki...

- Tak.

Decima poczuła, że musi odwrócić wzrok, skupiła więc uwagę na poczeriałym rycie zdobiącym ścianę.

- Poza tym nie ucieka pani przed niebezpieczeństwami.

Jego głos nabrał aksamitnego brzmienia i było jasne, że nie o wielki pęd teraz chodzi.

- Charlton wytłumaczyłby panu, że po prostu jestem zabijaką i nie umiem się zachować.

- To jednak dla niego jest coś nowego, prawda? - spytał Adam, pisząc coś palcem na blacie w piwnej plamie. - Przedtem była pani potulną młodą damą, która nigdy nie przekracza granic i zawsze okazuje szacunek krewnym.

Cofnął dłoń i odsłonił szybko wysychający wzór z dwóch połączonych serc.

- Potem jednak zdobyłam władzę nad swoimi sprawami i odkryłam, że wraz z niezależnością przychodzi wolność. Naturalnie w ramach pewnych granic - dodała mniej więcej tonem Hermione, wygłaszającej pouczenia na temat poprawnego zachowania.

- Czyżby? - Adam znów uderzył w żartobliwy ton i chwila napięcia minęła.

- Tak - potwierdziła. - Mam zamiar kupić sobie faeton i konie, a Henry obiecał mi w tym pomóc. Nie aprobowałby jednak moich zamiarów, gdybym zapragnęła sprawić sobie maszynę biegową - dodała zadumana. - Jego zdaniem to przekraczałoby wszelkie granice. Chociaż podobno jest damska wersja z trzema kołami - dodała, widząc uniesione brwi Adama.

- Wygląda na to, że w tej sprawie popieram Freshforda, bo to byłby doprawdy przerażający dodatek do londyńskiego ruchu drogowego. Sir Henry jest bardzo rozsądnym człowiekiem.

Adam zerknął w miejsce, gdzie właśnie gawędził z Olivią. Panna promieniała i w tej chwili wcale nie wydawała się ładnym, lecz statycznym posągiem, wręcz przeciwnie była żywiołową młodą kobietą.

- Nawet piękna - zauważył beznamiętnie, jakby podziwiał dzieło sztuki.

Decimie dreszcz przebiegł po plecach. Czyżby tylko o to mu chodziło? O piękną żonę, jak jakieś trofeum?

Wciąż biła się z myślami, gdy ponownie zajęli miejsca w kariolkach. Adam podjechał do nich, żeby przedyskutować z Henrym dalszą trasę.

- Na grzbiecie Brockley Hill skrećimy w lewo, potem pojedziemy drogą przecinającą błonia w Stanmore. Dom stoi niedaleko przed Bushey Heath.

Decima zmusiła się, by wykazać zainteresowanie celem ich wyprawy.

- Bardzo miła okolica - powiedziała, rozglądając się dookoła, gdy Henry śladem Adama skreślił z głównej drogi. Natychmiast zaczęło nimi mocno potrząsać, wpadali bowiem w dziurę za dziurą. - Dość tu jednak pusto. Osobiście nie uważam, że to wymarzo-

ne miejsce. Stanowczo za daleko do Londynu, by odbyć drogę tam i z powrotem w ciągu jednego dnia. Jeśli ktoś na przykład chce zrobić zakupy albo wybrać się na przyjęcie, nie jest to wygodne. Ale może dom jest uroczy i stanowi godną rekompensatę.

Jechali teraz przez rozległe błonia z krzakami kolcolistu, kępami wiotkich drzew i zbrązowiałymi zeszłorocznymi paprociami. W pewnej chwili Adam odwrócił się do nich i wskazał końce kominów widoczne nad lasem, wyznaczającym skraj otwartej przestrzeni.

- Tam jest ten dom.

Ledwie to powiedział, z najbliższej kępy kolcolistów wyjechało dwóch ludzi, kierujących się prosto na nich. Ich zamiary nie budziłyby żadnych wątpliwości, nawet gdyby nie mieli zamaskowanych twarzy i ciężkich pistoletów w rękach.

Decima usłyszała krzyk Olivii, a Adam zaczął skręcać, ale jeden z konnych zjechał mu drogę. Przerazona Olivia uczepiła się kurczowo jego ramienia, ograniczając możliwość kierowania pojazdem.

- Do diabła! - zaklął Grantham.

Henry rzucił szpicrutę i wodze Decimie, a sam sięgnął pod siedzenie. Niestety, gdy już dobył pistoletu, kariolka z przodu uniemożliwiła mu czysty strzał do napastników, kula mogłaby bowiem trafić Adama albo Olivię.

Grantham rzucił w końcu szpicrutę, bezceremonialnie pchnął Olivię na deski i sam wyciągnął broń spod siedzenia. Mimo szarpiących naprzód koni, zdołał stanąć i wystrzelić. Jeden z jeźdźców chwycił się za ramię, drugi natomiast obrócił konia i z bliska strzelił, zanim Adam zdążył użyć drugiego pistoletu.

- Boże!

Decima próbowała ściągnięciem wodzy zmusić konie do posłuszeństwa, te jednak chciały jedynie znaleźć się jak najdalej od zamieszania i hałasu. Gdy po chwili znów spojrzała w stronę drugiej kariolki, Adam, trzymający się za udo, zgiął się wpół i runął na ziemię.

- Adamie! - krzyknęła Decima.

Henry próbował przyjąć pozycję do strzału, ale nie było to łatwe, bo konie były coraz bardziej spłoszone. Tymczasem napastnicy zbliżali się z obu stron do kariolki po-

zbawionej powożącego. Jeden z nich przeskoczył na miejsce woźnicy, chwycił za wodze i zaczął się oddalać, uwożąc przerażoną Olivie. Drugi złapał konia swojego kompana i również zaczął uciekać.

Decima wreszcie odzyskała panowanie nad zaprzęgiem i podjechała do miejsca, w którym nieruchomo leżał Adam. Cisnęła wodze Henry'emu i zeskoczyła na ziemię. Potykając się o długie spódnice, biegła do rannego. Widziała już krew płynącą z rany na nodze.

- Olivia? - jęknął Adam, gdy do niego dopadła, i uniósł się na łokciu.

- Porwali kariolkę! - krzyknęła i uklękła.

Wyglądało na to, że kula na szczęście nie uszkodziła tętnicy, krew bowiem nie tryskała. Decima sięgnęła pod spódnice i zdołała oderwać kawałek halki.

- Goń ich! - syknął Adam, spoglądając na Henry'ego. - Masz jeszcze nabity pistolet?

- Oba.

- Zabierz ją do domu. Tam w razie czego obronisz się przed tymi zbrojami. - Adam ciężko dyszał. - Pospiesz się!

Henry strzelił ze szpicruty i konie odpowiedziały natychmiast, porywając kariolkę naprzód. Decima nawet nie patrzyła w tę stronę, całą uwagę skupiła bowiem na rannym.

- Adamie? Słyszysz mnie pan? - Oczy miał zamknięte. - Muszę zabandażować panu nogę, żeby zatrzymać krwawienie.

Jak jednak zdoła to zrobić? - zapytała się w duchu.

- Nie widać go już? - spytał całkiem wyraźnie Adam.

Dzięki Bogu, nie stracił przytomności, pomyślała Decima.

- Niech pan postara się nie martwić. Henry na pewno ją uratuje, jestem tego pewna.

W oddali huknął strzał.

Podniosła wzrok znad improwizowanego opatrunku, w jaki usiłowała zamienić oddarty kawałek halki, i nagle spojrzała prosto w przejrzyste, szare oczy.

- Zrobi to bez wątplenia - powiedział Adam i z jękiem uniósł się na łokciach. - Boże, ależ tu jest twardo. Musiałem upaść na kamień.

- Niech pan się nie rusza, bo będzie bardziej krwawiło. Czy może pan trochę unieść nogę? Wiem, że to będzie bolało...

Adam usiadł całkiem normalnie.

- Proszę dać spokój.

Wstał i pomógł jej się podnieść. Oszołomiona Decima nie próbowała się opierać, tylko wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Pańska noga! Adamie, muszę ją zabandażować!

Krew jednak już nie płynęła, a Adam stał przed nią na obu nogach. Co więcej, nie wydawał się zbolący i bez wątplenia zupełnie nie przejmował się losem Olivii.

- Pan wcale nie jest ranny! - krzyknęła. Wbiła wzrok w rozdarcie na spodniach oblepione prawie zaschniętą krwią. - Jak pan to zrobił?

Czuła, że opuszczają ją siły i zaraz zemdleje. Adam wytrząsnął nóż z rękawa i ujął go w dłoń.

- Flak od kielbasy wypełniony świńską krwią w kieszeni spodni - powiedział.

Decima zareagowała natychmiast. Jej dłoń głośno piasnęła o policzek Adama.

- Ty głupcze! Henry jest uzbrojony, ktoś może zginąć!

Adam nieco odchylił się do tyłu, by osłabić uderzenie, ale poza tym nie próbował się bronić.

- Bates podmienił amunicję na ślepą, zanim wyruszyliśmy. Jedynym człowiekiem z naładowaną bronią jestem tutaj ja, a pistolet trzymam w kieszeni. Moi dwaj pomocnicy też mieli ślepaki, tymczasem na pewno okazali się już bardzo nieudolnymi porywaczami i porzucili kariolkę z Olivią. Bardzo przepraszam, że tak panią przestraszyłem, ale zrobiłem to w dobrej intencji.

- Przestraszył pan? Omal nie umarłam z przerażenia! A Olivia... potrafi pan sobie wyobrazić, co ona teraz czuje? - Decima podciągnęła spódnicę i musiała podbiec, żeby za nim nadążyć. - Adamie, co pan wyrabia?

Spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

- Swatam. Olivia na pewno uzna, że warto było przeżyć te dziesięć minut strachu po to, by uniknąć ślubu ze mną.

- Ale... - Decima znów musiała kawałek podbiec. - Jeśli pan nie umrze od rany, to w czym ta maskarada ma pomóc?

- Liczę na słabości ludzkiej natury i na to, że pani przyjaciel Henry będzie umiał wykorzystać rolę bohatera, którą odegrał. Tymczasem proszę jednak przez chwilę mnie nie strofować, Decimo, zaraz będzie pani mogła robić to dalej.

Dwaj zbójcy wyjechali z lasu. Maski mieli już zdjęte i widać było ich roześmiane twarze, po świeżo przeżytej wspaniałej przygodzie. Żaden z nich nie wydawał się zdolny do bardziej gwałtownych czynów niż bójka w gospodzie o przegraną w karty lub dziewczynkę.

- Wszystko zgodnie z planem, milordzie - zameldował jeden, uchylając przed Decimą znoszonego trójgraniastego kapelusza. - Porzuciliśmy kariolkę w umówionym miejscu i dopilnowaliśmy, żeby wodze zaplątały się o krzaki. Młodej damie nic się nie stało, chociaż nakrzyczała się zdrowo. Czy Henry to ten niski, jasnowłosy dżentelmen?

- Tak - potwierdził Adam.

- No, to wpadł jak... - stwierdził z zadowoleniem ten drugi, przypomniał sobie jednak o obecności Decimy i urwał zmieszany.

- Dobra robota. Wracajcie więc, tylko, na miły Bóg, doprowadźcie się trochę do porządku przed wyjazdem na trakt, bo inaczej będę musiał wpłacić za was kaucję w miejscowym więzieniu, gdy zatrzymają was za udział w bandzie zbójców.

Mężczyźni odjechali w znakomitych humorach, a Decima skorzystała z wcześniejszego zaproszenia i powiedziała, co o tym myśli.

- Skąd pan wie, że oni będą trzymać język za zębami? A jeśli ta historia rozejdzie się po Londynie? Staniemy się pośmiewiskiem, a skandal zrujnuje życie Olivii! - złościła się, gdy weszli do lasu.

- To są moi stajenni, można im ufać, a poza tym sądzą, że pomagają mi wygrać zakład z sir Henrym.

- Co za nieprawdopodobny pomysł! Przecież oni w to nie uwierzą.

- Decimo, oni mają po osiemnaście lat, chcą się bawić i wiedzą, że arystokraci bywają całkiem nieobliczalni. To zresztą jest dowód. A teraz ciszej, bo jesteśmy już prawie

przy granicy majątku i nie chcę, żeby cokolwiek oderwało uwagę Henry'ego od uspokajania Olivii.

Chwilę potem znaleźli się na gruntach należących do posiadłości. Adam poprowadził Decimę na tyły domu i zaprosił ją do wnętrza stojącego tam niedużego domku letniego.

- Proszę pozwolić, że wszystko pani wyjaśnię.

Decima w końcu usiadła spokojnie na ławie. Adam zamknął drzwi, oparł się o nie i z poważną miną zaczął mówić:

- To nie jest żart ani kaprys, jakkolwiek pani się zdaje. Za nic nie powinienem był oświadczyć się Olivii. Zmusiły mnie do tego okoliczności i więcej wyjawić nie mogę. Jeśli ona zechce, na pewno wszystko pani opowie. W każdym razie potem już nie mogłem się wycofać. Początkowo miałem nadzieję, że zdecyduje się na to Olivia, kiedy zrozumie, że jestem dla niej całkiem nieodpowiednim mężem. Nie miałem jednak pojęcia, jak daleko sięga jej podporządkowanie rodzicom, a zwłaszcza matce. Olivia mogłaby się zbuntować tak samo, jak jej matka fruwać. Dopiero kiedy zauważyłem, co się dzieje między nią i Henrym, znalazłem wyjście z sytuacji.

- Pan to widział? A ja nie mogłam pojąć, dlaczego pan jest taki tolerancyjny! - Decima pokręciła głową. - Henry ją kocha, ale stara się postępować honorowo. Niczego sobie nie wyznali, tego jestem pewna.

- Ja też - stwierdził ponuro Adam. - Starłem się więc pokazać Olivii, jaka biedna będzie ze mną w małżeństwie, a jednocześnie robiłem, co w mojej mocy, żeby zbliżyć ją do Freshforda. Pani wysiłki, by przygotować ją do małżeństwa, były więc z mojego punktu widzenia całkiem chybione.

- Ale ja...

- Postępowała tak pani z czystej życzliwości i miała bardzo szlachetne intencje, wiem. - Uśmiechnął się, a Decima poczuła, że budzi się do życia. - Między innymi to w pani kocham.

Kocha? Czy Adam naprawdę powiedział coś o kochaniu? Decima wciąż nie mogła w to uwierzyć. Z pewnością miał na myśli taką miłość platoniczną, przyjacielską, tłumiała rozbudzoną nadzieję.

- Poczucia honoru Freshforda ani ślepego posłuszeństwa Olivii nie złamałoby byle co, więc zaaranżowałem napad. Mogłem oczywiście iść prosto do Freshforda, powiedzieć mu, że wiem o jego uczuciach, i zapewnić go o swoim wsparciu. Nigdy jednak nie udałoby się nam przekonać Olivii, żeby wyznała prawdę i przeciwstawiła się matce. - Adam skrzywił się. - Wiele czasu musiałem poświęcić, żeby wymyślić dostatecznie przekonującą intrygę, która nikogo nie narazi na niebezpieczeństwo.

- I podziałało?

- Zaraz sprawdzimy.

Adam wyciągnął rękę, a Decima ją ujęła. Wciąż była wstrząśnięta, ale jej złość powoli ustępowała. Obawiała się tylko, że ta misterna intryga nie poskutkuje.

Podkradli się do drzwi domu od podwórza. Adam wyjął klucz ze skrytki, cicho przekręcił go w zamku i wprowadził Decimę do czystej, lecz wyraźnie nieużywanej kuchni. Wkrótce znaleźli się przy drzwiach dzielących część dla służby od części mieszkalnej. Przedostali się przez nie do głównej sieni. Jedne drzwi, po prawej stronie, były uchylone. Dobiegały z nich głosy. Decima przywarła do Adama i oboje zaczęli nasłuchiwać.

- Uciekli - powiedział spokojnie Henry. - Przecież nie wiedzą, czy ktoś w tym domu mieszka, a poza tym jeden z nich jest ranny. Będą chcieli oddalić się jak najszybciej, bo możemy wezwać konstabli. Już wszystko w porządku, Olivio. Jestem tutaj.

Rozległ się tłumiony szloch, potem szuranie stóp i znów wyraźny, czysto brzmiący głos Henry'ego.

- Spokojnie, Olivio, jesteś przy mnie całkiem bezpieczna.

- Wiem. Był pan wspaniały. - Zachwył Olivii wydawał się wzruszający. Decimie zrobiło się wstyd, że podsłuchuje. - Wspaniały i cudowny. Och, proszę pana... Och, Henry!

Adam, który stał tak, że zaglądał przez wąską szparę do środka, skrzywił się i zrobił krok do tyłu. Widząc pytające spojrzenie Decimy, szepnął:

- Wszystko będzie chyba tak jak trzeba, ale na pewno nie będę ich podglądał. Dajmy im chwilę dla siebie.

Zdawało się, że liczy w myślach, potem mocniej ujął Decimę za rękę i pchnął drzwi.

Henry obejmował Olivię i oboje całowali się, obojętni na wszystko. Decima uśmiechnęła się zachwycona, a potem taktownie kaszlnęła. Była ciekawa, jak Adam zamierza to rozegrać.

Kochankowie odskoczyli od siebie, jakby ktoś do nich strzelił. Olivia zbladła i wybuchnęła płaczem. Henry, nie mniej blady, stanął wyprostowany i skłonił się przed Adamem.

- Jestem do pańskiej dyspozycji, milordzie. Proszę wskazać sekundantów.

- Zastałem pana na bałamuceniu mojej narzeczonej i pan oczekuje honorowego pojedynku? - spytał lodowatym tonem Adam. - Powinienem być przyjść tu z biczem.

Rozdział dwudziesty trzeci

- Nie! - Olivia zamieniła się nagle z płaczliwej panny w prychającą kocicę. - Henry wcale mnie nie bałamucił, nie pozwolilby sobie na nic niehonorowego. Kochamy się! - Odwróciła się do niego i ujęła go za ramię. - Milord może go oskarżyć, jeśli chce. Wiem, że jestem zrujnowana, ale nie dbam o to!

- Wobec tego jako pierwszy pospieszę z gratulacjami - powiedział ciepło Adam.

- Co takiego? - spytał Henry, obejmując drżącą Olivię. - Milord sobie z nas żartuje? Muszę ostrzec, że nie mam zamiaru stać z boku i przyglądać się obrażaniu damy. Cała wina za to, co stało się przed chwilą, spada na mnie, nalegam więc...

- A zamknijże się człowieku - przerwał mu Adam. - Pan kocha ją, ona kocha pana. Panna Channing i ja stwierdzamy, że oboje byliśmy w błędzie co do swoich uczuć, postanowiliśmy więc zerwać naszą umowę i pozostać przyjaciółmi.

- Tak postanowiliśmy? - Olivia przyglądała mu się osłupiała. - Ale skandal...

- Jaki skandal? - spytała Decima, która uznała, że czas się włączyć do rozmowy. - Lord Weston, pani i Henry będziecie pokazywać się publicznie jako przyjaciele. Lady Freshford nie będzie czynić tajemnicy z tego, że jest zachwycona. Pani rodzice wyrażą zgodę na ten związek...

- A wyrażą? - spytał niepewnie Henry.

- Na pewno, gdy tylko się zorientują, jaki jesteś bogaty - odparła Decima. - I gdy poznają twoją szczodrość przy sporządzaniu intercyzy. Niemale znaczenie będzie też miał fakt, że namówisz kuzyna z tytułem książęcym do ugoszczenia weselników w Farleigh. Adam jest wicehrabią, ale nie jest blisko spokrewniony z żadnym żyjącym księciem, prawda?

- Rzeczywiście nie - przyznał - aczkolwiek jestem dalekim kuzynem księcia Freshford.

- Ściśle mówiąc, kuzynem drugiego stopnia - powiedział Henry. - I w drugiej linii.

- Jak powiemy o tym mamie? - spytała Olivia i znów trochę zbladła, ale na szczęście mogła się wesprzeć na ramieniu Henry'ego.

- Czy pani matka przebywa teraz wraz małżonkiem poza Londynem? - spytał Adam.

- Tak, aż do środy, czyli jeszcze trzy dni.

- Wobec tego porozmawiamy z nimi razem. Wytlumaczymy im, że omyliliśmy się w naszych uczuciach, a pani, choć próbowała to przede mną ukryć, kochała innego. Ja jednak przejrzałem to honorowe oszustwo i pozwoliłem pani poślubić ukochanego... i tak dalej... Wyjdę z tego z twarzą, Freshford wejdzie na moje miejsce i będzie po wszystkim, zanim rodzice zdążą pomyśleć, żeby zgłosić jakiegokolwiek zastrzeżenia.

- Za bardzo będę się bała - powiedziała Olivia. - Nie mogę tego zrobić, wiem, że nie mogę!

- Chce pani złamać serce Henry'emu? - spytała ją Decima i z satysfakcją stwierdziła, że Olivia zacisnęła zęby.

Henry tymczasem zdawał się powoli odzyskiwać przytomność. Minę miał coraz bardziej podejrzliwą.

- Zamienimy kilka słów, milordzie? - spytał ponuro Adam.

- Nie tutaj. - Adam otworzył drzwi i wyprowadził Henry'ego na korytarz. - Nie chcemy przecież wystraszyć dam, prawda?

Dżentelmeni szybko znajdują wspólny język, więc niedługo potem Henry odjechał kariolką w kierunku Londynu, zabierając z sobą Olivię. Decima czekała na Adama przy wygaszonym kominku. Minę miała poważną.

- Olivia opowiedziała mi o przyjęciu i pańskich oświadczeniach. Jest jej przykro z tego powodu.

- To już przeszłość. - Adam wzruszył ramionami. - W swoim czasie wydawało mi się nawet przez chwilę, że sam chcę tego małżeństwa. Zdawało mi się, że straciłem coś bardzo cennego, czego już nigdy nie odzyskam, więc nie miało to wielkiego znaczenia.

Policzki Decimy nagle zapłonęły czerwienią.

- Bronilem się przed miłością za pomocą zobowiązań i małżeństwa - ciągnął. - Sądziłem, że jedynie pożądam pani. Potem, kiedy zrozumiałem, jak jest naprawdę, nie mogłem pani odnaleźć. A kiedy odkryłem jej tożsamość, było już za późno.

Decima milczała. Czyżby źle ocenił sytuację? Może powinien jednak odwiedzić ją do domu i dopiero wtedy rozpocząć zaloty?

- Decimo... - Dzieliły go od niej cztery kroki, ale wydawało mu się, że to mila. - Decimo, kocham panią. Poślubi mnie pani?

- Och tak. - Odwróciła się do niego, a na jej wargach zagościł specjalny uśmiech tylko dla niego. - Poślubię i będę kochać. Kocham pana już od dawna i nigdy nie sądziłam, że doczekam się wzajemności.

Słowa przestały być potrzebne. Adam delikatnie objął Decimę i pocałował. Tym razem wszystko działało się naprawdę, a pocałunek różnił się od tych, których doświadczali wcześniej. Decima zdała sobie z tego sprawę natychmiast, gdy poczuła dotyk warg Adama. Nie miała już wątpliwości i poczucia winy, nie niepokoiły ją jego motywy. Wiedziała, że Adam okazuje jej miłość, i otworzyła na nią serce.

Rozchyliwszy wargi, upajała się chwilą, w której język Adama wsunął się w głąb, ale była pewna, że to nie wystarczy. Dłońmi poznawała jego szerokie ramiona, cieszyła się twardymi mięśniami, ukrytymi pod płótnem koszuli. Adam był taki wielki i mocny. Zachwycało ją to i zarazem budziło w niej lęk. Pragnęła poznać jego siłę, poddać się pieszczotom bez żadnych ograniczeń.

Nagle Adam poderwał ją z ziemi i poniósł przez sień. Decima wydała cichy protest.

- Nie chcę jeszcze stąd odjeżdżać.

- Nie odjeżdżamy - odparł, wspinając się na schody. - Decimo, przestań się wiercić albo zacznę się z tobą kochać tutaj, na schodach.

- Mhm - mruknęła zachęcająco.

Wargami wyczuła puls na jego szyi.

- Wiedzma - zachichotał bez tchu.

Otworzył drzwi, zrobił jeszcze kilka kroków i ułożył ją na łóżku. Decima z ociąganiem otworzyła oczy. Znajdowała się w sypialni, która w odróżnieniu od pokoiów na dole sprawiała wrażenie prawie pustej. Były w niej jednak ciężkie adamaszkowe draperie na oknach i świece przygotowane w kandelabrach. Adam skrzesał ogień i okazało się, że kominek tylko na to czekał.

- Widzi pani, jak wychodzi na jaw moja zuchwałość - powiedział, zdejmując frak w drodze do łóża. - Przygotowałem tu wszystko wcześniej, żeby ogień mógł swobodnie zapłonąć.

- To nie była zuchwałość, tylko nadzieja - wyszeptała.

Adam usiadł na łóżu i przyglądał jej się z wielką czułością.

- Wydaje mi się, że tak wiele czasu minęło od tego śnieżnego Nowego Roku - powiedziała wolno. - Pan zaczął coś, co powinniśmy dokończyć. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Chyba nie mam już tyle cierpliwości co kiedyś.

- A to kłopot. - Adam zaczął zdejmować fular. - Bo muszę policzyć wszystkie pani piegi. - Cisnął zmięty kawałek muślinu na podłogę i zajął się rozpinaniem guzików koszuli. - Naturalnie zawsze mogę panią pieścić... podczas liczenia.

- To na pewno zaoszczędzi nam czasu - przyznała z udawaną powagą Decima i wyciągnęła ręce, by pomóc mu z guzikami. Wreszcie poczuła pod palcami jego gładki, umięśniony brzuch.

- Hmm... - Adam przyciągnął ją do siebie. - Ciekawe, jak należy rozpiąć tę suknię.

Pytanie wydawało się retoryczne, ponieważ znakomicie sobie poradził z rzędami guziczków i haftek. Wkrótce mógł zsunąć suknię z jej ramion, a przy okazji rozebrał ją również z koszulki.

Leżąc, Decima uświadomiła sobie, że nie ma już na sobie niczego oprócz podwiązek i pończoch. Syknęła spłoszona i chciała zasłonić się rękami, ale Adam natychmiast je zaaresztował i obezwładnił pocałunkami.

- Chcę na ciebie popatrzeć, kochana.

Delikatnie przesuwając dłońmi po jej ciele, przyglądając jej się z niezwykłą czułością.

- Jesteś piękna. Nie, nie kręć głową. Popatrz na siebie. Masz takie długie, gładkie ciało z krągłościami. - Pogłaskał jej brzuch, przesunął dłoń na biodra, a potem objął piersi. - O, i są piegi. Och, nie mogę tylko liczyć, muszę też całować.

Pochylił głowę i zaczął poznawać jej ciało wargami: szyję, obojczyk, zbocza piersi. Decima drgnęła niespokojnie, rozkoszując się tymi delikatnymi pieszczotami. Dopiero gdy Adam pochwycił wargami sutkę, zaskoczona wyprężyła ciało.

- Adamie!

- Nie bądź taka niecierpliwa.

Jego oddech prawie ją parzył, gdy powoli przesuwając się ku drugiej piersi, budził pragnienie, które ogarniało powoli całe ciało. Nagle Adam przyszczypnął ją bardzo ostrożnie zębami, a gdy zaczęła szukać jego ust, odsunął się.

Trwało to jednak tylko chwilę. Zaraz potem ułożył się tuż przy niej i poczuła, że jest już nagi, tak samo jak ona. Objął ją ramieniem, wywołując dreszcz, który przebiegł po całym ciele. Ostrożnie otworzyła oczy i przekonała się, że Adam chłonie ją wzrokiem.

- Kocham cię - szepnął.

Przesunął dłoń w dół jej ciała, przez chwilę obejmował wzgórek u zbiegu ud, a gdy poczuła, że nie jest w stanie oderwać od niego wzroku, zagłębił palec w jej intymne miejsce, które natarczywie domagało się uwagi.

Fala doznań zawładnęła nią w całości, budziła rozkosz, jakiej nie sposób sobie wyobrazić. Decima opuściła powieki i wtuliła się w Adama, instynktownie próbując zasłonić swoją nagość. Poruszył się, tak że znalazła się pod nim, a on delikatnie rozchylił kolaniem jej uda.

- Zaufaj mi, kochanie.

Skinęła głową i szepnęła jego imię. Zupełnie straciła zdolność racjonalnego myślenia. Jej ciało zaczęło odpowiadać na ruchy ciała Adama. Nieznacznie zmieniła pozycję, by ułatwić mu zadanie, i z poczuciem absolutnego bezpieczeństwa czekała spragniona.

- Decimo, otwórz oczy, popatrz na mnie.

Próbowała go usłuchać, z wysiłkiem uniosła powieki i spojrzała w szarozieloną głębinę, w której kryły się pożądanie, miłość i zachwyt.

- Zaufaj mi.

Z tymi słowami wypełnił ją sobą, a jej ciało wyprężyło się nagle jak struna. Zaraz potem cofnął się i wrócił, a ona czuła, że piekący ból ustępuje przed rozkoszą, której siła rosła z każdą chwilą. Krzyknęła głośno, oplatając go ramionami i pozwalając mu porwać się w nieznaną. Zdawało jej się, że wkrótce zemdleje, że nikt nie byłby w stanie wytrzymać takiej intensywności doznań. Mglisto uświadamiała sobie siłę Adama, wiedziała, że może iść za nim wszędzie, dokąd on tylko zechce ją poprowadzić.

- Adamie! - krzyknęła, wplatając jego imię między wyznania miłości i westchnienia.

Wtedy osiągnęła szczyt, a czerń przed jej oczami ustąpiła pod jaskrawym rozblyskiem światła. Po chwili znowu zaczęła zapadać się w aksamitny mrok.

Gdy się ocknęła, trzymała dłonie na jego nagiej piersi. Nieśmiało poruszyła nogami i przekonała się, że Adam leży wyciągnięty tuż przy niej. Ciało Decimy było ciężkie od przeżytych rozkoszy, a zarazem cudownie rozluźnione. Z trudem podniosła ciężkie powieki. Tak bardzo chciała go zobaczyć, nacieszyć się wyrazem jego łagodnych oczu!

Rzeczywiście, patrzył na nią, jakby czekając. Ich spojrzenia się spotkały i żadne słowa nie były potrzebne. Ręce Adama zaczęły wędrować, usta znów odnalazły jej usta i Decima odkryła, że nawet to, co doskonałe, może być jeszcze doskonalsze i trwać bez końca.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, nim znów się ocknęła. Tym razem Adam chodził po pokoju. Był bosy, a jego ciało okrywał orientalny szlafrok. Zapalał świece.

Słyszając, że się poruszyła, podszedł do niej, pochylił się i pocałował ją w usta. Wyciągnęła do niego ramiona.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham, a jeśli wkrótce czegoś nie zjemy, to żadne z nas nie będzie miało siły, by znów pokazać, jak bardzo namiętne i gorące uczucie nas połączyło - zazar-tował.

- Musimy gotować?

Decima przeciągnęła się.

- Nie. Popatrz.

Adam otworzył drzwi. Decima wstała i spłonęła rumieńcem, gdy przypomniała so-bie, że jest naga. Owinęła się prześcieradłem. Sąsiednie pomieszczenie było garderobą. Stała w nim wanna pełna parującej wody. Na toaletce leżały szczotki i małe srebrne na-czynka, a na drzwiach szafy wisiały suknie i halki.

- Prudence?

- I Bates.

Adam rozsunął zasłony. Wśród drzew Decima dostrzegła mrugające światło.

- Tam jest bardzo przyjemny domek ogrodnika. Nie spotkamy się z nimi, ale konie są w stajni, wkrótce na stole znajdzie się jedzenie i możemy przez dwa dni nie istnieć dla świata.

- Ale Prudence i Bates nie są... Chcę powiedzieć, że nie powinnam się zgodzić...

Decima spojrzała śladem oczu Adama na wielkie łożo, w którym zmięte przeście-radła były wymownym świadectwem miłosnych rozkoszy.

- Och...

Poczuła, że cała się czerwieni, więc ukryła zakłopotanie, wtulając twarz w jedwab jego szlafroka.

- Kocham cię, Decimo Ross - szepnął Adam w jej potargane włosy. - I gdybyś mo-gła jasno myśleć po moich pieszczotach, nie byłoby to dla mnie komplementem. A teraz chodź, namydlę cię i będziemy mogli pogratulować sobie naszych nadzwyczajnych umiejętności swatania.

Decima pozwoliła mu zdjąć z niej prześcieradło i z westchnieniem zadowolenia zanurzyła się w ciepłej, pachnącej wodzie.

- Ale wszyscy muszą wkrótce się pobrać - oświadczyła stanowczo, próbując stłu-mić jęk zachwyty, gdy Adam zaczął przesuwać po jej ciele namydloną gąbką.

- Bez wątplenia - przyznał. - Nie mogę mówić za Batesa albo Freshforda, co do mnie jednak taki powziąłem zamiar i go zrealizuję przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Tymczasem... - Skubnął jej ucho. - Tymczasem zamierzam ćwiczyć z tobą sztukę miłosną tak często, jak tylko to możliwe.

- Dobrze, Adamie - zgodziła się Decima. - Szkoda tylko, że zapewne będziemy z tego powodu spóźniać się na posiłki, ale jestem przekonana, że moim obowiązkiem jest niestrudzenie ćwiczyć, abyś był ze mnie zadowolony.

Trochę zepsuła tę żarliwą deklarację potulnej żony, zarzucając mu mokre ramiona na szyję.

- Bardzo cię kocham, Adamie.

- Ja ciebie też kocham. - Wstał i zsunął z ramion szlafrok. - Czy sądzisz, że zmieścimy się w tej wannie oboje? Prawdę mówiąc, mam zamiar bardzo spóźnić się na kolację.

Na dole w kuchni Prudence zdecydowanym ruchem zamknęła drzwiczki piekarnika, w którym stała potrawka wołowa, położyła na stole chleb i masło i uśmiechnęła się do Jethro Batesa.

- Gotowe, to się nie zepsuje, wszystko jedno, jak bardzo się spóźnią. A co my zjemy na kolację?

